

Czasopismo o książce dla dziecka

2/2004

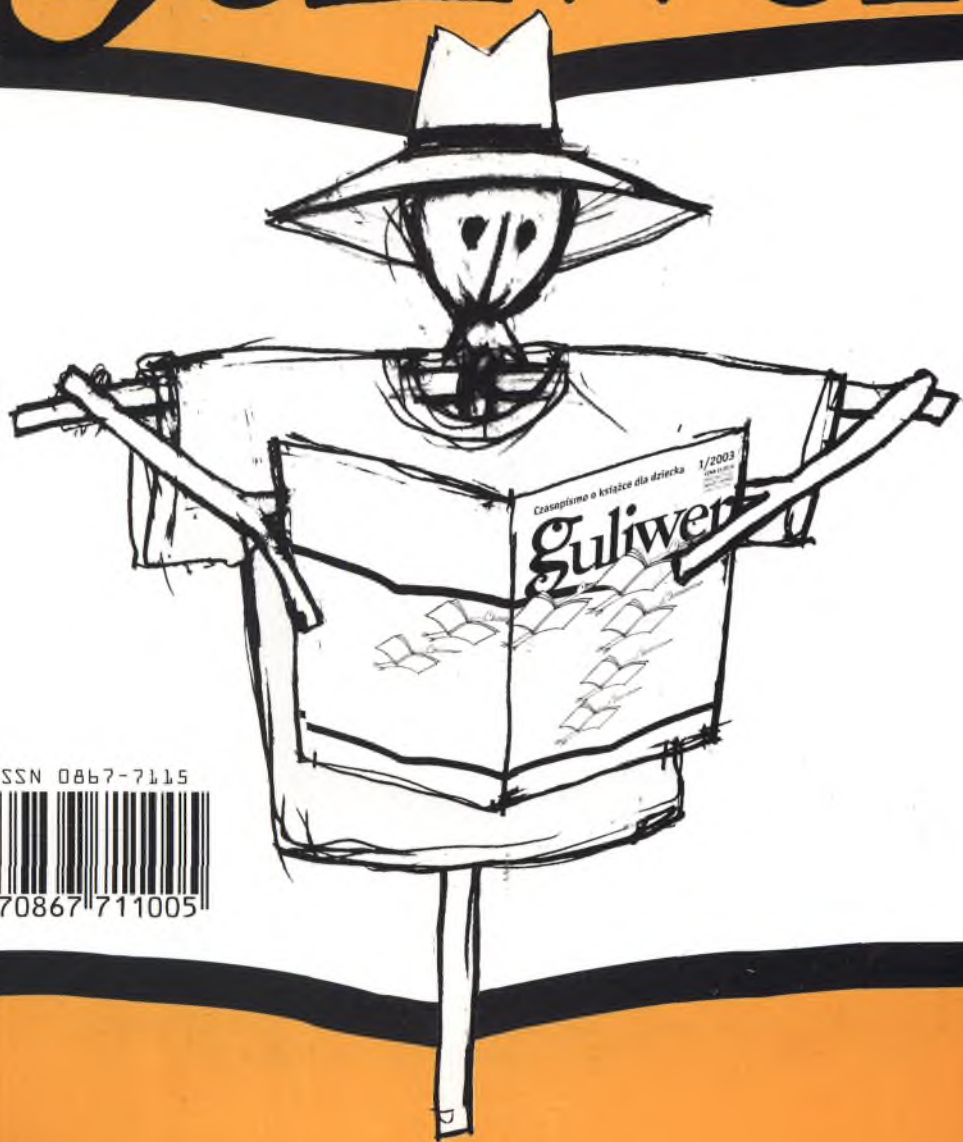
CENA 15,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEKS 38075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer



ISSN 0867-7115



9 770867 711005



Wydawca:

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfańtego 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 910
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papużińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
dr Aleksandra Pethe – zastępcza redaktora naczelnego – tel. (32) 208 37 39
mgr Aneta Satiława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61
mgr Magdalena Skóra
mgr Ewa Paździora

Korekta: Joanna Kędzierska

Skład: Elżbieta Proch

Projekt okładki: Andrzej Budek

ISSN 0867-7115



Adres redakcji:

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adyustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

GULIWER 2 (68)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

kwiecień – maj – czerwiec 2004

W numerze:

- Jan Malicki: Podróże „Guliwera”

WPISANE W KULTURĘ

- Anna Piasecka: Dorota Terakowska 5
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: „Świat w gorzkiej pigułce” – o samotności dziecka w pisarstwie Doroty Terakowskiej 6
- Izabela Tumas: Dlaczego Terakowska niezwykłą pisarką była 11
- Wioletta Bojda: Kłopot z Terakowską 15
- Jołanta Szcześniak: O wędrówkach i wędrowcach – czyli rozważania o baśni Doroty Terakowskiej *W Krainie Kota* 19

RADOŚĆ CZYTANIA

- Sławomira Vogel: Michael Ende – pisarz znany i nieznan 23
- Iwona Kosmowska: W fińskim Macondo 28
- Barbara Pytłos: Kacperek, skrzat górceki, idzie do przedszkola 33
- Tomasz Marciniak: Metakomiks dydaktyczny. Jubileusz H. J. Chmielewskiego i międzypokoleniowy przekaz *Tytusa, Romka i A'Tomka* 35
- Katarzyna Krasoń: Mateuszek w trasie, czyli jak to bywa między rodzicami i dziećmi 42

POPATRZMY RAZEM

- Przymus szopa pracza. Z prof. Januszem Stannym rozmawia Katarzyna Kotowska 46

ZANIM PRZECZYTA DZIECKO – (DIALOG WIOSENNY)

- Rozmowa na temat książek dla dzieci i młodzieży (o książce *Koralina* rozmawiają Katarzyna Kotowska i Dorota Konian 53

DOBRE SPOTKANIA

- Joanna Papużyńska: Pierwsze decyzje (2) 56

BLISKIE SPOTKANIA

- Ewa Nowacka: Bliskie spotkania drugiego stopnia (1) 61

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA	
• Stanisław Stempowski: Zakazane lektury	64
PRZEKRACZANIE BAŚNI	
• Alicja Baluch: Magia w literaturze i podkulturze dziecięcej (cz. I)	66
• Małgorzata Nodzyńska: Kiedy baśnie czyta przyrodnik (cz. I)	70
Z WIZYTĄ U...	
• Harry wyparł Rumcajsa	75
• Uczymy dzieci lubić książki	77
NA LADACH KSIĘGARSKICH	
• Maria Kulik: Chłopaki nie płaczą	81
• Anna Horodecka: Lisie podchody	82
• Barbara Kosmowska: Jeszcze jedna ucieczka ze świata numerów (O powieści <i>Dawca</i> Lois Lowrey)	84
• Grażyna Lewandowicz-Nosal: Fifinka i pojednanie	85
• Joanna Gut: Odkrywanie historii z Kaliną Jerzykowską	86
• Joanna Gut: Domowe Potwory pod lupą. Słów kilka o <i>Małej encyklopedii Domowych Potworów</i> Stanisława Marijanovica.	89
• Barbara Pytlos: Magiczny świat <i>Władcy Pierścieni</i>	91
• Zofia Beszczyńska: Baśń dawna i współczesna	92
• Joanna Papuzińska: Śnieg w Wenecji	94
NASZE WRAŻENIA	
• Grażyna Lewandowicz-Nosal: Rudolf i Adrian	96
• Beata Wardęga: „Szalone życie Rudolfa”	97
• Katarzyna Tałuc: Kolejne przygody Mateuszka	98
• Krystyna S.: „Głupek i ja, Mateuszek”	100
• Joanna Papuzińska: Sam – Wiesz – Co	101
• Gabriela Ferdyn: „Harry Potter i Zakon Feniksa”	101
Z LITERATURY FACHOWEJ	
• Katarzyna Krasoń: Gdy nie istnieje „potem”	103
• Bogna Skrzypczak-Wałkowiak: „Tylko Bóg ma prawo mnie obudzić” o książce Erica-Emmanuela Schmita <i>Oskar i pani Róża</i>	105
• Grażyna i Robert Orgasińscy: O młodości bez niej	107
• Barbara Majkut-Czarnota: Niebezpieczeństwa w cyberprzestrzeni	110
• Katarzyna Tałuc: O adaptacjach Biblii dla dzieci	113
MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ	
• Urszula Chochór: „Bajki samograjki” oraz inne bajki, baśnie i legendy	116
• X Biennale Ekslibrisu Dzieci i Młodości	118
• Edyta Gudek, Aneta Satława: Noc w bibliotece	120
• Stanisława Niedziela: Światło z książek	123
• Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego	125

PODRÓŻE „GULIWERA”

Właściwie to mógłbym powtórzyć za Kazimierą Iłakowiczówną: Czuję przemijanie. Nie upływającego czasu, bo ten poprzez swoją linearność, beznamiętną rytmiczność, bywa widoczny z dłuższej perspektywy; nie życia – bo ono trwa i wzbogaca nas co dnia o nowe doświadczenia, ale wielkiej, zdawać by się mogło, trwałej i niezmiennej tradycji rycersko-dżentelmeńskiej, w której wektory dobra i zła, kodyfikowane normami i przyzwoleniami obywatelskimi były wyraziście oznaczone. Dobro znaczyło dobro, zło znaczyło zło. Wybór należał do człowieka, ale konsekwencje wyboru drogi jego też dotyczyły. A ze złem można było walczyć gnębiąc je lub chwalebnie odeń lec. Sympatia była zawsze po jednej tylko stronie. Etyka zgodna była z postulowanym wzorem zachowań. Kultura zaś opierała się na jasno sprecyzowanej hierarchii wartości. Taki był model mijającego świata rycersko-dżentelmeńskiego. Taki też był krąg literatury *ad usum Delphini*, dla młodego czytelnika, wspomagany przez retoryczne *docere* (pouczenia), *movere* (poruszenie), *delectare* (sprawienie przyjemności). Krąg ważny, bo kształtujący model zachowań, wzorca oczekiwanego. Ten świat odchodzi. Czuję przemijanie.

Spauperyzowane – w sensie dosłownym i przenośnym, intelektualnym – społeczeństwo tworzy nową kulturę: kulturę krzyku i agresji, kulturę blockersów i kiboli, z nowymi wartościami: wrzasku, przemocy, siły. Gdzie podwórkowy mecz piłki nożnej, kopanej przez chłopców, przerywany bywa okrzykami o policji, którą trzeba ..., gdzie normą staje się tworzenie subjęzyka z przerywnikami, uznawanymi wciąż jeszcze za niecenzuralne, a granica ich atrakcyjności wcale nie przebiega między chłopakami i dziewczynami. Nieprzypadkowo o tym piszę. Ten świat dominuje wśród dzieci, młodzieży, dorosłych. Pociąga nawet osoby z pierwszych stron gazet. A może przez swoją ekspresję jest tylko bardziej widoczny?

Jakże odległy od kultury krzyku i agresji jest świat czytanej książki. Książka musi się bronić. Ale też musi mieć sojuszników. Przede wszystkim wśród najbliższych: rodziców i nauczycieli. Nie jest to oczywiście stwierdzenie odkrywcze. Przeciwnie. Ale rodzice i nauczyciele wspomagani muszą być przez znawców, miłośników książek, którzy z morza pro-

dukcji wydawniczej wydobędą te pozycje, które wzbogacają i umacniają wartości trwałe, bliskie nam bez względu na określenia je ukonkretniające. Ale też opinie znawców muszą ukazywać atrakcyjność tekstów, zarówno tych dawnych, jak też najnowszych; powstałych niemalże wczoraj. Te z kolei muszą odpowiadać na problemy współczesności. Również tej groźnej. Musi to być literatura ciekawa, pociągająca, skupiająca zainteresowania młodych czytelników i konkurencyjna wobec innych form przekazu. Gdzie jej szukać i jak ją rozpoznać? O to pytają czytelnicy „Guliwera”.

Próbujemy wyjść naprzeciw owym oczekiwaniom, tworząc nowe działy, wspomagając argumentację rodziców, nauczycieli, bibliotekarzy.

A pokolenie naszych dzieci i wnuków zapewne samo odnajdzie swój własny świat wartości. Nie chciałbym jednak, by dominował w nim kult siły, agresji, braku szacunku dla innych i braku przyjaźni. Szarość codzienności.

Dlatego tak wielką uwagę przykładam do promocji książki dziecięco-młodzieżowej. To ona nobilituje czytelnika, podkreśla jego odrębność, współtworzy elitarny krąg szlachectwa intelektu. Daje nadzieję na przyszłość.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Anna Piasecka

DOROTA TERAKOWSKA

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Katowicach gościła wielokrotnie...

Każde spotkanie miało inną aranżację.

Kiedyś grupa dziewcząt, ubrana w fantastyczne stroje, pięknie przedstawiła *Pieśń Jedyną* wprowadzając zebranych w magiczny świat *Córki Czarownicy*.

Innym razem dialog Anioła Białego z Aniołem Czarnym, w wykonaniu czytelników zafascynowanych magią książki *Tam gdzie spadają Anioły*, był wprowadzeniem do ożywionej dyskusji.

Gdzie indziej główny motyw dekoracyjny stanowiło duże, owalne lustro*, z odbitym w głębi imieniem i nazwiskiem Pisarki. Zostało nam ono na pamiątkę...

Na ostatnim – niestety! – spotkaniu, w kwietniu 2003 r., tradycyjnie już powitaliśmy Ją w samo południe hejnałem mariaczkim, w brawurowym wykonaniu *Tobiasza*



Dorota Terakowska i Iza,
ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach



Dorota Terakowska i Iza,
ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach

Bały (uczniów Szkoły Muzycznej II st. im. Karola Szymanowskiego).

Dorota Terakowska opowiadała wtedy m.in. o swojej książce pt. *Poczworka*.

Nieoczekiwanie jedna z dorosłych uczestniczek spotkania wstała i powiedziała:

– To właśnie ja – Izabella – jestem dzieckiem z zespołem Downa.

W ciszy, która zapadła po tym niezwykłym oświadczeniu, rozległ się ciepły głos pani Doroty:

– Ale z takim malutkim, Izuniu, wcale tego nie widać.

– A czy ty chciałabyś mieć tę książkę?

– Bardzo! – odpowiedziała Iza.

– Wobec tego kupię ci ją.

Tu Pisarka podeszła do przedstawiciela wydawcy, kupiła książkę i napisała w niej taką dedykację:

„Izie, bo ona wie, o czym piszę”.

* nawiązanie do książki „Lustro Pana Grymsa”

„ŚWIAT W GORZKIEJ PIGUŁCE” — o samotności dziecka w pisarstwie Doroty Terakowskiej

Samotność jest jednym z najważniejszych motywów w pisarstwie Doroty Terakowskiej; powraca w jej wszystkich książkach i dotyka wszystkich bohaterów: Bogów, aniołów i ludzi; nie chroni przed nią talent, inteligencja, bogactwo; najbardziej jednak rani dzieci. Pisarka posiada autentyczną wiedzę psychologiczną, ale nie tylko książkową, lecz i taką, która wynika ze znakomitej wrażliwości i daru wnikliwej obserwacji ludzkich zachowań i być może dlatego o wyobcowaniu pisze żarliwie i boleśnie.

*Człowiek współczesny z trudem toleruje własną samotność może dlatego, że bardziej niż w innych epokach zachwiane są jego zdolności porządkowania własnego życia psychicznego, większe u niego niebezpieczeństwo rozbicia tegoż porządku, a w samotności silniej własną dezintegrację się odczuwa*¹ – pisał wybitny psychiatra, prof. Antoni Kępiński.

To dobry komentarz do pisarstwa Terakowskiej, która z głęboką intuicją psychologiczną pokazuje dramat osamotnienia i wewnętrznego zagubienia i rozsznuwa go na cały cykl życia ludzkiego: poprzez dzieciństwo, młodość, dorosłość do śmierci, czasem w obrębie dwóch, a nawet trzech pokoleń. Tylko dzięki wsparciu drugiego człowieka jej bohaterowie odmieniają swój los, wewnętrzne porozumienie z drugim pozwala na zrozumienie swojej tożsamości. Nawet *Samotność Bogów* zaczyna się wówczas, gdy odchodzą od nich ludzie.

Bohater *Władcy Lewawu* ma 13 lat, mieszka w domu dziecka i jest zupełnie sam na świecie. Gdy odważy się przekroczyć granicę własnych możliwości i przejść do świata fantastycznego, obraz matki, pojawiający się we śnie, będzie go utwierdzał w postanowieniu i dodawał mu siły: *Otworzył oczy, szczęśliwy i pełen dziwnej mocy. Jeszcze nigdy nie czuł się tak silny i pozbawiony lęku. Obraz matki jakby umocnił jego postanowienie*². Przywołanie jej imienia jest jak zaklęcie, obraz jej zbroi do walki. Bartek jest bardzo dzielnym chłopcem, zbyt dojrzałym jak na swój wiek, nie pozwala sobie być dzieckiem. W jego usta została włożona przejmująca skarga samotnego dziecka, przeżywającego ból sieroctwa:

*Mamo... mamusiu... – westchnął ci chutko i łzy napłynęły mu do oczu. Zaraz się jednak opanował. Był już tak długo sam, że nauczył się powstrzymywać łzy. Płakać bez wstydu można jedynie przed matką. A on jej nie znał. Oduczył się więc płakać, nawet, gdy było mu bardzo źle*³.

To groźny sygnał, czytelny dla psychiatrów. Niemoc płaczu, niemożność uwolnienia się od złych emocji. W powieści Terakowskiej to sygnał determinacji chłopca. On musi odnaleźć matkę, bo inaczej zginie. „Dar łez” – takie określenie pojawia się w książce o spadających aniołach.

Okaleczenie psychiczne *Córki Czarownicy* – będzie także wynikało z braku domu i rodziny. Narrator powie o dziecku: *Nie wiedziało, bowiem, że istnieją domy – prawdziwe, stałe domy. Przypuszczało, że wszyscy, tak jak ono, przenoszą się z miejsca na miejsce*⁴. Dom, rodzina – to pojęcia pusto brzmiące dla dziewczynki – nie stanowią dla niej żadnych wartości. To jeszcze gorzej niż w przypadku Bartka i dlatego dziewczynka nie miała nigdy prawdziwego dzieciństwa, ani wieku dziewczęcęcego. Zapyta Czarowni-

cy: *Skoro się urodziłam, powinnam jak każde dziecko wiedzieć coś o swojej matce. Kim była i jaka była?*⁵ I nie dostanie odpowiedzi, co pociągnie ważne konsekwencje dla jej rozwoju emocjonalnego.

Spowiedź Czarownic (a żadnej z nich nie wolno pokochać jednego tylko człowieka), której jesteśmy świadkiem pod koniec powieści, zawiera wyliczenie wszystkich błędów wychowawczych przez nie popełnionych i znakomicie koresponduje z sytuacją współczesnej rodziny:

Dałam jej opiekę, ale nie dałam serca, choć ona nie miała matki – mruczała przez sen Czarownica Pierwsza.

– Czyż rozum nie jest cenniejszy niż miłość? – Jęczała we śnie Druga – Pokochała Matkę Naturę, ale odsunęłam ją od ludzi.

Wprowadziłam ją w świat ludzi, ale nie umiałam jej przekonać, że nawet najbar-

dziej poniżony człowiek ciągle jest godny szacunku... – mruczała Trzecia...

– Mury Ardżany dały jej dumę. Nie pojęłam, że to za mało, aby być władczynią – rzucając się we śnie szeptała Czwarta⁶.

Luella musi przejść przez bolesne oczyszczenie na pustyni, by obudziły się w niej głębokie uczucia. *Święty Grobowiec, symbol tajemnicy nie chce ani jej dumy, ani uporczywości, nie chce jej inteligencji, wrażliwości i talentów magicznych, nie mówiąc już o zewnętrznych oznakach królewskiego pochodzenia.*⁷ – Chce jej miłości i współczucia, modlitwy za zmarłych. Gdy zawoła: „kocham was” odmieni się świat; ale do tego momentu wiedzie Luellę droga pełna bolesnych doświadczeń, uczy się kochać ludzi – a to okazuje się trudniejsze niż nauka wiedzy tajemnej.

Ewa z *W Krainie Kota*, wychowywana od 4. roku życia w domu dziecka, pozostaje w głębi serca małą dziewczynką, która przede wszystkim pragnie odnaleźć rodziców. Ona też – podobnie jak Bartek – będzie poszukiwała tożsamości, dopiero gdy ich odnajdzie potrafi pogodzić się z tym, że wychowywała się w domu dziecka. Poszukiwanie matki jest zarazem poszukiwaniem właściwego porządku świata; *Jakie to jest cierpienie nie mieć matki*⁸ – powie. Człowiek dorosły musi mieć wspomnienia z dzieciństwa. Gdy Ewa usłyszy od odnalezionej matki *należysz do nas oraz tu jest twój dom*, będzie płakać i śmiać się na przemian: *Byłam nareszcie u boku mojej najprawdziwszej mamy i najprawdziwszego ojca, za chwilę miał przybiec mój najprawdziwszy braciszek, Resz. Czegóż mogło mi brakować do szczęścia?*⁹ Poczucie smaku przynależności rodzinnej sprawi, że wszystko w jej życiu znajdzie się na swoim miejscu.

Inna Ewa ma 5 lat, widzi przelot świetlistych aniołów i woła do matki: *Mamo, ma-*



Dorota Terakowska
(archiwum prywatne autorki)



Dorota Terakowska i koty
(archiwum prywatne autorki)

musiu! Anioły fruną po niebie! – A matka nie chce słyszeć tego, co woła jej dziecko i lekceważy je, tak bardzo jest pochłonięta własną pracą. Prof. Bomba mówi, że *To jest ważny temat, ta umiejętność słuchania dziecka, ponieważ na ogół po pierwszym zachłyśnięciu się radością, że ono mówi, słuchamy dziecka jednym uchem lub wcale*¹⁰. Matka – rzeźbiarka Anna, nie potrafi wyrzeźbić Piety, w ogóle niczego nie potrafi wyrzeźbić i denerwuje się na dziecko, które próbuje zwrócić na siebie uwagę. W życiu kieruje się rozsądkiem, rzadko uczuciami. To osoba o chwiejnej religijności, wierząca tylko w sztukę i jej odrębny świat. Jak powinna wyglądać twarz cierpiącej matki wie tylko z teorii. Ojciec Jan, naukowiec, żył w świecie internetu i wiódł dysputy z uczonymi całego świata, jego obsesją były śmieci w cyberprzestrzeni, z uczuć religijnych potrafił tylko żartować. Brak czasu rodzice wynagradzają dziecku wielką ilością zabawek. Cieszy ich to, że córka ma wysoki wskaźnik inteligencji i jest nadzwyczajnie nie absorbująca (co niepokoi babcię uważającą, że dziecko 5-letnie powinno być absorbujące, hałaśliwe i nieznośne). To nie byli źli rodzice, tylko zbyt pochłonięci swoimi pasjami, tak że zapominali, iż mają dziecko.

Mając 13 lat Ewa zapada na białaczkę i medycyna nie daje jej szans, tylko bab-

cia, której życiem rządzi miłość, przeczuwa ponadnaturalną przyczynę choroby, to ona pomoże rodzicom Ewy odrzucić pancerz racjonalizmu. Ewa i Ave, jej Anioł Stróż, który przybrał postać młodego bezdomnego, ograniczonego umysłowo, muszą się spotkać, aby się wzajemnie uratować. Gdy Ewa utraci sens odmawiania pierwszej ufniej modlitwy dziecka: *Aniele Boży, stróżu mój*, gdy naiwny obrazek zostanie zdjęty z łóżka dziecinnego, zacznie się proces niszczenia sił psychicznych dziewczynki. Jeśli przyjąć za Bettelheimem¹¹ pojęcie sytuacji skrajnej, która wiedzie do ciężkich zaburzeń emocjonalnych, to będzie to przede wszystkim poczucie wyizolowania i całkowitej utraty nadziei – tak jest u Ewy, która nie wierzy, by rodzice mogli się nią kiedykolwiek prawdziwie zainteresować. Efektem tego będzie to, co się przydarzy dziewczynce: *ucieczka w chorobę*¹², będąca krzykiem rozpacz, przeciw samotności, której przyczyną była w rodzinie. Dziecko musi być czyjeś, mieć opiekę i być potrzebne; nie tyle mieć dom w sensie materialnym („czysta podłoga, zimny dom”), ale w nim być – w sensie moralnym i emocjonalnym. To marzenie o takich domach opisał Gaston Bachelard¹³. Dlatego Ewa, walcząc o swoje życie, walczy też o odbudowanie więzi rodzinnych. Dopiero lęk przed utratą dziecka, dostrzeganie objawów nadchodzącej śmierci sprawi, że w natchnieniu, bez chłodnej refleksji jej Pięta nabierze wyrazu cierpiącej, pełnej rozpacz kobiety, a ojciec będzie szukał ratunku u Anioła Stróża.

Bez względu na opinie recenzentów, dopatrujących się w tej książce manicheizmu, związku dobra ze złem i wielu innych mądrych rzeczy, trzeba powiedzieć, że jest to przede wszystkim książka o wychodzeniu z samotności poprzez miłość.

Problem domu dziecka i okaleczenia psychicznego dziecka bez szansy przytulenia się do mamy, tak często pojawiający się u Terakowskiej – to przykład sytuacji ekstremalnej, ale i przez swą ostrość symbolicznej. Ewa z *W Krainie Kota* spędziła tam dzieciństwo, stąd w niej był chłód brany za autyzm – niemożność porozumienia się ze światem. A dziewczynka po prostu nie umiała „być” z innymi, bo nie czuła bliskości matki. Straszliwa samotność zewnętrzna i wewnętrzna dziecka autystycznego, tak boleśnie odmalowana przez pisarkę, to kolejny przykład skrajnej sytuacji psychicznej przerastającej wątłą siłę dziecka. *Sierociniec nie jest sielskim miejscem, a już najgorszym bywa dla wszelkiej inności. I w tym podobny jest do całego świata. Sierociniec jest chyba światem w pigułce. Gorzkiej pigułce...*¹⁴ – powie Ewa do męża.

Krytyka zwracała już uwagę na rolę snu¹⁵ w pisarstwie Terakowskiej i istotnie pełni on rolę fundamentalną w biografii bohaterów, bo w swych sennych wędrówkach poszukują oni istoty własnej osobowości, rozbitej i rozproszonej w realnym świecie.

W nocy nasila się poczucie osamotnienia, człowiek zostaje sam ze swoimi myślami, lękami, groźnymi wizjami. Sama ciemność budzi niepokój, zmienia się obraz rzeczywistości; staje się on tajemniczy, groźny, człowiek czuje wobec niego własną bezsilność. (...) Niejednokrotnie dziecko, kładąc się spać, musi przytulić się do swego misia lub do ręki matki czy ojca – pisze A. Kępiński. Bartek i Ewa nie mają do kogo przytulić się przed snem. Wtedy z mroku wychodzą strachy. Tak też tłumaczy lęk przed ciemnością pisarka. We *Władcy Lewawu* wypełzają przerażające pająki, symbolizujące okru-

cieństwo, agresję i śmierć, ale są one odzwierciedleniem lęklivej wyobraźni dorosłych przecież mieszkańców Lewawu. Noc wydobywa często mroczne strony ludzkiej osobowości, w świetle dnia spychane w podświadomość. Ewa z powieści *Ono* nie chce zostawać sama w ciemnym pokoju, zasypia na kanapie przy babci i gadającym telewizorze. Już dorastająca, jak najmilszą pieczęcią *pamięta babcine ręce, które jeszcze dwa, trzy lata temu brały ją z kanapy i unosiliły w górę, i nadal żywa jest przyjemność, jaką odczuwała, tonąc w miękkich objęciach*¹⁶. Ewa z *W Krainie Kota* mówi do męża: *W sierocinicy zawsze marzyłam nocami o tym, że śpiąc, przytulam się do mamy*¹⁷.

Samotnie usypiające dziecko przeżywa lęk przed porzuceniem, a gdy zaśnie, że jest czyjeś. We śnie podświadomość podpowiada mu drogę wiodącą do matki i domu, we śnie Anna i Jan będą szukali drogi do uratowania córki od śmierci.

Pytania stawiane przez Dorotę Terakowską krakowskiemu psychiatrze, Jackowi Bombie¹⁸ dowodzą, jak wiele problemów związanych z wczesnym dzieciństwem, budowaniem prawidłowych więzi emocjonal-



Dorota Terakowska
(archiwum prywatne autorki)

nych, rozumieniem potrzeb uczuciowych dziecka było pisarce bliskich, jak ją nurtowały dręczące kwestie, czy sama jako matka dała swoim córkom to, czego potrzebują małe dzieci, czy przygotowała je do dorosłego życia. Ten dialog uświadamia, jak wiele na ten temat pisarka chciała powiedzieć czytelnikowi. To z tych pytań, postawionych wprost w *Być rodziną*, rodziły się problemy jej książek

*Łęk przed samotnością wskazuje nam istotną cechę człowieka, a także prawdopodobnie innych żywych istot, mianowicie na społeczny charakter życia. Życie jest niemożliwe w samotności, indywidualny wysiłek jest zbyt słaby, by mogło się ono indywidualnie utrzymać*¹⁹ – mówi w rozmowie z Dorotą Terakowską profesor Jacek Bomba. Powieściowi bohaterowie zaczynają wychodzić z samotności, gdy uświadomią sobie „ów społeczny charakter życia”. Ewa – matka Myszki z głębokim zespołem Downa, mimo swej niewątpliwej tragedii, poczuje się szczęśliwa, gdy uświadomi sobie, że nie jest sama! *Nie jestem sama. Mam Myszkę. A przecież są ludzie samotni, nieszczęśliwi, których nikt nie kocha i oni nikogo nie kochają. Mnie kocha Myszka, ja kocham ją. O ileż lepiej ją mieć, niż nie mieć niczego*²⁰.

Książki Terakowskiej nie są naiwne, jest w nich cierpienie, choroba, śmierć, które łagodzą tylko kochanie, dobroć, to one prowadzą do zharmonizowania osobowości, naprawiają ...*nieszczęścia niezawinionej samotności* godzą z życiem, tak jak mówi Ave do małej Ewy: *Cierpienie należy do życia. Jeśli cierpisz, wciąż żyjesz. Pogódź się z tym mała dziewczynko*²¹. I taka jest lekcja pisarstwa Doroty Terakowskiej.

Pisarka, ukazując możliwości wyjścia z samotności, często wprowadza wątek drogi, którą bohater musi sam wybrać i bramy, przez którą musi przejść. Wiedzie ona prze-

ważnie do matki, odnalezienia czy odbudowania kontaktu z nią. W *Samotności Bogów* droga ta, choć będzie wiodła do samospelnienia, będzie oddalała od najbliższego człowieka, ale we *Władcy Lewawu* doprowadzi do matki, a *Córkę Czarownic* na pustynię, miejsce milczenia, pustki, oczyszczenia i odnalezienia siebie. Nawet Marysia – z *Poczwarki*, odnajdzie drogę na strych, gdzie znajdzie ucieczkę od okrutnego świata, którego nie pojmuje. A Kotyk, nie tylko chodzi własnymi ścieżkami, ale szuka drogi do swego prawdziwego domu.

Wiele pisano o książkach Terakowskiej: próbowano je streszczać (!), szukano doktryny manichejskiej, powinowactwa z Ursulą K. Le Guin i Josteinem Gaardrem, przywoływano wiedzę angelologiczną (niestety bez Anselma Grūna), gnozę i teozofię – nie dostrzeżono, że są to książki o świętości życia rodzinnego i nie przywołano prostej prawdy, którą przekazał nam Mały Książę, że najważniejsze widzi się sercem.

Dlatego można w zakończeniu przytoczyć słowa B. Bettelheima odnoszące się do baśni, bo także książki Terakowskiej ...*ukazują osobiste wysiłki zmierzające do odbudowania integracji wewnętrznej poddanej poprzednio zniszczeniu. Niektóre przynoszą próby zrozumienia, na czym polegała sytuacja urazowa, inne pokazują, w jaki sposób można na taką sytuację zareagować*²².

To piękne przesłanie niedawno zmarłej pisarki. W każdym z nas są pokłady ludzkiej siły, aby nie utonąć we własnej samotności.

¹ *Poradnik według Antoniego Kępińskiego. Poznaj siebie*. Wybór i układ Lucyna Kowalik. Kraków 2003, s.14.

² D. Terakowska: *Władca Lewawu*. Kraków 1989, s. 26.

³ Ibidem s. 42.

⁴ D. Terakowska: *Córka Czarownic*. Wrocław 1996, s. 6.

⁵ Ibidem, s. 47.

⁶ Ibidem s. 184.

⁷ D. Terakowska: *Córka Czarownic*, s. 184.

⁸ D. Terakowska: *W Krainie Kota*. Kraków 1999, s. 207.

⁹ Ibidem, s. 177.

¹⁰ D. Terakowska, J. Bomba: *Być rodziną, czyli jak budować dobre życie swoje i swoich dzieci*. 1. Kraków 2003, s. 57.

¹¹ B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. T.1. Warszawa 1985, s.18.

¹² D. Terakowska, J. Bomba: *Być rodziną (...)* s. 63.

¹³ G. Bachelard: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Przeł. H.Chudak, A.Tatarkiewicz. Warszawa 1975.

¹⁴ D. Terakowska: *W Krainie Kota*, s. 85.

¹⁵ A. Baluch: *Sny, podróże czy opowieści?* „Nowe Książki” 1996 nr 9; też: *Niby senne obrazy*. „Dekada Literacka” 1998, 30. 09.

¹⁶ D. Terakowska: *Ono*. Kraków 2003, s.17–18.

¹⁷ D. Terakowska: *W Krainie Kota*, s.104.

¹⁸ D. Terakowska, J. Bomba: *Być rodziną*.

¹⁹ *Poradnik*, s.14.

²⁰ D. Terakowska: *Poczwarka*. Kraków 2001, s. 94.

²¹ D. Terakowska: *Tam, gdzie spadają Anioły*. Kraków 2002, s.63.

²² B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*. T.1. Przeł. Danuta Danek. Warszawa 1985, s.7.



Dorota Terakowska
(ze zbiorów Biblioteki Śląskiej)

Izabela Tumas

DLACZEGO TERAKOWSKA NIEZWYKŁĄ PISARKĄ BYŁA

(...) *Wiesz, oni umierają nie po to, abyśmy o nich szybko zapomnieli, ale żebyśmy pamiętali* – napisała Dorota Terakowska w jednym z e-maili do mnie, podsumowując rozmowę o śmierci bliskich. A teraz ona sama jest już po drugiej stronie. Nieobecna

tylko ciałem. Ciągłe jednak tutaj. Istnieje każdym słowem, które odkrywa właśnie nowy czytelnik jej powieści, tym samym, które czyta po raz kolejny wielbiciel jej pióra. Będzie istnieć w każdym momencie, który poświęcą na lekturę jej dorobku czytelnicy przyszli. Ci, którzy mogą czytać wszystko po raz pierwszy i – zachwyceni – chłonąc każde słowo. Nie wątpię, że tak będzie. Bo, co to była za Pisarka! Bo, co to jest za Twórczość...

Nie leży w mojej gestii grzmienie zza katedry, podobne Gombrowiczowskiemu

nauczycielowi, zmuszające uczniów do twierdzenia, że – parafrazując – Terakowska wielką pisarką była. Nie trzeba by mi było nawet przekonywać młodych czytelników o kunszcie jej pisarstwa – wszak sami będąc go świadomi, zaliczyli *Córkę Czarownic* do Złotej Dziesiątki Najlepszych Książek Lat Dziewięćdziesiątych¹, podobnie jak wcześniej – *Władcę Lewawu* – do Najlepszych Książek Lat Osiemdziesiątych². A i starszych czytelników również przekonywać nie trzeba. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową pisarki³, by uświadomić sobie to, jak bardzo cenią oni jej powieści i co one im dają. Chcę tylko wskazać na kilka cech charakterystycznych, które według mnie mogą (w odczuciu innych wcale nie muszą) przesądzać o niezwykłości (nie boję się użyć takiego słowa) pisarstwa Terakowskiej.



Dorota Terakowska
(z archiwum autorki)

Podjęmowała autorka w swoich utworach odwieczne kwestie dotyczące działań ludzkości i sensu życia człowieka. Cała literatura piękna nie jest przecież niczym innym, jak tylko próbą „rozpoznania” tej istoty, obszaru, w którym się porusza i tego, który pozostanie jej niedostępny. Młody czytelnik jej powieści, choć z ubogim jeszcze i bezkrytycznym zasobem doświadczeń literackich (i życiowych), rozumie, że te światy, wartko płynąca akcja, poczynania bohaterów, kryją więcej niż tylko niezwykłą opowieść. Wyczuwa intuicyjnie, że mowa jest tu o czymś niebagatelnym, o czymś niesłychanej wagi. Jej książki to zbiór prawd tyleż uniwersalnych, co niezwykłych. Pomimo ich obecności, udało się Terakowskiej uciec od banalizowania; nie ma też w powieściach nużącego moralizatorstwa czy natrętnego dydaktyzmu. Treści te „przemycane” są niezwykle sprawnie. Wkomponowane w wątki fantastyczne, kształtują się razem z nimi w wielce sugestywne wizje, które i młodzież zachwyca, i dorosłego wzrusza. I w tym jej niewątpliwa umiętność. Pisarka nie po-błażała utworom, nazywanym przez nią „hamburgerami” – takim, po których przeczytaniu nie pozostaje w człowieku żaden ślad⁴. Sama pisała powieści w taki sposób, że nie można wraz z przewróceniem ostatniej kartki wszystkiego nagle miękko i łagodnie zepchnąć w mroki niepamięci, przygotowując świeży umysł na „wczytanie” kolejnych książek. Terakowska nie pozwala czytelnikowi zapomnieć o tym wszystkim, chociażby dlatego, że swoimi baśniami – opowieściami wzrusza. Łatwiej wyrzucić przecież z pamięci same fakty, słowa i zdania z książki niż wzruszenia, towarzyszące tej książce czytaniu.

Rzecz kolejna: odmieńczy. To, jaką zdolność im przypisuje – zmiany świata, to, o ja-

ki szacunek dla nich apeluje i jak bardzo ich nobilituje, zastanawia. I zachwyca tych, którym przed oczy dotychczas kładziono jako dobrych takich bohaterów, co to ładni, układni i konformistyczni. Sama autorka nigdy taka nie była i pragnęła, by podjąć przeciwstawne zachowania, a przynajmniej nie zamykać się na tę inność. Według niej: *Bez odmieńców nasz świat stałby w miejscu*⁵. Ubolewała pisarka nad tym, że wychowuje się dziecko na człowieka, (...) *który umie wtopić się w tło i zawsze dopasować do okoliczności*⁶. Ona sama kazała mu walczyć, nie poddawać się pętającym wszystkim konwenansom, nie pozwalała pozostać biernymi na sprawy tego świata, które koniecznie trzeba załatwić. Jej książki to taka „nauka buntu” – niezgody na otaczający świat, jeżeli zły, i pragnienia, by ten świat odmienić, jeżeli można. Co ciekawe, jest w Warszawie psychoterapeutka dziecięca, która w leczeniu pacjentów wykorzystuje książki Doroty Terakowskiej⁷.

Starała się pisarka uwrażliwić czytelnika na pierwotność związaną z Matką Ziemią, do której przynależy, i z której – według niej – wywodzi się magia. Chciała przypomnieć o utraconych umiejętnościach wsłuchiwania się w głos przyrody, zapomnianych, wypartych przez wrzask cywilizacji. Zdawała sobie sprawę, że jej wołanie jest słabe, ale chciała wierzyć, że nie będzie „głosem wołającego na puszczy”.

Udzielanie słusznych odpowiedzi wy-daje się nam bardziej doniosłe niż stawianie słusznych pytań – pisze Erich Fromm⁸. Nie odnosi się to stwierdzenie do autorki, która w swoich książkach te pytania tylko mnoży. Jej literatura nie przynosi żadnych odpowiedzi, pytania pozostają otwarte dając czytelnikowi możliwość, by je przechwycić i rozpocząć własne z nimi poszukiwania: by go zaktywizować. Nie ma



Dorota Terakowska
(z archiwum autorki)

w powieściach Terakowskiej gotowej recepty na życie, bo jak sama mówiła: *Żyjemy między innymi po to, aby szukać i stawiać pytania, a w o wiele mniejszym stopniu po to, aby coś znaleźć i otrzymać odpowiedź*⁹.

Pozostaje jeszcze strona formalna opisywanej twórczości. Gładki, barwny język, piękna polszczyzna, ujmująca prostotą sformułowań. Płynność opisu i opowiadania, umiejętność potęgowania napięcia i sprawnego go rozładowania. Niekonwencjonalne rozwiązania fabularne, finezyjność w tworzeniu świata fikcji. Stara się przywrócić do tego wiarę w kreacyjną moc słów, przypomnieć o ich pierwotnym znaczeniu, nadać im utraconą z czasem wartość. Uwniosła ich wagę. U niej prawo staje się Prawem, rozum – Rozumem, moc – Mocą.

Niełatwo napisać coś nowego w dobie, w której wydaje się, że wszystko zostało już napisane. Zwłaszcza w tak eksploatowanym gatunku, jakim jest fantastyka. Ale Terakowskiej to udało się. Wychodząc od rozwiązań tradycyjnych (*fantasy*), wypracowała swój własny gatunek, nazywany przez nią i znajomych „fikcją metafizyczną”. Czary i magia, które stosowała, nie są inne od wykorzystywanych w literaturze wcześniejszej, wręcz przeciwnie, chętnie przejmowała pisarka sprawdzone już metody. Ale łączyła nad nimi konstrukcje utkane z bujnych fantazji i wewnętrznych wizji – oryginalnych, śmiałych, często zaskakujących. Chciałoby się zapożyczyć wyrażenia od Jolanty Hartwig-Sosnowskiej, by nazwać to wszystko „wyobrażnią bez granic”.

Fenomen jej pisarstwa ma przyczynę w tym jeszcze, że otwiera czytelnikowi oczy na cudowność. Tę prostą, niejako naturalną, przyrodniczą, a nie tę kojarzoną z wróżką, wpatrującą się w szklaną kulę. Porywa autorka obecnego w wędrówkach po jej światach i unosi ciut nad ziemię, tyle akurat, by pomóc mu dojrzeć te wszystkie niezwykłości, które nas otaczają, a które on przegapił stąpając ciężko po ziemi. Zdaniem Terakowskiej wielką jest (...) *wiara w to, że magia pomoże coś rozwiązać*¹⁰. (I to niewątpliwie jedna z przyczyn popularności jej pisarstwa). Dlatego dobrze, gdy zyskają tę wiarę płynącą z książek pisarki chorzy na białaczkę, rodziny chorych na autyzm czy zespół Downa. Nawet pomimo tego, że utwory pisarki zazwyczaj kończą się nieszczęśliwie.

Przeglądam książki autorki wydane przez Wydawnictwo Literackie i mam ochotę krzyczeć: nie ufać etykietkom! Te krótkie, zachęcające (?) notki na okładkach rażą banałami, niezgodnością z prawdą. Nie są w stanie oddać treści i tej treści kunsztu, nie są zapowiedzią przeżyć, które gwarantują

teksty pisarki. Sugerując się tymi notatkami można – pomimo że mają zachęcić i do czytania przekonać – odłożyć książki z powrotem na półkę. *Czy człowiek może zmienić własne życie?* – wydaje się wołaniem z obwolul bestsellerowych poradników psychologicznych. I owszem, może w ten sposób zachęcić takich, którzy przeczytają teksty autorki jak „fajne” książki, a odbiorą je co najwyżej na poziomie mimetycznym. Pytań stawianych przez nią pewnie sobie nie zadadzą.

To, co pisała, nabrało takich, a nie innych kształtów pod wpływem określonego typu wrażliwości. Ta wrażliwość pozwoliła dostrzeżać jej wydarzenia, chwile i momenty pełne cudowności i tajemnic, które istnieją obok nas, ale nie każdy potrafi je dojrzeć (dla niektórych nic cudownego w nich po prostu nie ma). I dlatego nazywam twórczość Terakowskiej – tak na własny użytek – „literaturą oczu otwartych”. Czytając ją ponownie, zastanawiam się tylko, czy nie raczej: „literaturą oczu szeroko otwartych”.

¹ Zob.: „Guliwer” 1999, nr 6, s. 77.

² D. Terakowska: *Władca Lewawu*. Kraków 1998, s. 4 okładkowa.

³ <http://www.terakowska.art.pl/poczww/listy.htm> (10. 04. 2001)

⁴ Zob.: *Dorota Terakowska mówi o swoich książkach*. W: <http://www.e.pl/scri/cat/ProductPresentationPage.dnd?G=4&SLR=36&CAT=Kultura/Literatura&LPN=1&@ProductID=424162>

⁵ D. Terakowska: *Nauka buntu*. „Nowe Książki” 1996, nr 6, s. 8.

⁶ Tamże.

⁷ Zob.: *Dorota Terakowska mówi o...*

⁸ E. Fromm: *Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni i mitów*. Przeł. Józef Marzęcki. Warszawa 1994, s. 9.

⁹ Krzysztof Lisowski, poeta, rozmawia z Dorotą Terakowską: *Od „literatury przejścia” do... ?*. W: <http://terakowska.art.pl/poczww/wywiad1.htm>

¹⁰ *Wszystko odwrócić*. Z Dorotą Terakowską rozmawia Zofia Bieszczzyńska. „Nowe Książki” 2000, nr 3, s. 76.

KŁOPOT Z TERAKOWSKĄ

Powieści Doroty Terakowskiej są... dziwne. Bo nierówne – miejscami nudzą, nieraz drażnią zbyt łatwymi rozwiązaniami, schematycznie rozwijającą się fabułą, przewidywalnością zdarzeń, a kiedy indziej zaskakują dobrze skonstruowanymi dialogami, świetnie stopniowanym napięciem. Napięciem dla kogo jednak przeznaczonym – można by zapytać, uprzedzając pytanie o adresata wpisanego w tekst. Trudno byłoby go wskazać, równie trudno, jak określić jednoznacznie rodzaj pisarstwa Terakowskiej. Powieść obyczajowa dla dzieci i młodzieży? A może raczej moralitet? *Fantasy*? Baśń? Wydaje się, że różne konwencje zbiegają się w jej tekstach, przeplatają, migają niczym światełka, których zadaniem – podobnie jak ulicznych drogowskazów sygnalizacyjnych – jest wskazywanie możliwości: stop, trzeba pomyśleć, teraz oczekiwanie, czyli faza analizy i interpretacji, aż wreszcie – cała naprzód, droga wolna (czy może lepiej: rozpoznana). Bo – co niewątpliwie jest zaletą stylu powieści Terakowskiej – w swej fazie finalnej kolejne opowieści upodabniają się do klasycznej bajki, bajki w stylu Ezopa czy nawet La Fontaine'a i zmierzają do morału, zgrabnej puenty. I mądroj.

Może więc przypowieść? Jednak nie, zdecydowanie. To nie są teksty mądrościowe, których celem jest jedynie ilustracja nadrzędnych prawd. Tych autorka nie zna... Ale szuka z uporem i do tej wyprawy w nieznanne zachęca potencjalnych czytelników, wędrowców z natury, którzy są w stanie otworzyć się na przygodę, wyruszyć w podróż w nieznanne i nie zawaha-

ją się przed żadną dygresją, przed zejściem z głównego szlaku, którym podąża opowieść, by choć przez moment poczuć dotyk Nienazwanego. Bowiem epifanie, przeblyski znaczenia są tu najwyższymi wartościami.

Tak też dzieje się w najciekawszej chyba powieści Terakowskiej o tytule z zacięciem geograficznym i wskazaniem uniwersalnym – *Tam, gdzie spadają Anioły*. Czyli gdzie, można by znów pokusić się o pytanie, biorąc pod uwagę wcześniejsze wyznania autorki, w których podkreślała zawsze precyzję, z jaką konstruowała poszczególne elementy świata przedstawionego. Odpowiedź jednak przekreślił topograficzne wskazania, bo stanowi ją inny zaimek – tu. Tu, u nas...



Dorota Terakowska
(ze zbiorów Biblioteki Śląskiej)



Rys. Ewa Paździora

A dokładniej w pobliżu domu jakże potencjalnej Anny, typowej nowoczesnej artystki i jej standardowego męża Jana, współczesnego naukowca, zafascynowanego internetem i jego możliwościami. Idealna rodzina wydawać by się mogło, rodzina, którą omijają problemy. Są dobrze sytuowani – Anna odnosi sukcesy jako rzeźbiarka, Jan pracuje na uczelni, nie mają żadnych kłopotów wiążących się ze wspólnym życiem, gdyż tak są pochłonięci indywidualnymi pasjami, że właściwie wcale ze sobą nie rozmawiają, ale też wzajemnie się nie blokują. Doskonale rozumienie... Trwają więc szczęśliwie, bo bez rzeczywistych przypadłości dnia codziennego, mieszkają razem, choć osobno. Ten model rodziny idealnej powtórzony zostanie w kolejnej powieści Terakowskiej, w *Poczwarcie*, by ukazać grozę ludzi nieprzygotowanych na zwyczajne wypadki i niedoskonałości ludzkiego bytowania, tu jednak Barbie i Ken wiedzą poukładane życie, nie wadząc nikomu. Nawet swej córce – Ewie, która pojawiła się w rodzinie jako uzupełnienie konieczne do spełnienia schematu, jednak... Jednak nie miłość rodziców otrzymała w darze, lecz szacunek dla własnej odrębności, szacunek, którego źródłem była samowystarczalność. Bo mała dziewczynka nie przeszkadzała rodzicom w pracy, była grzeczna, unikała kolizji z życiem i jego wypadkami, aż do mo-

mentu, kiedy straciła swego Anioła Stróża. I tu właśnie zaczyna się opowieść Terakowskiej.

Oparta jest ona na schemacie tradycyjnej baśni magicznej z uwspółcześnionymi elementami – zamiast zamku jest osiedle, może nawet strzeżone, króla i królową zastępują równie schematyczne kontury współczesnych rodziców, w rolę dobrej wróżki-przewodniczki wciela się babcia... Jest też główna bohaterka, wspomniana Ewa, dziewczyna, która musi pokonać przeszkodę uniemożliwiającą jej życie. Warunkiem uzyskania dojrzałości, jak w dobrej baśni bywa, jest pokonanie progu świadomości i odkrycie najważniejszej prawdy – wiedzy o tym, co w życiu ważne. I tu zaczynają się odstępstwa od tradycyjnie pojmowanego gatunku, wiedza też bywa jakaś taka niełatwa do przyjęcia...

Ale zacznijmy od początku, to znaczy od kluczowego anagramu, który nie uszedł uwadze licznych recenzentów, trafnie zresztą, bo na nim właśnie opiera się fabuła. Ewa ma Anioła Stróża, posłańca Światłości, który nazywa się Ave. Jego bliźniaczy brat, wysłannik Mroku, stronnik Zła to Vea... W ten prosty sposób Terakowska dała językową wykładnię swej życiowej filozofii: człowiek wspomagany jest przez Dobro, które stanowi jego metafizyczną odwrotność, a Zło to jedynie mutacja, drobne zaburzenie między początkiem a końcem, odwrotnie przedstawiona sylaba, niesystemowa modyfikacja, która powstaje na styku Absolutnego i realnego. Niezrozumienie jest jej aktem twórczym? Możliwe...

Przekonuje o tym dwutorowo prowadzona narracja, bo na realne życie współczesnej rodziny nakładają się monologi Avego i częstsze może jeszcze jego dialogi ze złym bratem – Veą. Co stoi u ich

podstaw? Filozoficzna refleksja nad naturą uniwersalnych pojęć. Zaskakuje jednak świeżość, z jaką Terakowska odmalowała ze swej wyobraźni zasadnicze, choć konwencjonalnie rozumiane pojęcia. Ave, wystannik Światłości, jest nudny, nieciekawym, słaby... Wciela się w postać Bezdomnego, budzi powszechną litość. Bo w naszym życiu dobro i cała gama ujawniających je wartości, takich jak na przykład zaufanie, wierność, naiwna otwartość na innych, miłość, często przecież wystawiane są na próbę śmiechu, drwinę, kpinę. Nie zawsze wychodzą z nich zwycięsko, właściwie bardzo rzadko, jeśli w ogóle... A Ve'a? Przepiękny, metamorficzny, przyjmuje różne formy – urzekającego ptaka, karalucha, muchy mieniającej się kolorami, sęku w drewnie... Zmienny i doskonały, budzi tajemniczy lęk i podziw. Silny i wytrwały, przenikliwy, w pełni świadomy swej roli, jaką ma do odegrania, mocy: *Ve'a przybrawszy postać smukłej, czarnej żmii, wylegiwał się w słońcu na leśnej polanie. Myślał o Avem. Myślał o tym, że zanim ten łagodny, bezbronny pół anioł, pół człowiek rozproszy się w Mroku, on, Ve'a musi torturować go wiedzą, którą posiadał, żyjąc na Ziemi, planecie ludzi, gdyż właśnie tu strącono niegdyś Czarnych. A stało się to, jeszcze zanim zrodziło się życie. Były tu wówczas tylko kamienie, woda, lodowce i Mrok... oraz Czarni, oczekujący chwili, gdy rozlegnie się grmiący Głos:*



Rys. Ewa Paździora

– Niech się stanie Światłość.

I rozległ się Głos, a od tamtej pory Czarni służyli Złu, Anioły zaś Dobru. Lecz Anioły jedynie unosiły się ponad Ziemią, Czarni natomiast żyli na niej wraz z ludźmi. I dlatego Ve'a wiedział więcej o Ziemi i o życiu niż Ave (s. 44).

Dobro torturowane przez wiedzę... Wiedział więc Czarny Ve'a znacznie więcej niż wystannik Światłości. Portret Ave'go jest bowiem w dużym stopniu (choć może niezbyt szczęśliwie) zainspirowany tekstami Svedenborga, który obszernie tu bywa cytowany. Efektem wpisania kilku cytatów mistyka w fabułę jest koncepcja anioła rozwijającego się, zdobywającego wiedzę nie tyle o ludziach i ich życiu, ile o rodzaju, warunkach i założeniach swej misji. Dobry anioł powinien więc przestrzegać praw obowiązujących na Drabinie, w której znów wyczuwalne są inspiracje tomizmem i konstrukcją znanej drabiny bytów. Ale nasz Anioł-Bezdomny, młody i niedoświadczony, anioł dziecko (wciąż przypomina sobie baśnie opowiadane na Drabinie przez starsze anioły i z perspektywy czasu stara się uchwycić metaforyczne sensory) tychże praw przestrzegać jednak nie potrafił. Dlaczego? Były bezlitosne.

Ale czy pełnia dobra może przyjmować taki wymiar, jak przedstawia Terakowska? Świat Drabiny jest bowiem oparty na biurokratycznym schemacie zapisów ludzkich losów, których nie można zmieniać, a rola anioła sprowadza się do pilnowania człowieka i naprowadzania na kolejne Kamienie Życia, pozwalające zrealizować jedną z wersji przewidzianego życia. Zatem nie o aniołach stróżach ta książka traktuje, lecz o księgowych i strażnikach... Strażnikach i buntownikach, którzy niezgodnie z obowiązującymi założeniami biorą sprawy swoich podopiecznych i kie-

rują ich losem tak, jak dyktuje im miłość, za co zostają zsyłani na odległe gwiazdy. Łatwość skojarzeń autorki nieraz obywatelstwa, więc jako jeden z półanielskich rebeliantów wymieniony zostaje Prometeusz... W ogóle za sprawą Jana, wyznawcy internetowej wiedzy, poszukującego informacji o aniołach za pomocą każdej możliwej przeglądarki, krąg anielski rozszerza się ponad miarę. Aby wskazać na powszechność wyobrażeń związanych ze skrzydlatym posłańcem światłości, zbyt łatwo łączy autorka mityczne obrazy, naskalne rysunki, przekazy niechrześcijańskich religii. Nawet Walkirie, postacie zapożyczone z mitologii skandynawskiej, zwłastki najstraszliwszych mordów, dosłownie oznaczające "te, które wybierają poległych", "wybierające zabitych", przedstawione są jako anielice, co wydaje się sporym nadużyciem, przekraczającym zdecydowanie możliwości powieści opartej na baśniowym schemacie.

Interesująca wydaje się jednak ilustracja zasadniczych pojęć i jej... fiasko! Bo w tej powieści konstrukcyjne porażki są niemożliwe do uniknięcia, wymusza je bowiem temat. Jak odmalować Światłość? Punktem wyjścia staje się Starotestamentowa wizja Boga Stwórcy, groźnego i przestrzegającego zasad, interpretacja Dobra w dużym stopniu oparta jest na koncepcji św. Augustyna. Wydawałoby się, że solidne podstawy, więc skąd wątpliwości? Rodzą się na granicy zrozumienia. To swista człowiekowatość, skłonność do emocjonalnego stosunku do zachodzących przemian wzbudza bunt przeciw niezmiennym prawom. Największy podziw Terakowskiej kierowany jest więc w stronę aniołów, które przekraczają prawa Drabiny... Bo Dobro skrajnie pojęte jest Złem? Możliwe... Autorkę zdaje się nużyć tępa

i podporządkowana totalitarnym zasadom natura aniołów, posłańców Światłości. Zaczyna ją fascynować Dobro, które wymyka się sztywnym założeniom konwencji i wykazuje spory stopień samoświadomości, Dobro z odrobiną Zła, bo przecież jego źródłem, co wielokrotnie tu bywa podkreślane, jest wiedza.

Tak więc Ave łamie zasady Drabiny, by uchronić swą podopieczną przed białaczką, dzieli się z nią kilkoma tajemnicami, które pozwalają jej odmienić los innych ludzi. Jak dziewczynka odbiera sygnały? Czuje blisko serca ciepło anielskiego pióra. Śliczna metafora i równie ciekawa wykładnia intuicji. Pochwała nawet, bo wiedza pozarozumowa jest przez nią pozytywnie użytkowana. Jak natomiast ten proceder komentuje Vea? Z właściwym sobie ironicznym dystansem, ale i wahaniem: *Złamałem kolejne niebiańskie prawo, braciśku – wyszeptaj Vea z powąły, gdzie tkaj pajęczą nić. – Lękam się o ciebie. Myślałem, że jesteś inny. Nie znałem cię. Ale teraz chciałbym cię jakoś ochronić, gdyż zdumiewa i wzrusza mnie twoja odwaga* (s. 211). Zaskakuje lęk, wzruszenie wcześniej agresywnego Vei. Czyżby skrywała się tu nie do końca wyartykułowana, aczkolwiek intrygująca koncepcja mieszaniny? Zło wpisane w Dobro wymusza analogiczną przemianę w obrębie Zła, które dopuszcza Dobro...

Ale nie sposób uzdzielić tu jednoznacznej odpowiedzi, bowiem powieść jest przede wszystkim świadectwem indywidualnych poszukiwań autorki, które mogą toczyć się równoległe z refleksją czytelnika. Jak w każdej baśni, tak i w tej morał zamyka się w metaforze, otwarty na rozmaite interpretacje, precyzowane jednak w cisiszy własnego wnętrza, w obrębie własnego mózgu i emocji. Tak postępują zatem głów-

ne postacie, które zdobywając kolejne stopnie wtajemniczenia, rezygnują z rozmowy. Bo *Tajemnice są po to, by zostały tajemnicami* i jeszcze: *Gdybyśmy poznali wszystkie tajemnice Ziemi, byłaby ona strasznym miejscem. Miejscem bez wiary i miłości, gdyż oba te uczucia żywią się tajemnicą* (s. 253). Tak też chyba należy odczytywać ten niezwykley traktat na temat dobra i zła – jako indywidualną próbę zmierzania się z tajemnicą, która jednak zostaje niewyjaśniona. “Więc czekajmy” (s. 255), brzmi ostatnie zdanie powieści. Powieści, która nosi wszelkie wady i zalety stylu Terakowskiej, powieści wciąż poszukującej, powieści otwartej dla wszystkich.

Zamieszczone w tekście cytaty pochodzą z wydania: D. Terakowska: *Tam, gdzie spadają Anioły*. Kraków 1999; w nawiasach podano numery stron.

Jolanta Szcześniak

O WĘDRÓWKACH I WĘDROWCACH – czyli rozważania o baśni Doroty Terakowskiej *W Krainie Kota*

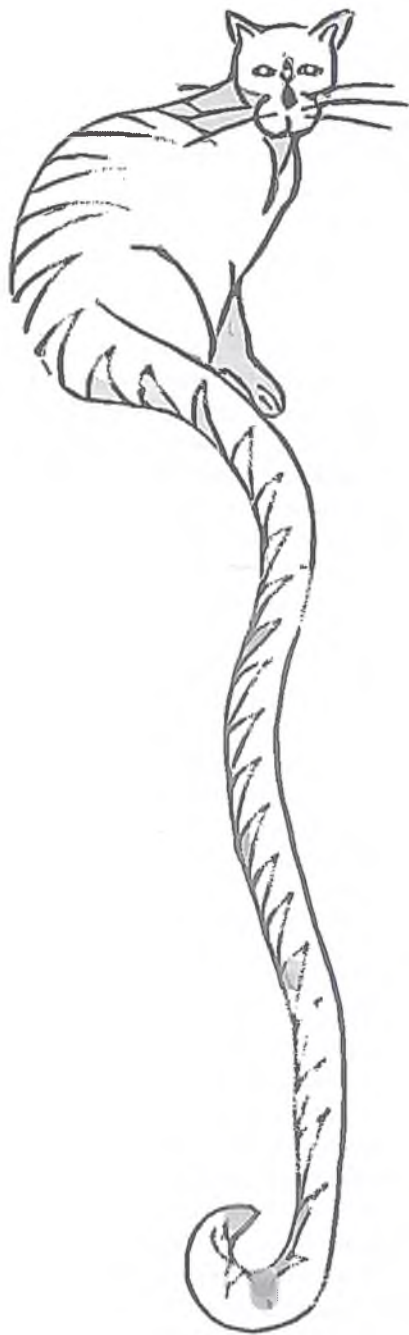
Współczesna literatura adresowana do młodego czytelnika wielokrotnie prowadzi w stronę, którą śmiało określić możemy pewnym typem baśni magicznej. Dzieje się tak na przykład w utworze Doroty Terakowskiej *W Krainie Kota*. Historia ta, adresowana do młodego czytelnika, ma w sobie ogromny ładunek przesłań metaforycznych. Wspomniany tekst śmiało nazywać możemy baśnią.

Czytelnik razem z narratorem – bohaterką opowieści, wkracza w świat z pozo-

ru całkowicie realny. Składa się na niego właściwie tylko dom Ewy i Adama, w którym pojawia się dziecko – maleńki synek pary bohaterów. Mąż jest uosobieniem życiowego realizmu, jego wiedza ma w sobie głęboki aspekt poznawczy, potrafi wytłumaczyć każdy wypadek i rozwiać wątpliwości Żony. Ona natomiast jest pisarką, dlatego jej sposób postrzegania świata jest inny.

Już na samym początku pojawia się dwoistość świata, reprezentowanego przez bohaterów. Lekarz staje się uosobieniem wiedzy konkretnej, racjonalistycznego poznawania rzeczywistości. Dla niego liczy się tylko to, czego nauczył się z poważnych, mądrych książek. Nawet na własne dziecko patrzy jak na typowy, wręcz książkowy przypadek noworodka. Dlatego nie będzie potrafił dostrzec różnic, które dla Ewy są przecież oczywiste. Jej pisarska wyobraźnia pozwala widzieć rzeczy, których inni nigdy nie będą mogli dostrzec. Tylko ona wie, że synek ma każde oko w innym kolorze, zresztą tak samo jak Kot; że mówi, choć to zupełnie niemożliwe i na pewno nie jest przeciętnym noworodkiem.

Te dwa punkty widzenia egzystują wzajemnie i nie wykluczają się. Pokazuje zatem powieść młodemu czytelnikowi, że nawet bardzo poważna różnica poglądów i postaw światopoglądowych nie powinna być powodem wzajemnych antagonizmów. Bohaterowie umieją znaleźć złoty środek i to pozwala im szczęśliwie egzystować. W ten ich poukładany świat wkradają się jednak moce, o których istnieniu żadne z nich nic nie wie. Zaczynają im towarzyszyć niezwykle wydarzenia, które dla Ewy są w pełni odczuwalne, natomiast Adam stara się je wszystkie wytłumaczyć w zupełnie racjonalny sposób. Lawinę przypad-



Rys. Ewa Paździora

ków otwiera dziwna i niewytłumaczalna potrzeba zjedzenia przez Ewę wykopanego w ogrodzie korzenia.

I tutaj po raz pierwszy spotykamy się z typowym dla baśni magicznej motywem – bohater otrzymuje pewien przedmiot, dzięki któremu osiąga zupełnie inne możliwości niż do tej pory, ponieważ otwiera on cały szereg kolejnych wydarzeń, pozwala bohaterowi, choć nie od razu, wejść w cykl wydarzeń o charakterze magicznym. Nie bez znaczenia wydaje się tutaj fakt, że tym przedmiotem jest korzeń. Choć autorka go bliżej nie określa, łączy się on w bardzo prostym skojarzeniu z korzeniem mandragory – zapowiedzią senności, majaków, ale także czarów. W *Słowniku symboli* Władysława Kopalińskiego pojawia się takie określenie kwiatu mandragory: „Ranię, aby uleczyć”¹. W kontekście całej baśni słowa te nabierają specyficznego znaczenia w życiu głównej bohaterki. Wszelkie jej próby ustalenia rodowodu – odnalezienia korzeni – spełzły na niczym. Ewa pragnie poznać swą tożsamość. Aby zyskać pełnię wiedzy o sobie samej, będzie musiała dużo przeżyć, nie wyłączając bólu. Zatem pod tym kątem jest powieść Terakowskiej także historią poszukiwania samego siebie i swoich korzeni, próbą odnalezienia tego, co z niewyjaśnionych przyczyn zaginęło. Odwieczne dążenie człowieka do poznania prawdy o samym sobie zostaje w utworze nagrodzone, ale pamiętać trzeba, że to wyróżnienie, które spotyka Ewę, ma także wiele innych powodów.

Istotą wszystkich baśni jest walka dobra ze złem i także tekst Terakowskiej ma właśnie takie przesłanie. Stronę dobra reprezentują w utworze przede wszystkim Ewa z synkiem Jonkiem, Kotyk i Alef. Celem ich wędrówki jest uwolnienie zaginio-

nego Księcia Theta. Postępując się wprowadzoną do badań specyfikacją Władimira Proppa², śmiało zauważyć możemy, że już początkowe motywy baśni są zgodne z określonymi przez badacza funkcjami³. Pierwszą z nich jest zniknięcie księcia Theta – czyli opuszczenie domu rodzinnego. Księcia odnaleźć ma jego wierny przyjaciel – Kot. Ponieważ poszukiwania nie przynoszą żadnego efektu, Kot za zdradę skazany zostaje na śmierć. Wyrok ma wykonać Jod, właściwie jedyna osoba w Cesarstwie, która doskonale orientuje się w całej sytuacji, a jej podejrzenia sprawdzają się. Będzie on czuwał nad przebiegiem starań naszych bohaterów, spowoduje, że Ewa włączona zostanie w ich przebieg.

Bohaterów baśni Terakowskiej określić można jako poszukiwaczy, którzy wyruszają w drogę w określonym celu: mają odnaleźć Księcia Theta. Kot zamieszkujący w domu Adama i Ewy, nazwany przez nich Kotykiem, sprowadza sny, w czasie których w trójkę – Ewa, Jonyk i Kot – wędrują do zupełnie innego świata, aby zapobiec wyrządzonej szkodzi. Sen staje się tutaj symbolem kolejnej wskazanej przez Proppa funkcji, a mianowicie porzucenia domu rodzinnego. Kolejne przygody trójki, do której dołącza jeszcze w pewnym momencie Alef, stają się sprawdzianem. Muszą zasłużyć na dar, który pozwoli im zlikwidować szkodę. Tym donatorem staje się siostra Amata, która dając Ewie jej stare ubranko, nie tylko udziela wskazówki, co do pochodzenia dziewczynki, ale także pozwala dorosłej Ewie zrozumieć, gdzie ukryty został porwany Książę Thet.

W obrębie tekstu są również takie motywy, jak nagłe przeniesienie bohatera – Ewa wraz z Jonkiem zostają porwani przez zło w osobie czarownicy Gimel.

Kilkakrotnie wcześniej już oboje narażeni byli na jej działanie – wystarczy wspomnieć podrzuconą w Królestwie Kielichów koronę, wpływającą na myśli ją noszącego, czy atak na Jonka i Kotyka pod nieobecność Ewy. Działania te nie miały jeszcze oblicza prawdziwej walki z bohaterami. Siły zła chciały zniechęcić bohaterów do prowadzonej przez nich akcji. Do prawdziwej konfrontacji dochodzi wówczas, gdy bohaterowie zostają uwięzieni w lochu Gimel. Ceną ich wolności ma stać się życie Kotyka, który tak bardzo czarownicy zagraża. Nie jest to tylko uwięzienie pozorne, we śnie, tak jak dotychczasowa wędrówka. Nie po raz pierwszy dwa światy mieszają się. Rzeczywistość podmiejskiego domku pary młodych ludzi i mrocznego cesarstwa zostają wzajemnie splątane. Ewa i Jonyk zapadają na dziwną chorobę, którą racjonalista Adam diagnozuje jako niezwykle groźną, letnią grypę. W rzeczywistości jednak ich świadomość zostaje uwięziona, a na ziemi pozostają jedynie bezwolne ciała. Ratunek z opresji przynosi Jonyk, który zyskuje ogromne moce dzięki Małemu Rubinowemu Jajku, otrzymanemu od Włóczęgi. Ten magiczny przedmiot pozwala na uwolnienie Ewy z pieczary. Teraz także ona przez moment może fruwać, tak jak jej maleńki synek. Zyskuje wyróżnienie za swą wierność i odwagę. Jednak ostateczne zwycięstwo nad siłami zła następuje dopiero przy współudziale Złociwego Ptaka, który dokonuje aktu ocalenia przed Gimel, podszywającą się pod Cesarzową. Ale zanim dojdzie do tego,



Rys. Ewa Paździora

Ewa jeszcze raz poddana zostaje próbie. Odnajduje swoją prawdziwą rodzinę – okazuje się, że jej los jest bardzo podobny do historii Księcia Theta, ona także została porwana przez złą Gimel i umieszczona w zupełnie innym, obcym świecie. Wizyta w Królestwie Mieczy wyjaśnia jej pochodzenie. Czytelnik przekonuje się także, że bohaterka ani przez moment nie kłamała. Rzeczywiście jej pochodzenie jest królewskie. Zatem w każdej sytuacji zachowała się prawo i za to musi zostać nagrodzona. Ta ostatnia próba jest sprawdzianem jej faktycznych uczuć – może pozostać na zawsze w domu rodziców albo też opuścić go i trwać w tym, który sama stworzyła. Próba ta bada dorosłość i odpowiedzialność. Jest to sprawdzian prawdziwych uczuć bohaterki. Jej ojczysty świat jest ciekawy, pochodzenie królewskie daje wiele możliwości, których w rzeczywistości Adama nie posiada. Tam jest królewną, tutaj zwykłą żoną, matką, może nie do końca przeciętnym człowiekiem, ale na pewno jednym z wielu. I tam, w domu rodziców, i tutaj we własnym domu, otoczona jest głęboką miłością. Wie, że cokolwiek wybierze, będzie musiała kogoś zranić. I z tej próby Ewa także wychodzi zwycięsko. Żal jej utraconego dzieciństwa, pragnęłaby dłużej pozostać z rodzicami i bratem, którymi mogłaby nacieszyć się, ale wie, że Adam pozostał samotny. Decyduje więc o własnym powrocie i właśnie to świadczy o jej prawdziwym charakterze, odpowiedzialności i dorosłości. Świat dzieciństwa jest piękny, ale trzeba go w którymś momencie opuścić i to właśnie czyni bohaterka.

Również akcja baśni przebiega według określonych schematów, które pozostają w zgodzie z wyznaczonymi przez Proppa kręgami. Widzimy więc krąg prze-

ciwnika. W jego skład wchodzi tylko dwie, ale bardzo potężne osoby. Są to Gimel – zła czarownica, która chce podporządkować sobie całe Cesarstwo Tarota oraz Mag, jej pomocnik i pierwszy minister dworu Cesarskiej pary. Gimel dokonuje pierwszego aktu – jest nim uprowadzenie malednickiej księżniczki Codik. Kolejne działania spowodowane są już konkretnym dążeniem do władzy, lecz na jej drodze pojawia się przeszkoda, Książę Thet, który pozwolił sobie do przejęcia władzy. Dlatego musi zniknąć.

Drugi krąg to krąg donatora. Właściwie trudno określić istnienie jednego konkretnego doręczyciela daru, ponieważ jest ich kilku, a dary, otrzymywane przez bohaterów, mają różny wpływ na akcję. Wydaje się jednak, że najważniejszym darczyńcą dla pokonania zła, czyli głównego celu wyprawy bohaterów, jest siostra Amata. Zatem to wokół niej powstaje najważniejszy krąg donatora. W jego skład wchodzi jeszcze Cecylia, prawdziwa opiekunka Ewy w czasach szczególnie dla niej bolesnych. Obie kochają bohaterkę i chcą dla niej jak najlepiej, dlatego ich dar staje się w rzeczywistości nie tylko furką do odkrycia nieznanego pochodzenia, ale także iskrą rozświetlającą mrok poszukiwań Theta.

Podobnie jak wiele darów otrzymują bohaterowie, tak i spotykają na swej drodze licznych pomocników. Ich magia pozwala wyjść z najcięższych opresji. Najważniejszym magicznym opiekunem jest bezsprzecznie Jod – Biały Mag, który cały czas z daleka obserwuje losy Ewy i w potrzebie pojawia się z realną pomocą. Funkcję tę pełni także Wisielec, wskazujący bohaterom szanse kontynuowania wędrówki. Nad wszystkim jednak czuwa Żłocisty Ptak i on w ostateczności zapewnia tryumf do-

bra nad złem. Jego działanie pozwala także wyzwolić się Ewie z lochów Gimel.

Krağ osoby poszukiwanej jest bardziej w baśni zagmatwany niż pozostałe. Po pierwsze, to sama bohaterka zyskuje status osoby zaginionej. Drugi krağ zaznacza się wokół Księcia Theta. To jego poszukiwanie staje się głównym tematem baśni, a odnalezienie w konsekwencji jest zwycięstwem nad siłami zła.

Funkcję osoby wyprawiającej bohatera w drogę pełni Kotyk. Nie ogranicza się on jednak tylko do samego aktu zainicjowania wyprawy, ale uczestniczy w niej cały czas, narażony jest na te same niebezpieczeństwa, może nawet w większym stopniu, ponieważ Gimel upatruje właśnie w nim głównego przeciwnika. Staje się zatem równocześnie jedną z postaci pozostających w bezpośrednim otoczeniu bohatera – wchodzi w jego krağ. To on dokonuje pierwszego przeprowadzenia Ewy i Dziecka przez magiczną bramę, która przybiera formę komnaty luster.

Charakterystycznym elementem baśni Doroty Terakowskiej jest to, że po-

szczególne osoby działają czasem na styku kilku kręgow, tak na przykład dzieje się z Alefem, któremu można przypisać kilka funkcji: bohatera odbywającego wędrowkę, donatora przynoszącego istotny dla dalszej akcji dar, a także magicznego pomocnika. Zaburzeniu w baśni ulega także schemat włączania poszczególnych postaci w przebieg akcji. Pod tym względem określić można najwięcej odstępstw od wyznaczonych przez Władimira Proppa schematów.

Charakterystycznym elementem utworu Terakowskiej jest także jego głęboka symbolika, która w istotny sposób rozbudowuje znaczenia podstawowe. Biorąc pod uwagę podstawowe kryteria, śmiało możemy powiedzieć, że *W Krainie Kota* Doroty Terakowskiej jest baśnią magiczną.

¹ W. Kopaliński: *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 219.

² W. Propp: *Morfologia bajki*, tłum. S. Balbus, [W:] „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 4.

³ „Przez funkcję będziemy rozumieli działania bohatera określone z punktu widzenia jego doniosłości dla toku akcji”, W. Propp: op. cit., s. 207.



RADOŚĆ CZYTANIA

Stawomira Vogel

MICHAEL ENDE – PISARZ ZNANY I NIEZNANY

Wśród najpopularniejszych obecnie pisarzy niemieckiego kręgu językowego Michael Ende zajmuje od lat wysokie miej-

sce, a jego utwory (głównie dwie baśniowe powieści: *Momo* i *Nie kończąca się historia*) otwierały na progu lat osiemdziesiątych niemieckie listy bestsellerów, zdobywając sobie czasem nawet miano książek kultowych¹. *Pisarz wszystkich pokoleń*², *mistrz fantastyki*³, *ten, kto życliwie wypełnia marzeniami świat i czyni go*



Rys. Marian Murawski – *Momo*

lepszym⁴, najbardziej znany w świecie autor książek dla młodych czytelników⁵, ten, kto pisze dziecięce książki dla dorosłych⁶, najczęściej czytany współcześnie niemiecki pisarz opowiadający dzieciom historie, których głębia objawia się dopiero dorosłym⁷, ten, kto pisze nie tylko dla dzieci i jest czytany nie tylko przez dorosłych⁸ – to tylko niektóre z epitetów, jakimi go obsypywano. Po śmierci nie został zapomniany. W Monachium, w pomieszczeniach Internationale Jugendbibliothek na zamku Blütenburgu, powstało w roku 1998 jedyne w swoim rodzaju muzeum poświęcone pamięci tego pisarza. Jego twórczości dotyczyła również wystawa w Literaturhaus München (*Michael Ende und seine phantastische Welt* 19.06 – 21.06.1997).

Obok entuzjastycznych panegiryków w tekstach mu poświęconych pojawiają się jednak również głosy napastliwe i krytyczne typu: *U Michaela Endego nie napotyka czytelnik na żadną baśń, lecz na sączony w formie baśni okultyzm* oraz: *W swoim dziele przedkłada Ende alternatywę dla Biblii i tradycyjnego chrześcijaństwa. Nawiązuje do magii, używając równocześnie wiele elementów chrześcijańskich wartości, czym z kolei wzbudza sympatię licznych zorientowanych humanistycznie i chrześcijańsko osób dla swojego programu: Zba-*

wienia chorej i pozbawionej nadziei ludzkości przez magiczną wyobraźnię⁹.

Już za życia pisarza jego twórczość wzbudzała zarówno zachwyt, jak i głosy jednoznacznego potępienia. Dla jednych pełnił funkcję guru, dla innych był niebezpiecznym propagatorem założeń New Age i adeptem magii¹⁰.

Znany w Polsce przede wszystkim jako autor baśniowych powieści dla dzieci (*Nie kończąca się historia, Momo*) jest w rzeczywistości pisarzem o wiele bardziej wszechstronnym, a w swoich poglądach niezadko kontrowersyjnym.

Debiutował jako osiemnastolatek sonetem w roku 1947, trzy nie opublikowane sztuki teatralne oraz słuchowisko radiowe nie doczekały się realizacji. Dopiero powieści z pogranicza baśni i literatury *fantasy* przyniosły mu popularność i sławę. Napisał ich pięć, tylko dwie zostały do tej pory przetłumaczone na język polski:

1. *Jim Knopf und Lukas der Lokomotivführer* (1960) *Jim Guzik i Łukasz Maszynista*.
2. *Jim Knopf und die Wilde 13* (1962) *Jim Guzik i Dzika „Trzynastka”*; (Podzielona na życzenie wydawcy na dwa oddzielne tomy baśni została spopularyzowana w latach sześćdziesiątych dzięki przedstawieniom telewizyjnego teatru lalek „Augsburger Puppenkiste ARD” i jest również współcześnie rozpowszechniana na kasetach video; o zadomowieniu się bohaterów tego tekstu w powszechnej świadomości świadczyć może też fakt, że Deutsche Bahn (Niemieckie Koleje Państwowe) posłużyła się postaciami z obu części baśni w reklamie swoich usług przewozowych na lata 1999 i 2000). Nową animowaną wersję przygód bohaterów nadała w 2000 roku niemiecka telewizja.

3. *Momo oder die seltsame Geschichte von den Zeit-Dieben und von dem Kind, das den Menschen die gestohlene Zeit zurückbrachte* (1973) *Momo albo osobliwa historia o złodziejach czasu i o dziecku, które zwróciło ludziom ukradziony im czas*; wyd. polskie 1978; 2000, tł. Teresa Jętkiewicz.
4. *Die unendliche Geschichte* (1979) *Nie kończąca się historia*; wyd. polskie 1986, 1994; 2000, tł. Sławomir Blaut.
5. *Der satanarchäolügenialkohöllische Wunschpunsch* (1989) (inspirowany kabalistyczną metodą łączenia liter i słów tytuł można w przybliżeniu oddać jako: *Szatańarcheologiaalkoholkampiekielny upragniony poncz*), a w bardziej przejrystym tłumaczeniu: *Poncz z piekła rodem, spełniający wszystkie życzenia, podczas warzenia którego z szatańskimi sztucz-*

kami, kłamstwem, genialnością, archeologią i alkoholowym odurzeniem ma się do czynienia.

Wielokrotnie wznawiane i przedrukowywane były też krótsze utwory epickie, których adresata trudno jednoznacznie określić – na podstawie pobieżnej oceny można by zakwalifikować je do tzw. literatury dziecięcej (termin stale zwalczany przez Michaela Endego), ale na wielu swych poziomach znaczeniowych stają się chyba zrozumiałe raczej dopiero dla dorosłych czytelników. Żaden z tych tekstów nie został do tej pory przetłumaczony na język polski, moje własne tłumaczenia są więc pierwszą próbą przedstawienia tej części twórczości Michaela Endego polskim odbiorcom literatury. Poszczególne teksty epickie (wiele z nich ukazało się następnie w zbiorze *Die Zauberschule* z roku 1994 oraz w zbiorze *Der seltsame Tausch und andere Geschichten* (1997) *Dziwna przemiana i inne historie*) ukazywały się w następującym porządku chronologicznym:

1. *Das kleine Lumpenkasperle* (1975) *Mały gałgankowy pajacyk.*
2. *Das Traumfresserchen* (1978; 1991) *Żartaczek snów.*
3. *Tranquilla Trampeltreu. Die beharrliche Schildkröte* (1982) *Tranquilla Truchtający. Wytrwały żółw.*
4. *Filemon Faltenreich* (1984) *Filemon Fałdowana Facjata.*
5. *Norbert Nackendick oder Das nackte Nashorn* (1984) *Norbert Twardy Kark albo Nagi Nosorożec.*
6. *Ophelias Schattentheater* (1988) *Ofeiliowy teatr cieni.*
7. *Die Vollmondlegende* (1989) *Legenda pełni księżyca.*
8. *Die Geschichte von der Schüssel und vom Löffel* (1990) *Bajka o misce i łyżce.*



Rys. Marian Murawski – *Momo*



Rys. Antoni Boratyński
– „Niekończąca się historia”

wisa Carolla, klimat lingwistycznej zabawy czy też po prostu dużą dawkę humoru.

Inna dziedzina jego twórczości to sztuki teatralne i operowe libretta (m.in. *Die Zauberflöte* (1993) *Czarodziejski flet*; Ende poważił się uwspółcześnić legendarny już, bo głęboko zakorzeniony w kulturze, tekst Emanuela Schikandera do Mozartowskiego *Czarodziejskiego Fletu*).

Kolejną grupę w pisarskim dorobku Michaela Endego stanowią książki już w założeniu adresowane do czytelnika dorosłego. Zaliczają się do nich surrealistyczne w swym klimacie opowiadania, m.in. *Der Spiegel im Spiegel. Ein Labyrinth* (1984; 1990); *Lustro w lustrze. Labirynt. Das Gefängnis der Freiheit. Erzählungen* (1992); *Więzienie wolności. Opowiadania*; dyskusje filozoficzno-światopoglądowe, wykłady i pamiętniki lektur oraz sztuki teatralne: *Das Gauklermährchen* (1982) *Baśń kuglarza*; *Der Goggolori* (1984) *Goggoloril*; *Der Rattenfänger. Ein Hamelner Totentanz* (1993) *Szczurołap. Hamelski taniec śmierci*.

W myśl założenia, że zadaniem pisarza jest stworzenie społecznej świadomości zagrożenia¹¹, poszczególne teksty Endego ilustrują jakby kolejne bolączki współczesności, a ich humor staje się ostrym narzędziem krytyki świata, w którym nie da się żyć, bo stał się nieludzki poprzez odrzucenie sfery duchowości, Transcendensu, ograniczenie pojęcia "rzeczywistość" do świata dostępnego intelektowi. *Bez wątpienia przemieniliśmy świat – tak bardzo, że wkrótce będziemy musieli poszukać sobie innego*¹² – stwierdza ironicznie pisarz, wymieniając równocześnie główną przyczynę konieczności tego życiowego exodusu – *duchowe manko naszej cywilizacji*¹³, którego źródeł upatruje w *naukowym obrazie świata – smutnej, skazanej na zagładę przestrzeni pozbawionej cudowności*

9. *Lenchens Geheimnis* (1991) *Tajemnica Lenki*.
10. *Der lange Weg nach Santa Cruz* (1992) *Długa droga do Santa Cruz*.
11. *Der Teddy und die Tiere* (1993) *Miś i zwierzęta*.
12. *Die Zauberschule* (1994) *Szkoła czarodziejów*; zbiór zawiera m.in. następujące nowe utwory prozatorskie:
 - An Stelle eines Vorworts: Genau genommen (Zamiast wstępu: mówiąc dokładniej).
 - Die Zauberschule (Szkoła czarodziejów)
 - Macht nichts (Nic nie szkodzi).
 - Nieselriem und Naselkuss (Biadolżuwiec i Biedolsob).
 - Moni malt ein Meisterwerk (Monisia maluje arcydzieło).

Michael Ende jest ponadto autorem wielu tekstów wierszowanych, w których odnaleźć można atmosferę poezji nonsensu Le-

*i tajemnic*¹⁴, zamieszkaną przez ludzi, którym zakneblowano mózg przy pomocy żalostnego pojęcia rzeczywistości¹⁵.

Eliminacja duchowego wymiaru rzeczywistości, *spustoszenie świata wewnętrznego*¹⁶ pociąga za sobą – zdaniem Endego – wyrzucie z poczucia sensu życia, permanentny stan wyobcowania i głodu duchowości. Zapytany o cel swego pisarstwa odpowiedział, że pisze, *by dać upust wolnej grze wyobraźni, przez to dotrzeć do piękna, dzięki pięknu pokazać cudowność i tajemniczość świata*, aby nie stać się *agitatorem własnego przestania*, odwołuje się do humoru¹⁷. Uważa, że w ten sposób oferuje przeżycie pewnego rodzaju *katharsis*, przeżycie potrzebne szczególnie dorosłym. Dzięki dziecinny na pozór lekturom odkryć oni mogą ponownie utracony na skutek *dyktatury intelektu* sens: życia i ludzkich wartości. Pozytywna nowina (nazywana przez Endego pozytywną utopią¹⁸) o nadziei, bezpieczeństwie i poczuciu sensu jest być może przyczyną tak wielkiej popularności jego utworów w zlaicyzowanych społeczeństwach Zachodu. Pisarz wielokrotnie podkreśla w wywiadach, że jego zdaniem *kryzys rzeczywistości [Wirklichkeitskrise] jest przede wszystkim kryzysem religijnym (...). Istnieje ogromne pragnienie wprowadzenia do nieznośnie banalnej rzeczywistości życia codziennego poczucia sensu*¹⁹.

Baśnie Endego, na tle wielu współczesnych utworów adresowanych do dzieci, zwracają uwagę swoją wyjątkową tematyką – waga poruszanych w nich zagadnień filozoficzno-religijnych przerasta jakby w założeniu możliwości intelektualne małego czytelnika. Bruno Bettelheim podkreślał, iż umiejętność czytania wydaje się dziecku sensowna tylko wtedy, gdy czytane historie swoją tematyką poruszają najważniejsze

zagadnienia egzystencji – zawarte w odwiecznych, nie tylko dziecięcych – pytaniach: „Po co żyję?”, „Skąd przychodzę?”, „Dokąd idę?”, „Jak żyć?” Już na pierwszy rzut oka teksty Michaela Endego zdają się spełniać owo ważne kryterium. Bóg, śmierć, niebo, aniołowie (*Ofeliowy teatr cieni*), mądrość, dusza (*Filemon Fałdowana Facjata*), życie wewnętrzne (*Norbert Twardy Kark*), sens bycia, nieśmiertelna dusza (*Miś i zwierzęta*), sens wytrwałego zaufania (*Tranquilla Truchtający*), sens mądrego współdziałania zamiast przymusu zabójczej rywalizacji (*Bajka o misce i łyżce*) – to na pewno nie zakres tematyczny najpopularniejszych współczesnych historii czytanych i opowiadanych dzieciom. Duża doza przedniego humoru, podziw budząca fantazja w malowaniu baśniowych światów oraz barwność ich przedstawienia stanowią niewątpliwie wielką zaletę prozy Endego. Z drugiej strony – światopoglądowy eklektyzm pisarza (odwołania do antropozofii Rudolfa Steinera, religii Dalekiego Wschodu, elementów chrześcijaństwa) – stawia pod znakiem zapytania „strawność” jego baśni, zwłaszcza dla – pozostawionego samemu sobie podczas lektury – dziecięcego czytelnika. Teksty Endego, pisarza słabo znanego, czekają na dogłębne przebadanie i sprawiedliwą ocenę.

¹ W. Donner: *Krankes Mondenkind*, „Der Spiegel” 1980, nr 26, s. 188. Wszystkie teksty cytowane z j. niemieckiego w tł. własnym (S.V.).

² R. Brockschmidt: *Die Jungen fesseln, die Alten entzücken. Ein Erzähler für alle Generationen. Zum Tode von Michael Ende*, „Die Tagespiegel” 1995, nr 15373, s. 23.

³ W. Kaminski: *Meister der Phantastik*, „Börsenblatt” 1995, nr 72, s. 12 – 13.

⁴ C. Elss: *Ein freundlicher Welt – Entrücker und Weltverbesser*, „Saarbrücker Zeitung” 1995, nr 201, s. 3.

⁵ S. Schnettle: *Das Glück der Phantasie*, „Westfälische Rundschau” 1995, nr 201.

⁶ R. Tschapke: *Wunderbare Welten, unendliche Geschichten*, „Die Welt” 1995, nr 202, s. 3.

⁷ W. Schirmacher: *Aus der Zauberschule*, „Rheinische Post” 1995, nr 201.

⁸ H. Schmitz: *Der Mann, dem die Phantasie ein Lebenselixier war*, „Frankfurter Rundschau” 1995, nr 201, s. 3.

⁹ K. Berger: *Michael Ende. Heilung durch magische Phantasie*, Wuppertal, 1985, s. 91; 110.

¹⁰ Zob. zwłaszcza: K. Berger, dz. cyt. oraz rozdział pt. *Książki z zaświatów – Michael Ende* [w:] K. Ledermann, U. Skambraks; *Der Griff nach unseren Kindern. Einblicke in ein (un)heimliches Erziehungsprogramm*, Klaus Gerth Verlag, Aslar 1988, s. 158 – 163.

¹¹ *Phantasie/ Kultur/ Politik. Protokoll eines Gesprächs* (inni uczestnicy dyskusji: Erhard Eppler, Hanne Tachl), Stuttgart (Weitbrecht) 1982, s.38.

¹² M. Ende: *Die Welt verändern?* [w tegoż:] Michael Endes Zettelkasten. Skizzen & Notizen, Stuttgart (Weitbrecht) 1994, s. 265.

¹³ M. Ende: *Bitte, iaßt die Phantasie nicht sterben. Mit M. Ende spricht Ch. Geyer*, „Die Welt”, 25.05.1987.

¹⁴ M. Ende: *Über das Ewig – Kindliche*, [w tegoż:] Zettelkasten..., s. 195.

¹⁵ M. Ende: *Gedanken eines Europäers*, [w tegoż:] Zettelkasten..., s. 63.

¹⁶ J. Beuys, M. Ende: *Kunst und Politik. Ein Gespräch*, Wangen 1989, s. 102.

¹⁷ M. Ende: *Über das Ewig – Kindliche*, dz.cyt., s. 197.

¹⁸ Zob. *Pantasia, Kultur, Politik...*, s. 21.

¹⁹ tamże, s. 77.

Iwona Kosmowska

W FIŃSKIM MACONDO

Wśród fińskich twórców literatury dziecięcej wielu doczekało się już u nas grona wiernych czytelników. Znacznie mniejsza jest, co zrozumiałe, liczba poświęconych im refleksji badawczych. Dokładna lektura kolejnych numerów „Guliwera” świadczyć może jednak o rosnącym zainteresowaniu prozą

Północy, nie tylko wśród najmłodszych, ale też – wśród badaczy literatury. Dotyczy to oczywiście przede wszystkim nazwisk powszechnie znanych: dość wspomnieć o serii artykułów na temat Tove Jansson¹ czy – by wrócić pamięcią do twórców XIX-wiecznych – Zachariusza Topeliusa². Uwagę badaczy budzi także autor znanego polskiemu czytelnikowi „Pana Huczka” Hannu Mäkelä³ i... tu chyba kończy się lista nazwisk pisarzy z „Kraju Muminków”, którzy na trwałe zaistnieli w świadomości czytelnika „Guliwera”. Na temat wybitnego w Finlandii Mauriego Kunna czy nagradzanej wielokrotnie Kristiiny Lo- uhi pojawiły się zaledwie wzmianki w artykule „Współczesna literatura fińska dla dzieci”⁴. Milczeniem zaś pominięto spuściznę takich choćby pisarzy, jak Kaarina Helakisa, Marjatta Kurenniemi czy Jukka Parkkinen – pisarzy niewątpliwie bardzo dobrych. Nie sposób, oczywiście, zbadać twórczości wszystkich lub choćby najważniejszych fińskich twórców książek dla dzieci. (Jak zresztą miałby wyglądać podział autorów na tych „ważnych” i „ważniejszych”? Czy decydować miałaby liczba nagród? Kolejnych wydań? Udzielonych wywiadów?) Nie sposób zwłaszcza z tego powodu, iż książki te wcale lub w większości nie zostały jeszcze przetłumaczone na język polski. Warto jednak, być może, zadbać o ich „reklamę”. Napisać szkic artykułu. Głosem zaurozonego czytelnika dotrzeć aż do wydawców. Podpowiedzieć, co należy wydać koniecznie, by jakaś Kasia, czy jakiś Janek mogli doznać tej samej przyjemności czytania lub słuchania, jaka przypadła już w udziale ich fińskim rówieśnikom.

Artykuł ten stanowić ma próbę zabrania głosu na temat twórczości autorki znanej w Polsce z kilku zaledwie opowiadań. Część z nich została zgromadzona w zbiorze *Nie czytaj tej książki*⁵, część w skandynawskim

numerze „Literatury na świecie”⁶. Zresztą nie do końca z tego wynika, że twórczość Leeny Krohn skierowana jest głównie również do czytelnika najmłodszego. A przecież jest.

Leena Krohn zadebiutowała utworem dla dzieci zatytułowanym *Zielona rewolucja* w roku 1970. Był to pierwszy bodaj w literaturze fińskiej głos wzywający do ochrony przyrody. A na pewno pierwszy w literaturze dziecięcej. Bo Krohn, snując opowieści na dobranoc, nigdy nie zamyka drzwi od dziecięcego pokoju. Przeciwnie, otwiera je na oścież. Mały czytelnik pozna dzięki niej problemy wcale niemałe: zatrutego środowiska czy wręcz globalizacji. Warto w tym miejscu zapytać o polskie odpowiedniki literackie, które zmuszałyby małego czytelnika do równie niewygodnych refleksji, jak ta o cierpiącej przezeń naturze. Znajdziemy takie? Jeśli nie w roku siedemdziesiątym, to może później? Czy choćby teraz, po trzech z górą dziesięcioleciach? I jak czyni to Krohn, że choć nie rozpieszcza czytelnika „pluszową” tematyką, to przykuwa jego uwagę?

W kolejnych zbiorach opowiadań dla dzieci traktuje autorka swoich małych czytelników równie serio. Zmusza do refleksji na temat fenomenu czasu, pamięci, śmiertelności i nieśmiertelności. I nie czyni tego w sposób nachalnie pedagogiczny czy ciężki od patosu. Talent Leeny Krohn polega pewnie na tym, że trafia ona równocześnie do czytelników wielu pokoleń⁷. Wielu poziomów. Budzi refleksje, zmusza do zadawania ważkich pytań. A równocześnie czyni to wszystko dyskretnie. Nie wiadomo kiedy, bo przecież książki jej autorstwa pochłania się jednym tchem, szybko, żeby nie uronić nagle dziwnego czar. Skąd ów czar, skoro wraz z nim pojawia się nierzadko rozdrażnienie? Jakaś dziwna złość na słowa układające się w przedziwne obrazy? W znajomym na pozór



Rys. Maria Schwartz-Schier

świecie pojawiają się nagle zaskakujące elementy. Urok dysharmonii? Wygodniej by było bez niej. Łatwiej. Złość na rozbrykanego dyrygenta rośnie, a jednak przewraca się stronicę za stronicą. Być może jednak do takich książek wcale nie powinno się zaglądać...

NIE CZYTAJ KSIĄŻKI – przeczytała Mirjam, główna bohaterka jednego z opowiadań dla dzieci, które szczęśliwym trafem zostało przetłumaczone na język polski. I czytała dalej, choć zakurzony zeszytek, znaleziony przez nią przypadkowo w antykwariacie, pozbawiony nawet okładki czy jakichkolwiek informacji na temat autora, wcale nie zachęcał do takowej lektury. Zacytujmy fragment:

– *Kto chciałby przeczytać książkę, która ma taki tytuł?* – myślała Mirjam.

Może wszyscy? Mirjam w każdym razie zaraz ją otworzyła i zaczęła czytać: „Anna często chodziła do biblioteki i wypożyczała mnóstwo powieści. Pewnego dnia wpadł jej w ręce zakurzony zeszytek bez okładek. Na pierwszej stronie widniał napis: NIE CZYTAJ TEJ KSIĄŻKI. Anna sądziła, że to tytuł. Nigdzie nie było napisane, kto jest autorem, ani gdzie i kiedy książkę wydrukowano. Otworzyła ją i przeczytała: „Kristiina spędzała dużo czasu na lekturze książek. Pewnego dnia, kiedy poszukiwała czegoś nowego do czytania w gabinecie ojca, wpadł jej w ręce zakurzony zeszytek bez okładek. Na pierwszej stronie widniał napis: NIE CZYTAJ TEJ KSIĄŻKI. Kristiina sądziła, że to tytuł. Nigdzie nie było napisane, kto jest autorem, ani gdzie i kiedy książkę wydrukowano. Otworzyła ją i przeczytała: Jertta była zapaloną czytelniczką. Pewnego dnia wpadł jej w ręce zakurzony zeszytek bez okładek. Na pierwszej stronie widniał napis: NIE CZYTAJ TEJ KSIĄŻKI. Jertta(...)⁹

Jertta, jak już nietrudno się domyślić, otworzyła książkę, której otwierać nie miała, i przeczytała o Auli, zapalonej czytelniczce. Ta zaś – o Elisabet. Elisabet natomiast...

Czy to jakaś igraszka z czytelnika? To pytanie zadaje sobie pewnie jednocześnie i czytelnik rzeczywisty, i – czytelniczka książkowa, Mirjam, która, znudzona i zniechęcona, odrzuca wreszcie zeszytek bez okładek. Ze złością. A po chwili, sama nie wiedząc dlaczego, stoi już przy kasie, by zakupić tę „bezsensowną książkę”. Może jeśli ją przeczyta w całości, dowie się wreszcie, dlaczego miała tego nie robić.

To opowiadanie Leeny Krohn przywiodło mi na myśl grafikę Cornelisa Eschera. I one przecież w podobny sposób irytują i intrygują. Zmuszają zmęczone oczy do pilnego śledzenia nielogicznych linii. Gdzie tu sens? Po



Leena Krohn
(Marjatta Manhijoki – Akwarela 1999 r.)

co go szukać w tych przedziwnych konstrukcjach? A jednak szukamy... I Mirjam także powraca do lektury. Monotonnej i męczącej. Nic się nie zmienia, poza imionami dziewcząt, zapalonych czytelniczek. Każda z nich czyta o kolejnej. O wszystkich nich czyta Mirjam. I tak aż do strony sześćdziesiątej piątej. A na stronie sześćdziesiątej piątej nasza bohaterka czyta o... Mirjam, która znalazła zakurzony zeszytek. Książka nie ma okładki. Nigdzie też, czyta Mirjam, *nie było napisane, kto jest autorem, ani gdzie i kiedy książkę wydrukowano. Otworzyła ją i przeczytała...*⁹

A potem następuje trzydzieści czytych stron. I Mirjam postanawia zrobić z nich użytek. Píše pamiętnik. Podobnie jak setki polskich dziewczynek, Finka Mirjam opisuje różne wydarzenia z domu i ze szkoły, pisze o zwykłym poniedziałku lub wtorku... Zwykłym?

To nie były tak naprawdę zwykłe dni. W ogóle nie było zwykłych dni!

lle wydarzeń, myśli, uczuć i spostrzeżeń mieści się w jednej dobie! [Mirjam] widziała, jak wydarzenia przepływają niepostrzeżenie na wielu różnych płaszczyznach, jak się rozgałęziają i rozciągają, i jak się łączą z innymi wydarzeniami, myślami, spostrzeżeniami i uczuciami.

Każdy dzień był nieskończonością.

Jeden jedyny dzień z mojego życia wystarczałby, żeby zapełnić całą książkę, myślała oszłamiona. Nie, całą bibliotekę. Ale nie mogę napisać całej książki ani tym bardziej całej biblioteki o każdym dniu. Bo całkowite uwiecznienie jednego dnia zabrałoby mi całe życie¹⁰.

Nie zdradzę, jak kończy się opowiadanie. Spróbuję zamiast tego uchylić rąbka tajemnicy innego, które nie ukazało się w wersji polskojęzycznej, a które oczarowało mnie na równo.

W opowiadaniu *Setä Ajanvoittaja (Wujek Zwycięzca Czasu)* czytelnik nie spaceruje już po kolejnych poziomach lektury. Zamiast otwierać wraz z Mirjam kolejne szkatułki, poznaje w towarzystwie dwojga rodzeństwa, Lulu i Lassiego, tajemnice czasu. I tu nietrudno o zawrót głowy, zwłaszcza jeśli przeszłość i terażniejszość zdają się grać ze sobą tak, jak każde im batuta tego samego zbzikowanego dyrygenta. Podśluchajmy rozmowy rodzeństwa z tajemniczym Poprzednim, specjalistą od zagadek czasu.

– (...) I gdy nadejdzie odpowiednia chwila, obudzimy się.

– I wtedy będzie wczoraj – zdumiała się Lulu.

– Nie, wtedy będzie teraz – odpowiedział mężczyzna i rozjaśnił twarz w uśmiechu.

– Ale jeśli wczoraj będzie teraz, to co stanie się z nami? – zapytała dziewczynka. – My przecież będziemy wówczas w jakimś jutro. A jutro nie może być wczoraj, nawet jeśli wczoraj byłoby teraz. Ach, jakie to wszystko

trudne! Czy przestaniemy w ogóle istnieć? Aż do tego momentu, kiedy znowu nadejdzie jutro? I gdzie będziemy w czasie, dopóki nas jeszcze nie będzie?¹¹

Rzecz dzieje się w nieokreślonej przyszłości, w stuleciu, kiedy nie ma już drzew, ani domków jednorodzinnych, a jedynym, co przychodzi na myśl dawno minione wieki, jest obecność nielicznych Poprzednich. Kim są Poprzedni? „To osoby z poprzednich stuleci – tłumaczy mama głównych bohaterów. – Ci, których swego czasu zamrożono, a teraz zaczęto przywracać ich do życia. Tak jakby na świecie nie było wystarczająco dużo gęb do wykarmienia¹². Poprzedni wyróżniają się staroświeckim wyglądem: na przykład włosami na głowie albo przygnębionym wyrazem twarzy. Do takich należy także tytułowy bohater, który zaintrygował małą Lulu na tyle, że postanowiła z nim porozmawiać:

– Jak się nazywasz, wujku?

– Nazywałem się Sejase – odpowiedział mężczyzna. – Topias Sejase.

Lulu oniemiała. „Nazywałem się?”

– Jak się nazywasz teraz? – zapytała.

– Teraz? – mężczyzna nie opowiedział od razu. – Prawdopodobnie nadal Sejase. Przynajmniej częściowo. Niewykluczone jednak, że nazywam się Hyypä. Przynajmniej częściowo. Od szyi w górę Sejase. Od szyi w dół – Hyypä. Oprócz serca, które ma na nazwisko Tömgren i wątroby, która nazywa się Piu-Pung¹³.

Stopniowo staruszek o młodych rękach i wielu nazwiskach wyjawia dzieciom kolejne tajemnice. Okazuje się, że umarł wiele stuleci temu. A kiedy przywrócono go do życia, otrzymał ciało młodego pana Hyypä, który zginął w wypadku samochodowym. Pana Hyypä nie było bowiem stać na podpisanie umowy z Vitanovą S.A., tak jak to uczynił przed swą śmiercią staruszek. Okazało się też, że niektóre organy pana Hyypä trzeba

było wymienić, bo nie funkcjonowały jak należy. Dlatego Wujek Sejase-Hyppä-Törngren-Piu-Pung miał serce kobiety i chińską wątrobę. Teraz już wszystko działało bez zastrzeżeń. Staruszek nie był jednak szczęśliwy. Tęsknił do swoich dzieci i nieba, po którym nie latałyby taksówki, lecz ptaki.

Postanowił więc podpisać umowę z koleją spółką – Zwycięzcami Czasu. Chce wrócić do swojej własnej epoki.

– *Dzisiaj to jeszcze niemożliwe – przyznał. – Dziś jeszcze nie potrafimy wrócić do wczoraj. Ale kiedyś się uda. Może już jutro. Któregoś dnia nauczymy się obchodzić z czasem tak, że powrót w przeszłość stanie się możliwy. (...) Czas nie tylko mija i mija. Można z nim zrobić niejedną sztuczkę. Rozciągając go albo skurczyć, wygiąć w łuk i kto wie, cóż jeszcze...*¹⁴

Pewnego dnia Wujek Sejase-Itakdalej rzeczywiście zniknął. O jego zniknięciu opowiada dzieciom sąsiadka:

– *Zamówił taksówkołot. Taki dziwny, z napisem <Zwycięzcy Czasu S.A> na skrzydle. Powiedział, że wraca tam, skąd przybył. Ale ja nie wiem, gdzie on wcześniej mieszkał.*

I tylko Lulu i Lassi rozumieją, że Wujek o wielu nazwiskach wraca nie tylko do swojego miejsca, lecz przede wszystkim – do swojego czasu.

Mali bohaterowie opowiadań Krohn nierzadko dostrzegają więcej niż ich rodzice. Być może dlatego, że tak często zadają sobie pytania i szukają na nie odpowiedzi. Czym jest przypadek, a czym konieczność? – rozmyśla mała Mirjam. Czym jest dźwięk? – zastanawia się Olli, bohater opowiadania *Zjawisko*. – A czym słuch? Czy istnieją dźwięki, których nikt nie słyszy? I czy są wówczas nadal dźwiękami, czy czymś zupełnie innym? Czy lepiej mieć fenomenalną pamięć, czy raczej

posiąść sztukę zwykłego zapominania? – pyta Elena w opowiadaniu *Mnemoniczka*. – I dlaczego dziewczynka, która zna na pamięć numery telefonu wszystkich mieszkańców Göteborga o nazwiskach zaczynających się na litery od N do Ö nigdy się nie uśmiecha?

W świecie tworzonym piórem Krohn rzeczywistość i fikcja współlistnieją. Autorka pisze o tym szerzej na kartach *Tribar: Literatura mówi o tym, co jest prawdziwe w sposób, który niekoniecznie musi być prawdziwy. Dlaczego używanie takich dróg okrężnych jest konieczne? Bo z takiej drogi widać więcej niż z głównego traktu. Często jest to jedyna droga nadająca się do wędrówki. Literatura oznacza fizyczne odcięcie się od świata: po to, by poprzez rzeczywistość fikcji ujrzeć pełniej i dokładniej to, co w rzeczywistości realnej jest jak najbardziej konkretne.*

A jednak nie można tu mówić o fantastyce. Realizm zdaje się mimo wszystko wygrywać z niezwykłością. Realizm magiczny? Być może; bohater opowiadania *Ziemiał nie jest przedmiotem*, który bezskutecznie usiłuje wypreparować w domowym zaciszu ziemiałaka, przypomina do złudzenia niestrudzonego wynalazcę José Arcadio Buendia ze *Stu lat samotności*. Człowiek nie wygra z prawami natury; nie wyprodukuje najzwyczajszej w świecie bulwy, choć zdolny jest do stworzenia najnowocześniejszych wynalazków. Może tak jak obdarzona niezwykłą pamięcią Maria bez zająknięcia wydeklować każdy ustęp z czwartego tomu *Historii narodów*. Ale nie czyni to dziewczynki szczęśliwą. Może też tak jak Wujek Zwycięzca Czasu krążyć między przeszłością a przyszłością żółtym taksówkołotem. Ale nie jest mu dobrze, dopóki składa się z kilku osób i oddycha powietrzem, które nie należy do jego epoki. Może też najzwyczajniej w świecie, tak jak Lulu i Lassi, bawić się na tarasie

ponad stupełtrowego bloku w jakis zwykly na pozor dzień. Ale to nie jest zwykly dzień. Bo jest on równocześnie jutro i wczoraj, i teraz...

¹ Kolejne numery „Guliwera” w roku 1994, 1, 5/1995, 1/2000, 4/200, 4/2002

² *Rok Topeliusa* [W:] „Guliwer” 3/ 1998, Dorota Michulka, *Patriotyzm Topeliusa* [W:] „Guliwer” 4/ 2002.

³ „Guliwer” 4/1999, 4/2002, 2/2003

⁴ „Guliwer” 4/2002

⁵ *Nie czytaj tej książki*, tłum. I. Furmanowicz, K. Kasierska, B. Ludwiczak, K. Majewicz, M. Patrykiewicz, K. Westrych, Podkowa Leśna 1998

⁶ „Literatura na świecie” nr 7–8/1998

⁷ Debiut Krohn jako autorki „dla dorosłych” datuje się na rok 1985, w którym ukazał się „Tainaron”. Nie znaczy to jednak, że powstałe wcześniej zbiory opowiadań przeznaczone są wyłącznie dla najmłodszych: niejeden z utworów Krohn mieści się na granicy literatury dziecięcej i tej dla starszych czytelników.

⁸ *Nie czytaj tej książki*, s. 76.

⁹ *Ibidem*, s. 78.

¹⁰ *Ibidem*, s. 80.

¹¹ L. Krohn, *Setä Ajanvoittaja* [W:] *Älä lue tätä kirjaa*, Porvoo 1994, s. 67.

¹² *Ibidem*, s. 60.

¹³ *Ibidem*, s. 61.

¹⁴ *Ibidem*, s. 66–67.



Rys. Joanna Ciombor

każdy, kto *Kacperka* czytał, poddaje się atmosferze beskidzkiej pejzaży i polskiej atmosferze domu w Górkach Wielkich.

K. Heska-Kwaśniewicz dostrzegła w utworze wiele warstw. Scharakteryzowała jego bohaterów, wśród których dom zajmuje miejsce pierwsze, zaszczytne. I to jest zgodne z hierarchią wartości najwyższych. Dom jest przecież podstawą w rozwoju człowieka i od atmosfery w nim panującej zależy jego szczęśliwe życie. Dlatego Zofia Kossak swoją baśń zacznie banalnym stwierdzeniem: *Dom w Górkach był bardzo stary*. Ale zgodnie z tą samą zasadą wartościowania napisze: *„Wszystkich nakrywał jeden wspólny, stary i gościnny dach, nad dachem zaś, bardzo wysoko i daleko, a jednakże bardzo blisko – był Bóg, który wiedział wszystko i patrzył jednako na mocnych ludzi i ich sprzeczne sny, jak na maleńkiego drzewnika, toczącego chodnik w belce*.

Wszystko na ziemi posiada swoje miejsce. I gdyby rodzice, czy inni opiekunowie znali dobrze baśń Zofii Kossak i czytali ją dzieciom, z pewnością nie musieliby odpowiadać na wiele dręczących pytań swoich pociec.

Bo bohaterowie domu z baśni Zofii Kossak odpowiedzieliby na te pytania, gdyż według K. Heskaj-Kwaśniewicz, są oni niezwykli. Umieją zwyciężyć każde zło, czynią wiele dobra, a przede wszystkim znają każdy zakątek w okolicy. Wiedzą, czego się mogą spodziewać po sobie i dlaczego chronić przed niebezpieczeństwem należy *Kacperka*, naj-

Barbara Pytlos

KACPEREK, SKRZAT GÓRECKI, IDZIE DO PRZEDSZKOLA

O *Kłopotach Kacperka góreckiego* skrzata Zofii Kossak Krystyna Heska-Kwaśniewicz pisze, że jest to najpiękniejsza baśń polska: „arcydzieło swego gatunku”. A w owym zauroczeniu tym utworem badaczka nie jest z pewnością osamotniona. Gdy w roku 1928 baśń ukazała się w Anglii, Otton Forst de Battaglia zauważał, że jest ona jedną z najpiękniejszych baśni na świecie. I chyba

starszego „podciepka” na Śląsku, czyli skrzata domowego. Gdyby go zabrakło, domowi i jego mieszkańcom groziłaby zagłada.

K. Heska-Kwaśniewicz, omawiając walory tej baśni, pisze:

Niepowtarzalna kreacja baśniowego świata żyje zaklęta w słowo przez znakomitą pisarkę, nakładając się na piękno cieszyńskiego krajobrazu. Lektura tej książki to wycieczka po Śląsku Cieszyńskim, lekcja uczciwości i patriotyzmu oraz niezapomniana przygoda. Zaś jej język to wzór piękna, poprawności i prostoty...

Dom i wszystko co z nim powiązane, to niejednokrotnie całe ludzkie życie, pierwsza szkoła radości, smutków i trosk, ale też pracowitości i współżycia z innymi. Nie tylko z ludźmi, lecz i przyrodą.

Tym, co decyduje o wartościach *Kłopotów Kacperka...*, które szczegółowo omówiła K. Heska-Kwaśniewicz, są kręgi wtajemniczenia odbiorcy w rzeczy i sprawy zwykłe, jak wcześniej przywołany dom. Tajemniczy, bo stary, zna zapewne szczegóły życia swoich mieszkańców. Użycza im schronienia; posiada własną historię, bierze udział w wydarzeniach w Górkach i okolicy. Bo kolejnym kręgiem wtajemniczenia jest miejsce, gdzie dom się znajduje i dalsza jego okolica.... las, góry, rzeka itd. Czyli wszystkie elementy, za pomocą których można kreować wspaniałe zabawy, toczyć wojny, zwyciężać, a przede wszystkim uczyć się geografii i przyrody.

Te kręgi wtajemniczenia zostały wyeksponowane w najnowszym wydaniu *Kłopotów Kacperka...* przez Edycję Świętego Pawła. Tekstowi macierzystemu towarzyszą dodatkowe materiały – propozycje zajęć dla przedszkoli i szkół podstawowych. Przygotowane one zostały przez zespół w składzie: Danuta Cichoń, Joanna Jurga-

ła-Jureczka, Beata Kisza, Jadwiga Miękina-Pindur, Violetta Wlach. Interesująco są one pomyślane. Z pomocą bohaterów baśni dzieci uczą się historii, geografii, matematyki (zabawa z piruskami) i mają przy tej okazji wiele ćwiczeń ruchowych. To mądra pomoc dla nauczycieli i wychowawców. Niekoniecznie muszą być wykorzystane do-



Rys. Joanna Ciombor



Rys. Joanna Ciombor

słownie. Autorki pragną zainspirować tych, którzy zechcą z nich skorzystać.

Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata mają piękną szatę graficzną. Zasługa to Joanny Ciombor. Poszczególne obrazy baśni są pędzlem malowane. Kolory są ciepłe, postaci nasycone optymizmem i uśmiechem, a skrzat Kacperek przypomina dawne i bardzo, bardzo kochane „lale szmaciane”, do których można się było przytulić, wyplakać i opowiedzieć o smutkach. Urokliwe jest to wydanie *Kłopotów Kacperka...* i zeszyt ćwiczeniowy *Wokół „Kłopotów Kacperka góreckiego skrzata”* Zofii Kossak równie interesujący. Ach, jak bardzo nam wszystkim przydałoby się znalezienie takiego małego „niebieskiego” maru, aby uwierzyć, że „siła zła jest ograniczona, gdy siła dobra ograniczeń nie ma.”

Jedna tylko uwaga nasuwa się po przeczytaniu baśni. Wydaje się, że lepiej było, gdyby informacje o autorze znalazły się już we *Wstępie* K. Heskiej-Kwaśniewicz. Czytelnik, który skończył czytać *Kłopoty...* znajduje się w innej nieco rzeczywistości, inna otacza go aura. Ma prawo do dyskursu z propozycją autora o przygodach Kacperka. Czy zechce sięgnąć w tym momencie po konkretne informacje o nim? To wymaga chyba już innego rytmu lektury.

Z. Kossak: *Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata. Baśń*. Ilustracje: J. Ciombor. Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2004, s. 88.

D. Cichoń, J. Jurgała-Jureczka, B. Kiszka i in.: *Wokół „Kłopotów Kacperka góreckiego skrzata”* Zofii Kossak. *Materiały dla nauczycieli przedszkoli i szkół podstawowych*. Ilustracja na okładce: Joanna Ciombor. Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2004, s. 55.

Tomasz Marciniak

METAKOMIKS DYDAKTYCZNY. Jubileusz H. J. Chmielewskiego i międzypokoleniowy przekaz *Tytusa, Romka i A'Tomka*.

Na początku swej kariery w „Świecie Młodych”, jeszcze w latach pięćdziesiątych, nazwał siebie Dziadkiem Chmielem, później odmłodził i odtąd jest znany jako Papcio Chmiel. Henryk Jerzy Chmielewski jest twórcą w zasadzie jednego tylko, ale wielokopijnego komiksu: *Tytusa, Romka i A'Tomka*. Z okazji jubileuszu autora Egmont wydał zbiór dotąd nie publikowanych w postaci zwartej historii, wzbogaconych o kilka ciekawostek z Jego „szuflady”.

Historyjka o powyższym tytule pojawiła się już w 1957 r. we wspomnianej gazecie harcerskiej, nic dziwnego więc, że główni bohaterowie tworzą mini-zastęp. Zastęp niezwykły, bo Tytus de ZOO jest szympansem, małpą człekokształtną, a zarazem normalnym nastolatkiem. Jego nieodłączni przyjaciele bezskutecznie usiłują go uczłowieczyć i jest to zawsze punkt wyjścia do kolejnej przygody.

W 1966 r. Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty” opublikowało pierwszą książkę przygód *Tytusa...* *Tytusy* są ciągle wznawiane w rekordowych nakładach i obecnie już trzecie pokolenie Polaków zaczytuje się książeczkami Chmielewskiego. Ostatni z wydanych zeszytów nosi nu-



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

mer XXVII i zainspirowany jest problematyką internetową. Komiks zapoczątkowany jako opowiadanie dla dzieci, trochę rozmył swą specyfikę i niezbyt teraz wiadomo do kogo jest skierowany. Oprócz dzieci są to na pewno sentymentalni dorośli... Poniżej postaram się przypomnieć lub zaprezentować, czym to nas bawił Chmielewski przez ponad 45 lat.

Pośród wielkiej szóstki klasyków polskiego komiksu: Butenki, Christy, Baranowskiego, Pawel oraz Rosińskiego jedynie Chmielewski, związany w swoim czasie z „Horyzontami” i gazetą „Świat Młodych”, tworzył komiksy niosące w sposób zamierzony treści dydaktyczne, czy szerzej – pedagogizujące. Nieliczne treści dydaktyczne, jak np. style architektury, charakterystyka Bałtyku jako morza szelfowego, typy uzbrojenia itd, są umiejętnie wplecione w przygody trójki bohaterów – harcerzy, co stanowi z kolei walor wychowawczy.

Autorski cykl *TriA* jest bez wątpienia ważnym elementem międzypokoleniowego wspólnego kodu kulturowego. Autor rozwija w nim własną koncepcję zasady *bawiać*

– *uczyć*, niestety, w ostatnich tomach serii wyraźnie przechylając się ku zabawie. Ciekawym zabiegiem formalnym stosowanym przez autora jest też wprowadzenie do kadrow samego siebie – rysownika. Tak więc bohaterowie wiedzą, że są narysowani i nawet w jednej z historii składają przyrzeczenie brania udziału we wszystkich przygodach, „które Papić wyrysuje”. Chmielewski przedstawia siebie realistycznie – i tak to jest od pierwszych, gazetowych historii, a skończywszy na ostatnich, książeczkowych, gdzie autor, aktywny nadal, na spotkaniach z czytelnikami prezentuje bujną, siwą czuprynę i papuzi krawat. Taka metanarracja – dialog między bohaterem komiksu a jego autorem jest często spotykana w tym medium. Pośród polskich autorów podobną zabawę w mistrzowski sposób uprawia jeszcze Tadeusz Baranowski.

Na płaszczyźnie podstawowej dziecięce historie są także wręcz skarbnicą dla socjologicznych analiz – autor zawsze reagował na otaczającą rzeczywistość, nawet doraźnie zmieniając treści kolejnych wydań. Wiele z tych opowieści nigdy nie wyszło poza wydanie gazetowe, np. w bardzo przygodowej historii z 1959 roku chłopcy podczas morskiej podróży napotykają na... tajną bazę Marsjan. Jednak okazuje się, że to strefa upadku radzieckich rakiet doświadczalnych. Bohaterowie zostają zabrani na pokład helikoptera i widzą flotylę płynącą na Antarktydę, co jest również ich marzeniem. Ten wyraźny wtręt w akcję komiksu jest równocześnie prezentacją potęgi militarnej ZSRR oraz technicznej na każdym poziomie – Tytus, Romek i A'Tomek zagonieni do obierania ziemniaków nie wiedzą o możliwości skorzystania z automatycznej (jest rok 1959!) obieraczki².

Dokonajmy tu pedagogicznej i semiotycznej analizy owego metakomiksu dy-

daktycznego powstałych do tej pory dwudziestu siedmiu „ksiąg”. Po pierwszej, prezentującej zastęp w działaniu: zakładanie malarskiej spółdzielni usługowej, wyprawy w okolice, opieka nad zabytkiem i łośność dla świątecznego karpika, w zeszycie drugim (1967) dydaktyka jest już wyraźniejsza: chłopcy konstruują mechanicznego konia – Rozalię, co pomaga im w zapoznawaniu się z przepisami prawa ruchu drogowego.

Księga trzecia (1968) to przygody kosmiczne (pierwszy polski album SF, wykorzystujący wcześniejsze pomysły z 1957 r.). O ile w pierwowzorze gazetowym dwaj koleczy, wybrawszy się na wystawę radzieckiej kosmonautyki przypadkowo uruchamiają raketę i na orbicie znajdują doświadczalnego Tytusa, to w wydaniu książkowym wątek genezy znika, a w najnowszej wersji dołożono fragment o amerykańskiej NASA, gdzie pracuje syn autora.

W księdze czwartej (1969) Tytus zmilitaryzował się i przy okazji zapoznawał czytelnika z typami broni i uzbrojenia. Poligonowe perypetie bohaterów kojarzą się dziś nam z niefrasobliwością trylogii *Jak rozpętałem II wojnę światową*, jednak autor miał pewne kłopoty z wewnętrzną cenzurą wydawniczą, gdyż narysował śpiącego na służbie żołnierza LWP (przypomnijmy: Ludowego Wojska Polskiego). Był to przecież moment po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji.

W księdze piątej (1970) do podróży dookoła świata chłopcy używają niezwyklego pojazdu – wannolotu i jest to kolejny pomysł wyjściowy, nadmiernie nawet eksploatowany w księgach od dziesiątej wzwyż. Deklarowaną do pewnego momentu niechęć do wznowień tych dwu ostatnich „ksiąg”³ autor tłumaczył ich obecną anachronicznością – apologetyką Ludowego

Wojska Polskiego i prezentacją już dziś przestarzałego sprzętu bojowego oraz równie wymuszoną przez wydawcę, choć w końcu kompromisową prezentacją komunistycznej Kuby i kapitalistycznych rakiet, zagrażających pokojowi. Sam Chmielewski tak to opisuje: (...) *Tytus podróżował po komunistycznych krajach, m. in. po Kubie, w Nowym Jorku ratował gnębionego przez białych małego Murzynka, a w Londynie widział w sklepowej witrynie polską szynkę. Całość musiała kończyć się w Arteku polsko-radzieckim festiwalem pionierów*⁴. Bez przesady – na Kubie oglądamy Fideleopodobnych żołnierzy, wraz z bohaterami likwidujemy RFN-owską raketę, a na koniec tańczymy wraz z radzieckimi pionierami w obozie Artek. Nie przyjemniejsze to niż rzygowinowe i drapiące współczesność komiksy obecnych magazynów? Papiowa wizja amerykańskiej Ziemi Obiecanej jest zaś następująca: do zbliżających się ku brzegom Ameryki (gdzie prześladowają Murzynów) wannolotem bohaterów nadlatuje helikopter z kapitalistycznymi dziennikarzami. Nasi jeszcze nad takie poziomy nie wylecieli do dziś. Autorowi w ostatnich latach zdarzało się wyrysować helikopter na kartach *Tytusa*..., ale tym razem Amerykanie byli na pewno, zgodnie z duchem czasu, ukazani w cieplejszych barwach. Przypomnijmy, że minęło już ponad 30 lat i tę księgę trzeba traktować jako historyczne źródło.

Księga szósta (1971) to przygody sportowe, których wznowienie (IV wyd. po raz pierwszy całkowicie kolorowa z drobnymi zmianami) nastąpiło w olimpijskim roku 1996. Tutaj zastęp postanawia zaprezentować się na olimpiadzie w Kogótkowie Górnym; intensywny trening doprowadza Tytusa do wyśmienitej formy w wielu dyscyplinach, okazuje się jednak, iż współza-

wodniczą ze sobą jedynie szachiści. Album jest pretekstem do prezentacji sportowych konkurencji, zawiera też poglądowe tabele, gdzie Tytus demonstruje kulturowe umiejętności. Jako że zbliża się kolejna olimpiada – terytorialnie jedynie wracająca do greckich korzeni, pozwolę sobie w tym miejscu wstrzelić kilka uwag na temat prezentacji sportu w polskim komiksie.

Przez ponad 20 lat, od przełomu lat 60. i 70. do końca 80. monopol w dziedzinie wydawania komiksów dzierżyły dwa wydawnictwa państwowe: Krajowa Agencja Wydawnicza – KAW, utworzona w 1974 r. na miejsce Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego (WAG) oraz wydawnictwo „Sport i Turystyka”. To ostatnie opublikowało wszystkie komiksy o tematyce wojennej, wojskowej i militacyjnej. Udało się jednak tej firmie wydać trzy tytuły o tematyce bardziej przystającej do własnej nazwy. Pierwszym był komiks *Od Walii do Brazylii. X Piłkarskie Mistrzostwa Świata* autorstwa Grzegorza Rosińskiego z 1975 r., drugim – *Polacy na olimpijskich arenach*, rysowany przez Jerzego Wróblewskiego, a opublikowany w 1980 r., trzecim zaś *Ryccerze Fair Play* Bogusława Polcha, traktujący o sportowcach, zasługujących na ten zaszczytny tytuł. Wszystkie te dzieła okazały się przedsięwzięciami chybionymi zarówno w warstwie literackiej, jak i graficznej, chociaż gdzieś tam klasa rysunków naszych najlepszych komiksowych grafików wychyla się ponad poziom rzemieślniczej pracy zlecanej.

W księdze siódmej (1972) Tytus ma poprawkę z geografii, co jest z kolei okazją do przekazania sporej dawki wiedzy na temat naszego kraju. Bohaterowie latają nad krajem dzięki umieszczonym na plecach „odrzutkom” i odwiedzają i Malbork (Tytus wypija ALKOHOL znaleziony w lochu i błyskawicznie się starzeje!), i Wielicz-

kę (ciekawa wizja amerykańskiego turysty podróżującego wyłącznie z kartą kredytową oraz szczoteczką do zębów), i stację PAN w Popielnie, i hutę, i fabrykę siarki, i Góry Świętokrzyskie, gdzie kamienny pielgrzym powoli podąży na szczyt Łysicy...

Po geografii przychodzi kolej na historyczną księgę ósmą (1972), gdzie m.in. przyczynkarskiego portretu doczekał się w *Tytusie*... Mikołaj Kopernik. Bohaterowie, uczestnicząc w harcerek operacji Frombork, przenoszą się w czasie i przestrzeni do momentu narodzin przyszłego astronoma. Ich życzeniem jest jednak ujrzenie historycznego momentu odkrycia Doniosłej Prawdy, co w końcu za pomocą cudownej maszyny następuje. Trójosobowy zastęp podąży śladami Kopernika do Bolonii, gdzie wszechstronny humanista zajmował się medycyną. To tu po raz pierwszy pojawia się drugoplanowy bohater: Prof. T'Alent. Rozwichrzony włosy, siwizna, biały kitel – to on będzie konstruktorem wielu pojazdów używanych przez zastęp.

Następnie ukazała się rozrywkowa i rzeczywiście przygodowa, gdyż pokazująca bohaterów w świecie westernu, księga dziewiąta. Dziewiąta z wydanych książeczek („Horyzonty” 1975) pokazuje świat Dzikiego Zachodu, do którego chłopcy, mocą wyobraźni, dostali się w czasie kinowej projekcji. Miasteczko jest typowe dla



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

klasycznych przedstawień filmowych: bank, saloon, rewolwerowcy, szeryf, itp. Pojawia się wątek pseudosekty, napadu na bank oraz kopalni złota. Jednak Indianie potraktowani są marginalnie – łapią Tytusa, który został właścicielem kopalni (!) zegarków i wraz z chłopcami przywiązują do pala śmierci. Wykonywany taniec pozwala na przegląd ubiorów i opis grafitypowych cech antropologicznych: orle nosy, ostro zarysowane podbródki⁵. Czarne włosy związane w pęki po obu stronach głowy. Większość jest półnaga, nieliczni noszą kamizelki z bawolej, cętkowanej skóry i naszyjniki z zębów drapieznika. Biodra osłaniają fartuszki, rzadziej nogi są obciążone dzinsopodobnymi legginsami. Wódz wyróżniony jest większym pióropuszem, spadającym na kark i plecy. Zwykli członkowie plemienia przyozdobieni są jedynie dwoma piórami, wetkniętymi za opaskę. Groźny epizod kończy się humorystycznie – zamiast tańca śmierci, wojownicy pływają „poleczkę z Opoczna” zagraoną na harmonijce przez A'tomka.

Wznowiona (1991) w rozszerzonej wersji księga dziesiąta już w 1975 r. traktowała o ekologii i ochronie środowiska, tematach tak modnych dopiero ostatnio.... Zagubieni na bezludnej wyspie i pozbawieni paliwa do mielolotu chłopcy odtwarzają całą historię cywilizacji technicznej, czego ukoronowaniem ma być wytworzenie dowcipny, napędzającej pojazd. Powtarzają też błędy naszych przodków, stopniowo zanieczyszczają odpadami przemysłowymi zieloną onegdaj wyspę i podtruwając sympatycznego mordkopotama. Udaje im się w końcu powrócić do domu, ale na zakończenie Tytus z papierosem, fajką oraz cygarem w zębach obiecuje nie zatruwać naturalnego środowiska.

W księdze XI (1977) Tytus, Romek i A'Tomek podróżując prasolotem zajmo-



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

wali się ochroną zabytków – jest to okazja do prezentacji architektonicznych stylów, zaś księga XII (1977) stała się rzeczywistością świadectwem chwili – harcerska Operacja „Bieszczady”. W kraju mojego dzieciństwa, czyli PRLu, szczególną uwagę przykładano do wychowania. Celowi temu miała służyć organizacja zwana Związkiem Harcerstwa Polskiego, która rozmnożyła się na początku lat osiemdziesiątych na kilka konkurujących ze sobą skautingów i straciła na znaczeniu. Harcerzem nigdy jakoś specjalnym nie byłem, lecz byłem namiętnym czytaczem harcerskiej gazety „Świat Młodych”, zamieszczającej komiksy. Przedmiot kultu – wychylające się z pachnącej farbą drukarską ostatniej, kolorowej strony perypetie komiksowych bohaterów miały często posmak harcerskiej przygody, a bohaterowie nosili mundurki. Jakoś nie zauważałem, abym był urabiany ideologicznie...

Księga XIII (1979) była za to bardzo ahistoryczna – wyprawa na Wyspy Nonsensu (takim jest np. palenie papierosów, którego Papić jest zagorzałym przeciwnikiem, co zaznacza na każdym kroku). Jednak znalazłem fajkę na stronach *Tytusów*, oczywiście potraktowaną prześmiewczo: Nikotianie kurzą olbrzymie fajki, co doprowadza młodych bohaterów do mdłości. Podobnie jest z fajkami wypełnionymi, co jest wizją

palaczy „trawki” – jak widać, Papiro w ostatnich czasach żywo reaguje na problemy społeczne.

Księga czternasta (1980) prezentowała nowe metody nauczania. W XV (1982) Tytus stał się geologiem, a w XVI (1981) – dziennikarzem. Księga XVII (1985) to umuzycznianie (zamieszczony kurs szalądanu), XVIII (1987) – uplastycznianie i cały cykl powoli stawał się coraz bardziej schematyczny. Wydanie książki XIX (1992), pierwszej powstałej po zniesieniu cenzury, gdzie metodą wyprowadzenia Tytusa „na człowieka” jest edukacja teatralna, spotkało się jednak z kilkoma głosami czytelniczego protestu. Chmielewski, były AKowiec, przedstawił okupacyjną Warszawę, jak się zastrzegał w wywiadach – taką jaką pamięta⁶. Są tu i Żydzi, i hitlerowcy – postaci nieprzystawalne do historii postrzeganej dotąd jako dziecięca. Bohaterowie używają niecenzuralnych wyrazów, a Tytus puszcza bąka...

Zeszyt XX (1992) to powrót do przygody: wyprawa na wcześniej niespenetrowane Wyspy Nonsensu. Tym razem Chmielewski wyśmiewa się z deskorolkowców, religijnych wizji rajów i stworzenia człowieka (sic!), teorii spiskowych sprzężonych z sowiecką wojskowością oraz akademickiego świata nauki. Mimo rozrywkowej formy, jest tu wyraźne spojrzenie krytyka społecznego.

Akcja opowieści XXI (1994) jest nasycona politycznymi aluzjami do znanych systemów totalitarnych: czarne i czerwone gigantyczne mrówki toczące ze sobą odwieczną wojnę, a do ich świata przedostają się nasi bohaterowie. Dzięki ich działaniom: doprowadzeniu do małżeńskej unii dynastycznej zaprowadzony zostaje pokój.

W książce XXII (1996) bohaterowie zrzucają ostatecznie harcercskie mundur-



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

ki (niepostrzeżenie odbyło się to jeszcze wcześniej), lecz zakładają Bojową Organizację Antygangsterską i mundurki pozostają nadal paramilitarne. Wiele tu odniesień do nowej kapitalistyczniejszej Polski: anglojęzyczne napisy na ulicach, mafia, tajniacy, wspomnienia jak to było „za komuchów”. W treści opowiadania pojawiają się ulice imienia nowych wydawców Tytusa..., gdzie nowe tablice krzywo przesłaniają poprzednią nazwę: ul. Stalina. Nie jest to nowość u nestora polskiego komiksu – zawsze czuł się silnie związany z bieżącym wydawcą⁷. Silny przekaz dydaktyczny zawarty jest na 4. stronie okładki: Tytus stojący obok podobnego do siebie, ale pokiereszowanego osobnika, któremu z głowy wyrastają makówki, z ucha zwisa agrafka, a w ręce trzyma strzykawkę, zadaje retoryczne pytanie – być albo nie być człowiekiem.

Tematyka zasygnalizowana owym mini-plakatem ma swe przełożenie na książkę następną: XXIII (1997), gdzie Tytus & Co. penetrują i rozbijają siatkę handlarzy narkotyków. Jak widać powiązania między treścią komiksu a aktualnymi problemami jest z zeszytu na zeszytu coraz silniejsze.

Wydana w 1998 roku Księga XXIV poświęcona jest z kolei wstąpieniu Polski do NATO – jak więc widać, odradza się państwowotwórcza funkcja historyjek obrazkowych. Dawniej taki ideologiczny przekaz był

narzucony odgórnie, dziś Chmielewski, od-reagowując być może dawne naciski, często demonstrowuje swą proamerykańskość. Towarzyszy temu wątek wychowawczy: chuligani-szalikowcy pod wpływem TriA przedzierzgnięją się w zdyscyplinowany pluton bojowy⁸.

W książce XXV (2002) Tytus zaczyna przeżywać egzystencjalne problemy: ma 40 lat (ale jeszcze jest nastolatkiem), materialnie niezależny, a nadal nie jest w pełni człowiekiem. W końcu Papcio konstruuje mu elektroniczną duszę i wyrysowuje żonę – Szympanię. Czyżby to koniec cyklu – zastanawiają się czytelnicy. Na kadrach pojawiają się roznegliżowane panienki, a bohater kuszony jest przez szatana. Podróż bohaterów na Hawaje, gdzie odbył się ślub udzielony przez Autora, została zainspirowana autentyczną wycieczką Chmielewskiego.

Kontrowersyjność książki XXVI (2001) zasadała się na prezentowanych treściach. Otrzymałym w ślubnym подарunku pojaz-

dem stał się lovelot, poruszający się wówczas, gdy jego pasażerowie uprawiają miłość. Jako źródło napędu zastępczego konstruktor umieścił w ładowni stado króliczków znanych z tego, że robią TO bez przerwy. Dotychczasowy, od 1990 r. wydawca cyklu – Prószyński... odmówił edycji i dokonała się ona dzięki małej znanej oficynie: Jaworski i S-ka. Po twórczości Tadeusza Baranowskiego (*Porady Praktycznego Pana* dla Zurich Solidarni) był to drugi polski komiks wirtualny – istniejący początkowo tylko w Sieci. Można go było oglądać kadr po kadrze na Wirtualnej Polsce.

Tytus.. jako jedyny polski komiks obrósł w kulturową otoczkę: stał się bohaterem piosenki *Blenders*, wyprodukowano porcelanowe kubki z rysunkami z cyklu (2003), *Moto Magazyn* dołączył do gazety nalepki, wydano plany lekcji, kolorowanki i widokówki. W 2001 roku powstał chłodno przyjęty przez publiczność film animowany *Tytus, Romek i A'Tomek wśród złodziei marzeń* (2002), gdzie sceptyczny co do pomysłu Chmielewski użyczył tylko postaci, zaś proekologiczny i szydzący ze świata reklamy scenariusz nie był jego autorstwa. Treści istniejące jako mieszkańcy masowej wyobraźni pokolenia dzisiejszych trzydziestokilkulatków dostrzeżono także jako atrakcyjny nośnik reklamy. Komiksowy magazyn **SUPER BOOM!** opublikował w numerze 3, 5 i 6 z 1994 r. całostronicową reklamę lodów firmy LOD-MOR z Wybrzeża. Grafikiem nie był jednak „Papcio Chmiel” a Sławomir Wróblewski, redaktor pisma, twórca najmłodszego pokolenia, używający znanych bohaterów do celów komercyjnych za zgodą autora. Sam HJCh. zrobił samodzielnie reklamowe ukłony w kierunku swego wydawcy – Prószyńskiego i Ski – w zmodyfikowanym wydaniu książki I (1991). Portret jednego z właścicieli firmy jest wkomponowany w drzewo gene-



Rys. Henryk Jerzy Chmielewski

alogiczne Tytusa na gałęzi „edytorianie”, a kadr zamykający księgę XX to sam Mieczysław Prószyński, z okazji wydania jubileuszowego zeszytu, i jednocześnie 10 min egzemplarzy *Tytusa* ... i jego 35 urodzin zaprasza na bankiet w dżungli⁹.

Najnowszy wydawca – Egmont Polska zadbał o nestora polskiego komiksu, wydając ostatnie dwie księgi i (w serii *Klasyki polskiego komiksu*) *Księgę Zero* oraz *Księgę 80-lecia*, która stała się pretekstem do powyższego podsumowania. Papcio obiecał kiedyś, że zakończy dzieło życia po wydaniu setnej książeczki i wówczas dopiero położy się na desce kreślarskiej i każe zetrzeć gumką. To rokuje, że jeszcze i następne pokolenia doczekają nowych perypetii trójki międzypokoleniowych bohaterów. Czy aby na pewno będą to dydaktyzujące przygodowe historie dla dzieci?

¹ H. J. Chmielewski: *Tytus, Romek i A'Tomek. Księga 80-lecia*. Warszawa 2003, Egmont Polska, s. 15;

² Więcej o komiksowych wizjach sąsiada: kraju i ludzi piszę [W:] *Obraz i grafityp Rosji i Rosjanina w komiksie*; A. de Lazari, T. Rongińska (red.). *Wzajemne stereotypy i uprzedzenia Polaków i Rosjan*, Warszawa 2004, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, w druku;

³ Ukazały się jednak w łącznej *Złotej księdze przygód Tytusa, Romka i A'Tomka*, wydanej przez „Prószyńskiego i S-kę” w połowie 2002 r.

⁴ *Bohater Miasta. Życie jak komiks*. Wywiad J. Tomczuka i B. Chacińskiego, CITY Magazine nr 2(27) luty 2001, s. 11;

⁵ Pojęcie grafitypu w odniesieniu do komiksu przybliżam [W:] *Indianie sentymentalni. Etnosocjologia komiksu i dziecięcych figurynek*, (razem z H. Czachowskim) „Zabawy i zabawki” (kwartalnik poświęcony zagadnieniom ludzkości i ludyczności) 1998 nr 3, s. 57–70.

⁶ Autobiografia *Urodziłem się w Barbakanie*, Warszawa 1999, Prószyński i Ska zawiera b. wiele informacji o przeżyciach wojennych, natomiast kwestie komiksu są w niej niemal całkowicie pominięte!

⁷ Przykładem może być tu *Tytus...*, z okazji 35-lecia „Świata Młodych”; 7 lutego 1984 r.

⁸ W. Orliński, *Małpa w NATO*, Gazeta Wyborcza, 23 stycznia 1998 r., s. 18;

⁹ Więcej o wykorzystaniu komiksu w reklamie: T. Marciniak, *Reklama manipuluje komiksem. Praktyka ewolucji medialnej*, [W:] R. Paradowski, P. Załęcki, (red.), *Kulturowe instrumentarium państwa*, Toruń 2002, s. 351–362.

Katarzyna Krasoń

MATEUSZEK W TRASIE, CZYLI JAK TO BYWA MIĘDZY RODZICAMI I DZIEĆMI

Życie chłopca, którego pomysły są poważnie niewłaściwie interpretowane przez otoczenie, nie należy do łatwych. Zwłaszcza, kiedy ma się w głowie tak dużo myśli, że trudno je zmieścić. Przekonujemy się o tym śledząc losy Mateuszka Okularnika, który znakomicie przystaje do obecnego już w literaturze dla dzieci typu bohatera paidialnie wyjaśniającego świat ludzi dorosłych¹. Najcenniejsze jest właśnie to dziecięce odkrywanie poważnych, dojrzałych zasad, rządzących porządkiem codzienności. Zdumiewa zwłaszcza przenikliwość spojrzenia i trafność dokonywanych konstatacji.

W piątym tomie szczególnie miejsce zajmował, raczej efemerydycznie pojawiający się we wcześniejszych częściach, ojciec Mateusz, głowa rodziny Garcia Moreno. Relacje syna i ojca zajmują tu więc zasadnicze miejsce, choć lwią objętość książki i tak stanowią opisy rozmów, a właściwie monologów nader gadatliwego chłopca, poświęcone podstawowym postaciom serii, a zatem sobie samemu, Głupkowi, mamie, dziadkowi, sąsiadce Lusi i kolegom z klasy.

Niebywale trafne z psychologicznego punktu widzenia okazują się zwłaszcza na-

kreślone relacje pomiędzy matką i ojcem, w które uwikłane zostają dzieci. Rodzina nie jest upiękuszona, wyraziście widać źródła nieporozumień, ale wszystko odbywa się w formie „nieinwazyjnej”, bo nacechowanej poczuciem humoru, które to potrafi zmienić wymowę tekstu i ułatwić jego odbiór, nie zmieniając ogólnego oglądu sytuacji trudnych w życiu najbliższych osób. Kwintesencją ich z pewnością jest pewna wymiana komunikatów, do której dochodzi przed wyruszeniem na męską, Mateuszową ojcowsko-synowską wędrówkę ciężarówką, której nie złagodzi nawet uporczywe poszukiwanie sztucznej szczęki przez dziadka. Kiedy ojciec informuje, że koniecznie musi zrezygnować z kilku wolnych dni:

Mama rozplakała się i poszła ze szczotką do swojego pokoju. Zostaliśmy z Głupkiem sami. Siedzieliśmy na stołkach jak dwoje opuszczonych dzieci. – Niunio zaraz się zsiusia – oświadczył mój brat (...) nie potrafi kłamać. (...). Z moich oczu zaczęły kapać łzy. Jak Głupek zobaczył, że płacę, też się rozbeczał. Ten dzieciak zawsze musi robić to samo co ja [s.14–16]².

Całe zdarzenie ukazane jest z wielkim humorem, jednak wymowa swoistego transferu emocji, empatycznego wczuwania się

dzieci w atmosferę generowaną zachowaniem dorosłych jest istotnie czytelna. Rodzice wzajemnie wysuwają wobec siebie zarzuty, formułują pretensje, a dzieci płaczą to ze względu na współczucie wobec matki, to ojca.

Przepaść istniejąca pomiędzy kobietą a mężczyzną widoczna jest w wielu momentach, świetnie rysuje się zwłaszcza podczas przygotowań do wyjazdu:

Daj mu trzy pary majtek i trzy koszulki, niczego więcej nie potrzebuje. Mama uznała, że potrzebuję znacznie więcej rzeczy. Przez całe popołudnie pakowała moją torbę [s. 22].

Znalazły się w niej dziesiątki, zupełnie niepotrzebnych w trasie ubrań, a nawet kaset z filmem video.

Jeszcze dosadniej zabrzmiała różnica zdań w innym miejscu:

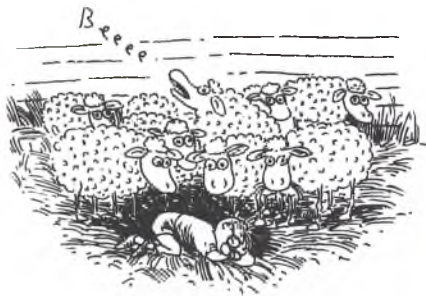
– A mama zawsze mi powtarza, że ją zanudzę, jak będę do niej gadał przez cały dzień.

– Bo mama nie wie, co jest dobre [s. 86].

Matka bezwzględnie jest najważniejszą osobą w domu, pozostali członkowie rodziny raczej starają się unikać z nią konfliktów, niemniej nie zawsze okazuje się to możliwe. Posiada nietuzinkowe umiejętności: węch, który lokalizuje wszelkie nadużycia napojów nie pozbawionych procentów, silny uścisk (mogłaby pracować w akwarium jako ośmiornica), umiejętności śledcze („powinni ją zaangażować do Brygady Kryminalnej”) i wiele innych cennych z punktu widzenia życia rodzinnego zalet.

Frustracja kobiety rozdartej między dwójką dość kłopotliwych pociech, z których jedna wciąż płacze, druga zaś bez ustanku gada, wydaje się naprawdę uzasadniona. Ojciec natomiast, określany przez Mateuszka jako *tajemniczy osobnik, który nigdy się*





Rys. Julian Bohdanowicz

nie odzywa [s. 21] to bezwzględnie słabsze ogniwo rodzinnej struktury. Podporządkowany, niejako wyalienowany wobec podstawowych problemów „dziejących się” podczas jego licznych nieobecności. W tym tonie przejawia jednak niebotyczną odwagę, decydując się zabrać ze sobą syna w trasę. Sprzeciwia się w ten sposób żonie, ale zyskuje podziw syna.

Ta odmienność stanowisk to również niejako zapowiedź solidarności męskiej, a także męskiego punktu widzenia, co staje się znaczące zwłaszcza w czasie wymiany zdań dotyczących różnic anatomicznych, w obszarze dość newralgicznym. Porównanie „męskich atrybutów”, ocena ich rozmiarów to najbardziej intymny moment wspólnego podróżowania ojca i syna [s. 102-103], ale też ważna wskazówka dla czytelników dorosłych. Nie ma w takich sytuacjach tematów tabu, ojciec staje się przewodnikiem syna we wszystkich sferach życia, i niewątpliwie godny jest ten fakt podkreślenia. Szczególnie, jeśli wziąć pod uwagę wyjaśnienie, że tematy dotyczące tego wymiaru są przedmiotem rozmów rodziny Garcia od XV wieku! Możemy zatem mówić o swoistej tradycji przekazywanej z ojca na syna, co staje się przejawem m. in. funkcji socjalizacyjnej³.

Ciekawie przedstawia się też interakcja z ojcem, który w normalnych warunkach ra-

czej nie przebywa sam na sam z synem, a teraz podczas wspólnej jazdy ciężarówką odkrywa dopiero skłonności retoryczne Mateuszka, odczuwa zmęczenie jego nadmierną aktywnością werbalną. Chłopiec dużo mówi, bo to jego sposób na zwrócenie na siebie uwagi⁴. Sam także staje się odkryciem dla syna, bowiem okazuje się, że jest zupełnie innym tatą niż ten, powracający do domu, który rzadko się odzywa. Paradny jest zwłaszcza moment, w którym Mateuszek pyta ojca *A jaki ty w ogóle jesteś?* [s. 42] – syn sam odpowie na to pytanie: *Jesteś (...) dość dobry, bo prawie nigdy cię nie ma w domu, więc mniej na nas krzyczysz niż mama.*

Mateuszek fantastycznie rozpoznaje słabości obu stron, wie, co należy powiedzieć mamie, by uzyskać dodatkowe punkty. Trzeba na przykład zrobić smutną minę przy pożegnaniu, utwierdzić ją w przekonaniu, że na pewno będzie się miało niestrawność, jeśli tego oczekuje. *Czy już się porzygałeś?* – spyta mama podczas pierwszej rozmowy telefonicznej przeprowadzonej „z trasy”, jakieś 10 minut po opuszczeniu domu – *Jeszcze nie, ale niedługo wjedziemy na autostradę, to na pewno się porzygam, obiecuję ci* [s. 32] – odpowie kochający syn.

Finał książki, która – w przeciwieństwie do poprzednich „odcinkowych” części cyklu – podporządkowana została przewodniej idei podróżowania, przynosi całkowity *happy end*. Chociaż konflikt wisiał w powietrzu, zwłaszcza, kiedy chłopiec bezceremonialnie (bo niby co miał uznać za niestosowne) opowiedział przez telefon mamie o nocnej rozmowie taty z panią Alicją z pensjonatu „Pod Papugami”, o prezencie jej ofiarowanym. Potem jeszcze Mateuszek nadużył napoju wysokowego, wsiadł do niewłaściwej ciężarówki, zgubił się... Wydawało się, że katastrofa stanie się faktem. Ale przeciwnie, takie momenty konsolidują rodzinę. Odnalezienie chłopca od-

sunęło w niepamięć wszelkie nieporozumienia, wspólnota okazała się być ważniejsza od wszelkich ujawniających się wcześniej różnic, zaś więź oparta na prawdziwym uczuciu staje się gwarantem stabilności. Jest to też moment, w którym bohater doznaje czegoś niebywale istotnego, ukierunkowanej uwagi, kiedy wszyscy koncentrują się na nim. Poświęcają mu pełną, niepodzielną uwagę w taki sposób, że czuje on bez chwili wahania, iż jest całkowicie kochany. Że jest sam przez się kimś wystarczająco ważnym dla rodziców, by zyskać całkowite ich zainteresowanie, uznanie i troskę. Krótko mówiąc, ukierunkowana uwaga wytwarza w dziecku poczucie, że jest ono w oczach rodziców najważniejszą osobą na świecie⁵.

Obok celnych relacji rodzinnych pomieszczono w książce opowieść dygresyjną, czyli historię, którą Mateuszek umiał czas podróży ojcu. „Tydzień Japoński” z opisem przymierzania kimon skonfigurowanym z jedzeniem udek kurczaka w przymierzalni i wyławianiem odciętej kurzej głowy to prawdziwy majstersztyk. Doskonała, niebywale śmieszna wersja sklepowych promo-



Rys. Julian Bohdanowicz

cji i akcji, które kończą się tym, że większość okolicznych mieszkańców bliźniaczo się ubiera i posiada wiele podobnych, zupełnie niepotrzebnych przedmiotów (np. figurki zapasników sumo).

Mateuszek w trasie to znakomita lektura na wspólne rodzinne czytania wieczorne. Autorka tych słów przetestowała to obojętnie, bowiem do codziennego rytuału powszechnego Mateuszkowego chichotania, które było udziałem jej i siedmioletniego Kuby dołączył z czasem także tata. Wobec takich wieczornych literackich sesji „radowania się” nikt przecież nie może pozostać obojętny.

¹ Takim bohaterem jest Mikołajek Sempe i Gościnnego, analogia z tą kreacją nasuwa się już podczas pierwszego kontaktu z książką Elwiry Lindo, bowiem format i szata graficzna bliźniaczo nawiązują do kultowej już serii o przygodach francuskiego pierwszoklasisty.

² Wszystkie cytaty pochodzą z E. Lindo, *Mateuszek w trasie*, przełożyła A. Trznadel-Szczepek, ilustrował J. Bohdanowicz, Nasza Księgarnia, Warszawa 2003.

³ Zob. M. Ziemska: *Wpływ przemian funkcji rodziny na socjalizację dzieci*, [W:] *Rodzina i dziecko*, red. tejże, Warszawa 1986, s. 234.

⁴ O potrzebie zwrócenia na siebie uwagi pisze B. Łaciak, *Świat społeczny dziecka*. Warszawa 1998, s. 105.

⁵ R. Campbell: *Sztuka zrozumienia, czyli jak naprawdę kochać swoje dziecko*. Warszawa 1999, s. 67.



Rys. Julian Bohdanowicz



POPATRZMY RAZEM

PRZYMUS SZOPA PRACZA

Z prof. Januszem Stannym rozmawia
Katarzyna Kotowska:

– Dlaczego wybrał Pan zawód ilustratora?

– Studiowałem na warszawskiej ASP w Pracowni Plakatu prof. Henryka Tomaszewskiego, ale tworzenie plakatu z jego bardzo krótką formą graficzną, ograniczeniem do znaku, przestało mi wystarczać. Natomiast zawsze sprawiało mi przyjemność czytanie – literatura, poezja... Także losy mnie tak poniosły; byłem asystentem u prof. Szancera, potem zastępowałem go w redakcji „Ruchu” i polubiłem zajmowanie się ilustracją.

– Ma Pan w swoim dorobku trzy książki autorskie dla dzieci: *Koń i koł* (1961), *O malarzu rudym jak cegła* (1961) i *Baśń o królu Dardanelu* (1963), które Pan napisał i zilustrował. Mnie najbardziej poruszyła ta o rudym malarzu, podoba mi się idea, żeby stworzyć wokół siebie własny świat – na miarę talentów, jakimi dysponujemy, a potem wyjść z tym do innych, jak malarz, który nocą maluje ludziom sny w oknach.

– Taki był mniej więcej mój zamysł. Na początku wyobraziłem sobie ilustracje. Zresztą myślenie o tych trzech książkach zaczęło się od zastanowienia, co ja bym chciał zilustrować. A kiedy już miałem wyobrażenie, jak ma wyglądać książka, napisanie jej nie było problemem. No i prozaicznie potrzebowałem forsy...

– Był jakiś adresat tych prac, jakieś konkretne dziecko?

– Nie, wtedy jeszcze córki nie miałem, myślałem, że to po prostu dzieci zainteresuje. Odwiedzałem przedszkola, pokazywałem prace dzieciom.

– Łatwiej ilustrować tekst własny czy cudzy?

– To jest jeszcze bardziej skomplikowane, bo łatwiej jest pracować nad tekstami, które nie są doskonałe literacko. Bo te doskonale po prostu wystarczą. Nie chcę nikogo urazić, ale zestawmy na przykład Joyce’a i wiersz o wróbelku Elemelku.

– Joyce tworzył tak skończone dzieła, że nie ma co dodać?

– Tak, takie jest moje zdanie, a w tekstach trochę odbiegających od Joyce’a można coś zrobić. Między innymi w moich.

– Pisał Pan, bo samo ilustrowanie nie wystarczało?

– Widocznie była we mnie taka potrzeba, ale obecnie już nie odczuwam konieczności pisania. Zresztą redakcje teraz nie mają ochoty wydawać czegoś niesprawdzonego. Wolą tłumaczenia zagraniczne, bo to taniej i pewniej.

– Spójrzmy na imponującą listę pańskich laurów: pięć nagród i wiele wyróżnień w konkursach PTWK „Najpiękniejsze Książki Roku”, nagrody zagraniczne m. in. w Bolonii, Lipsku, Bratysławie, Padwie, wreszcie za całokształt twórczości w 1987 PTWK, w 1999 Ministra Kultury i w 2003 Medal Polskiej Sekcji IBBY. Która z nich jest najmilsza sercu?

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, ja je wszystkie sumuję w sercu. Jestem zadowolony, że tak mnie oceniano przez te lata.

– **Od ponad trzydziestu lat prowadzi Pan Pracownię Książki i Ilustracji na warszawskiej ASP. Praca ze studentami tu radość czy udręka?**

– Gdyby była udręka, tobym tego nie robił. A radość? Raczej ciekawość – co myślą ci młodzi ludzie, jakie są ich preferencje jeśli chodzi o czytanie. Ale tu postawmy kropkę, bo ja bym musiał na nich skarżyć...

– **Ależ proszę, proszę skarżyć!**

– Przez ostatnie kilka lat obserwuję spowolnienie emocji przy czytaniu. Mało czytają, mało jest emocji. Na przykład zadanie związane z polską literaturą romantyczną wywołuje sprzeciw, że to ramota, przemęczona w liceum.

– **Jak Pan myśli, z czego to wynika?**

– Z oglądania telewizji. Nie wiem zresztą, co oni oglądają, Pokemony chyba. A czytają literaturkę, może nie Harlekin, ale w tę stronę to zmierza. Myślę, że to jest naturalne zamieszanie po przemianach, jakie zaszły w naszym kraju, nie ma punktów odniesienia, ich rodzice też stracili busole, przestali odróżniać co warto,

a co nie. A w dodatku mamy te zmiany za często...

– **Zatem jaka będzie przyszłość naszej ilustracji?**

– Żadna. W ogóle nie będzie książek. Będą tylko marnie. Ilustracja stanie się silnie związana z komputerem, z pięcioma kliknięciami na ekranie. A ja uważam, że ilustracja to jest tłumaczenie literatury na obraz, pomoc dla ludzi, którzy mają słabą wyobraźnię, nie potrafią myśleć obrazami, tylko słowem. Spójrzmy, co się stało z plakatem, przecież plakatu właściwie już nie ma. A był.

– **I to jaki!**

– Ilustracja, podobnie jak plakat, przekształci się. Plakat, jeśli jest, to marny.

– **Porozmawiajmy o integralności słowa i obrazu. W swoich pracach osiąga Pan mistrzostwo w tej dziedzinie.**

– Dla mnie ilustracja jest, jak już mówiłem, tłumaczeniem literatury na inny język, tak jak tłumaczy się na wszystkie języki świata, tu przekłada się ją na obraz, kolor, kompozycję, dramatugię.

– **Uczy Pan studentów, w jaki sposób to osiągnąć?**

– Po pierwsze trzeba znać literaturę, czytać ją, lubić, rozumieć i być na tyle zdolnym plastykiem, żeby umieć ją przetłumaczyć i nie rysować tak samo Gałczyńskiego i np. Karola Maya. Bo jeśli ktoś w ten sam sposób próbuje przekładać wszystkich autorów, to wychodzą rzeczy co najmniej śmieszne.

– **Jak Pan przekazuje studentom umiejętność osiągania jedności słów i obrazów?**

– To zależy, jaki człowiek się trafia, z jaką osobowością, zainteresowaniami. Pytam, czy ktoś pisze wiersze. Oni się na ogół tego pisania wstydzą, ale z takimi ludźmi łatwiej pracować, bo są w jakiś spo-



Rys. Janusz Stanny

sób zaangażowani w literaturę, musieli czytać. Parę osób przekonałem, że warto ilustrować. Ale powiem szczerze, że czasem czuję się jak Maria Curie-Skłodowska, która przewalała te swoje tony smółki pogazowej, aż na końcu coś błysnęło. Tony przewalać aż błysnie... To jest satysfakcja. Ale też takie zajęcie trzeba lubić. Lubić być pedagogiem, mieć własne doświadczenie i nie zrażać się, jeśli widzi się brak efektów, bo czasem jednak udaje się kogoś przekonać. Przez te wszystkie lata pracy wypuściłem pewnie dwieście pięćdziesiąt osób przygotowanych do tego zawodu.

– Czy ci ludzie zostają potem w zawodzie?

– Dawniej zostawali. Teraz nie ma zawodu, zasiadają przy komputerze w redakcjach pism kolorowych albo w telewizji i uważają się, że to nie jest w żaden sposób twórcze.

– A my dla naszych dzieci nie możemy znaleźć pięknych książek...

– Kiedyś byłem na spotkaniu plastyków z wydawcami. My coś mówiliśmy o tak zwanej dobrej ilustracji, a wydawca brał kalkulator i nie byliśmy kompatybilni; my swoje, oni swoje.

– Wydawca tylko liczy pieniądze?



Rys. Janusz Stanny

– On jest od tego, żeby zarabiał. To w przeszłości książka była silnie dotowana, nikt się nie martwił, czy ją sprzeda.

– Mamy wierzyć, że teraz dobrych ilustracji nie da się sprzedać?

– Oni twierdzą, że nie. A wiem, że w Niemczech wydawca takie książki sprzedaje.

– Wobec tego czym tak bardzo różni się od Niemców?

– Oni już przeszli przez etap konieczności nachapania się. Mają ochotę budować jakąś kulturę, a u nas tego w ogóle nie widzę, nie tylko w książce.

– A jednak Pan wciąż pracuje, gdyby Pan był do końca przekonany, że nie ma po co, pewnie by Pan przestał.

– Bo ja mam kompleks szopa pracza; szop musi wszystko płukać...

– On nie ma wielkiego wyboru...

– Ja coś tam robię, ale to nie są wielkie problemy: dojście do odbiorcy, kulturotwórcze znaczenie, tego nie robię już od dawna, od co najmniej pięciu lat. Kiedyś, przed laty, książka za sprawą zorganizowanego przez „Ruch” kolportażu, docierała do – powiedzmy – Sejny. Może ona nie miała decydującego wpływu na zmiany estetyki zachodzące w Sejnach, ale docierała tam i mogła stanowić jedną z propozycji, może komuś była tam potrzebna.

– A teraz ten ktoś jej nie ma, bo mu nie przywiozą, zresztą nie ma za co jej kupić.

– Dołożyła Pani aspekt najczarniejszy...

– Jednak to dotyczy literatury pięknej, inna jest natomiast sytuacja, gdy powiemy o podręcznikach szkolnych. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego mój syn – drugoklasista musi uczyć się z tak szkaradnej książki. Nakłady są tu ogromne, nie ma problemu ze sprzeda-

żą, wydawca dysponuje więc dużymi pieniędzmi. Mólbym zaangażować dobrego plastyka za godziwe honorarium.

– Byłem nieraz w komisjach oceniających podręczniki. Rzeczywiście, są pozabawione poezji, sensu, nie wiem, mają być śliczne jak chce redaktor... W tych komisjach wszyscy uważają, że się znają na plastyce, bo przecież każdy widzi, że tak jest lepiej, mądrzej, dowcipniej, edukacyjniej i tak dalej. Wszyscy wiedzą, jak to robić. A po prostu nikt o to nie dba. Ale nie potrafię powiedzieć, dlaczego tak jest.

– **Przed wiekami w sztuce wszystko było jasne, istniały kanony, artyści dążyli w ich ramach do doskonałości i realizmu...**

– Nawet przedstawiając nierealne, czyli w malarstwie religijnym...

– **Odbiorca sztuki mógł zorientować się łatwo: najlepszym artystą jest ten, który przedstawił wszystko najwierniej. Teraz zaś mamy zamęt, kanony nie istnieją...**

– Nie tylko w plastyce, nigdzie nie ma kanonu. Człowiek siedzi przed telewizorem, pokazują mu trupy, musi się uodpornić. Na początku szuka sensu, a potem macha ręką. Kiedyś, przed laty, można było co najwyżej poczytać gazetę, a teraz przy kolacji trzeba uważać, bo może człowiekowi wpaść trup do filiżanki.

– **Jak w tym zamęciu biedny laik ma się zorientować, co jest prawdziwą sztuką?**

– W ogóle się nie martwić, tylko wybierać to, co mu się podoba. Nie ma sensu tropić, co powiedział krytyk X, bo zaraz krytyk Y będzie mu przeczył, a obu interesuje ich wierszówka. Jeśli ktoś lubi – bo ja wiem – różowe róże na niebieskim tle, to niech je ma. Przerób tego, co się nazywa sztuką, jest tak ogromny, mody tak



Rys. Janusz Stanny

szybko się zmieniają, że nie ma sensu za tym nadażać, wiedza o tych zjawiskach laikowi nie jest potrzebna. Sztuką jest to, co się danemu człowiekowi podoba. Zwracano się do mnie kilka razy z prośbą o zaprojektowanie wystroju mieszkania i zawsze odmawiałem. Nie mogę nikomu narzucać organizacji życia, bo to byłaby niewola, każdy powinien otaczać się tym, co mu się podoba. Świat się nie zawali, jeśli ktoś inny skrzywi się i powie „Ee, marne...”. Dla jednego marne, dla drugiego nie.

– **Rozumiem, że trzeba odważyć się określić swój gust i do tego przyznać. Ale ja bym chciała, żeby dzieło sztuki współczesnej niosło dla mnie coś: myśl, emocję, i bardzo rzadko to znajduje...**

– To są za duże wymagania w stosunku do współczesnej sztuki. Już nie ma emocji. Słyszała Pani, żeby ktoś się dziś



Janusz Stanny, fot. z archiwum autora

pokłócił o dzieło sztuki? Czy o kulturę w ogóle?

– **Może szkoda, że nikt się o to nie kłóci. Dlaczego tak jest?**

– Wszystko się relatywizuje, nawet ucichły wielkie problemy moralne.

– **To prawda, że większości ludzi jest wszystko jedno, ale z tego powodu Pan nie będzie przecież rysował byle jakich obrazków.**

– Już mówiłem, że ja mam kompleks szopa pracza, ale kto inny, inaczej wychowany przez cały wpływ kultury, może na wszystko machnąć ręką, bo będzie uważał, że najważniejsze jest zbierać banknoty. Zamiast kolekcjonera sztuki – kolekcjoner banknotów... Ale ja jestem zadowolony z życia, takiego jakie przeżyłem. Bo zawsze chciałem robić to, co robiłem, a nigdy nie miałem nad sobą kierownika i nie musiałem na siódmą gnać z teczką do pracy.

– **Rozmawiamy o ilustracjach dla dzieci, zastanawiam się, czy my w ogó-**

le wiemy, co się dzieciom podoba? Przecież książkę tworzą dorośli, wydawcy, krytycy, recenzenci czy wreszcie nabywcy są dorośli, a książka jest dla dziecka, które w dodatku jest strasznie podatne na wszelkie manipulacje.

– To się mieści w całym systemem wychowawczym, tak jak uczymy przechodzenia na zielonym świetle, zapoznajemy dziecko z tym, co się nazywa estetyką. Ile w nas wiedzy, potrzeb, chęci przekazania, tyle staramy się przekazać. Ale dzieci i tak wolą swoje komiksy i kreskówki.

– **Książka przegrywa z telewizją.**

– Kiedy jeszcze nie było masowego oglądania, studenci przynosili mi coś własnego, a teraz pokazują obrazki telewizyjne jak Kaczor Donald czy Myszką Miki.

– **Może jednak coś z książek dzieciństwa w głowie zostaje? W mojej pamięci przetrwały takie obrazy; nie pamiętam treści, tylko ilustracje.**

– Bo obraz bardziej się chłonie, jest czymś niecodziennym. Wielokrotnie spotykam się z dziećmi w szkołach i dla nich to jest magia, gdy na czystej kartce rysuję kota. Dzieci są wniebowzięte, bo na ich oczach z niczego powstał kot.

– **Za dotknięciem różdżki rysującej?**

– Dzieci nie zmiernają do tego, żeby to było rzeczywiste odtworzenie. Przecież słynna Myszką Miki w ogóle nie jest podobna do myszy, to są tylko dwa kółka i nos, a wszyscy przyzwyczailiśmy się, że to jest mysz.

– **Ludzie mieszkający w mieście już nie widują myszy.**

– Ale wielu rzeczy się nie widzi, a się rysuje, weźmy całą sferę religijną, sprawy, których się nie widziało, ale się modliło. Kto widział Matkę Boską? Nie ten, kto malował.

ku, ten nienajlepszy papier z lat 60. akurat do tego jest odpowiedni, gdyby był czyściutki i świeżący, byłoby gorzej. Tak, patrzę teraz na tę pracę i ma Pani rację, byłem zdolny (śmiech). Wtedy miałem odwagę...

– **Wtedy? A teraz?**

– Ja umiem narysować, „Pchła Szachrajka”, którą Pani przyniosła, jest ładna, kolorowa, tę postać rysowałem piętnaście razy, żeby była w ruchu, ale to już „...byli chłopcy, byli, ale się minyli...” Zawsze szukałem w pracy jakiejś niespodzianki, która by mnie interesowała, jakiegoś eksperymentu, jak choćby ten z zastosowaniem gruszki. To bardzo pracochłonne narzędzie, bo albo rysunek się uda, albo nie i nic nie można poprawiać.

– **Panu się nie udaje? Nie wierzę!**

– Gdyby Pani zobaczyła te ilości rysunków, które nie weszły do książek!

– **Więc szuka Pan eksperymentu, zabawy?**

– Przede wszystkim nie wybiegam przed autora i przed tekst. Staram się poznać życiorys autora, bo to otwiera korytarze interpretacji tekstu, daje większą możliwość dotarcia do prawdy zawartej w utworze.

– **Patrzę na Pana dzieła i myślę, że ma Pan w małym palcu cały artystyczny dorobek ludzkości. Wygląda na to, że plastyk musi wiedzieć wszystko, żeby być rzetelnym. Jak się tego nauczyć?**

– Trzeba sporo pracować. Jeszcze umieć animować ruch.

– **I jeszcze całą tę wiedzę umieć zsyntetyzować, jak we wspomnianym Czarno na białym. Wciąż czuje Pan przyjemność tworzenia ilustracji?**

– To jest i przyjemność, i przymus, jak ten szop prac, jak nałóg. Już się nie odzwyczaję.

– **To świetnie, zatem trzymam Pana za słowo i bardzo dziękuję za rozmowę.**

Dla Cyfelników
Gulivera
Janusz Stang





ZANIM PRZECZYTA DZIECKO – (DIALOG WIOSENNY)

Na temat książek dla dzieci i młodzieży rozmawiają: **Katarzyna Kotowska** i **Dorota Koman**

Dorota Koman: Namówiłam cię na *Koralinę*, choć sama nie polubiłam jej „od pierwszego wejrzenia”. Przekonała mnie do niej dopiero powtórna lektura.

Katarzyna Kotowska: Nie wiem, czy to jest książka do lubienia...

DK: Wiesz, zawsze miło jest lubić czytana książkę. A ja, po przeczytaniu not na IV stronie okładki, miałam nadzieję, że tę książkę da się „łatwo polubić”, że – jak pisze o niej Diana Wynne Jones – ma ona szansę „wypchnąć w końcu Alicję w *Krainie Czarów* z jej odwiecznej niszy”. Tymczasem to chyba zbyt dalekie skojarzenie – co prawda obie bohaterki przechodzą na drugą stronę – ale na tym analogie się kończą.

KK: Bajkowy świat Alicji jest bezpieczny, kolorowy, zabawnie abstrakcyjny. Nie zagraża światu realnemu, mało ma z nim wspólnego.

DK: Tytułowa bohaterka książki – Koralina z nienajlepszego świata (rodziców zajętych głównie swoją pracą, wyobcowania w nowym domu, beznadziejności i nudy), przenosi się do krainy koszmaru, gdzie miłość, a właściwie udawanie miłości jest tylko środkiem manipulacji, gdzie dobroć jest tylko pozorem dobroci, panuje świetnie wyczuwany przez dziecko powszechny egoizm i fałsz.

KK: Druga matka, drugi ojciec, drugi sąsiad, drugi dom i krajobraz – świat alternatywny zamieszany jest przez karykatury

postaci ze świata realnego. Bardzo zręcznie przedstawione są oba te światy, bardzo plastycznie: stare aktorki, które zdejmują znoszone skóry jak zużyte płaszcze, grając nieustannie swoje niekończące się przedstawienie – to bardzo przejmujący obraz,



Koralina, Warszawa 2003, „MAG”, edycja specjalna, rys. Małgorzata Karniewska

jeden z wielu stworzonych przez Neila Gaimana.

DK: To właśnie powód, dla którego nie od razu uznałam tę książkę za dobrą lekturę dla dzieci. Poruszyły mnie i te aktorki, i stary cyrkwowiec, i obraz rodziców. Miałam wrażenie, że ta książka jest właśnie dla nas, dorosłych. Dla nas, którym nie wystarczy czasu dla dzieci, którzy dajemy im zabawki zamiast naszej uwagi, którzy nie potrafimy wyjść ze swoich wciąż na nowo odgrywanych ról, którzy przyzwyczailiśmy nasze dzieci do odgrzewanej w mikrofalówce pizzy, a potem dziwimy się, że odrzucają nasze „przepisy”...

KK: Można by zadać pytanie, dla kogo pisze się książki o dorastaniu – dla tych już czy tych jeszcze nie – dorosłych? Bo to jest, moim zdaniem, książka o dorastaniu. O wyrastaniu z roli dziecka i dorastaniu do roli partnera, wnoszącego coś

w związek, o nieuchronnej zmianie relacji z rodzicami.

DK: Pewnie się zdziwisz, ale czytając tę książkę po raz drugi, zaczęłam nazywać ten świat alternatywny „światem pokus”. Skojarzyłam go ze światami, w które uciekają dorastające dzieci. Taką ostateczną krainą szczęśliwości – zładną obietnicą miłości, sukcesu, nieograniczonej wolności – jest świat narkotyków. Wiem, że to daleka interpretacja...

KK: ...ale trop bardzo ciekawy. Można i tak interpretować ten chory świat po drugiej stronie zamkniętych drzwi. Taki motyw zamkniętych drzwi pojawia się w wielu bajkach, zawsze przejście za nie jest zakazane, bo do tajemnic świata za drzwiami bohater jeszcze nie dorósł.

DK: Ale dorastając, musimy przejść przez te drzwi (oczywiście niekoniecznie wchodząc w świat narkotyków, o nie, to skrajna sytuacja, ale negacji i buntu wobec codziennego świata w ten czy inny bolesny sposób trzeba doświadczyć), by – jak w przypadku Koraliny – wrócić dorosłym i akceptującym wady tego świata, nawet te najlepsze – czyli wady własnych rodziców.

KK: Nie wolno tylko przechodzić przez nie za wcześnie. Zwycięstwo jest możliwe pod warunkiem, że się do niego dorosło.

DK: Zastanawia mnie symbol niewidzących oczu. Czy świat dorosłych jawi się dziecku jako świat ślepców? Te guziki w oczodołach mogą się śnić po nocach – to bardzo sugestywny obraz.

KK: Według mnie bardzo nieapetyczny.

DK: Ale mocny, bardzo mocny.

KK: Dobrze symbolizuje ślepotę, niechęć dostrzegania problemów, a więc i niechęć do ich rozwiązywania – grzech, jak obserwuję, dość powszechny.

DK: Powiedziałaś o nieapetyczności. Neil Gaiman lubi takie nieapetyczne obrazki.



Koralina, Warszawa 2003, „MAG”, edycja specjalna, rys. Małgorzata Karniewska

Odcięta szponiasta dłoń ze szkarłatnymi paznokciami też jest po prostu odrażająca!

KK: Ale za to jak narysowana, wysmakowana – nieco secesyjnie zakomponowana jest chyba najlepszą ilustracją w tej książce.

DK: Ilustracje Dave'a McKeana to niewątpliwym walor tej książki (zresztą – wzmagający jeszcze jej grozę).

KK: Przykuwa uwagę już sama okładka – tajemnicza, niesamowita. To piękny pomysł, że połysk tej okładki służy nie tylko celom komercyjnym, lecz w zderzeniu z matowym rysunkiem cieni rąk wprowadza nas w klimat horroru, jakim jest *Koralina*.

DK: A dzieci lubią się bać (podobnie jak akceptują często to, co nam, dorosłym, wydaje się obrzydliwe). Świetnie pamiętam swój dziecięcy lęk przy czytaniu często jakże okrutnych i krwawych bajek braci Grimm – a jednak, mimo lęku, lubiłam do nich wracać. Może więc *Karolina* i za ten powiew grozy jest tak lubiana przez dzieci.

KK: I za to, że udaje się bohaterce przyjąć i pokonać lęk. Dzieci mogą się z nią identyfikować. Wygrać, jak Koralina, zwalczyć pokusę pozostania dzieckiem.

Jak myślisz, czy ta oswobodzona przez Koralinę trójka uwiecznionych w alternatywnym świecie dzieci z przeszłości to byli nie-



Rys. Dave McKean

dojrzały starzy mieszkańcy domu – te dwie aktorki i cyrkowiec?

DK: Chcesz narazić się artystom? Czy powiedzieć, że artyści nigdy nie dojrzewają? Mają guziki zamiast oczu i zniewolone, dziecięce dusze? Oj, to niebezpieczna – i chyba niesprawiedliwa teza...

KK: Jako prosty inżynier myślę, że artyści powinni zachować ciekawość dziecka, jego potrzebę zabawy i eksperymentowania, ale powinni być jednocześnie odpowiedzialni za siebie i innych. Dorośli postępujący jak dzieci są karykaturalni.

DK: Było mi szczerze żal tych starszek, które cały czas żyły świetnością swoich ról sprzed lat. Ale w końcu to one dały Koralinie magiczny kamień, to one, a nie rodzice, przewidziały nadciągające zagrożenie. A zatem artyści na coś się przydają. Może sztuka pomaga przejść bezpiecznie na drugą stronę drzwi...



Koralina, Warszawa 2003, „MAG”, edycja specjalna, rys. Małgorzata Karniewska

KK: ...albo lustra.

DK: Czyli jednak – podobieństwo do Alicji? Tylko świat – od czasów Alicji – tak diametralnie się zmienił?

KK: Z pewnością świat się zmienił. Najciekawsze jest jednak to, jak diametralnie zmieniła się Koralina – na przestrzeni 168 stron z dziewczynki, która czeka, aż ją zabawią, staje się dziewczyną, która przejmuje inicjatywę. W jednej z ostatnich scen Koralina, pogodzona ze światem, podchodzi do ojca świadoma, że teraz to ona może mu coś dać.

DK: I dlatego myślę, że to nie jest tylko „pseudoksiążka dla dzieci – do czytania głównie przez dorosłych” (jak początkowo podejrzewałam) i że rzeczywiście czytanie jej w wieku 12 lat ma sens. Nawet jeśli nie wszystkie tajemnice wówczas się dostrzeże, jeśli młodego czytelnika zainteresują głównie perypetie Koraliny.

KK: Czy *Koralina* budziła w tobie lęk?

DK: Mnie nie trudno przestraszyć. Ja bałam się nawet *Pinokia*. Do dziś nie oglądam horrorów i staram się unikać strasznych scen, jak ta z obciętą ręką.

KK: A ja się nie bałam. Rozczarowało mnie nawet, że Koralinie tak łatwo przychodziło odnajdywanie dusz. Żałuję, że nie wymyślił jej ambitniejszych zadań.

DK: Łatwo tak mówić, gdy się nie jest dziewczynką zagubioną w rozplywającym się niebycie, która za sprzymierzeńca ma tylko czarnego Kota.

KK: Postać Kota jest świetnie skonstruowana. To, że „po drugiej stronie zaczyna mówić”, a potem już – po prawdziwej – rozumie się z Koraliną bez słów, jest znakomitym pomysłem.

DK: Było już takich kotów trochę w bajkach, kotów w butach i bez; i można powiedzieć, że właściwie wszystko już było, a jednak Neil Gaiman wnosi coś nowego we współczesną baśń. Myślę, że polecamy *Koralinę*?

KK: Oczywiście. Ciekawe, czy za 2–3 lata *Koralina* spodoba się mojemu 9-letniemu dziś Piotrkowi? Zobaczymy.

Neil Gaiman: *Koralina*, przeł. Paulina Braiter, ilustrował Dave McKean, Wydawnictwo MAG, Warszawa 2003, wydanie I, s. 176.



DOBRE SPOTKANIA

Joanna Papuzińska

PIERWSZE DECYZJE (2)

Skąd wziąć fundusze na zorganizowanie spotkania dla najmłodszych czytelników? Na to pierwsze i kluczowe dla dalszych losów przedsięwzięcia pytanie odpowiedź nie

jest łatwa. W istocie rzeczy bowiem autor trafił do tych placówek, które ten problem już rozwiązały, to jest udało im się zdobyć potrzebną sumę i stosunkowo rzadko ma okazję dowiedzieć się o przeszkodach, jakie trzeba było przedtem pokonać. Z rzadka docierają do niego echa niepowodzeń, kiedy to wstępnie już uzgodnione spotkanie nie

dochodzi do skutku z powodu wstrzymania funduszków.

Zazwyczaj brak pieniędzy i niewiara w możliwości ich pozyskania jest jedną z pierwszych przyczyn rezygnacji z powziętego pomysłu. Wiadomo, że biblioteki i szkoły nie należą do najbogatszych instytucji i mają wiele potrzeb. Ale z drugiej strony zróżnicowanie placówek organizujących spotkania jest ogromne: są tu nie tylko duże biblioteki i zasobne szkoły, ale też skromne prowincjonalne szkółki, w których doprawdy trudno się dopatrzeć jakichś oznak bogactwa.

Jakąś formą odpowiedzi na pytanie o pieniądze może być przegląd umów i rachunków wystawianych autorowi. Z operacji tej wynika, że najczęściej płatnikami są lokalne samorządy; albo bezpośrednio, gdy spotkanie opłaca gmina, albo też pośrednio, gdy płaci szkoła, biblioteka, centrum kultury; niekiedy fundatorami spotkań są biblioteki wyższego szczebla – na przykład wojewódzkie czy też powiatowe, ponoszące koszty spotkań z bibliotekami w terenie. Zdarza się, że koszt spotkania pokryty jest z funduszków komitetu rodzicielskiego. Mityczni sponsorzy w rodzaju przychylnych książęce dla dziecka biznesmenów chyba nie zdarzają się wcale. Wydaje się, że sens ofiarności na takie cele nie przebił się jeszcze do ich świadomości. Owszem, wspomaganie dzieci niedożywionych, chorych, fundowanie sprzętu sportowego czy informatycznego jest dla nich sprawą zrozumiałą, lecz potrzeba wspierania bibliotek jest, na ile się orientuję, wiedzą mało popularną. Ale jeśli wszystko pójdzie dobrze w skali ogólnopolskiej, będzie się to po trochu zmieniać. Szczelnie zamknięte wrota sezamu biznesowego wyłamuje dla nas akcja „Cała Polska czyta dzieciom”, docierają wiadomości, iż znajdują się biznesmeni wspierający finansowo ludzi i instytucje wyróżnio-



Andrzej Zydorowicz czyta dzieciom,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Dąbrowie Górniczej

ne nagrodą „Twórcy dzieciom”, ustanowioną przez prezydenta RP. Kto wie? Może i firmy lokalne będą z czasem skłonne wysupłać jakiś grosz dla bibliotek, jeśli ich działalność będzie zauważalna i wyrazista?

Na razie jednak warto trzymać się realiów i negocjować z tymi partnerami, którzy ze swej natury i powołania dysponują społecznymi pieniędzmi, do nich się zwracać i zabiegać o to, aby w planach wydatków znalazło się miejsce na imprezy czytelnicze.

Nie można liczyć na to, że zgłoszenie kosztorysu spotkania autorskiego od razu spotka się ze zrozumieniem władz. Pomysł taki musi rywalizować z szeregiem innych inicjatyw i możliwości spożytkowania publicznego grosza, często o wiele bardziej czytelnych i przekonujących. Wrażliwość samorządów na sprawy rozwoju kulturalnego dziecka, a już szczególnie sprawy czytelnictwa – to często sprawa wieloletniej współpracy, misternych strategii perswazyjnych i byłoby wysoce niestosownym, aby autorka artykułu miała tu kogokolwiek pouczać. Można jedynie podzielić się poczynionymi spostrzeżeniami, które wskazują, że spotkania opłacane przez gminy czy szkoły często są rezultatem tzw. inicjatywy odgórnej, co oznacza, że ich projektodawcą i organizatorem

jest np. biblioteka wojewódzka czy powiatowa, władze dzielnic w przypadku większych miast i to te instytucje zwracają się do władz gminnych z ofertą spotkania (że przyjeżdża pisarz, odbędzie szereg spotkań z dziećmi i czy szkoła/gmina reflektuje na taką imprezę), a przeprowadzenie sprawy przychodzi im łatwiej. Takie spotkania zbiorcze, ujęte w cykle i pilotowane przez instytucje nadrzędne pozwalają, z jednej strony, na poczynienie pewnych oszczędności (dojazd, zakwaterowanie) zaś z drugiej, mobilizują poszczególne szkoły czy gminy siłą sąsiedzkiego przykładu. Jest zresztą rzeczą oczywistą, że jeśli pragniemy ściągnąć na spotkanie na przykład pisarza z Krakowa do Suwałk – sensowniej i ekonomiczniej będzie zorganizować się w kilka placówek, tak, aby skorzystać mogło z tej okazji więcej grup dzieci.

Wracając do sposobów przekonywania władz, aby skłonne były pokryć koszty organizacji spotkania, można tu odnotować wielką pomysłowość organizatorów w nadawaniu projektom atrakcyjnego i przekonywającego kształtu. Bywają spotkania organizowane pod hasłem rocznicy szkoły, miejscowości czy biblioteki; z okazji promowania na czytelnika; jako zwierczenie (finał)



Urodziny Joanny Papuzińskiej,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach

konkursu literackiego, jako literackie pikniki, a nawet (z czego słyną biblioteki śląskie) z okazji urodzin pisarza; Dnia Matki, Babci czy Dziadka (wyżej wymienieni zazwyczaj biorą wówczas udział w imprezie). Możliwość conceptów scenariuszowych wydaje się niewyczerpana, rzecz w tym, aby skonstruować właśnie ten najbardziej przekonujący.

Oprócz władz samorządowych są jeszcze ważni sojusznicy organizatorów spotkań, a mianowicie wydawcy. Niekiedy są oni skłonni partycypować w kosztach spotkania, zwłaszcza jeśli ma ono charakter większej imprezy i można je traktować jako poważniejszą promocję firmy. Z reguły niemal wszyscy wydawcy chętnie biorą udział w „Literackich wiosnach”, „Poetyckich jesieniach”, zwłaszcza, jeśli takowe mają opinię sensownie zorganizowanych i przyciągających szerszą publiczność. Bardzo jeszcze słabo wykorzystywaną okazją do współorganizowania spotkań z dziećmi są przeróżne krajowe targi książki. Program wycieczki szkolnej na targi, połączony ze spotkaniem autorskim dla grupy dzieci w jakimś wydzielonym pomieszczeniu, jest przecież także możliwy do zrealizowania. W Szczecinie na przykład, przy okazji organizowanej tam sesji o baśni, zorganizowano bardzo pomysłowe spotkanie autorskie w księgarni, na które dojechały autobusem dzieci spoza miasta. Metoda „na winogronko”, czyli podłączanie się z własną inicjatywą pod jakieś większe przedsięwzięcia, może niekiedy być bardzo skuteczna.

Dla kogo spotkanie? Do jakiej grupy dzieci ma być adresowane? Odpowiedź na to pytanie zależna jest od okoliczności spotkania. Jeśli jego terenem jest stosunkowo nieduża szkoła, wówczas objęci są nim na ogół wszyscy uczniowie, bez względu na wiek. Jeśli natomiast organizatorem jest biblioteka czy inna instytucja, przeważnie

ubliczność stanowią dzieci w wieku dosto-
wanym do poziomu twórczości zaproszo-
nego autora. Przyjmuje się wówczas kry-
terium merytoryczne zgodności dorobku
pisarza z zainteresowaniami dzieci, jego
znajomości wśród nich itd. (na przykład Ni-
ziurski, Siesicka – publiczność młodzieżowa,
Chotomska czy Gellner – dzieci młodsze).
Ale bywa też sytuacja odwrotna – planujemy
spotkanie dla grupy dzieci w określonym wie-
ku i wówczas „dobieramy” dla nich stosow-
nego autora, tak aby było możliwe nawiąza-
nie pomyślnego kontaktu między obydwoma
stronami.

Z różnych względów warto rozpoczą-
ć działalność spotkaniową od dzieci młod-
szych, zwłaszcza uczniów klas początko-
wych. Składa się na to szereg przyczyn. Po
pierwsze, im wcześniejsza jest inicjacja lite-
racka dziecka, tym lepsze i trwalsze przy-
nosi ona rezultaty. Po drugie, dzieci młod-
szoszkolne chętnie angażują się w różnego
rodzaju przedsięwzięcia, łatwo je zarazić
entuzjazmem, rozbudzić ciekawość, skłonić
do działań poznawczych i twórczych. Po
trzecie zaś – co dotyczy zwłaszcza liczniej-
szych spotkań, albo też spotkań wymaga-
jących dojazdu – o wiele łatwiej zapanować
nad nimi pod względem organizacyjnym, co
zwłaszcza dla początkujących organizato-
rów nie jest sprawą błahą.

Czy oznacza to, że spotkania autorskie
dla nastolatków, gimnazjalistów czy liceali-
stów należy uznać za bezcelowe i z góry
z nich rezygnować? Z pewnością nie, ale
rządzą się one nieco innymi regułami i na-
leży je przygotowywać inaczej. Przede
wszystkim wielką rolę odgrywa tu zróżni-
cowanie kulturalne uczniów i szkół. Ambit-
ni uczniowie, o sprecyzowanych zaintere-
sowaniach czytelniczych, potrafią, szczerze
mówiąc, sami nawiązywać kontakty z pisa-
rzami i światem literackim i czynią to nie-



Spotkanie z Lilianą Bardijewską,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach

raz w sposób znacznie efektywniejszy niż
dorośli lub korzystając z niewielkiej tylko ich
pomocy. Na drugim biegunie plasuje się
„dzika młodzież” z prymitywnych zawodów-
wek czy innych będących na niskim pozio-
mie szkół, stroniąca od książki i niezwykle
trudna w kontaktach. Organizowanie dla
nich spotkań autorskich wydaje się być po-
zbawione większego sensu, ponieważ nie
umieją i nie chcą z nich korzystać, szanse
ich intelektualnego rozbudzenia zostały już
wcześniej zaprzepaszczone. Ale z drugiej
strony – może dla nich właśnie warto bar-
dziej się wysilić i podjąć próbę przełama-
nia barier, jakie narosły między nimi a ży-
ciem literackim?

Ogólnie rzecz biorąc, spotkania z tak
zwaną „trudną widownią” powinny być or-
ganizowane w niewielkich grupach, najle-
piej 20–30 osobowych. Od uznania wycho-
wawców zależy, czy spotkaniem takim
obejmuje się całą populację, czy też dla
dobra ogółu eliminuje się z niego najgor-
szych „wygłupiaczy”, przeznaczając je je-
dynie dla tych, po których można się spo-
dziewać zainteresowania. Powinien
w takich spotkaniach brać udział autor, któ-
rego twórczość koresponduje w jakiś spo-
sób z zainteresowaniami młodzieży, no
i oczywiście taki, który tego rodzaju spo-



Spotkanie z Martą Fox,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach

tkania zechce się podjąć, a ma do zaofiarowania publiczności jakieś tematy na których naprawdę się zna i umie o nich mówić. Poszukiwanie takiego autora wcale nie musi ograniczać się do kręgu tzw. „pisarzy młodzieżowych”. Jak widać, spotkania z dorastającą młodzieżą niosą ze sobą wiele odrębnych problemów, toteż łatwiej mi będzie skupić się na spotkaniach z uczniami szkół podstawowych.

Przechodzimy do kolejnego zagadnienia. **Kogo zaprosić na spotkanie?** Jak wybrać odpowiedniego autora, jakimi kryteriami kierować się przy wyborze, jak nawiązać kontakt? Całością tych decyzji należy obecnie do organizatorów spotkania i na ogół w środowisku bibliotekarskim funkcjonuje nieformalna „gielda” pisarzy, których warto na spotkania zapraszać, bo dobrze nawiązują kontakt z widownią, mają coś ciekawego do przekazania i nie sprawiają organizacyjnych kłopotów. Jest rzeczą bardzo rozsądną korzystanie z takich doświadczeń, ponieważ, jak wiadomo, pisarz „też człowiek” i może mieć jakieś ukryte felery, polegające na tym, że mimo błyskotliwej twórczości – na spotkaniach nie sprawdza się zupełnie. [Z czasów peerelewskich wielkich akcji i spędów czyteln-

czych, kiedy właściwie bibliotekarz nie miał wpływu na wybór odwiedzającego „wioski i sioła” gościa, pamiętam ciche żale w związku z autorem, którzy zjawiał się na spotkaniu z dziećmi pod dobrą muchą i cały swój twórczy wysiłek skupiać musiał na utrzymaniu pozycji pionowej na krześle.]

Gielda twórców ma więc swoje plusy. Jej minusem natomiast jest pewien tradycjonalizm i zamykanie się w kręgu „żelaznych” autorów. Oczywiście, że idealny gość na spotkaniu to pisarz bardzo znany, o dużym dorobku i jeszcze do tego obecny w kanonie szkolnych lektur, a przy tym łatwo nawiązujący kontakt z dziećmi i mający talenty aktorskie. Ale sytuacja na polu literatury wciąż się zmienia, pojawiają się nowe dzieła i twórcy – warto czasami zmierzać w kierunku nowych pomysłów. Pewne dane przynosi śledzenie informacji o nagrodach literackich i bestsellerach księgarskich. Pomocne są także kontakty ze stowarzyszeniami: Polską Sekcją IBBY, Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich, Związkiem Literatów Polskich. Pełnego pośrednictwa w organizowaniu spotkań autorskich podejmuje się agencja „ECHO”. Dobrym sposobem jest nawiązanie telefonicznego kontaktu z wydawcą książki, która właśnie wydała nam się interesująca. Wydawca – jego telefon jest obecnie umieszczony zazwyczaj w publikacji – może udzielić informacji o autorze i podjąć się pośredniczenia w kontaktach.

Czasem zdarzają się osoby, które same zgłaszają się do szkół z propozycją spotkań. Ocena ich oferty należy wówczas do gospodarza, i tu zalecana jest pewna doza krytycyzmu, szczególnie wobec tych, o których dorobku nic nie wiadomo, aby uniknąć promowania zwykłej grafomanii i chałtury czy w ogóle wprowadzania na teren szkoły osób niepożądanych. Zasada

ograniczonego zaufania i świadomość, że nie każdy obcy jest tym właśnie za kogo się podaje (nawet, jeśli napisał książkę), musi tu być również przestrzegana.

W negocjacjach z autorem musimy przedyskutować wszystkie ważne okoliczności: ile dzieci będzie na spotkaniu, gdzie się ono odbędzie, jak długo potrwa; czy jest częścią jakiejś większej imprezy, czy będzie miało charakter rozmowy. Sprawy finansowe: wysokość honorarium, czy będzie ono płatne na miejscu, czy kiedyś później wpłynie na konto bankowe. Oprócz tego musi być jasno powiedziane, czy autorowi przysługuje zwrot kosztów hotelu i podróży (zwłaszcza przy dalszych odległościach). Niektóre instytucje stosują dobrą zasadę omawiania takich spraw na piśmie, możliwe są też uzgodnienia telefoniczne, byle były jasne i czytelne. Pozwoli to uniknąć nieporozumień i dyskusji już w trakcie samego spotkania i jasno sprecyzować zadania organizacyjne, a autorowi umożliwi odpowiednio przygotowanie się do swych zadań.

Porozumiewamy się również w sprawie kolportażu książek: znajomość ceny egzemplarza, sposobu dostarczenia książek, szacunkowej ilości, jaka może być rozprawdzona (a którą trzeba wcześniej uzgodnić ze szkołami) ułatwi obu stronom późniejszą organizację kiermaszu. Informacji takich nigdy nie można odkładać na ostatnią chwilę, tym bardziej, że jak wspomniałam już wyżej, gdy istnieje możliwość rozprawdzenia większej liczby egzemplarzy, można liczyć na to, że wydawca zaoferuje rabat lub inne korzyści finansowe organizatorom.

Dla głównego organizatora spotkania – czy to dyrektora szkoły, czy bibliotekarza, bardzo ważne jest utrzymywanie stałego kontaktu z nauczycielami i dobre zorganizowanie współpracy. Sytuacja, w której nauczyciele uważają, że spotkanie nie dotyczy ich, że są jedynie konwojentami dzieci lub osobami powołanymi do przekazania informacji, nie prowadzi do dobrych rezultatów. O tym właśnie trzeba ich przekonać.



BLISKIE SPOTKANIA

Ewa Nowacka

BLISKIE SPOTKANIA DRUGIEGO STOPNIA (1)

Głos w telefonie zazwyczaj jest kuszący i miodowy. Można by przysięgać, że osoba telefonująca jest nie tylko oczarowana werbalnym kontaktem z PISARZEM, ale już niejako na zapas, raduje się z całej duszy możliwością cielesnego zetknięcia

się z literatem zapraszającym na spotkanie. Kiedy byłam początkującym adeptem bardzo mnie cieszył ten entuzjazm, wierzyłam, że istnieją ludzie, których zachwyca to, co napisałam, a ich autentycznym marzeniem jest osobiste spotkanie z literackim idolem. Teraz wiem, że duży odsetek tych zaproszeń jest w pewnym sensie przypadkowy, zapraszająca (są to prawie zawsze damy) zdobyła skądś ten akurat telefon i niezbyt jest świadoma, co właściwie ta pani Nowac-

ka napisała, poza ważną i mocno zakodowaną informacją, że uprawia twórczość dla dzieci i młodzieży.

Przez telefon ustaliśmy termin, tudzież skład personalny uczestników spotkania, w grę wchodzi gimnazjum i liceum, czasem zgadzam się na ostatnie dwie klasy szkoły podstawowej. Bardzo lubię dzieci, ale nie piszę dla nich. Powód jest żenująco oczywisty: nie potrafię.

Zawsze, ale to zawsze, proszę bibliotekarkę lub nauczycielkę, by dokonała mojej prezentacji. Nie znaczy to wcale, że nie potrafię się sama przedstawić, bo potrafię doskonale, ale słuchając tego, co ma do powiedzenia przedstawicielka gospodarzy zyskuję na samym wstępie kilka bardzo istotnych informacji, a więc dowiaduję się, czy zaproszenie było świadome, czy przypadkowe, czy spotkanie zostało przygotowane, czy biblioteka ma w ogóle jakieś moje książki, i czy na sali jest przynajmniej kilka osób, które coś przeczytały z okazji wizyty PISARZA, albo i bez okazji, gdyż po prostu mają nawyk czytania. Jeżeli słyszę:

– Pani Nowackiej nie trzeba przedstawiać. Wszyscy wiemy, że pisze piękne książki.

Albo:

–To jest pani pisarka z Warszawy, która opowie wam o sobie.

Jestem jak najgorszej myśli i, co dośmuczające, na pewno się nie myślę. Poniekąd jeszcze przed rozpoczęciem spotkania jestem w sytuacji prelegenta, który ma mieć wykład o, powiedzmy, technice światłowodów dla analfabetów technicznych. Dlatego bardzo rzadko mówię o literaturze, a jeszcze rzadziej o tym, co sama napisałam. Nie widzę sensu w streszczaniu własnych książek, nie potrafię mówić o bohaterach, których nie zna nikt poza mną samą, nie umiem wydobywać interesujących prze-

myśleń na temat procesu twórczego. Nie czuję się dostatecznie fascynującą osobowością, by można mi uwierzyć na słowo, że naprawdę jestem autorką paru wcale niezłych pozycji beletrystycznych. Krótko mówiąc, zaczynam spotkanie w klimacie irytacji i zniesmaczenia.

Dodajmy, że dla wykorzystania obecności pisarki z Warszawy audytorium może się okazać nader liczne. Widziałam już sale wypełnione przez kilkaset „egzemplarzy” młodzi poci obojga. Pół biedy, jeżeli organizatorzy pomyśleli o mikrofonie. Jeżeli nie przyszło im do głowy, że należałoby w tych okolicznościach wesprzeć wątkość ludzkiego głosu technicznym urządzeniem, właściwie należy wyjść, bo nic ze spotkania nie będzie. Tu mogę się pochwalić, że i na takiej sali potrafię wyegzekwować spokój i ciszę, tyle, że to wszystko, co umiem zdołać w tym wypadku, czując się po trosze jak skrzyżowanie funkcjonariusza organów z treserem tygrysów. Błyskanie swadą czy intelektem nie wchodzi w rachubę. Być może słuchaczom początkowe minuty spotkania wydają się chaotyczne i nieuporządkowane. W tym szaleństwie jest metoda. W dosyć chytry sposób usiłuję dokonać son-



Michał Ogórek,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach



Anna Onichimowska,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach

dażu, by ustalić, o czym powinniśmy porozmawiać. Może zainteresują całą jakąś ciekawą materiał historyczne? Biograficzne? Podróźnicze? Przyrodnicze? Albo literatura ukazana od strony niekonwencjonalnej, albo skandalizującej (to ostatnie *for adults only*). Nie wykluczam także możliwości opowiedzenia czegoś o sobie, nie mam tu na myśli twórcy zmagającego się z brakiem natchnienia czy profety z gorejącym węglem na wargach, ostatecznie zdarzyło mi się w życiu widzieć trochę ciekawych rzeczy, poznać wielu interesujących ludzi i po trosze zaznać smaku szeroko pojmowanej przygody. Czasami okazuje się, że to właśnie będzie najlepszy temat spotkania szczególnie z młodszą młodzieżą (tak, wiem, że to paskudna tautologia, ale używam jej z całym cynicznym rozmysłem).

Ponieważ redakcja „Guliwera” nie zamówiła u mnie materiału przedstawiającego blaski i cienie spotkań autorskich, a coś w rodzaju poradnika dla organizatorów takich spotkań, pozwolę sobie zrekapitulować pierwszą część mojego artykułiku w sposób następujący:

Drogie panie bibliotekarki i polonistki! Nie zapraszajcie pisarzy na ślepo, to nie randka w ciemno. Jeżeli nazwisko nie kojarzy się wam z konkretnymi tytułami, jeżeli nie znacie twórczości waszego wybrań-

ca (wybranki), nie wykręcajcie numeru na telefonicznej tarczy. Ogólna wiedza, że ona (on) pisze dla dzieci i młodzieży nie przyda się na wiele.

Chyba nie będzie nietaktem powiedzieć wam, że gigantyczne audytoria, wielkie aule, czy sale gimnastyczne, wypełnione ścisniętym, niczym sardynki w puszcze, tłumem wcale nie zachwycą zaproszonego pisarza. Nie zachwyci go także ignorancja, by nie powiedzieć lekceważenie z waszej strony, bo jak inaczej nazwać brak podstawowej wiedzy o zaproszonym pisarzu i jego twórczości. Żaden bukiet kwiatów i żadne honorarium nie zmażą tego obraźliwego uchybienia.

Być może jest to przypomnienie trywialne, ale często pisarz odbywa długą podróż, by dotrzeć na umówione spotkanie, nie zaganiajcie bardzo zmęczonego człowieka od razu na salę. Argument, że młodzież się niecierpliwi jest z pewnością ważny, ale pozwólcie zdżozonemu wędrowcowi wypić łyk ciepłej herbaty (o tzw. umyciu rąk już nawet nie wspominam). Oswójcie przybysza, porozmawiajcie z nim chwilę, stwórzcie wrażenie, że jest naprawdę oczekiwanym niecierpliwie gościem. To wymaga tylko kilku zdań, a stwarza zupełnie inny początkowy klimat.

Pamiętajcie, że szczególnie w dużych miastach, zaproszony pisarz może mieć



Andrzej Sapkowski,
fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Katowicach

trudności z dotarciem do biblioteki czy szkoły. Gdy to możliwe spotkajcie się z nim na kolejowym peronie czy autobusowym przystanku i bądźcie przewodnikami. Puszczając gościa na nieznaną wodę wytłumaczcie listownie lub telefonicznie, jak dotrzeć do umówionego miejsca. Nie uważam siebie za oferme i gapę, ale kilka razy miałam naprawdę duże trudności nim udało mi się odnaleźć to, co odnaleźć musiałam. Szczególnie ciepło wspominam barak, który w zasadzie był opuszczony i zamknięty na głucho, ale w którym miało się odbyć spotkanie (fakt znany tylko or-

ganizatorom). Mój pech polegał na tym, że dotarłam do baraku trzy kwadranse przed terminem i miałam wrażenie, że ktoś okrutnie ze mnie zakpił.

A przede wszystkim, drogie panie bibliotekarki i polonistki, pamiętajcie o podstawie podstawowej: pisarz i jego książki są jednością. Nie można organizować spotkań jeżeli nie macie w bibliotekach utworów waszego wybrańca. O tym, co zrobić, żeby chociaż część potencjalnych uczestników spotkania dowiedziała się czegoś o twórczości zaproszonego literata, opowiem kiedy indziej.



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Stanisław Stempowski

ZAKAZANE LEKTURY

(...) W tym czasie, zapewne pod wpływem moich nowych przyjaciół, a może dzięki zabawom w Indian w ogrodzie archijerejskim, zacząłem czytać rosyjskie przekłady powieści z życia Indian – Mayne-Reida, Fenimora Coopera, Gustawa Aimarda, które wydawano nam raz w tygodniu z gimnazjalnej biblioteki. Żeby mi nikt nie przeszkadzał, chowałem się z książką w wozowni, w głębi podwórza. Zwykle była ona zamknięta na kłódkę, ale znalazłem sposób wciskania się do niej pod bramą. Był to właściwie skład różnych niepotrzebnych rupieci, a wśród nich kareta wybita wewnątrz złocistym adamaszkiem w kwiaty, pachnąca pieprzem i stęchlizną. W tej karecie był mój *cabinet de*

lecture i tam zwykle chowałem swoje książki do czytania.

Ale razu pewnego, mając nazajutrz zwrócić koledze pożyczoną książkę, wziąłem ją do domu. Rano jednak, idąc do gimnazjum, nie mogłem jej znaleźć – zginęła jak kamień w wodzie. Była to powieść indiańska Aimarda pt. *Wolnaja pula* (przezwisko kolonisty walczącego z Indianami). Dopiero po obiedzie zostałem wezwany do gabinetu stryjenki i tam dowiedziałem się, że tę książkę znalazła u mnie (przeczuwałem, że szpera w moich papierach w bogobojnym celu czuwania nad moją moralnością za pomocą niemoralnych środków), że mi jej nie odda, bo był na niej napis *roman* (romans), a ja takich książek nie powinienem czytać. (Po rosyjsku słowem *roman* oznaczają powieść, w odróżnieniu od *powiest'* – nasze opowiadanie,



Stanisław Stempowski

opowieść.) Stryjenka nie umiała ani słowa po rosyjsku, ktoś jej to odczytał i przeraziła się nazwą, chociaż tam ani słowa nie było o miłości, nawet kobiety nie występowały. Byłem oburzony. Wszak to pożyczona, nie moja książka i muszę ją zwrócić! – „To niech ci takich książek nie dają. Na drugi raz będą wiedzieli. Nie oddam!” – zakończyła stryjenka i cisnęła książkę na swoje biurko. Wrząłem z powodu tego niesłychanego gwałtu nad moją osobą i wstyd mi było przed kolegami przyznać się, że jestem pod taka babską kuratelą w domu. Obmyślałem najfantastyczniejsze sposoby wykradzenia książki i tą myślą żyłem do wieczora. Położyłem się do łóżka, ale nie spałem, nasłuchując odgłosów usypiającego domu, rozgorączkowany beczelnymi myślami. Około północy wstałem po cichu i boso w białiznie wysunąłem się na korytarz. Trzeba było przejść wzdłuż pokój stołowy, za nim salon wysłany dywanami, za którym dopiero był gabinet stry-

jenki i jej sypialnia. Serce mi waliło w gardle, w głowie huczało, trudno było oddychać; na każde skrzypnięcie posadzki zaciskały się kurczowo szczęki. Ręce wyciągnięte w ciemność natykały się na jakieś niespodziewane przeszkody. Ta podróż nocna do sypialni stryjenki stawała mi potem zawsze w pamięci, ilekroć czytałem, jak Kordian idzie w nocy zabić cara. Najstraszniejsza jednak chwila czekała mnie przed zamkniętymi drzwiami gabinetu. Czy skrzypną? I co za nimi zastaną? Może stryjenka śpi? Może lampa się pali? Długo nasłuchiwałem – cisza. Uchyliłem cichutko drzwi – paliła się tylko w nogach łóżka mała czerwona lampka, oświetlająca ile potrzeba moją drogę do biurka. Byłem jak stalowa sprężyna napięta na czyn, od którego nic mnie już nie mogło powstrzymać. Szybko podszedłem do biurka, wziąłem książkę i szczęśliwie powróciłem do swego łóżka. Nazajutrz była awantura, gdzie się podziała książka. Nie przyznałem się do niczego i tak przeszło (...)

S. Stempowski: Pamiętnik (1870–1914). Red. S. Adamczakowa. Wrocław 1953, Zakład Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 39–40

Stanisław Stempowski (1870–1952) – działacz społeczny, pisarz, bibliotekarz. Do 1900 r. członek redakcji „Prawdy”, a w latach 1902–1905 – „Ogniska”. Pracował jako bibliotekarz w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych oraz jako współwydawca pamiętników chłopów i bezrobotnych w Instytucie Gospodarstwa Społecznego.



PRZEKRACZANIE BAŚNI

Alicja Baluch

MAGIA W LITERATURZE I PODKULTURZE DZIECIĘCEJ (CZ. I)

Znaczenie słowa “magia” kryje się w tytule i obrazie poetyckim wiersza Juliana Tuwima *Cuda i dziwy*:

Spadł kiedyś w lipcu

Śnieżek niebieski,

Szczekały ptaszki

Ćwierkały pieski

Fruwały krówki

Nad modrą łąką,

Śpiewało z nieba

Zielone słonko

Gniazdko na kwiatkach

Wiły motylki

Trwało to wszystko

Może dwie chwilki

(...)

Przedstawiona sytuacja liryczna tego utworu – utrzymana w konwencji świata na opak – wykorzystuje magiczny sposób dokonywania takich rzeczy, które w odniesieniu do praw natury są niemożliwe. Dlatego “magiczny”, że wywołują ją czary, czyli działania, które pomagają dorosłemu człowiekowi w zdobywaniu wiedzy, bogactwa lub miłości, w leczeniu chorób i oddalaniu niebezpieczeństw, poskramianiu wroga,

odgadywaniu przyszłości; dzieciom zaś w spełnianiu ich pragnień.

Magiczne praktyki, zapisane w tradycji i literaturze, dokonują się, jak wiadomo, przez zaklęcia, eliksiry, uroki, wróżby, a także znaczące ceremonie i rytuały, mające pobudzać do pomocy bogów, duchy i demony. Dla dzieci takie działania mieszczą się w “wielkiej zabawie”, która posiada magiczną moc spełnienia.

W pierwotnych społeczeństwach magia i religia przeplatały się ze sobą. W tym związku wiedza tajemna polegała przede wszystkim na znajomości imion bogów, które traktowano jako magiczne słowa, dające upragnioną moc. W dziecięcych zabawach także obecne są takie przewracanki słowne i skrętacze języka, np.:

Na wysokiej górze

Rosło drzewo duże

Nazywało się

Aplipaplibitenbrau

Kto tego nie wypowie

Będzie w kącie stał

Zapowiedziana w wyliczance kara za nieumiejętność powtórzenia trudnego słowa ma budzić lęk, bo magia w starożytnym świecie wywoływała właśnie lęk, a nie zachwyty. Zaniepokojeni ludzie udawali się (i do dziś to niektórzy robią) do wróżbitów po rady, a także nabywali ochronne amulety. Dzieci zawsze z zapalem gromadzą skarby: skrawki kolorowego papieru, kamyczki, patyczki i inne rupiecie, uczą się różnych kalamburów. Nikt im w tym nie powi-



Jan Heweliusz: *Prodromus astronomiae*, Gdańsk, 1690 r. (ze zbiorów Biblioteki Śląskiej)

nien przeszkadzać, ale warto wiedzieć, że zachowania te mają rodowód magiczny.

Od połowy XII wieku magia weszła do europejskiej literatury w formie złagodzonej, bez mrożącej krew w żyłach demonologii. Najpierw we Francji, potem w Niemczech i Anglii opowiadano fantastyczne opowieści o wyprawach dzielnych rycerzy, o pięknych niewiastach i skarbach, które trzeba zdobyć. Były to romanse, gdzie zamiast ciemnych mocy pojawiały się wspaniałe "cuda i dziwy". Występujący w nich bohaterowie mieli więc do użytku: miecze zapewniające nadludzką siłę, półmiski i talerze samonapełniające się jedzeniem, latające dywany i czarodziejskie pierścienie. Elfy i potwory wspomagały lub szkodziły biegowi zdarzeń.

Te wątki i motywy, zwłaszcza o charakterze "białej magii", przeniknęły później do literatury dla dzieci. Z kolei "czarne

księgi", bardzo popularne jeszcze w XVII wieku, stały się dostępne (zwłaszcza ich tanie wydania) dla ciekawskich – żaków, mieszczuchów, nawet duchowieństwa. Czytając je, zainteresowani postępowali zgodnie z instrukcjami, aby doświadczyć pozaziemskich przygód. Na wielu rysunkach z ówczesnych publikacji przedstawione są sceny, gdzie widać jak "mag rysował na ziemi duży okrąg w którym zapisywał magiczne słowa, święte imiona i symbole. Następnie wchodził do niego (co chroniło go przed przyzywanymi duchami) i wypowiadał zaklęcia, dzięki którym oczekiwany demon przybywał. Wtedy mag wypowiadał swoje życzenie i odsyłał go"¹.

Literacką formę takiej sceny stworzył Artur Oppman w książce o *Panu Twardowskim*, który zawiązał pakt z samym diablem, a przy jego pomocy wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny.

Jeszcze tylko chwila, i mistrz już począł wywoływać ducha, paląc włosy królowej u lampy. Wszczął się od nich dym ciężki po komnacie, jakby mgła na nią padła. Potem zajaśniał żywiej płomień lampy, drzwi przeciwne tym, którymi weszli, otwały się z trzaskiem i wsunęła się postać, jakby nie tykając ziemi. Była to piękna kobieta, niewielkiego wzrostu, lecz kształtnej kibici, smutnej twarzy, niebieskich oczu, jasnych włosów, białą tylko osłonięta szatą, a spod której przeglądał strój bogaty. Oczy jej zwrócone były w stronę, w której znajdował się August. Szła powolnym krokiem i co chwila zatrzymywała się, to znów sunęła cicho i nieznacznie, jak wskazówka po zegarze.

August, gdy się drzwi otwały, zamknął oczy z przestachu, lecz wkrótce je otworzył i oniemiał, ujrawszy Barbarę, wlepił w nią wzrok boleści i rozpaczy, a wes-



Jan Heweliusz: *Prodromus astronomiae*, Gdańsk, 1690 r. (ze zbiorów Biblioteki Śląskiej)

tchnienie ciężkie, ogromne spadło z jego piersi. Cień szedł dalej powolnie, powolnie, ciągle patrząc na Augusta tym wzrokiem, którego siłę król nigdy oprzeć się nie mógł za życia, a z wyrazem smutku, z wyrazem uczucia nieopisanego. Zapomniał o wszystkim, gdy się ich oczy spotkały, i nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie, poskoczył z krzesła, wołając boleśnie

– To ty – to ty! Barbaro!

Lecz w tejże chwili, gdy król się rzucił ku cieniowi żony, zadrżała postać wywołanej i okropnie się w jednej chwili zmieniła. Zamiast owej Barbary wileńskiego zamku, młodej i świeżej, ukazał się nawpół wyschły trup, którego ciało pod zbutwiałą suknią padało w kawałki, przykry grobowy zaduch i zgnilizna dały się czuć po sali. Król cofnął się, krzyknął przeraźliwie i upadł na krzesło, a lampa zgąsła.

Kontakty z demonami, uznane za przeżytek i zabobony, odżyły niespodziewanie we współczesnych, młodzieżowych sektach – np. satanistów. A w ogóle młodzi ludzie z wielką satysfakcją czytają dziś dzieła o wampirach i duchach, choćby *Kroniki wampirów* autorstwa Anne Rice.

W literaturze oprócz przerażających demonów, wyciągniętych z praktyk okultystycznych, pojawiły się – zwłaszcza w książkach dla młodszych odbiorców – postacie małych, często hałaśliwych duchów, fachowo zwanych "poltergeistami". Niektóre z nich – jak podają świadkowie – wybitnie gwałtowne, przewracają meble, wzniecają pożary, ciskają ludźmi po pokoju. Te "poltergeisty" znane są już od przeszło dwóch tysięcy lat, ale opinie na ich temat są podzielone. Niektórzy sądzą, że ich wybryki są dziełem szczególnie krnąbrnej rasy duchów; inni badacze tych zjawisk uważają, że to tylko obrazy psychiczne zaburzonych młodych ludzi o nadzwyczajnych zdolnościach parapsychicznych, objawiające się na zewnątrz nieuzasadnionym rumorem. Tego typu awanturnikiem jest główny bohater baśni magicznej ze zbioru Grimmów, zatytułowanej *Hałasik*. Jego ukrytą mocą jest magia imienia – kto zgadnie wygrywa los.

Dzisiaj będę warzył, jutro będę smażył,

A pojutrze odda mi królowa dziecię!

*Bo nikt nie wie o tym, żem ja jest
Hałasik.*

O tym nie wie nikt na całym świecie.

Ponieważ siła matczynej miłości zła-mała napór zła, bo kobieta podała prawdziwo imię Karla, on z wściekłości rozerwał się na dwoje.

We współczesnej literaturze dla młodych też pojawiają się różne monstra, ale w formie "przemieszczonyj", tzn. uwspół-



Rys. Maria Ekier

cześnionej, dostosowanej do wymogów... wyobraźni dziecka. Tak dzieje się w opowiadaniu *Czarodziej* z książki Anny Onichimowskiej *Dobry potwór nie jest zły*. Tu czarodziejem okazuje się tatuś iluzjonista, który umie wyczarować królika z cylindra. W utworze tym dzieci – czytelnicy mają okazję przekonać się, że czary to tylko wyćwiczone sztuczki.

Tatusz stoi na środku areny z rozłożonymi ramionami, na głowie ma cylinder, a w ręku pałeczkę. Nagle jedno światło gaśnie i tatuś wygląda jakby nie miał butów. Potem znika jedna nogawka spodni, druga, jego kamizelka w kwiaty i ręce, i twarz. Już został tylko sam cylinder i pałeczka.

– *Widzisz, on znika! Już go nie ma!* – słyszę zachwycony głos pani.

– *Nie chcę!!! – krzyczę i biegnę na arenę.*

Światła zapalają się. Tatusz stoi na środku i mruga, jakby go piekły oczy. Chocławam się w jego pelerynę.

– *To była tylko taka sztuczka – tłumaczy mi spokojnie. – Przecież wiesz, że nie jestem prawdziwym czarodziejem i nie umiem znikać, prawda? – patrzy na mnie badawczo.*

– *Prawda – kiwam głową i myślę sobie, jak to dobrze, że tego nie umie.*

Wiara w czary zaczęła zanikać w połowie XVII wieku, gdy ludzie coraz skutecz-

niej radzili sobie z własnymi problemami, opierając się na umiejętnościach technicznych i naukowych (dzisiaj latanie w powietrzu, rozmowa z kimś, kto znajduje się daleko, nie wymaga pomocy magicznych). Ale choć wiadomo, że coraz więcej faktów da się wyjaśnić poprzez wiedzę, świat nadal pozostaje zdumiewającym miejscem pełnym "cudów i dziwów". Magia literacka czy sceniczna potwierdza współczesne przekonanie o istnieniu "innej rzeczywistości", zgodnej z umysłowością intuicyjną i kreatywną. Magia bowiem, zwłaszcza we współczesnym rozumieniu – wyrasta z wyobraźni i sobą wyobraźnię karmi².

Magia, rozumiana w sposób tradycyjny jako moc tajemna, zapisana w baśniach, pojawiła się w Europie najpierw we Francji w drugiej połowie XVII wieku jako reakcja salonowej publiczności przeciw zbyt skonwencjonalizowanym fabułom romansowym i mitologicznym, a także bajce Ezopowej. Wyróżnikiem bajki nowego typu stała się postać wróżki (*fee*). I stąd wzięła się nazwa gatunku – *conte de fees* (baśń o wróżkach), trochę spowinowacona z powiastką³. Uprzywilejowanie kobiety jako znaku cudowności wywodzi się jednak z dużo wcześniejszych, celtyckich wierzeń o wróżkach, takich jak Morgana, siostra króla Artura oraz Viviana, kochanka czarodzieja Maerlina. Wróżki, posługując się czarodziejską laseczką, pierścieniem, złotym orzechem, szkatułką, gadającym zwierciadłem, miały duży udział w magicznej, baśniowej akcji.

Charles Perrault, autor *Historii lub baśni z pouczeniami moralnymi (Bajki mojej Mamy Gęsi)*, czerpał tematy do swoich opowieści z tradycji ludowej, historyjek opowydanych w chatkach, w pokoju dzieciennym, kuchni i z tanich edycji *Biblioteki Błękitnej*⁴. W bajce Perraulta, zatytułowa-

KIEDY BAŚNIE CZYTA PRZYRODNIK (CZĘŚĆ I)

O tym, że baśnie – a zwłaszcza baśnie magiczne – pełnią ważną funkcję w procesie rozwoju i dorastania dziecka, wiadomo już od dawna. Szczególną uwagę na ich „cudowność i pożyteczność” zwrócił amerykański psychiatra dziecięcy Bruno Bettelheim. W jego przekonaniu baśnie magiczne (najczęściej pochodzenia ludowego) stanowią elementarz pierwotnych obrazów, które zarówno bawią jak i uczą¹.

Dorośli pośrednicy lektury, czytając dziecku baśnie, narzucają mu – poprzez wybór tekstu, odpowiedni ton głosu, intonację, a także mimikę twarzy – to, co w literaturoroznawstwie nazywa się stylem odbioru. W literaturze dla dzieci Ryszard Waksmund proponuje następujące style odbioru: ludyczny, medytacyjny, piosenkowy, czytankowy². Podział ten można stosować również w odniesieniu do baśni; także w ich odbiorze od dorosłego pośrednika lektury zależy w dużej mierze, na co położy on nacisk i w którym kierunku poprowadzi lekturę.

W odbiorze baśni najczęściej zwraca się uwagę na jej charakter ludyczny lub medytacyjny, rzadziej na czytankowy, czyli poznawczo-dydaktyczny. Opisy fantastyczne, interpretowane najczęściej symbolicznie, nie wyczerpują jednak pełnej zawartości baśni – baśnie ludowe zawierają wiele elementów konkretnej wiedzy przyrodniczej. I na to właśnie potrafi zwrócić uwagę przyrodnik, czy to jako pośrednik lektury w relacji z własnym dzieckiem, czy jako pośrednik lektury – nauczyciel.

Na jednym z przykładów tego typu utworów chciałabym pokazać obecność tej „baśnio-



Rys. Maria Ekier

nej *Wróżki*, los dwu dziewczynek – córeczki i pasierbicy – zależy od ich zachowania, usłużności w stosunku do ubogiej, starszej kobiety – wróżki, która (...) *nagłym ruchem zrzuciła z siebie ciężkie chusty i dziewczyna ujrzała przed sobą pełną uroków postać o spadających na ramiona włosach, jeszcze wilgotnych po igraszkach w strumieniu.*

– *Co to ma znaczyć?* – *wykrzyknęła.*

– *Że otrzymasz cenny dar od wróżek*

– *roześmiała się wróżka i nagle znikła.*

¹ A. Z. Kronzek, E. Kronzek: *Księga wiedzy czarodziejskiej. Przewodnik po zaczarowanym świecie Harry'ego Pottera*, przeł. E. Jagła, Poznań 2002, s. 135.

² Por. *ibidem*, s. 137

³ Por. R. Waksmund: *Gabinet wróżek. Antologia baśni francuskiej XVII – XVIII wieku*. Wrocław 1998.

⁴ *Ibidem*

wej wiedzy” z zakresu przyrody nieożywionej i zachęcić rodziców oraz nauczycieli do poszukiwania przyrodniczych tropów w baśniach, czyli do przyjęcia takiej postawy, w której czytanie baśni prowadzi także do prób doświadczalnej weryfikacji przedstawionych tam zjawisk.

W dziecięcym odbiorze utworu Janiny Porazińskiej *Szklana Góra*³, opartego na ludowych wzorach, mniej istotne są badania folklorystyczne czy próba klasyfikacji tego utworu metodą geograficzno-historyczną, stosowaną przez Juliana Krzyżanowskiego, względnie genetyczne poszukiwania źródeł tej baśni⁴. Warto natomiast prześledzić możliwości wykorzystania tego tekstu jako materiału do zapoznania dziecka z wieloma wiadomościami i umiejętnościami dotyczącymi przyrody nieożywionej. Baśń ta zawiera wiele konkretnej wiedzy przyrodniczej i jako taka może stanowić punkt wyjścia do ciekawych rozważań i doświadczeń przyrodniczych, nawet dla małych dzieci. Część tych możliwości chciałabym zaprezentować.

Początek utworu otwiera topos wstępu: *Za górami, za lasami, za bystrymi dunajami...*, będący charakterystycznym elementem wprowadzającym do baśni. Zgodnie z ustaloną przez tradycję semantyką baśni znaczy to, że miejsce akcji jest nieokreślone i dalekie... Natomiast z punk-

tu widzenia czytelnika-przyrodnika jest ono, a właściwie może być potraktowane konkretnie i dać początek rozważaniom geograficznym (nawet przy użyciu mapy), które pomogą ustalić rzeczywiste miejsce akcji. Z tekstu baśni wynika bowiem, że jest ono wprawdzie dalekie, ale nie za bardzo, wtedy bowiem formuła wstępu brzmiałaby: „za siedmioma górami, za siedmioma lasami” albo „za górami, za lasami, za morzami”. Nie jest to też sąsiednia dolina, bo wtedy początek baśni wyglądałby tak: „za górą, za lasem”. Z tych faktów literackich wynika, że możemy umownie na mapie Europy zakreślić obszar miejsca akcji. Działanie to wspiera informacja „za bystrymi dunajami”, która ukierunkowuje poszukiwania miejsca akcji baśni w okolice, gdzie rzeki mają podobne nazwy jak Dunaj, Dunajec. Dalszego doprecyzowania miejsca akcji dokonują słowa: „górze wysoką aż hen... hen.. pod same obłoki”, „na... górze pod obłokami”, „góra w słońcu błyszcząca jako słup ognisty”.

Takie wysokie, błyszczące w słońcu góry, niedaleko Dunajca czy Dunaju, to mogą być w Europie albo bliższe nam Tatry, albo dalsze Alpy. Ku tym pierwszym kieruje nas „dorosła.wiedza”, która mówi nam, że w literaturze ludowej „dunaj” może oznaczać wszelką „wodę” (rzekę przede wszystkim, ale jak po słowacku, „aj to sině more”), ku tym drugim zamki, nieznane w tatrzańskim, a obecne w alpejskim krajobrazie.

Tak więc to, co w literackiej analizie i interpretacji baśni jest traktowane jako mityczne „wszędzie i nigdzie”, i jest uznawane za wyróżnik i wyznacznik wprowadzający w świat baśniowej fantastyki, przez przyrodnika może być rozpoznawalnym opisem miejsca akcji. Kontekst geograficzny sprawia, że granica pomiędzy prawdą a marzeniem staje się bardziej płynna.



Rys. Jan Marcin Szancer

Inny wątek dotyczący wiadomości z przyrody nieożywionej pojawia się w opisie podarowanych przez ojca synom koni: „...koń był srebrem srebrzysty ..., aż światło od niego biło ... szczerym srebrem błyszczący”; „Z wnętrza wyblysnął złoty blask. ... Koń był złotem złocisty. ... Świecił i błyszczał, że zdalo się – ognisko pod lipą płonie.”; „– Widzita, narody, i mnie ociec dali konia! Złotego! Barzej mnie lubili jak ciebie, boś ty jeno srebrnego dostał!”; „Jakiego też konia tobie ociec podaruje? Pierwszy był srebrny, drugi złoty. To musi ten trzeci będzie brylantowy”¹⁵.

W tych obrazach czarodziejskich koni dominuje wygląd dwóch metali – srebra i złota. Opis ten może stanowić doskonały punkt wyjścia do rozważań dotyczących właściwości metali i badania ich cech charakterystycznych: przewodzenia prądu, przewodzenia ciepła, kowalności, połysku (a nie jak często błędnie się uważa „barwy srebrnej”, bo złoto i miedź nie mają takiej barwy).

Aby prawidłowo rozeznaczyć wartość tych metali można przeprowadzić łatwe doświadczenie: dobrze zmontowany zestaw do badania przewodzenia prądu (płaska bateria z małą żaróweczką i dwa kable z wystającymi końcami drutów) pozwala nawet małemu dziecku samodzielnie i bezpiecznie sprawdzić, które z otaczających go substancji przewodzą prąd. Stanowi to z jednej strony świetną zabawę, której punktem wyjścia jest tekst literacki, z drugiej strony pełni ważną funkcję poznawczą. Dzięki tej prostej zabawie dzieci rozpoznają wśród otaczających ich substancji te, które przewodzą prąd elektryczny, a także potrafią zaliczyć do metali ich stopy, występujące w codziennym otoczeniu (na przykład brąz lub mosiądz), co stanowi często problem nawet dla uczniów gimnazjum uczących się chemii.

Badanie przewodnictwa cieplnego metali i niemetali można przeprowadzić dwoja-

ko. Dzieciom młodszym można po prostu do garnuszków z metalu i z ceramiki nalać gorącą wodę, a następnie kazać dotykać garnuszka dla sprawdzenia, który z nich się rozgrzał. Dzieci starsze wiedzą, że ciała mają stałą temperaturę topnienia. W przeprowadzonym doświadczeniu do kubka z gorącą wodą wkłada się długie, jednakowej wielkości i grubości pręty, wykonane z różnych metali, plastików, drewna i szkła. Na ich końcu umieszcza się kulkę z wosku, a następnie obserwuje, w jakim czasie kulka się stopi, w zależności od tego, na jakim jest umieszczona pręciku. W wyniku obserwacji uczniowie zauważą nie tylko to, że metale przewodzą ciepło (kulki wosku uległy stopieniu), ale też, że niektóre metale przewodzą ciepło lepiej niż inne.

Także badanie kowalności stanowi zawsze wielką atrakcję i pozwala pożytecznie zużytkować nadmiar energii rozpierającej uczniów. Do tego celu na kowadle (lub głowce dużego młotka) należy położyć niezbyt gruby kawałek badanej substancji i uderzać w niego mniejszym młotkiem. Szczególnie ciekawe jest badanie kowalności ołowiu. Czysty ołów jest metalem miękkim pozwala się kształtować już w rękach, bez użycia narzędzi – badanie kowalności ołowiu zapobiega utworzeniu się błędnego wyobrażenia w umysłach uczniów dotyczącego przekonania, że



Rys. Jan Marcin Szancer

wszystkie metale są twarde. W tym konkretnym doświadczeniu chemicznym, dziecko – czytelnik baśni zachowuje się jako „homo faber” (człowiek działający).

Po takich doświadczeniach powrót do tekstu baśni odbywa się już na innym poziomie wiedzy i przeżytych emocji. I nie jest prawdą, że wiedza zabija naturalny i spontaniczny odbiór literatury (co dla wielu jest dogmatem, a w istocie stanowi rozpowszechniony przez tradycję przesąd!), że tłumia emocje – wprost przeciwnie: poznanie wspiera emocje, pozwala je pełniej przeżyć.

Kolejnym elementem „przyrodniczym”, występującym w baśni, jest pojawienie się możliwości oceny metali: złoto jest cenniejsze od srebra i dlatego drugi syn uważa, że ojciec go bardziej kochał. Ten fragment baśni może stanowić punkt wyjścia, dotyczący rozważań nad tym, dlaczego jakaś substancja jest uważana za cenną? Pomocne w tym mogą okazać się roczniki statystyczne ukazujące, jakie jest roczne światowe wydobycie srebra i złota, a także atlas geograficzny, zawierający szacunkowe ilości srebra i złota w świecie. Można też w oparciu o ten fragment wprowadzić pojęcie tzw. metali szlachetnych. Są to metale, które w zwykłych warunkach nie reagują z innymi substancjami. Dlatego też w przyrodzie nie występują w postaci rud, tylko w postaci czystej, na przykład zarodków złota znanych choćby z filmów kowbojskich, spotykanych w kopalniach srebra i złota. Informacje te mogą być wprowadzeniem do wyszukania w atlasie geograficznym krajów, gdzie kopalni złota i srebra jest najwięcej, zapoznania się z metodami wydobywania metali szlachetnych (kopalnie tradycyjne, odkrywkowe, nowoczesne metody pozyskiwanie złota z wody morskiej), a także poprzedzać wycieczkę do kopalni srebra w Tarnowskich Górach lub do kopalni złota w Złotym Sto-



Rys. Jan Marcin Szancer

ku. Dopelnieniem tego typu doświadczeń jest też obejrzenie filmu o poszukiwaczach złota w „Western City” w Karpaczu.

Z wiedzy chemicznej wiadomo, że metale szlachetne nie reagują także z tlenem zawartym w powietrzu, czyli nie ulegają korozji. Nie ulegają więc zniszczeniu i dlatego w dawnych grobowcach znajdujemy bardzo dobrze zachowane złote i srebrne ozdoby obok zniszczonych fragmentów narzędzi z żelaza.

Ważnym problemem natury baśniowej, a równocześnie „przyrodniczej”, który ujawnia się w powyższym fragmencie, są przypuszczenia dotyczące trzeciego konia – synowie sugerują, że powinien on być brylantowy. Ten fragment tekstu powinien sprowokować po pierwsze dyskusję, dlaczego po dwóch koniach z „metalu” pojawia się koń „niemetalowy” (diament jest niemetalem). Po drugie – ważne jest pytanie: z jakiego metalu musi być trzeci koń, by był droższy niż koń ze złota? Dlatego termin „brylant” – musi stanowić punkt wyjścia dla dalszych rozważań.

W prowadzonych dotąd „pogadankach”, dotyczących przyrody nieożywionej, trzeba zwrócić uwagę na pozorne podobieństwo metali szlachetnych i diamentu: obydwa są drogocenne i błyszczące, natomiast różnią się przewodzeniem prądu i ciepła, a także kruchością diamentu i kowalnością metali.

Pozwala to uczniom przeprowadzić rozróżnienie między metalami a niemetalami i sformułować pełną definicję metalu: „metalami są substancje posiadające wszystkie cztery cechy: przewodzenie prądu i ciepła, połysk metaliczny i kowalność”. Brak choćby jednej z tych cech powoduje, że substancja jest niemetalem. Pozostałe metale szlachetne to srebro, złoto, platyna, ruten, rod, palad, osm i iryd (można zdobyć o nich podstawowe wiadomości, sprawdzić w roczniku statystycznym ich cenę).

Najbogatsze i najciekawsze są prawdopodobnie konotacje dotyczące słowa „brylant”. Najpierw należy wprowadzić rozróżnienie terminów „brylant” a „diament”. Diament to naturalny kamień szlachetny, brylant to kamień oszlifowany. Można przy tej okazji zaprezentować doświadczalnie niektóre cechy diamentu, a omówić inne. Diament jest najtwardszym z naturalnych minerałów – można to udowodnić, zarysowując diamentem (brylantem) szkło. Z drugiej strony taki brylant jest kruchy – uderzenie w niego młotkiem powoduje rozbitcie go na drobniejsze kawałki. To zestawienie cech twardy i kruchy jest trudne do zaakceptowania nie tylko dla dzieci, w średniowieczu często oskarżano handlarzy diamentów o oszustwo, gdy sprzedawany brylant nie wytrzymał „próby młota”.



Rys. Jan Marcin Szancer

Brylant w tlenie spala się do tlenku węgla, zwanego popularnie dwutlenkiem węgla. Jest to jedyny produkt tej reakcji. Na podstawie tych informacji możemy odpowiedzieć na pytanie: z czego zbudowany jest brylant? Po zapisaniu przebiegu procesu spalania: brylant + tlen \rightarrow tlenek węgla widzimy wyraźnie, że brylant zbudowany jest z (atomów) węgla. Dalsze dążenie tego tematu może nas doprowadzić z jednej strony do wprowadzenia odmian danego pierwiastka, a z drugiej – do rodzajów węgla kopalnych.

Alotropowe odmiany pierwiastka to substancje zbudowane z atomów tego samego rodzaju, tylko „poukładanych” w inny sposób. Jak bardzo to ułożenie ma wpływ na właściwości fizyczne substancji, widać właśnie na przykładzie węgla. Jego odmianami są diament, grafit i fulleren. Porównanie właściwości fizycznych diamentu i grafitu stanowi wyrażną ilustrację tego faktu.

	barwa	przewodzenie prądu	twardość
diament	przezroczysty, biały	nie przewodzi	twardy
grafit	czarny, połysk	przewodzi	miękki

Omawiając trzecią odmianę alotropową węgla, fullereny, można wspomnieć zarówno o amerykańskim matematyku i konstruktorze Richardzie Buckminsterze Fullerze (od jego nazwiska pochodzi nazwa tej odmiany), autorze kopuł geodezyjnych, jak i przestrzennych figurach foremnych.

Wzmianka o brylancie może być także wprowadzeniem do wyszukania w atlasie geograficznym miejsc, gdzie są kopalnie diamentów, a także do poznania metod otrzymywania syntetycznych diamentów. Szlifowanie diamentu i powstawanie brylantu może być pretekstem do omówienia geometrii przestrzennej, zjawiska odbicia i załamania światła.

Z terminem brylant jest związana nazwa „karat”, będąca jednostką jego wagi (po-

chodzi ona od arabskiego *kharruba*, czyli drzewa szarańczyn albo chleb świętojański, jego ziarna mają stałą wagę 0,2 g i są na Bliskim Wschodzie używane do ważenia kamieni szlachetnych). Ponieważ w dalszej części baśni pojawia się też dawna jednostka odległości **pręt** = 4m, może to spowodować rozważania o różnych jednostkach dawniejszych i współczesnych, i uzasadnić wprowadzenie jednolitego na całym świecie układu SI. Termin brylant może być też początkiem rozważań dotyczących kamieni szlachetnych.

¹ B. Bettelheim: *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, t. I – II, przekład i przedmowa D. Danek, Państwowy Instytut Wydawniczy: Warszawa 1985.

² Pojęcie "pośrednik lektury" wprowadziła do literaturoznawstwa J. Papuzińska: *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką*, termin "style odbioru", zaproponowany przez M. Głowińskiego: *Style odbioru*, przeniósł na teren badań literatury dziecięcej R. Waksmund: *Poezja dla dzieci. Antologia form i tematów*, wybór i wstęp R. Waksmund, Wrocław 1982.

³ J. Porazińska: *Za górami za lasami – polskie baśnie ludowe*. Nasza Księgarnia. Warszawa 1955.

⁴ Najprawdopodobniej baśń ta pochodzi z Azji, z okolic Himalajów: stąd konie – srebrny to arab o białej, siwej maści, złoty to arab o maści izabellowatej, a konik garbusek to po prostu wielbłąd, który jest odporniejszy na niskie temperatury (do -30°C) i nie boi się przepaści, w przeciwieństwie do nerwowych arabów, więc może dojść do zamku na lodowej górze. *Por.* J. Krzyżanowski, *tytuł, lokalizacja*,

⁵ Być może wiąże się to z porzekadłem, że araby czystej krwi są uważane za diamenty końskiego świata.



Z WIZYTĄ U...

HARRY WYPARŁ RUMCAJSA

Z Wandą Kozdrą z Biblioteki Miejskiej w Czeskim Cieszynie rozmawia Aneta Sattława:

– Filia biblioteczna przy ul. Havlička, w której Pani pracuje, to placówka, z której korzystają dzieci zarówno polsko-, jak i czeskojęzyczne. Jak sobie Panie radzicie z tą nieco skomplikowaną sytuacją?

– Dawno, dawno temu było sobie miasto Cieszyn, miasto piękne i bogate, przez które prowadziły szlaki handlowe z północy na południe i z zachodu na wschód i odwrotnie. W roku 1920 Rada Ambasadorów

ustanowiła granicę państwa na rzece Olzie, dzieląc Cieszyn na dwie części, Cieszyn i Czeski Cieszyn. Na Zaolziu mieszkają więc Polacy z dziada pradziada (dla porównania – w roku 1910 – 139 000, w 2000 – ok. 40 000). Czeski Cieszyn z racji swego położenia zawsze stanowił centrum kulturalne regionu. Filia Biblioteki Miejskiej mieści się w samym centrum miasta, parę metrów od szkoły podstawowej i liceum z polskim językiem nauczania, blisko dworca kolejowego. W bibliotece pracują cztery bibliotekarki, po dwie w dziale dla dorosłych i w dziale dla dzieci. Dwie bibliotekarki są narodowości polskiej, pozostałe to Czeski, które jednak dobrze rozumieją

po polsku, stąd nie ma problemów językowych.

– Jak długo istnieje Filia i ilu korzysta z niej młodych czytelników? Czy przeważają dzieci czytające po czesku?

– W miejscu, w którym się teraz znajdujemy, filia istnieje dwanaście lat, wcześniej biblioteka dwa razy się przeprowadzała. Z biblioteki korzysta średnio 400 młodych czytelników, z tego ok 1/3 jest narodowości polskiej.

– Jak dobieracie Panie tytuły, by oferta była atrakcyjna dla czytelnika? Czy dużo kupujecie książek polskich autorów lub tych przetłumaczonych na polski język?

– Książki kupujemy systematycznie. Księgarnia oferująca polskie książki w Czeskim Cieszynie jest dzięki ofiarności właścicieli, państwa Wirthów, bardzo dobrze zaopatrzona. Staramy się kupować jak najwięcej książek polskich autorów, jak współczesnych, tak i należących do klasyki, a dzisiaj również chętnie czytanych.

– Jacy polscy autorzy są tutaj znani i chętnie czytani? Czy jest jakiś tytuł, po który dzieci najchętniej sięgają?

– Z literatury współczesnej dzieci chętnie sięgają po książki Anny Onichimowskiej, Joanny Papuzińskiej, Małgorzaty Musierowicz, Marty Fox, z dawniejszych po wiersze

Brzechwy czy Tuwima, książki Szklarskiego, Nienackiego i inne. Ostatnio najbardziej przeczytany oczywiście i u nas jest *Harry Potter*.

– Organizujecie Panie spotkania autorskie z polskimi pisarzami. Kogo gościliście? Czy trudno zorganizować tu takie spotkanie? Wszak jesteście już we wspólnej Europie...

– Co roku staramy się zorganizować spotkania autorskie. Sami jednak nie dalibyśmy rady. Korzystamy z pomocy Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki. Ostatnio dzieci spotkały się z p. Joanną Papuzińską, która zresztą nie po raz pierwszy gościła na Zaolziu. Gościliśmy Ewę Nowacką, Joannę Kulmową, Wandę Chotomską, w okolicznych miejscowościach odbyły się spotkania z Joanną Olech, Grzegorzem Kasdepke i innymi autorami.

– A czescy pisarze? Kto dziś cieszy się największą popularnością? Czy czeskie dzieci nadal lubią Rumcajsa, wodnika Szuwarka czy Żwirka i Muchomorka?

– Z pisarzy czeskich dzieci lubią czytać wiersze J.Žáčka, książki M. Macourka (Mach i Šebestová – znana Wieczorynka, czyli Večerniček). W dalszym ciągu wielką popularnością cieszą się przygody sympatycznego Krecika. Tak jak wszędzie, moda na książki zmienia się, nowi bohaterowie wyparli Rumcajsa, Szuwarka oraz Żwirka i Muchomorka.

– Filia przy ul. Havlička chętnie włącza się w różnorakie działania mające na celu popularyzację czytelnictwa. Myślę tu o „Nocy z Andersenem”, czy też o konkursach – „Moje Miasto – Cieszyn” i „Skarby z cieszyńskiej trówy”.

– Staramy się, żeby nasze inicjatywy mające na celu popularyzację czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży były ciekawe i urozmaicone. Po raz trzeci ponad dwudziestka



Czytelnia biblioteczna, Filia przy ul. Havlička,
fot. Gabriela Ferdyn



Wypożyczalnia w Bibliotece przy ul. Havlíčka,
fot. Gabriela Ferdyn

dzieci czeskich i polskich spędziła niezwykłą noc w naszej bibliotece, biorąc udział w „Nocy z Andersenem”. Impreza ta, organizowana w Republice Czeskiej po raz szósty, przekroczyła granice i po raz drugi odbyły się podobne imprezy w Polsce i na Słowacji. Poza tym współpracujemy z Biblioteką Miejską w Cieszynie, stąd propozycji jest proporcjonalnie więcej. Po raz kolejny został ogłoszony konkurs literacki w obu Cieszynach, a w czerwcu, z okazji Święta Trzech Braci, zostanie wydany almanach najlepszych prac, i to nie w dwóch, ale aż w czterech językach, bo w konkursie biorą udział również dzieci z zaprzyjaźnionych miast Rožnawa na Słowacji i Szerenc na Węgrzech. We wrześniu natomiast odbywają się imprezy pod nazwą „Skarby z cieszyńskiej tróły”. Wtedy staramy się propagować naszą cieszyńską gwarę i pisarzy regionalnych, zapraszamy do wspólnego czytania znane osobistości regionu. Poza tym przez cały rok staramy się propagować akcję systematycznego czytania dzieciom (ponieważ bardzo nam się podoba akcja „Cała Polska czyta dzieciom”!!!)

– **Pomieszczenie biblioteczne, w którym zresztą rozmawiamy, wygląda bardzo sympatycznie – nowe sprzęty, pastelowe kolory, stanowiska komputerowe, półki uginające się pod ciężarem książek.**

Z tego wynika, że w czeskich bibliotekach chyba nie dzieje się źle?

– Filia jest parę lat po remoncie, wtedy nie tylko przestawialiśmy ściany, by wygospodarować więcej miejsca, ale również otrzymaliśmy mebelki na miarę i komputery. Dzieci mogą korzystać z internetu albo z CD–romów zawierających programy edukacyjne. O biblioteki w Czechach, tak jak w Polsce, troszczą się urzędy miejskie lub gminne i sytuacja biblioteki zależy od nastawienia urzędu.

– Czego życzyć zatem czeskim bibliotekarzom?

– Tego, czego bibliotekarzom również w Polsce: jak najwięcej wspaniałych nowych książek, dobrych warunków pracy oraz co najważniejsze: miłych, wyrozumiałych, punktualnych czytelników.

UCZYMY DZIECI LUBIĆ KSIĄŻKI

Z Olgą Wojniłko, redaktorem naczelnym Wydawnictwa „Wilga”, rozmawia Aneta Satława:

– **Dużo mówi się dzisiaj o ilustracji w książce dla dzieci. Niektórzy wysuwają nawet tezę, że pojawiła się pewna tendencja do lansowania ciemnych, ponurych ilustracji, które mogą przygnębiająco wpływać na młodego czytelnika...**

Wydawnictwo „Wilga” lansuje inny model ilustracji. Już na pierwszy rzut oka można zauważyć, że śmiało operujecie kolorem, nie eksperymentujecie, hołdujecie tradycji, a ilustracje zdobyczne wasze wydawnictwa są – proszę mnie nie zrozumieć źle – wręcz „jarmarczne”.

– Zacznijmy od tego, że nie ma kryteriów obiektywnych w ocenianiu rzeczy i zja-



wieści, często ją pointuje. Ilustracja może być kolorowa – tę wołą dzieci w każdym wieku! – ale może być również stonowana, monochromatyczna lub też czarno-biała.

– Jak Pani sądzi, czy najmłodszy czytelnik może być koneserem sztuki? Może od najmłodszych lat powinniśmy wyrobić w nim pewien nawyk odróżniania prawdziwej sztuki od kiczu? Jak znaleźć tzw. „złoty środek”, bo jak powszechnie wiadomo, dziecko chętniej sięga po książkę bogato ilustrowaną i kolorową...

wisk, a już na pewno nie podlega temu sztuka, czyli również ilustracja.

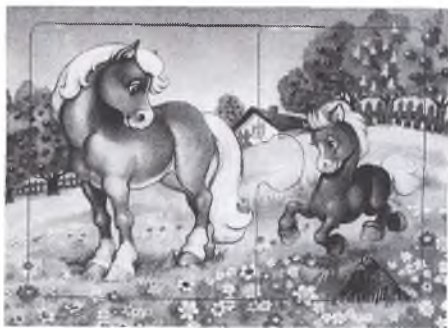
Pewne rzeczy można spróbować jednak usystematyzować. Należy zacząć od wyjaśnienia, kogo mamy na myśli, kiedy używamy wyrażenia „dzieci”. Kiedyś psychologią rozwoju dzieci zajmowali się jedynie psycholodzy. Dziś o potrzebach i możliwościach percepcyjnych dzieci w różnym wieku każdy redaktor pracujący w wydawnictwie wydającym książki dla dzieci, ale także ilustrator (gdyby chciał) może dowiedzieć się z licznej, dostępnej na otwartym rynku literatury. Co więcej, jest to literatura, po którą sięgają również rodzice.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Czy chce Pani zasugerować, że prawdziwa sztuka to „ciemne” ilustracje, a „kolorowe” to kicz?

Jaka więc powinna być książka dla dziecka w konkretnym wieku każdy wie. Znaczenie ilustracji w tych książkach, w zależności od wieku dzieci, również się zmienia i tak, np. ilustracja dla dzieci najmłodszych powinna być kolorowa, powinna przedstawiać rzeczy i postaci tak, aby dziecko mogło nauczyć się je rozpoznawać i nazywać. W książkach dla dzieci najmłodszych historię opowiada się w warstwie tekstowej i ilustracyjnej zarazem. Dopiero w książkach dla dzieci starszych, gdzie jest więcej tekstu, gdzie tekst bywa bardziej złożony, bogatszy, należy „zastosować” tzw. ilustrację komentarzową. Stanowi ona uzupełnienie do tekstu – często bardziej tworzy scenografię dla rozgrywającej się akcji, aniżeli ilustruje akcję w ogóle. Często zwraca uwagę na znaczące momenty opo-

Jedno, co jest pewne to to, że na rynku powinny być różne książki dla dzieci, a dorośli kupujący je dla swoich pociech i tak kierują się swoją wiedzą na temat potrzeb dziecka i swoją wrażliwością estetyczną. Drugie, co jest pewne to to – co już Pani





zauważyła – że dzieci chętniej sięgają po książki bogato ilustrowane i kolorowe. I niech mi Pani wierzy, jest to jak najbardziej naturalny i prawidłowy odruch.

– W Państwa ofercie wydawniczej pojawiły się niedawno książki z tzw. "magicznymi okienkami", przywodzącymi na myśl, tak lubiane przez dzieci, kalendary adwentowe. Takie okienka i ruchome elementy w książeczkach pamiętam również z mojego dzieciństwa. Bardzo je lubiliśmy, bo niosły ze sobą ów element zaskoczenia, miłej niespodzianki...

W książkach J.K.Siwka – *Aniołek Wesolek* i *Aniołek Grzeczniolatek* zastosowaliście kolejny chwyt reklamowy – myślę o błyszczących folijkach na każdej stronie. Dzieci to lubią, ale nie sądzi Pani, że możecie być posądzeni o pewnego rodzaju przewartościowanie roli treści książki, która w zestawieniu z tą całą „serią dodatkowych zabiegów kosmetycznych” zepchnięta została na plan dalszy?

– Od początku swego istnienia Wydawnictwo „Wilga” zdecydowało się na wprowadzanie na rynek polski książek dla dzieci z tzw. kategorii *novelty* lub potocznie na świecie nazywanych *book plus*, czyli książek nowatorskich. Książek, które wzbogacone, czasem przez formę, czasem przez dodatek w postaci zabawki lub modułu

elektronicznego, tworzą nową jakość. Książka „multimedialna” jest bardziej atrakcyjna dla dziecka. Taka nowatorska forma zachęca dzieci do obcowania z książką, do czytania w ogóle. Stąd też nasze hasło reklamowe „Wilga uczy dzieci lubić książki” to również nasz pomysł na wydawnictwo. Jak zapewne wszyscy wiemy, miłość do książek, zapal do czytania trzeba rozwijać w dzieciństwie i wydają się tu być równie ważne dwa czynniki: codzienne czytanie dzieciom, jak i uczynienie książek jak najbardziej atrakcyjnymi, aby dzieci same po nie sięgały.

A wracając do pytania, czy forma nie przeważa nad treścią, odpowiem tak: forma ma wzmocnić siłę przekazu niesionego przez treść. A czasem dzięki niej dziecko będzie miało szansę tę treść poznać. Staramy się uczynić książkę atrakcyjną, aby zachęcała do obcowania z nią i jednocześnie, aby przekazywać treść(i) w sposób przyjemny dla użytkownika i skuteczny zarazem. Nazywam to przyjazną edukacją.



Tak więc to, co nazywa się „chwytem reklamowym” (zresztą nieadekwatnie – bo to nie jest jednak szampon dodawany do czasopisma), nie przewartościowuje książki. To książkę wzbogaca, dodaje nowy element poznawczy, a jednocześnie zbliża książkę do współczesnego świata.

– **Proszę powiedzieć zatem, w jaki sposób dobieracie ilustratorów? Jakimi kierujecie się priorytetami?**

– Kiedy mamy już wizję książki, wiemy dla kogo i o czym ma być, wybieramy ilustratora, który po prostu pasuje do naszej koncepcji wydawniczej. Nie ukrywam, że poza umiejętnościami, które niewątpliwie są nieodzowne, poza walorami artystycznymi doceniamy otwartość, zaangażowanie, solidność i terminowość.

– **Na waszej stronie internetowej znajdują się formularze, które mogą wypełnić osoby chcące współpracować z „Wilgą” w przyszłości, czy to w charakterze pisarza, czy też ilustratora... Wystarczy więc przesłać do Państwa próbki swoich zdolności i ... można zostać ilustratorem książki, pod warunkiem jednak, że spełnia się odpowiednie kryteria. Jakież?**

– Najlepszą odpowiedzią na to pytanie będą słowa Józefa Wilkononia, słowa, które mnie kiedyś zachwyciły i które chciałabym tu przytoczyć. Dotyczą powstawania ilustracji, ale odnoszą się do ilustratora. Otóż Józef Wilkoń zapytany kiedyś o to, „Jak powstaje ilustracja”, odpowiedział:

Bardzo prosto, jeśli się wie i umie parę rzeczy. Najpierw trzeba wiedzieć, jak wygląda to wszystko, co chcemy namalować: człowiek, ryba, ptak, liść czy zwierzę. Później wiedzieć, jak to się porusza, wszystko co biega, pełza, pływa i lata. Dla wielu to już koniec edukacji. Niektórzy jednak idą dalej, potrafią namalować porę dnia, księżyc, żeby



świecił, ptaka, żeby śpiewał, potrafią nawet namalować smutek i radość, strach i odwagę. Tylko nielicznym udaje się namalować sen, ciszę, a nawet zapach i smak owoców. Jeżeli się to wszystko umie, trzeba na koniec wiedzieć, co robić, żeby tekst i ilustracja uzupełniały się wzajemnie (żeby nie malować tego, co w tekście najpiękniej oddaje słowo, aby nie tworzyć dwa razy jednej rzeczy), żeby w książce rosnęło napięcie jak w teatrze, by wszystko było w swoim czasie i w dobrych proporcjach.

– **Bardzo proszę dokończyć jedno zdanie: Dobry ilustrator książek dla dzieci, to osoba, która...**

– Dobry ilustrator książek dla dzieci, to... przede wszystkim dobry ilustrator. Chodzi mi tu zarówno o rzemiosło, wrażliwość, kreatywność i wyobraźnię, jak i styl, rozumiany jako „pomysł na siebie”. Ale to także ktoś, kto tak jak dobry wydawca książek dla dzieci, tak jak dobry autor tekstów dla dzieci lubi i szanuje dzieci. Ktoś, kto

pracując nad książką pamięta o jej odbiorcach, tzn. bierze pod uwagę potrzeby i możliwości percepcyjne dzieci.

Ktoś, kogo cieszy radość w oczach dziecka, które dostaje „jego” książkę. A o to przecież chodzi. Czyż nie?



NA LADACH KSIĘGARSKICH

Maria Kulik

CHŁOPAKI NIE PŁACZĄ

Tytuł tej recenzji tylko na pozór nawiązuje do filmu i piosenki. Prawda jest taka, że niewiele mamy na rynku księgarskim książek dla chłopców, takich prawdziwych facetów z krwi i kości, którzy chcą osiągnąć sukces za wszelką cenę i czasem muszą komuś dołożyć. W ofercie księgarskiej dominują pamiętniki książniczek, hipnotyczne fascynacje Molly M., rozmaite perypetie sióstr itp. Zawsze, kiedy ogarnia mnie frustracja z tego powodu, pojawia się książka, która mnie porusza głęboko. Takim wydarzeniem literackim jest dwutomowa (na razie) powieść młodego Australijczyka, Markusa Zusaka. W dostępnym na swojej stronie internetowej wywiadzie niespełna 30-letni autor wyznaje, że fascynowali go tacy pisarze jak Roddy Doyle i Ernest Hemingway, a pierwszą swoją książkę napisał jako 16-latek. Prawdziwym jego debiutem, którym zachwycała się krytyka i za który otrzymał wiele nagród, było *The underdogs* (Omnibus Books, 1999). Zachęcony powodzeniem Zusak pisze drugą część, *Fighting Rueben Wolfe*. Część pierwsza ukazuje się w Polsce już w 2003 roku pod tytułem *Moje tak zwane życie*, a choć nie uzyskuje wielkie-

go rozgłosu, wydawca publikuje *Walecznego Rubena Wolfa*.

Kim jest ten obiecujący autor? Jak większość Australijczyków, pochodzi z rodziny imigrantów. Pracował jako pomoc dentystyczna, a obecnie, nie przerywając działalności literackiej, prowadzi w bibliotekach warsztaty dla młodych adeptów pisarstwa. Debiutancka powieść i jej kontynuacja są na pół autobiograficzne, a sam Zusak utożsamia się z młodszym bratem, zarazem narratorem.

Obie powieści napisane są w formie pamiętnika; opisują codzienne życie wielodzietnej rodziny, borykającej się z licznymi trudnościami, przede wszystkim materialnymi. Ojciec pracuje fizycznie (jest hydraulikiem), matka, oprócz prowadzenia domu, zarabia jako sprzątaczką. Obydwoje starają się zapewnić dzieciom godziwy start; niestety, mimo najlepszych chęci, nie są w stanie tego dokonać. Brak perspektyw, dotkliwe ubóstwo, ustawiczne wyrzeczenia – wszystko to jest źródłem frustracji i zniechęcenia. Życie, jakie opisuje bohater, Cameron Wolfe, jest właśnie „tak zwanym życiem” – bez kumpli, bez forsy, bez dziewczyny, z dotkliwym poczuciem wyobcowania i samotności.

W drugiej części, *Waleczny Ruben Wolfe*, sytuacja rodziny gwałtownie się pogarsza

– ojciec ulega wypadkowi i traci pracę, cały więc ciężar utrzymania domu spada na matkę. Widząc, z jaką determinacją ojciec chwytą się różnych dorywczych prac, nie chcąc iść na zasiłek, obaj bracia angażują się w nielegalne walki bokserskie. Początkowo sukcesy, również finansowe, przysyłają im charakter tego procederu; dopiero perspektywa stoczenia walki „Wolfe kontra Wolfe” uzmysławia im istotę całego przedsięwzięcia. *Nie trać serca, Rube*, mówi brat. *Ja go nie tracę, Cam, ja próbuję je odnaleźć*.

Książka robi przejmujące wrażenie, choć nie jest, w potocznym znaczeniu, przygodowa. Narracja jest bardzo oszczędna (widać wpływ Hemingwaya), prawdziwie męska, bez wielkich słów i duchowych rozdrapów. Opisujać przygnębiającą codzienność, pokazuje też ogromną więź rodzinną i poczucie wzajemnej odpowiedzialności. *Tak chciałbym być kimś, a czuję się nikim* – wyznaje bohater. Takie odczucia ma też wielu polskich nastolatków, oni też nieraz tracą serce, a przecież mogą je odnaleźć. Wrażliwy czytelnik z pewnością zauważy optymistyczne przesłanie książki i doceni jej wartości rodzinne.

Nawiązując do tytułu angielskiego oryginału; w potocznej angielszczyźnie słowo „pies” oznacza dorastającego chłopca – gotowego do walki, wiernego, lojalnego. Psy też nie płaczą.

Na koniec parę słów krytyki: dostrzegłam parę błędów literowych, warto więc popracować nad korektą. Ponadto część druga została wydana w serii „My nastolatki...” Wypadałoby zachować konsekwencję przy wznawianiu tej świetnej książki, a także zadbać o promocję. Jedna entuzjastyczna recenzja nie zapewni tryumfu.

Markus Zusak: *Moje tak zwane życie, Waleczny Ruben Wolfe*. Przeł. Alicja Marcinkowska, Warszawa 2003, „Amber”.

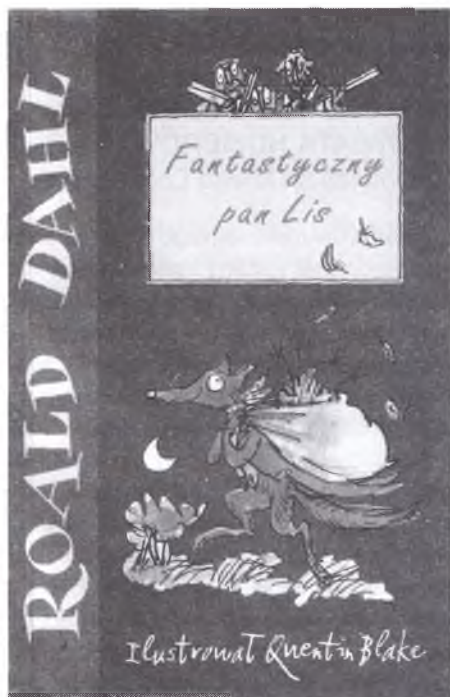
Anna Horodecka

LISIE PODCHODY

Książki pisarza angielskiego Roalda Dahla – jednego z najwybitniejszych twórców literatury dziecięcej – dają czytelnikowi (również dorosłemu) wspaniałą pożywkę do przemyśleń, rozbudzania głębszych refleksji, jak też szlifowania poczucia humoru, może czasem zbyt czarnego. A dla oponentów – do gwałtownej polemiki z kontrowersyjnymi treściami obalającymi obowiązujące tabu. To nie uładzona, sielankowa literatura dla grzecznych dzieci, do której wszyscy byli przyzwyczajeni, ale utwory pełne pasji, dynamizmu i ... obrzydlistwa – jak twierdzili niektórzy.

W wielu krajach odzywały się głosy oburzenia: Do czego to podobne! To niepedagogiczne – szkalowanie rodziny, szkoły, nauczycieli! Dorośli (na szczęście nie wszyscy, są postacie pozytywne) wychodzą nieraz na kompletnych kretyńców, jak choćby w utworze *Państwo Głuptakowie*, gdzie występuje obrzydliwa para starszych ludzi. Poza tym – tyle okrucieństwa i horroru! To straszliwa dawka zatruwająca dusze dzieci – grzmieli oponenti.

Z czasem jednak sądy co niektórych złagodniały i dziś książki Dahla tłumaczone są na wiele języków (w Polsce od lat 90.). Często też są ekranizowane, jak np. *Matylda* i *Czarownice*. Znaczną poczytność zdobył sobie *Wielkomilud*. Zaczęto doszukiwać się w tej twórczości głębszych treści, doceniać takie walory jak wybujała fantazja, przewrotny humor, skłonność do groteski, zabawne nieraz słowotwórstwo, jak choćby w *Wielkomiludzie*, gdzie oczy nazwane są otwartymi zerkalkami, gdzie kociarki biegają po plecach, a ktoś doznaje trzęsiej skórki.



Swą wyjątkową pozycję wśród pisarzy zawdzięcza Dahl prawdziwie brytyjskiej umiejętności szokowania czytelnika mieszaniną grozy, groteski i komizmu, ale też nieustępliwej obronie dziecka i jego świata przed przemocą, głupotą i bezkarnością dorosłych. Dzięki temu możemy go uznać za jedną z najbardziej głośnych postaci minionego Stulecia Dziecka – pisze Joanna Papuzińska w książce *Drukowaną ścieżką*. Autorka zwraca również uwagę na wydaną w Anglii książkę *Boy* (Chłopiec), będącą wspomnieniem Dahla z okresu dzieciństwa. Miał przyjazny dom, ale kiedy matka oddała go do szkoły z internatem rozpoczął się koszmar – kontrola korespondencji, upokarzające kary za najdrobniejsze uchybienia, brak zaufania, podejrzliwość, sadyzm. Ale też są sceny zabarwione humorem i ciepłem – dobra więź z matką, radosne wakacje u dziadków.

Zapewne te przykre doświadczenia wyniesione z angielskiej szkoły rzutowały potem na tak ostrą krytykę ówczesnych metod wychowawczych (ciekawe, co autor miałby do powiedzenia dzisiaj, gdy role jakby się odwróciły – zdarza się, że to młodzież tyraniżuje nauczycieli). Pisząc krytycznie o szkole Dahl bierze odwet na swych „oprawcach”, podobnie jak odwet na dorosłych biorą jego młodociani bohaterowie, którzy tak jak Harry Potter nie poddają się ich presji, uciekając w świat marzeń i fantazji, skąd czerpią przy pomocy czarnoksiężskich sprzymierzeńców magiczne sposoby na walkę ze światem dorosłych, jak to czyni np. Matylda.

We wznowionej ostatnio książce *Fantastyczny pan Lis* Dahl nie wyżywa się wprawdzie na rodzicach i nauczycielach, ale daje ponury obraz dorosłych w postaci trzech bogatych farmerów zajmujących się hodowlą drobiu. Autor nie zostawia na nich suchej nitki – są podstępni, złośliwi, podli:

Trzy huncwoły żywot wodły

Tłusty, mały i wychudły.

A dwa w pierwszej chwili

Bardzo się różnili,

Każdy był tak samo podły.

A dla kontrastu – idealna rodzina lisia żyjąca w lesie pod korzeniami wielkiego drzewa. Niczego jej do szczęścia nie brakuje – kochające się małżeństwo, udane dzieci, a wspaniała „wyżerka” wprost z gospodarstwa farmerów zapewnia dostatnie życie. Małżonka codziennie składa Lisowi zamówienie na co tłuszciesze kąski. Czegóż trzeba więcej! Dopiero atak farmerów rozwścieczonych poniesionymi stratami przerywa tę błogą sielankę. Co noc ze strzelbami w rękach czekają w swoich farmach na rabusia. Ale ten nie w ciemną bity. Przeczuwając niebezpie-

JESZCZE JEDNA UCIECZKA ZE ŚWIATA NUMERÓW (O powieści *Dawca* Lois Lowrey)

czeństwo ustawia się pod wiatr, by wyczuć obecność wrogów i w porę czmychnąć. Nie pomagają wykopy wokół jamy ani też mechaniczne koparki. Chytry lis mobilizuje całą rodzinę do rycia podziemnych tuneli mimo głodu i wycieńczenia. Na nic też przydaje się zmobilizowanie gromady mężczyzn, którzy zbrojni w kije, noże i pistolety dzień i noc okupują norę. Rodzina lisia jest już daleko od oprawców i ... w najlepsze ucztuje w spiżarniach farmerów zapraszając na radosną ucztę wszystkich mieszkańców podziemia.

Niech żyje spryt i przebiegłość! – zdaje się wołać autor. Ale ... wyłaniają się przy tym moralne dylematy. Oto Borsuk w pewnym momencie zadaje pytanie: *Nic pana w tym nie niepokoi, mości Lisie? Przecież to wszystko... kradzież. Trudno to inaczej nazwać.* Lis nie ma jednak najmniejszych wyrzutów sumienia. Uważa, że postępuje słusznie i odparowuje Borsukowi: *Za bardzo chcesz być porządy.*

Jeszcze raz ujawnia się przekorne oblicze Dahla. Jeśli rodzina lisia jest modelowana na wzór rodziny ludzkiej, to autor wychwalając spryt Lisa daje jakby przyzwolenie dzieciom na podobne podstępne działanie celem uzyskania własnych korzyści. Tak mogą argumentować przeciwnicy autora. A może to znowu przekorny manewr, tak charakterystyczny dla Dahla. Budujący jest natomiast model kochającej się rodziny (*Wasz tata jest fantastyczny* powtarza mama dzieciom), a także lisi upór i optymizm. Nawet w chwilach największego zagrożenia rodzina wierzy, że wszystko się uda, że nigdy nie wolno poddawać się rezygnacji. I to jest budujące przesłanie tej książki, nie pozbawionej też błyskotliwego humoru.

Roald Dahl: *Fantastyczny pan Lis*. Poznań 2003, „Zysk i S-ka”.

Świat dwunastoletniego Jonasza, jego spreparowanej rodziny i rówieśników nie jest w literaturze współczesnej konstrukcją nowatorską. I zapewne nie taki zamiar towarzyszył Lois Lowry, gdy pisała swą wielokrotnie nagradzaną powieść, wspierając ją na fundamentach fantastyki, a także utopii społecznej, które dorosły czytelnik doskonale zna z wcześniejszego Orwellowskiego *Roku 1984*. Wypada w tym miejscu westchnąć nad uprzywilejowaniem dorosłej literatury i jednocześnie wyrazić radość, że amerykańska pisarka, świadoma dziedzictwa powieściowego Orwella, nie obawiała się stworzyć kolejnej wizji pozornie szczęśliwego społeczeństwa, tym razem jednak przemawiającego siłą literackiej sugestii do młodego odbiorcy.

Tak się złożyło, że *Dawcę* przeczytałam w momencie, gdy opowieść stanowiła jeszcze „redakcyjne szczotki”. To sytuacja, w której książkę można porównać do kobiety przed porannym makijażem. I choć utwór, podobnie jak poranna kobieta, nie był jeszcze gotów, by epatować pełnią urody, mnie oczarował i uwięził w bezdusznym świecie sztucznego ładu na długie godziny.

Poddałam się sile przekazu kierowanego do innego wieku i, w związku z tym, innych doświadczeń czy priorytetów literackich z kilku powodów. Najpierw zawładnęła mną ciekawość, sterowana wartką i pełną niespodzianek akcją. Potem rozsmakowałam się w poszukiwaniu analogii pomiędzy okrutnie sterylną fikcyjną rzeczywistością, a realnym światem współczesnym, w którym

każdego dnia przybywa strzeżonych osiedli i samowystarczalnych społeczności. Niewidzialne koncentracyjne druty, jakie dzielą przestrzeń boiska, czy domu bohatera od prawdziwego świata, stają się jednocześnie granicą jego wiedzy i poznania. Do czasu, gdy niesforny duch ciekawości, potrzeba prawdy i odzyskane uczucia nie skłonią głównego bohatera do wyprawy w nieznanne, a może raczej – ucieczki w przewidywane.

Jonasz, w przeciwieństwie do swego biblijnego imiennika, żyje w krainie bez Boga. A może raczej w miejscu, gdzie Bóg, podobnie jak starcy czy źle rozwijające się dzieci, został „zwolniony”. Zwolnienie to sposób na eliminację. Śmierć nie przedostaje się do społecznego ładu. Narodziny są procesem kontrolowanym, a brak innych uczuć niż niefrasobliwe szczęście, wynikające z istnienia w bezbłędnie działającym systemie sprawia, że mieszkańcy tego upiornego państwa egzystują w doskonałej harmonii z regulaminem. Bo to on określa granice ich potrzeb i zachowań. Reguluje prawem do bycia. Określa proste zasady trwania w pozornym porządku.

Jonasz nie jest bohaterem przypadkowym. Tylko dziecko ma odwagę pytać o to, co jest Poza Granicą. Od tego pytania nie powstrzymuje bohatera ani obietnica odziedziczenia całej wiedzy, ani przywilej bycia Dawcą. Podobnie jak biblijny prorok, mały bohater wybiera samowolę, która okazuje się jedyną drogą do prawdy, miłości i spełnienia.

Lois Lowrey jeszcze raz na kartach młodzieżowej powieści oddaje hołd czystej i odważnej młodości. Jej „biblijno-futurystyczny” Ikar wznosi się Ponad Granicę wybierając to, co ludzkie: ból i cierpienie, ale też wolność, prawdziwą miłość i prawo do każdego dźwięku oraz koloru. Do

wszystkiego, co zostało nam ofiarowane, jeśli, oczywiście, chcemy to zauważyć i odzyskać.

W czasach, gdy utopijne wizje spełniają się niczym złe sny, dobrze jest pomówić o tym wszystkim, czego człowiek nie zdołał objąć bezwzględny regulaminem. Powieść Lois Lowrey to zaproszenie do uczuć uwolnionych z cywilizacyjnej kontroli. Propozycja ucieczki z bezdusznego obozu niepamięci Poza Granicę absurdu postawioną przez dorosłych. To także wielka dziura w płocie wyobraźni, przez którą przechodzić nie wolno, ale za którą zaczyna się piękne, normalne życie.

Lois Lowrey: *Dawca*. Przeł. Piotr Szymczak. Poznań 2004, „Media Rodzina”.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

FIFINKA I POJEDNANIE

Podziwiać należy konsekwencję wydawnictwa POLWEN w przypominaniu książek z okresu XX-lecia międzywojennego. Seria rozpoczęta *Stoneczkiem* i *Kocią mamą* rozrasta się. Obok 7 tytułów Marii Buyno-Arctowej, mamy już 4 pozycje Heleny Zakrzewskiej, jednej z najciekawszych pisarek tamtego okresu, dylogie Zofii Żurakowskiej *Skarby* i *Pożegnanie domu*, a w zapowiedziach takie hity, jak *Bohater-ski miś* Bronisławy Ostrowskiej i *Uśmiech Lwowa* Kornela Makuszyńskiego. Chcę przybliżyć Państwu dwa kolejne tytuły Buyno-Arctowej i jeden Zakrzewskiej.

Fifinka czyli Awantura Arabska to historia małej dziewczynki, która trafia ze wsi do miasta. Tu przeżywa rozmaite, niewiarygodne, piętrzące się jedna za drugą przygody. Trudno w to wszystko uwierzyć,

zwłaszcza w to, że kilkuletnie dziecko, Fifinka ma około 7–8 lat, nie jest w stanie w ciągu trzech miesięcy zapamiętać adresu pod którym mieszka. Opisom nieustannej sytuacji zagubienia towarzyszą silne emocje i przeżycia dziecka, jego dążenie do powrotu na wieś, do matki. Ta tułaczka po ludziach, miejscach ma chyba tylko jeden cel – stwierdzenie, że "bez nauki i bez rozumu człowiek zginie wszędzie". Fifinka dojrzewa, chce zostać nauczycielką i właśnie w tej roli spotykamy ją po kilkunastu latach w powieści *Wieś Szczęśliwa*. Teraz już nie Fifinka, ale panna Józefina jedzie na wieś z misją. Chce uczyć dzieci, ale dzięki niej zmieniają się także dorośli i sama wieś, z zaniedbanej, brudnej na rzeczywiście tytułową Szczęśliwą. Powieść ma silny wydźwięk propagandowy, ale nie tylko. Można w niej znaleźć wątki typowo przygodowe i baśniowe. Autorka zwraca uwagę na dar opowiadania, snucia historii, który może poruszyć niejedno serce. Historia Józefiny spleta się z historią Krysi i Jędrka rywalizujących ze sobą o dziecięce dusze we wsi. Toczy się klasyczna walka dobra ze złem, i jak zawsze dobro, życzliwość, miłość, szacunek dla innych, honor i godność zwyciężają. *Wieś Szczęśliwa*, choć niewolna od schematyzmu i nadmiaru wątków, jest dużo ciekawsza i lepsza literacko niż *Fifinka*. Warto też zwrócić uwagę na magię dnia wigilijnego i Świąt Bożego Narodzenia. To właśnie w ten dzień Krysia odnajduje rodzinę.

Trzecia książka, na którą chcę zwrócić uwagę, to wydane po raz pierwszy po wojnie *Pojednanie* Heleny Zakrzewskiej. To najbardziej wzruszająca opowieść, jaką ostatnio przeczytałam. Wielki hymn na cześć przyrody, pojednania między człowiekiem i zwierzęciem. Akcja utworu toczy się w Tatrach, a autorka opisuje roz-

poczętą przez górala historię wieloletniego konfliktu między nim a niedźwiedziem. Nakręcająca się spirala nienawiści zostaje przerwana przez małą wnuczkę głównego bohatera. Niewinne dziecko swoją mądrością i miłością doprowadza zwąśnione strony do pojednania. Całość opowieści wyrasta z najgłębszego ducha franciszkanizmu, z przekonania, że największa jest miłość, że każdy ma prawo do życia. Historia pokazywana jest z dwóch stron, człowieka i niedźwiedzia. Autorce udało się uniknąć opowiedzenia się po którejś ze stron, tak samo winny jest człowiek jak i niedźwiedź. W powieści są wspaniałe opisy tatrzańskiej przyrody, to, co może czytelnikowi sprawiać trudność, to gwara góralska. Swoją drogą ciekawa jestem, jak ten utwór przyjęłaby dzisiejsza młodzież Podhala.

Maria Buyno-Arczowa: *Fifinka czyli Awantura Arabska*. Radom 2003. „Polwen”.

Maria Buyno-Arczowa: *Wieś Szczęśliwa*. Radom 2003. „Polwen”.

Helena Zakrzewska: *Pojednanie*. Radom 2004. „Polwen”.

Joanna Gut

ODKRYWANIE HISTORII Z KALINĄ JERZYKOWSKĄ

W szkole nie bardzo lubiłam historię. Wkuwanie dat było nudne, szczęk oręża przypominali pomniki, niż zwykłych ludzi. A jeszcze od małego, skulonego w ławce człowieczka wymagano, żeby sam też koniecznie chciał być kiedyś Zawiszą Czarnym albo Ordonem na reducie, co – jak

wiadomo – oznaczało, że trzeba dać się posiekać lub wysadzić w powietrze.

Dopiero teraz, kiedy już wiem na pewno, że nie zostaną Emilią Plater, mogą bez lęku zanurzyć się w dawne dzieje i knieje, opowiadając wam i sobie historię Polski jak bajkę, czasem z morałem, częściej z uśmiechem. A strażników pomników proszę o wybaczenie – przecież rozśmieszycie, to nie to samo, co ośmieszyć.

Śmiech pomaga zrozumieć.

Taką adnotację do *Małych i Dużych Czytelników* odnajdziemy na końcu książki pt. *Mucha pod Grunwaldem i inne historijki historyczne. Od Łokietka do Jagiełły*. Stosunek piszącej do historii został dość dobitnie zarysowany w tych kilku przytoczonych zdaniach i przyznać należy, że autorka świetnie realizuje zamierzony cel. Zanurza się w dawne dzieje i knieje, by na nowo, bardziej oczami dziecka, spojrzeć na minioną historię.

Bohaterami książki nie są tak naprawdę postaci ze świata historii Polski, ale bohaterami – jak na dobrą bajkę przystało – są zwierzęta (mucha, nietoperz), będące świadkami minionych zdarzeń. Relacjonują na nowo historię ze swojego punktu widzenia, nie stroniąc od eksponowania swojej roli, którą rzekomo w niej odegrali. Czynią to, żeby – jak mówi mucha, opowiedziawszy historię bitwy pod Grunwaldem – *ze zbędnych szczegółów i wątków (...) historię oczyścić!*

Ciekawy jest układ książeczki – najpierw następuje skrótowa informacja o przedstawianych zdarzeniach, zastępująca tradycyjny spis treści; dalej, w sprawiającą wrażenie nie oszczędzonej przez historię kartki papieru, wpisane zostały prawdziwe fakty wieku XIV. Najważniejsze wydarzenia tego okresu opisano prozą takimi słowami, które w żaden sposób nie utrudniają odbioru. Tuż

po tym, teraz już wierszem, zapisano historię Łokietka i Paznokietka. Król Łokietek zepchnięty zostaje jednak na dalszy plan opowiadania. To Gacek Paznokietek – przyjaciel króla Łokietka, nietoperz czuwający nad jego wywiadem, staje się głównym bohaterem. Snuje on historię wieku XIV, często przywołując swojego pana i inne postaci historyczne, ale najczęściej wyolbrzymia fakty, które jego zdaniem miały decydujący wpływ na przebieg zdarzeń i to właśnie za jego sprawą. Wydarzenia skrzętnie zapisuje, w norce pod korzeniem dębu, narrator – skrzat.

Kolejna opowieść traktuje o tym, jak Mól uczony trafił w strony skrzata i próbował dokonać zamachu na spisywane przez niego dzieło. Ta opowieść niesie pouczenie o tym, *jak wypaczyć może charakter życie na dworze, choćby to był dwór najświetniejszego z polskich królów*. Po niej znowu, na malowniczo przedstawionej starzej karcie, opisane zostają prozą autentycz-



ne wydarzenia z dziejów XV-wiecznej Polski, przy czym najważniejsza w tym wieku okazuje się bitwa pod Grunwaldem.

(...) 15 lipca 1410 r. doszło do spotkania pod Grunwaldem. Wojska polsko-litewskie pod wodzą Jagiełły stoczyły tam jedną z najśłynniejszych bitew w Średniowieczu – zwycięską bitwę z Zakonem Krzyżackim.

Znakomity opis tej bitwy znajdziemy w powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, a tutaj – nieco inna wersja tych wydarzeń, a właściwie nawet dwie wersje...

– tak opisuje i tak zapowiada dalsze wydarzenia autorka. I rzeczywiście przedstawia „dwutorowość” bitwy pod Grunwaldem. Realny opis zmagania Polaków z Zakonem Krzyżackim przeplata się z opisem bitwy toczonej przez muchy, bąki, osy, komary i inne owady z pająkami krzyżakami. Zdarzenia relacjonuje Mucha, nazwana w ostatnich wersach książki Plotuchą. Dwa plany wydarzeń – bitwa ludzi i bitwa zwierząt, współistnieją ze sobą, często się przeplatając i nakładając na siebie. A wniosek z tego taki, że bez współdziałania owadów inny byłby zapewne bieg sprawy.

Treść książki przedstawia się dosyć ciekawie. Prawdziwa historia Polski stała się kanwą nowej historii. Spojrzenie zostało „zobiektywizowane” przez bohaterów zwierzęcych. Ale nie chcąc utwierdzać czytelników w tej bajkowej historii, autorka wkłada w usta narratora-skrzata słowa:

Ale chciałem dużo o tym myślał,

to właściwie nie wiem do dzisiaj,

czy ta Mucha Plotucha

była muchą wielkiego ducha, czy też

tylko wielkiej fantazji...

Sprawdzić jakoś nie było okazji...

Sam przydomek muchy (Mucha Plotucha) też jest bardzo wymowny.

Wiele do życzenia pozostawia natomiast strona językowa książki. Tak jak i w tytule (*Mucha pod Grunwaldem i inne historyjki historyczne*), tak i w tekście napotykamy na liczne tautologie (o potędze *sny śnił mały, rudy gacek*) oraz paronomazje (anominacje), czyli figury stylistyczne polegające na umieszczeniu obok siebie podobnie brzmiących wyrazów o innym znaczeniu, w szczególności jest to gra słów wykorzystująca imię własne i równobrzmiący wyraz pospolity (wtedy też do *Pośwista „Powoli!”*, *mówię...*, co – w moim odczuciu – przyczynia się do zakłócenia komunikatywności tekstu.

Fragmenty pisane wierszem rymują się:

Ponoć piękna to **komnata**, (a)

owa grota pośród **skat** – (b)

trochę duża, jak dla **skrzata**, (a)

ale gdybyś bardzo **chciał**, (...) (b)

s. 8

i są to rymy krzyżowe. Są jednak takie fragmenty, w których wykorzystywane są rymy parzyste:

*I nazajutrz na **wieczerę*** (a)

*przybył z rudym **nietoperzem**.* (a)

– *Jestem Gacek **Paznokietek*** – (b)

*rzekł **nietoperz**. – **Król Łokietek**,* (b)

*mój przyjaciel i **dobrodziej**,*

*z którym w **chłodzie** i o **głodzie***

*czasu szmat **przeżyłem** w **grocie**,*

*tak **mnie** nazwał.*

s. 9

I już tutaj sytuacja się komplikuje. Nie dość, że często są to rymy niedokładne, to na dodatek w niektórych fragmentach trudno je w ogóle uchwycić. Nie wspomnę już o stylizacji archaicznnej (*dwa opisanie tego samego wielkiego wydarzenia* [s. 5], *w przyjaciół przemienione wrogi* [s. 32],

liczba żaków, *miast rosnąć, spada* [s. 32]), która dla małego odbiorcy może stanowić barierę językową, nadawać inny sens zdaniu, prowadzić co prawda do wzbogacania słownictwa dziecka o przestarzałe wyrazy, ale w przyszłości może powodować używanie błędnych form odmiany.

Jeszcze jedna uwaga w związku z archaizmami i trudnymi wyrazami. Autorka stara się ułatwić zrozumienie tekstu, umieszczając na końcu książki *Alfabetyczny schowek na trudne słowa i różne inne ciekawostki*. Znajdują się w nim wyrazy typu: *akapit, alchemik, kamrat, inicjał, lokum, gacek, krucjata*. Dlaczego jednak nie znalazły się w nim wyrazy takie jak: *czarki, jęta, inkausty, tragarki, wonczas, podzeliwać, templek, skryba, chabeta*, podczas gdy słowa: *stonoga, Jagiełło, Zawisza Czarny* uzyskały w słowniczku wytłumaczenie? Skoro książka kierowana jest *Do Małych i Dużych Czytelników*, łatwo zrozumieć intencje autorki objaśniającej postaci historyczne. W końcu z historią Polski styka się dziecko dopiero w okresie wczesnoszkolnym. Z drugiej jednak strony mam wrażenie, że nawet ten „starszy” czytelnik nie będzie w stanie zrozumieć wszystkich słów.

Wybierając książkę z lady księgarskiej, z półki bibliotecznej wielu z nas kieruje się nie tylko szatą graficzną, tematyką, którą preferuje czytelnik, ale zwraca też uwagę na notę zawartą na odwrocie książki. A nota Kaliny Jerzykowskiej (przytoczona w całości przeze mnie na wstępie) nie jest zbyt pociągająca. *Szczęk oręża*, porównanie bohaterów do pomników, potoczne słownictwo (*trzeba dać się posiekać*) i ta litota – „mały skulony w ławce człowieczek” – nie brzmi dla mnie przekonująco. A to, czy śmiech rzeczywiście pomaga zrozumieć.... – też jest dla mnie kwestią wątpliwą.

Kalina Jerzykowska: *Mucha pod Grunwaldem i inne historyjki historyczne. Od Łokietka do Jagiełły*, Łódź, 2003, „Wydawnictwo Literatura”.

Joanna Gut

DOMOWE POTWORY POD LUPĄ. Słów kilka o *Małej encyklopedii Domowych Potworów* Stanislava Marijanovica.

Nie tak dawno wpadła mi w ręce *Mała encyklopedia Domowych Potworów* Stanislava Marijanovica wydana nakładem Naszej Księgarni. Przyznam szczerze, że rozczarowałam się nieco, na szczęście – w tym pozytywnym znaczeniu. Tytuł od razu przywiódł mi na myśl potwory, ale nie takie, jakie widnieją choćby na okładce tych książeczek (jest to pozycja dwutomowa). Współczesne bajki telewizyjne, książki o wampirach, czarownicach, duchach, utrzymane w stylu Harry’ego Pottera, przyzwyczyły już chyba wszystkich odbiorców do gorszych strachów. Tymczasem *Domowe Potwory* Marijanovica są zaledwie kolorowymi stworkami o dziwnym wyglądzie, które nie są w zasadzie zdolne do wyrządzenia poważnej szkody. Bo co one tak naprawdę mogą zrobić?

Kichoprychacz, czyli Potwór Kataralny i Glutowaty, zaraża wszystkich grypą i katarem; Narcyz Samolubek czyli Potwór z Lustra – mami swym głosem tak, że zapomina się o bożym świecie; Chciwusek czyli Potwór Zaborczy – kieruje się hasłem: „To moje, nie dam!”, jego ofiarami stają się nie tylko dzieci, ale i dorośli. Głównym ich zadaniem jest robienie psikusów, czynienie na złość. Ale to zaledwie kilka potworów panoszących się na tym świecie!



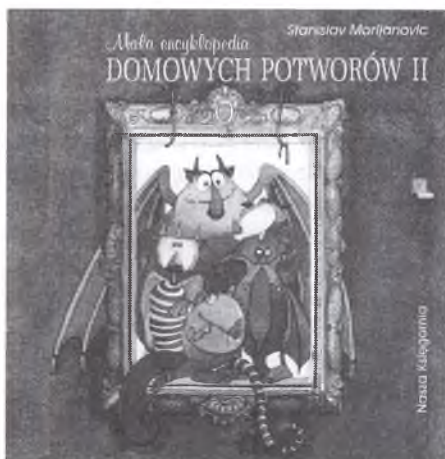
Książka, napisana z myślą o tych najmłodszych czytelnikach (dedykacja: „moim córeczkom”), nie mogła być w swojej wymowie zbyt dosadna i strachliwa; (osobiście przypomina mi ona książeczki ze znanej wszystkim serii „Poczytaj mi mamo...”). Skoro taki był zatem zamiysł autora *Małej encyklopedii...*, potwory musiały zyskać uśmiech na twarzy, a ich ciała musiały przybrać takie kształty, aby nie utrudniały dziecku zasypiania.

Warto jeszcze raz zwrócić uwagę na szatę graficzną stron tytułowych. Na czerwonej okładce pierwszej książeczki, spoglądające zza okna dziwne potworki, wyrażają chęć wejścia do domu bądź też już się w nim zadomowiły, a teraz jedynie wyglądają sobie z tego mieszkania. Na okładce drugiej części – potwory wiszą na niebieskiej ścianie, ujęte zostały w masywną, grubą ramę; tu przedstawione już zostały w sposób jednoznacznie wskazujący na ich stały związek z życiem domowników. W końcu opisywane w tych książeczkach potwory były i są nieodłącznym elementem życia...

Podjęcie tematu potworów, a na dodatek skierowanie książki do tych młod-

szych dzieci, czyni ją na pewno kontrowersyjną. Dla mnie jest to lektura pouczająca i umoralniająca. Wygenerowanie nowej formacji bohaterów, stworzenie do tego odpowiedniego, bardzo wiarygodnego klimatu (choćby przez słowo wstępne), ma ostrzec przed niebezpieczeństwami czyhającymi na dzieci i dorosłych pod postacią różnorodnych potworów. Ciekawa jest też forma książeczki – nadanie jej encyklopedycznego układu. To nie jest książka, którą koniecznie trzeba czytać zgodnie z kolejnością stron. Dziecko może wybrać sobie potwora, o którym chce usłyszeć danego wieczoru. Barwne ilustracje i pobudzające wyobraźnię opisy wystarczą, by przykuć uwagę małego czytelnika. Uczynienie zaś bohaterami potworów dodaje jedynie pikanterii; często przecież to, co niedozwolone, pociąga najbardziej...

Przyznać należy: książka ciekawa, zaskakująca i przejrzysta. Cel osiągnięto: zidentyfikowano „potwory”, które goszczą w każdym domu i mogą być zaprzyjaźnione nie tylko z najmłodszymi mieszkańcami. Przywary, przymioty, niepożądane dolegliwości, niepożądane stany zyskały tu



swoje dziwaczne nazwy, a na dodatek zostały wymownie zilustrowane. Książkowe potwory nie tyle straszą, ile budzą śmiech, stanowiąc pouczającą rozrywkę.

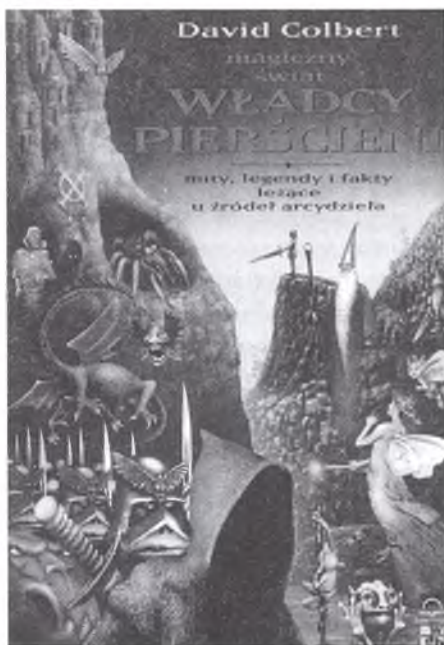
Stanislav Marijanovic: *Mała encyklopedia Domowych Potworów. Część I i II.* Warszawa 2003, „Nasza Księgarnia”.

Barbara Pytlos

MAGICZNY ŚWIAT WŁADCY PIERŚCIENI

*Magiczny świat Władcy Pierścieni. Mity, legendy i fakty leżące u źródeł arcydzieła Davida Colberta to książka, której celem jest wyjaśnienie pochodzenia imion Tolkienowskich bohaterów i wskazanie źródeł jego pomysłów. Ma ona też stanowić pewnego rodzaju elementarz albo raczej przewodnik dla tych, którzy film widzieli, a książki nie czytali. Chyba intencją autora i wydawcy było także zachęcenie do przeczytania *Władcy Pierścieni*. Tak naprawdę jest ona dodatkiem do filmu i ma go promować, czyli funkcjonuje w segmencie rynku książki dla młodocianych jako jeden z elementów produktu totalnego. Ano cóż, takie czasy. Problem jednak w tym, że filmu promować nie trzeba. Cieszy się popularnością ogromną. Twórczość Johna Ronalda Reuela Tolkiena (1892 – 1973) też reklamy specjalnej nie potrzebuje.*

Tolkien – specjalista filologii staroangielskiej, wizjoner, mediewista, profesor uniwersytetów Oxford i Cambridge, władający wieloma językami, w tym także polskim, zdobył sobie z nikim nieporównywalną popularność czytelniczą. Odbiorcą jego dzieł urzekła język i wyobraźnia pisarza.



Gdy ukazał się *Hobbit*, czyli *Tam i z powrotem* (1937, poi. wyd. 1960), powieść w stylu fantasy, zaczęły powstawać Tolkienowskie kluby dyskusyjne. Czytelniczych fanów autor *Władcy Pierścieni* (sagi o początkach świata) nigdy nie stracił. *Władca Pierścieni* nie jest lekturą łatwą. Jego odbiorca winien legitymować się sporym odczytaniem. U podstaw tej sagi bowiem leżała mitologia germańska i skandynawskie sagi. Oczywiście, główny problem powieści to walka ze złem.

Książka Davida Colberta dotyczy przede wszystkim filmu. Autor stara się pozyskać konsumenta filmu, a przy okazji, jeśli się uda, także nakłonić go do przeczytania książki. Styl tego przewodnika można by określić jako zręczne umizgiwanie się do odbiorcy.

Przed wszystkim wydawca i autor pragną czytelnika zaszokować rewelacjami i nowościami jej treści. Już na odwro-

cie karty tytułowej czytamy, że nie udzielił jej autoryzacji, *aprobaty* czy *licencji* i nie pomagali w jej przygotowaniu spadkobiercy J. R. R. Tolkiena. Na czwartej stronie okładki wydawca zamieszcza notatkę o autorze: „antropolog, historyk i wydawca, autor popularnych książek historycznych, a także przewodnika *Magiczne światy Harry`ego Pottera*” itd. Wszystko to zapowiada rewelacyjność informacji podczas lektury przewodnika.

A książka Dawida Colberta żadnych szczególnych rewelacji nie przynosi, przynajmniej dla tych, którzy zetknęli się z twórczością Tolkiena, a tych, którzy go nie znają, nie zainteresuje. Odstraszy go styl przewodnika. Określić by go można „kumpłowskim”, to znaczy, że za wszelką cenę chce się kogoś do czegoś przekonać. Efekty bywają różne. Nie zapominajmy, że nasi polscy czytelnicy przestają już wierzyć reklamom i wspaniałym recenzjom zamieszczanym na okładkach, pisany za wspaniałe pieniądze. Odwołajmy się do tekstu. Oto jak formułowane są tytuły rozdziałów i śródtytuły: „Co Tolkien dojrzał w Galadrielii?” (tytuł), „Człowiek i przyroda”, „Gdzieżeś, o matko?”, „Oj, Marysiu, ty kłótnisiu” (śródtytuły). Do jakiej grupy odbiorców przemawia się takim stylem? Czytając tę książkę trudno udzielić odpowiedzi. Tym trudniej, że zamieszczona jest w niej na końcu obszerna bibliografia, również internetowa, dotycząca życia i twórczości Tolkiena. Jest też indeks. Zatem zamierzeniem autora było napisać książkę popularnonaukową o bohaterach Tolkienowskich powieści. A w indeksie też znalazło się wszystko, tylko alfabetycznie ułożone (osoby historyczne i mityczne, nazwy geograficzne, tytuły dzieł różnych autorów itd.), bez dodatkowego objaśnienia. A czemu mają

na przykład służyć takie ukłony w stronę odbiorcy:

Czy kiedykolwiek złapano cię, Czytelniku, na czytaniu Tolkiena, kiedy miałeś robić coś innego? Nie przejmuj się: gdyby Tolkien był sumienniejszym studentem, być może nigdy by nie napisał WP. Zaczął tworzyć swoje opowieści w dużej mierze pod wpływem studiów nad pewnym mało znanym językiem, który odkrył, gdy nie chciało mu się uczyć.

Coś tu się jednak miesza. Gdyby Tolkien nie był ponad ludzką miarę pracowity, odpowiedzialny, z pewnością nie byłoby ani *Hobbita...*, *Władcy Pierścieni* ani *Silmarillionu* (1977, poi. wyd. 1985).

Colbert David: *Magiczny świat Władcy Pierścieni. Mity, legendy i fakty leżące u źródeł arcydzieła*. Przel. Agnieszka Syłwanowicz, Warszawa 2003, „Świat Książki”.

Zofia Beszczyńska

BAŚŃ DAWNA I WSPÓŁCZESNA

Omawiana książka – imponujący, starannie wydany tom w twardej lakierowanej oprawie, ozdobiony wizerunkiem bohaterki teatralnej *Baśni o Roszpunce* – jest owocem międzynarodowej sesji naukowej, zorganizowanej przez Teatr Lalek „Pleciuga” i Uniwersytet Szczeciński na przełomie lutego i marca 2003 r. Wzięli w niej udział literaturo- i językoznawcy, pedagodzy i teatrologi, pisarze i reżyserzy, a także miłośnicy baśni i literatury dziecięcej z innych dziedzin.

Ogółem w księdze pomieszczono trzydzieści sześć (w tym kilka dodatkowo

w przykładzie na język niemiecki) tekstów najrozmaitszego autoramentu: od analiz poszczególnych utworów (Alicja Baluch, *O „wystarczająco dobrej matce” w Roszpuncie braci Grimmów*, Joanna Papuzińska, *Bamboiandia Małgorzaty Musierowicz jako baśń*), omówień teoretycznych (Jolanta Ługowska: *Opowiadanie i powieść jako podstawy strukturalne baśni*) i zestawień porównawczych (Elżbieta Skorupska-Raczyńska: *Barwy w językowej kreacji świata*) lub wręcz wyliczeń (Teresa Rzepa: *Po co potrzebny nam diabeł?*) przez opracowania ogarniające szerszy zasięg (Aniela Książek-Szczepanikowa: *Antropologiczny wymiar baśni*, Dobroslawa Grzybkowska: *Anioł i dziecko. (Nie)baśniowe przestrzenie spotkania*) po teksty eseistyczne bliżej lub dalej krążące wokół tematu sesji (Artur Daniel Liskowacki: *Baśń jako tajemnica bytu*, Katarzyna Krasoń: *Baśń w przekładzie – o poezji Herberta*) i rozważania dotyczące użytkowej funkcji baśni (Dorota Wojciechowska: *Psychoterapeutyczne znaczenie baśni*). Na tym tle dość osobne wydają się takie prace, jak *Zacznę od początku opowiadania... Diarystyka dziecięca* Jerzego Madejskiego, *Świat bez baśni – kilka impresji o współczesnej szkole* Justyny Nowotniak czy *Film animowany. Kreskówka – współczesny nośnik popularnej fabuły bajkowej* Pawła Piotrowskiego.

Jak widać z podanych przykładów, temat sesji nie narzucał żadnych ograniczeń w podejściu do zagadnienia i dopuszczał nieraz mocno odbiegającą od klasycznej interpretację zagadnienia, czym jest baśń i co może z jej „barw” wynikać dla nas, współczesnych. Najbardziej ciekawie i świeżo w tym zestawie wyglądają takie propozycje, jak prawdziwa – choć nie całkiem zgodna z klasycznym kanonem –

baśń Leszka Szarugi *Nikt z Krainy Tutam*, czy oryginalny i zabawny wywiad z Bohdanem Butenką.

Zwracają także uwagę teksty nie tylko ogarniające szerszy – literacki i pozaliteracki – obszar, lecz także interesująco łączące zjawiska nieczęsto brane pod uwagę i kojarzone przy poważniejszym omawianiu baśni: *Współczesne oblicze baśni: narracyjne gry fabularne* Michała Mochockiego, *Baśń magiczna – mit, logos, teatr* Marty Karasińskiej, *Od Królowy Śnieżki do Shreka. Ewolucja filmowej baśni* Anny Ciciak, a także *Piękne i wiedźmin. Antybaśnie* Andrzeja Sapkowskiego Katarzyny Kaczor.

Doceniając swobodę twórczą, z jaką poszczególni autorzy traktują baśń i jej rolę w naszym życiu i niezależnie od inspirowanego działania tej swobody, dobrze było przeczytać czym baśń jest naprawdę. Jolanta Ługowska w sposób najbardziej naturalny wiąże ją z potrzebą opowiadania, fabułą i narracją, dążącą do nadania ładu światu i oswojenia go. *Nie wydarzenia „same przez się”, lecz ich wzajemne relacje, celowe uporządkowanie i specyficzne „ciążenie ku zakończeniu” byłoby zatem (...) najistotniejszą morfologiczną cechą baśni* – konkluduje.

Skądinąd wielu autorów antologii próbowało dotknąć, jeżeli nie wręcz uchwycić, istotę baśni, jej wymykającą się wciąż tajemnicę; owo „coś”, dzięki czemu bywa ona nie tylko dziwna i fascynująca, lecz uniwersalna – i zawsze, w każdym okresie historii człowieka i świata, potrzebna. Baśń zatem: *mówi do serca, nie do głowy (...)* bywa *przemianą człowieka wobec czasu i przestrzeni* (Liskowacki); jest związana z obrzędami inicjacyjnymi (Ryszard Waksmund); można ją traktować jako „lustro socjologiczne” (Siegfried Neumann)

lub geograficzne (Kazimierz Długosz, Andrzej Chłodziński); odnosząc się do nieświadomych pokładów psychiki pozwala nam zobaczyć i zrozumieć siebie w relacji wobec innych, pokonać zagubienie i lęk (Baluch); jej *czarownice, potwory, okrutnicy są nie tylko (...) przestrogą przed niebezpieczeństwami życia, ale zobrazowaniem dewiacyjnych potrzeb ludzkich* (Książek-Szczepanikowa); metaforyzuje trudną rzeczywistość, ułatwiając jej zniesienie i przewyciężenie (Papuzińska); jest zestawem wygodnych stereotypów (Angelo Rella)... itd., itp.

W niemal wszystkich tekstach występuje wymienne użycie określenia „baśń”, „baśń literacka/artystyczna” i „bajka”, a nawet, bywa, „mit”. Jolanta Ługowska bodaj jedyna pokusiła się o wytyczenie granic między baśnią tradycyjną a literackim utworem baśniowym lub fantastycznym, podczas gdy u większości autorów (podobnie jak w świadomości powszechnej i popularnym podejściu do zagadnienia) widoczna jest tendencja nie tylko do zacierania tych granic, ale wręcz ich ignorowania. *Fantastyka (...) spełnia dziś te same funkcje, co niedysyjsze baśnie i legendy* – pisze, powołując się na Tolkiena, Mochocki. Analizując twórczość Sapkowskiego Kaczor konkluduje: *Baśń uświadomiona staje się antybaśnią, mówiącą o niemocy spełnienia się dobra (...) moc baśni ustępuje mocy mitu*, u Zbigniewa Jarzębowskiego zaś znajdziemy znamieny cytat z Olgi Tokarczuk: *Dzisiaj powieść to to samo, co bajka. Cóż, wszystko to być może, jak pisał słynny bajkopisarz; czy jednak pod temat baśni rzeczywiście można podciągnąć młodzieńcze dzienniki z czasów zagłady (Anna Frank, Złota Fili-powić)?*

Tak czy inaczej, pozostaje pytanie, czy wszystkie zawarte w książce poszukiwania, próby i definicje są uprawnione. Nie mnie o tym sądzić, tym bardziej, że dotychczas tak wielu i tak rozmaitych dziedzin. Na pewno jednak nie można przykładać do nich tej samej wagi; lecz nawet jeżeli niektóre z nich wystarczy potraktować jak ciekawostki, w żaden sposób nie zmieni to zaangażowania twórców, a także widocznego efektu ich pracy. Najwspanialsze jednak w tym jest to, że wszyscy oni – niezależnie od statusu, zawodu, wieku czy jakichkolwiek innych wyróżników – ciągle chcą czytać baśnie! A my, naturalnie, razem z nimi.

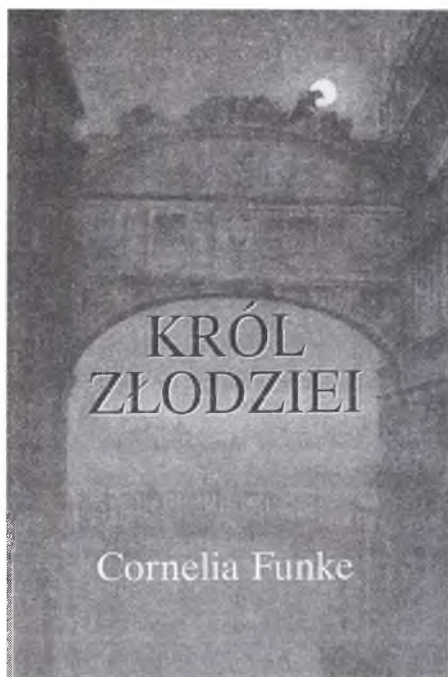
Barwy świata baśni. Pod redakcją Urszuli Chęcińskiej / *Farben der Märchenwelt*, herausgegeben von Urszula Chęcińska. Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2003

Joanna Papuzińska

ŚNIEG W WENECJI

Wenecja jest miastem niezwykłym i niejeden już autor, oczarowany tą niezwykłością umieszczał tu akcję swoich utworów. Tak też uczyniła Cornelia Funke, autorka przygodowej powieści dla młodzieży *Król złodziei*, wydanej niedawno w polskim przekładzie przez wydawnictwo Egmont.

Akcję rozpoczyna zlecenie, jakie otrzymuje detektyw Wiktor od nieznajomej pary. Ma on mianowicie znaleźć dwóch młodocianych zbiegów, osieroconych chłopców, którzy w obawie przed rozdzieleniem i niechcianą opieką uciekli z rodzinnego domu i najprawdopodobniej ukrywają się gdzieś w zaułkach tajemniczego miasta. Detektyw przystępuje do pracy



i wkrótce udaje mu się wpaść na trop chłopców, lecz gubi ich w labiryntach zaułków i krętych uliczek. Nielatwo będzie złapać Prospera i Bo, którzy w międzyczasie przyłączyli się do dziecięcego gangu, działającego pod wodzą nierozpoznawalnego, zamaskowanego osobnika – Króla Złodziei.

Mnożą się perypetie i sekrety, a przez ich gmatwaninę przeziiera dydaktyczny zamiar autorki, aby lektura powieści była jednocześnie turystyczną włóczęgą po Wenecji, a ona sama – przewodnikiem wskazującym najważniejsze zabytki, fakty, legendy, mity... byłoby przecież zbyt banalne pojawić się w takim mieście w roli zwykłego, mieszkającego w hotelu turysty. O ileż ciekawiej jest ścigać i być ściganym, w ostatniej chwili wskakiwać na pokład ruszającego vaporetto, kryć się w cieniu mostów, przekradać przez mury i ogrody...

Lecz wątek detektywistyczny nie wyczerpuje bynajmniej romantyki powieści. Pojawiają się w niej nowe, coraz bardziej niezwykle sylwetki bohaterów i coraz bardziej magiczne miejsca – nie wiemy kiedy, ze świata przygód i awantur przenieśliśmy się do nierzeczywistości, jaka możliwa jest tylko w snach, marzeniach, bajkach – i w czarodziejskiej Wenecji. Gdy czytelnik zaczyna podejrzewać, że autorka nie będzie już w stanie wyplątać się w racjonalny sposób z fabularnego labiryntu – poetycka zasłona śniegu – zjawiska atmosferycznego niezwykle rzadko spotykanego w Wenecji – przenosi go w świat, najbliższy chyba tekstom Andersena i Korczaka, dziecięcych snów o potędze, marzeń o przekraczaniu barier czasu i wieku.

Powieść jest doskonale skonstruowana, niespodzianka goni niespodziankę, ale w tym fabularnym pędzie autorka nie zapomina o ludzkich problemach – krótkimi, wyrazistymi rysami kreśli zróżnicowane sylwetki dzieci i dorosłych, z ich bardzo realnymi tęsknotami za miłością, szacunkiem i bliskością. To jeszcze jeden miły i namacalny dowód, że świat jest pełen znakomitych książek dla dzieci – jeśli tylko wydawcy chce się ich szukać.

Cornelia Funke: *Król złodziei*, z ilustracjami autorki. Przekład z języka niemieckiego Anna i Miłosz Urban. „Egmont”, Warszawa 2003.



NASZE WRAŻENIA

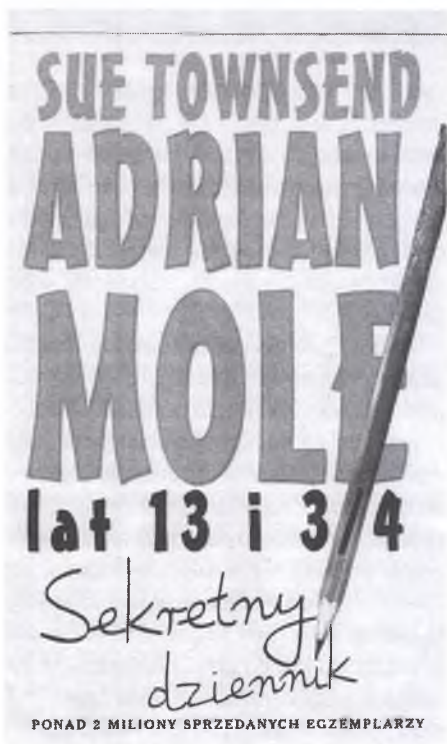
Grażyna Lewandowicz-Nosal

RUDOLF I ADRIAN

Rudolf Gąbczak – postać, która pojawiła się na scenie polskiej literatury dla młodzieży dwa lata temu – to ówczesny czternastolatek, uczeń jednego z warszawskich gimnazjów. Możemy zapoznać się z jego dziennikiem prowadzonym przez pięć miesięcy od 12 kwietnia do 11 września 2001 r. Jak określić bohatera jednym słowem? – chyba najbardziej pasuje termin „luzak”. Rudolf specjalnie niczym się nie przejmuje, np. zapomina odebrać szkolne świadectwo. Sam o sobie mówi – artysta, niezwykle wrażliwy, prawy, prostolinijny. Myśli o sobie pozytywnie, nie ma specjalnych kompleksów, jeśli nie liczyć problemów z dojrzewaniem. Największym zrealizowanym marzeniem bohatera jest wizyta w sex-shope. Jego życie naznaczone jest brakiem stabilizacji, punktów odniesienia. Nie znajduje ich w rodzinie nieustannie targanej różnymi przypadkami, już to romansiem i bezrobociem ojca, niedoszłym ślubem babci, pietrzącymi się do granic absurdu wydarzeniami podczas wakacji, wybrykami bratanka o wdzięcznej ksywie Gonzo. Z niesmakiem czyta się opinie, jakie wygłasza Rudolf o osobach starszych, przede wszystkim rodzicach: ojciec to wieczny nieudacznik, babcia wyliniała ze starości, pani H. nauczycielka wymowy to stara sklerotyczka. Tego wrażenia nie łagodzi nawet fakt, że Rudolf jest młodzieńcem odcytanym, choć zestaw

jego lektur może budzić niejakię zdumienie. Podobnie jak jego stosunek do historii. Nie wie, co to był cud nad Wisłą, ale doskonale orientuje się kim była Leni Riefenstahl. Mimo to, jak sam stwierdza, życie przecieka mu między palcami. I to jest szczerza prawda. Rudolf żyje z dnia na dzień, bez planów, dążeń, jakby w półśnie. Budzi się do życia i wykazuje energię próbując odnaleźć spotkanie w metrze dziewczynę.

Historię Rudolfa czytałoby się właściwie bezboleśnie, gdyby nie bolał ten negatywny



stosunek do rodziców i innych starszych ludzi oraz drobiazg, o którym za chwilę. Od jakiegoś czasu rozpowszechnił się sposób pisania o rodzicach i rodzinie, który pod płaszczykiem pobłażliwej krytyki skrywa lekceważenie. Trzeba sobie uświadomić, pisała już o tym, co prawda w kontekście ilustracji, Irena Słońska, że działając w małych, lecz powtarzających się dawkach teksty takie przyczyniają się do utrudnienia kontaktu między pokoleniami, wytworzenia pogardliwego stosunku i lekceważącego traktowania ludzi starszych przez młodzież. Ktoś może powiedzieć, że w ten sposób odbrązawiane są postacie dorosłych, pisarze pokazują, że nie mają oni monopolu na wiedzę, mądrość i moralność, że to samo robił Dahl, ale w utworze Fabickiej, wcześniej choćby w powieściowym cyklu Budzyńskiej, następuje przerysowanie cech negatywnych. Ostatnimi czasy uparto się pokazywać rodziców wyjątkowo w nienajlepszym świetle i mam duże wątpliwości, czy jest to słuszną drogą. Nie mam natomiast wątpliwości, że książka Fabickiej nie kwalifikuje się do księgozbiorów bibliotecznych. Bez skrupułów autorka używa powszechnego wulgaryzmu na k. Oczywiście młodzież słyszy te słowa i sama ich używa, ale to nie powód aby trafiały one do literatury. Rozumien, że autorka kokietuje w ten sposób czytelnika, ale to prozaiczne i mało odpowiedzialne schlebianie gustom.

Na tym tle przypadki starszego o 16 lat Adriana Mole'a wypadają dość blado. *Czas cappuccino* jest przeznaczony raczej dla strasznych czytelników, którzy na początku lat 90. odkrywali zmagania Adriana ze sobą samym. Czytając obie książki ma się wrażenie, że w życiu Adriana niewiele się zmieniło. Owszem ma już trzydzieści lat, dwóch synów, ale dalej żyje z dnia na dzień jak nastolatek. Ciągną się

za nim niespełnione ambicje twórcze, ale gdy przychodzi konkretne zamówienie na napisanie książki, nie jest w stanie zabrać się do tego. I jemu, podobnie jak Rudolfowi, życie przecieka przez palce, tyle, że ten stan trwa dwukrotnie dłużej. Można sobie wyobrazić polskiego bohatera za te kilkanaście lat. Kto chce, niech czyta. Na razie pojawiła się druga część przygód Rudolfa pt. *Świńskim truchtem*, fragmenty czytane są w I programie PR przed południem (luty 2003), oba tomy Fabickiej można wygrać w konkursie. Powodzenia.

Joanna Fabicka: *Szalone życie Rudolfa*, Warszawa 2002, „Wydaw. W.A.B”.

Sue Townsed: *Adrian Mole. Czas cappuccino*, Warszawa 2002, „Wydaw. W.A.B”.

Beata Wardęga

„SZALONE ŻYCIE RUDOLFA”

Pierwsze wrażenia czytelników z Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Będzinie.

Fragmety książki Joanny Fabickiej *Szalone życie Rudolfa* były czytane głośno w ramach akcji „Biblioterie”. Wspólne czytanie przygotowałyśmy dla dzieci w wieku 11–13 lat.

W trakcie czytania słyhać było salwy śmiechu, padały dowcipne komentarze, słowa pełne aprobaty dla postępowania Rudolfa. Bohater jest postrzegany przez czytelników jako „normalny chłopak z najbliższego podwórka”, jako nastolatek, z którym można się identyfikować.

Książka jest zabawna, pełna humoru, dobrze się ją czyta, ale moim zdaniem wymaga świadomego, odpowiednio „czytelniczego” przygotowania odbiorcy, który

wtedy będzie umiał wydobyć z lektury to, co najlepsze. W czasie czytania, prócz szalonych przygód Rudolfa, należy też zwrócić uwagę na jego dylematy, rozterki, targające nim wątpliwości i kroki, jakie podejmuje, by spełniać swoje marzenia, i wtedy książka ta wypełni swoje literackie zadanie.

Kuba, 12 lat

– *Książka bardzo mi się podobała. Dużo w niej humoru, a rodzinka Rudolfa jest niezwykła. Przygody, jakie spotykają głównego bohatera, są ciekawe i zabawne. Słuchając fragmentów książki wyobrażałem sobie, jakby fajnie było przeżyć kilka z tych przygód. Z chęcią przeczytałbym całą książkę... może na wakacjach?*

Artur, 11 lat

– *Bardzo podobała mi się ta książka. Z zapartym tchem śledziłem kolejne przygody Rudolfa. Najbardziej bawiły mnie wspominki babci, która opowiadała swoje przygody z młodości, tuż przed wyjściem Rudolfa do szkoły. Przez to zresztą ciągle się spóźniał na lekcje. Zresztą cała rodzinka jest wyjątkowa, ale chyba tak na co dzień byłaby dla mnie zbyt kłopotliwa. Ale chętnie przeczytam książkę, jak będzie już w naszej bibliotece.*

Agnieszka, 13 lat

– *Według mnie fabuła i forma książki Joanny Fabickiej jest ciekawa. Opowiada o losie zwykłego chłopca, o jego kłopotach i marzeniach. Autorka posługuje się językiem młodzieżowym, zrozumiałym dla odbiorców. Jednak, wydaje mi się, że przeznaczona jest głównie dla chłopców.*

Katarzyna Tałuc

KOLEJNE PRZYGODY MATEUSZKA

Na początku roku w ofercie „Naszej Księgarni” znalazł się przedostatni, szósty tom cyklu o Mateuszu hiszpańskiej pisarki Elviry Lindo. Do tej pory czytelnik miał okazję spotkać się z tytułowym bohaterem oraz z jego najbliższą rodziną i kolegami w następujących książeczkach: *Mateuszek, Mateuszek i kłopoty, Jestem super-Mateuszek, Mateuszek i tajemne sprawy, Mateuszek w trasie*. Każdy z tych tomów stanowi odrębną całość i właściwie można je czytać w dowolnej kolejności. Treści nie scala np. wyraźnie zaznaczona ciągłość akcji, chociaż autorka w najnowszej części umiejętnie wplotła w narrację informację o tym, że akurat ten tom nie jest jedynym o przygodach ośmioletniego Hiszpana. Mateusz, oglądając w księgarni książki, odkrywa na półce historyjki o sobie i oczywiście jedną z nich zabiera. Chłopiec uważa bowiem, że jako główny bohater i uczestnik opisywanych wydarzeń ma prawo do bezpłatnych egzemplarzy. Swoim zachowaniem wywołuje oczywiście zamieszanie, które stanowi zapowiedź kolejnych kłopotów, w jakie wplątuje się razem z młodszym bratem — Mikołajem, czyli Głupkiem.

Autorka, tak jak w poprzednich tomach, w książeczce *Głupek i ja, Mateuszek* oddaje głos Mateuszowi. Narracja pierwszoosobowa pozwala na przedstawienie pewnych sytuacji, szczególnie zachowań dorosłych, z perspektywy dziecka, co z kolei niejednokrotnie wywołuje efekty komiczne. I właśnie humor należy uznać za jedną z cech wyróżniających książeczki E. Lin-

do. Oczywiście można hiszpańskiej pisarce zarzucić, np. nadmierne eksponowanie czynności fizjologicznych człowieka. Wzmianki o nich często stanowią ośrodek sytuacji komicznej. Komizm ten, trzeba przyznać, nie najwyższych lotów, ale tak pomyśli dorosły. Tymczasem, o czym należy pamiętać, dzieci śmieją się z czegoś innego niż my — „starzy” — ponieważ nie są jeszcze „obciążone” obowiązkiem przestrzegania zasad dobrego wychowania. Książka E. Lindo zawiera również już innego typu obrazki humorystyczne, które rozbawią zarówno dziecko, jak i dorosłego czytelnika, dzięki czemu cykl pisarki może trafić do szerokiego kręgu odbiorców.

Wykorzystując dziecięcy sposób postrzegania rzeczywistości, autorka sprawnie buduje narrację przesyconą elementami humoru postaci, sytuacji i słowa. W tym miejscu warto wspomnieć o dobrym przykładzie Anny Trznadel-Szczepanek, na co zwracali uwagę recenzenci przy omawianiu wcześniejszych tomów (o tej kwestii pisała, np. Barbara Szargot: *Nareszcie coś śmiesznego*. „Nowe Książki” 2002, nr 10, s. 51). Wspomniana wcześniej scena w księgarni wprowadza w zasadniczą akcję, której punktem centralnym jest choroba dziadka tytułowego Mateusza. Opisy wizyt braci w szpitalu stają się pretekstem nie tylko do piętrzenia sytuacji komicznych, najczęściej wynikających ze zderzenia zachowania dzieci, w ich przekonaniu naturalnego, z zupełnie innymi oczekiwaniami dorosłych, ale służą też przemyceniu poważnych refleksji dotyczących m. in. więzi rodzinnych. E. Lindo bowiem akcję swoich książek mocno osadza we współczesnych realiach, wcale nie odbiegających od warunków życia większości Polaków. Mateusz i Mikołaj mieszkają w robotniczej dzielnicy Madrytu, w ciasnym mieszkaniu w bloku.

Ojciec — kierowca ciężarówki — praktycznie cały czas jest nieobecny, dlatego ciężar prowadzenia domu spoczywa na matce. Ta wielopokoleniowa rodzina, ponieważ należy jeszcze do niej ukochany dziadek Mikołaj, na domiar złego boryka się z problemami finansowymi. Zdaje sobie z tego sprawę również główny bohater, wspominając np. o jakości ubrań przez niego noszonych czy o sklepach, w których matka ze względu na niskie ceny robi zakupy. W recenzowanym tomie sprawa finansów staje się nawet centrum jednej z przygód braci. Chłopcy niechcący pozbawili swoją mamę pięknej, nowej i drogiej koszuli nocnej. Pragnąc naprawić szkodę i odkupić koszulę, posunęli się do kradzieży pieniędzy. Dzieci miały dobre intencje, ale metody służące osiągnięciu celu pozostawały wiele do życzenia. Na szczęście wszystko się wyjaśniło, a dla Mateusza i Mikołaja owa przygoda była nauką prawdziwego życia. Dzieciom w rozwikłaniu skomplikowanej sytuacji z pomocą przyszedł senior rodziny. Dziadek to prawdziwy przyjaciel chłopców, doradca, niekiedy towarzysz zabaw. Mateusz i Mikołaj odwdzięczają mu się szczerym przywiązaniem i miłością. Zresztą głębokie uczucie łączy wszystkich człon-



ków książkowej rodziny, nawet głównych bohaterów. Mateusz, chociaż nazywa brata Głupkiem i często się z nim kłóci, to potrafi także otoczyć go troskliwą opieką. Czteroletni Mikołaj natomiast, nierzadko bezczelnie wykorzystujący swój wiek i wiążące się z tym przywileje, gotów jest zawsze stanąć w obronie Mateusza.

Książka E. Lindo warta jest polecenia czytelnikom właśnie ze względu na ukazanie więzi między członkami rodziny Morenów, preferowanie, nie w sposób nachalnie dydaktyczny, ale okraszony humorem, bardzo ważnych wartości, które we współczesnym skomercjalizowanym świecie w niejednej rodzinie uległy dewaluacji. Lekturę uprzyjemniają także rysunki Juliana Bohdanowicza doskonale wkomponowane w treść przedostatniego tomu cyklu o Mateuszku i Głupku.

Elvira Lindo: *Głupek i ja, Mateuszek*. Przeł. Anna Trznadel-Szczepanek. Il. Julian Bohdanowicz. Nasza Księgarnia, Warszawa 2003, s. 301.

Krystyna S.

„GŁUPEK I JA, MATEUSZEK”

Pierwsze wrażenia dzieci ze Szkoły Podstawowej w Radziechowach.

Książkę E.Lindo *Głupek, i ja Mateuszek* uczniowie poznawali w każdą środę, kiedy to nauczyciele nauczania zintegrowanego w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom” czytali głośno fragmenty *Mateuszka*...

Książka spotkała się z żywym odbiorem, a salwy śmiechu towarzyszyły czytaniu przez cały czas. Bez wątplenia książka spotkała się ze sporym zainteresowaniem ze strony młodych czytelników.

Oto niektóre wypowiedzi dzieci:

– *Ta książka wygląda na małą, ale jest w niej dużo czytania. Ilustracji też jest mało i są takie „otówkowe”, niekolorowe, ale za to śmieszne...*

– *Ta książeczka różni się od bajek, jest taka prawdziwa. Tak jest w życiu naprawdę!*

– *Mój dziadek też jest chory i był kiedyś w szpitalu, ale mama nie chciała mnie tam zabrać...*

– *Ta książeczka jest śmieszna. Czasami są w niej trudne, niezrozumiałe wyrazy. Ale są też różne śmieszne nazwy. Niektóre wyrazy są brzydkie i takich słów nie powinny dzieci wypowiadać.*

– *Głupek zawsze robi to, na co ma ochotę, chociaż czasami ktoś się na niego gniewa, ale on się tym nie przejmuje...*

– *Głupek wcale nie jest taki głupi, chociaż jest mały i stale ma w buzi smoczek. Czasem to nawet lepiej od Mateuszka coś wymyśli i wcale się nie boi...*



Rys. Julian Bohdanowicz

SAM – WIESZ – CO

Po przeczytaniu czterech „potterów” w piąty tom wskakuje się jak w stare kapcie.

Wszystkie ważniejsze punkty fabuły zostały już dawno wytyczone – akcja wpisana jest przecież w kalendarz roczny. Wiadomo, że rozpocznie się ona jakimś niemiłym epizodem w domu Dursley’ów; potem nastąpi przemieszczenie się na uczelnię, spotkanie z kolegami miłymi oraz niesympatycznymi i z poczciwym starym gmaszyskiem; że dobroduszny, ale z lekka opętany miłością do dziwacznych stworów Hagrid znowu wpłacze się w jakieś tarapaty; że jakiś nauczyciel okaże się idiotą; nastanie jesień, zima i święta; doroczny mecz dostarczy pewnych atrakcji, zaś u schyłku roku szkolnego nastąpi niebezpieczne starcie z Sam–Wiesz–Kim, powieje grozą, ktoś odniesie rany lub zginie, ale złowroga postać przegra potyczkę, wycofa się na z góry upatrzone pozycje, aby w przyszłym roku/tomie znów sprężyć się do skoku. Jeszcze pouczająca rozmowa z Dumbledorem i powrót do Dursley’ów na wakacje.

Czytelnik, który wstąpił do klanu Potteromanów, przeczyta pewnie kolejny tom z zainteresowaniem i niezbyt się rozczaruje – reguły gry zostały wszak dochowane.

Dorosłemu krytykowi podczas lektury towarzyszy nieodczowne uczucie, że autorka znalazła się w pułapce własnej czasoprzestrzeni. Czytelnicy oczekują od niej powtórki, ale też i czegoś nowego. Być może próba sprostania tym wymaganiom sprawiła, że zapisane zostało aż tyle papieru. Autorka dokonała próby poszerzenia planu, nie rezygnując z żadnego z wypróbowanych epizodów, ale próby te

wypadły młdo i schematycznie, jak niewydarzony romans Harry’ego P. Nic dziwnego – potraktowanie tego wątku bardziej serio wymagałoby wylamania się ze sztubackiej konwencji.

Szczęśliwi autorzy seriali o innym koncepcji! Małgorzata Musierowicz ma do dyspozycji pełen koszt bohaterki, a każda z nich opowiada swą osobną *love story*, nawet jeśli dekoracje języckie pozostają zawsze takie same. Jakże schematyczne powieści Szklarskiego mogą czytelnika zadziwiać różnorodnością fauny, flory i obycaju kolejnych kontynentów.

Przez wprowadzenie wątku Zakonu Feniksa, autorka dotyka problemów „dorosłego” świata magów, pokazuje jego antagonizmy, intrygi, konflikty, zadawnione urazy i nienawiści. Lecz nie są one ani w połowie tak interesujące i barwne, jak przekradanie się pod niewidzialną peleryną i szkolne figle. Może przyszła już pora na *prequel*?

Joanne K. Rowling: *Harry Potter i Zakon Feniksa*. Ilustrowała Mary GrandPre. „Media Rodzina”, Poznań 2004.

Gabriela Ferdyn

„HARRY POTTER I ZAKON FENIKSA”

Pierwsze wrażenia czytelników Filii nr 7 dla dzieci i młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tychach.

Beata i Joasia Orzeł, Agata Senczyna, Agnieszka i Ania Dulian i Łukasz Szymków, to wierni czytelnicy Filii nr 7 dla dzieci i młodzieży MBP Tychy. Oni i kilkanaścioro innych dzieci założyli w 2001 roku Fan Club Harry’ego Pottera, który działał prężnie ponad 2

lata. Regularnie, co piątek, spotykali się w bibliotece, redagowali gazetkę HOGWATR NEWS (dwutygodnik dla potteromanów), organizowali różnorakie imprezy (Andrzejki z Harrym Potterem, Dzień Dziecka z Harrym Potterem), pisała o nich lokalna prasa, wystąpili nawet w telewizji. Niestety wielu członków „wyrosło” z klubu i w chwili obecnej spotkania odbywają się sporadycznie.

Piąty tom przygód Harry’ego był przez wszystkich wielbicieli prozy J.H. Rowling oczekiwany z niecierpliwością, niektórzy czytali „dzikie” tłumaczenia w Internecie, ale to przecież nie to samo.

Agata Senczyzna jest uczennicą i klasy Gimnazjum, równoległe uczęszcza do Szkoły Muzycznej, ale na Harry’ego Pottera ma zawsze czas.

(...) Piąty tom kupiłam w sobotę rano i czytałam bez przerwy cały weekend. Jestem zachwycona, piąta część jest o wiele lepsza od wszystkich poprzednich. Harry jest już prawie dorosły i przeżywa tak fantastyczne przygody, że nie mogłam się oderwać nawet na obiad. Odetchnęłam dopiero w niedzielę wieczorem, kiedy skończyłam czytanie, a i tak czuję niedosyt.

Beata Orzeł (13 lat) poszła pod księgarnię o 6:40, kolejka była niewielka, stało w niej tylko 6 osób.

(...) Zaczęłam czytać zaraz po powrocie do domu i czytałam w każdej wolnej chwili. W tym tomie losy Harry’ego jeszcze bardziej się zagmatwały, a przygody są bardziej niebezpieczne. Piąty tom jest niewątpliwie najlepszy.

Łukasz Szymków (14 lat), książkę kupili mu rodzice.

(...) Nie jestem zapalonym czytelnikiem, Harry Potter jest pierwszą książką jaka mnie naprawdę wciągnęła. Piąty tom jest tak pasjonujący, że wygrał z komputerem, który jest moją pasją.



Premierze książki towarzyszyły ciekawe gadzety reklamowe

900 stronicową książkę przeczytałem w tydzień, co mi się jeszcze nie zdarzyło.

Agnieszka i Ania Dulian (15 i 13 lat). Książki kupili im rodzice, każde po jednej nie wiedząc o tym, więc mają dwie.

(...) *Obiecałyśmy rodzicom, że zaczniemy czytać dopiero w czasie ferii, ale po wy-*

stawieniu ocen za I semestr możemy już czytać.

Szkoda, że Harry tak wydorósł, stał się taki pewny siebie, wołałyśmy go z poprzednich tomów. Podoba nam się, że jest w tej części jest dużo scen humorystycznych, no i że jest taka gruba! Można czytać i czytać.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Katarzyna Krasoń

GDY NIE ISTNIEJE „POTEM”

Napisanie opinii na temat niektórych książek graniczy z cudem. Absurdalne? Otóż nie.

Ta, którą mam przed sobą, właśnie do takich należy. Przeczytanie jej to wyzwanie, wyzwanie dla własnej refleksyjności, dojrzałości emocjonalnej, wreszcie systemu uznawanych w życiu pryncypiów.

A jednak muszę napisać o tej książce, po trosze dla samej siebie, a po trosze dla tych, którzy nie dopuszczają żadnej głębszej refleksji, zmagając się z codziennością, przerastającą – jakby się wydawało – wątle barki człowieka.

*Jakże niewiele trzeba, by ujrzeć blask na twarzy umierającego...*¹ pisze jedna z autorek wspomnień wolontariuszy, pełniących służbę w mysłowickim hospicjum Cordis. Obcowanie z bólem, czekanie na to, aż zgaśnie ów blask. Czekanie. To trudne, niejako niepotrzebne, a jednak najważniejsze dla tych, którzy odchodzą, dla tych, którzy nie mają nadziei na potem.

Istotna jest każda rzecz zabierana do hospicjum. *Okazało się, że czas był krótki i dlatego tym bardziej każdy drobiazg, każdy ułamek sekundy miał swój głęboki sens*. Wyrwasz w ten sposób jedną krótką chwilę radości, chwilę zapomnienia o cierpieniu. Nic już nie zmienisz, nie znaczy to, że twój trud jest daremny.

Z kart książki spoglądają na czytelnika oczy małych dzieci, kilkuletnich, nastoletnich. Wszystkie wizerunki są już tylko zatrzymaniem w kadrze rzeczywistości, która przestała istnieć. To chyba najtrudniejszy moment. Jasne oczy, utrwalony uśmiech. Nic nie zdaje się zapowiadać drogi, jaką przyjdzie im przejść już niebawem.

Z pojedynczych wspomnień wytłaniają się wizerunki nietuzinkowe, osobowości niezwykle spolegliwe, ufne dzięki stałej obecności najbliższych, wolontariuszy. Czekające na to, co nieuniknione, jednocześnie czerpiące prawdziwą radość z ostatnich chwil, jakie było im dane przeżyć. Z porcji lodów truskawkowych, zabawki, a nade wszystko wspólnego spotkania z ludźmi. Opanowanie dolegliwości, to nie tylko podawanie środków przeciwbólowych, ale przede wszystkim bycie razem,

obecność, rozmowa. Obecność także w zgodzie na ból, w zgodzie na finał.

Karolu! Nie możesz zasnąć? (...) nie, bo sobie myślę (...) marzę sobie (...) myślę sobie, że chciałbym latać po niebie, chciałbym biegać po łące i mieć zdrowe nogi³. Marzenia proste, marzenia innym dane bezwarunkowo, tu niewykonalne, pozostające w sferze wirtualnych dążeń.

Nie bez znaczenia pozostaje oczywiście wiara w Boga, wiara, iż jest to tylko etap przed tym, co doskonałe, choć ostateczne, co transcendentne. To wiara właśnie czyni ów świat cierpienia możliwym do wytłumaczenia, choć nie pojmowalnym w całości. Śledzimy przygotowania dzieci do Chrztu, Komunii Świętej, wspólne obchodzenie świąt, wszechobecną modlitwę.

Czytając teksty zebrane w tym unikatowym zbiorze, zupełnie niepostrzeżenie pojawiły się, przywołane w pamięci, własne reminiscencje, jakże odmienne.

Listopad 2002, deszcz, szare popołudnie, podobne bardziej do nocy i jedno wszechogarniające wspomnienie. Badania, wydawałoby się rutynowe, których wynik uderzył swoim wyrokiem. Pamiętam twarz lekarki badającej mojego syna, jej słowa: teraz Pani powinna zacząć się bać... Za mało płytek... skaza krwotoczna...białaczką... Nie-wyobrażalny strach to wszystko, co wtedy czułam, tuląc tego dnia do snu moje sześciolatnie dziecko. Ale też gniew, przenikający całe zmysłowe odczuwanie. Gniew, bo to przecież niesprawiedliwe, absurdalne, to nie może dotyczyć nas... Strach, oczekiwanie na konsultacje hematologiczne, bunt, ale gdzieś nadzieja – tak nie może przecież być. I nie mogło, ja miałam jeszcze jedną szansę, wyniki specjalistyczne nie potwierdziły wcześniejszej diagnozy, ot, pomyłka. Trzy dni lęku, starań, by dotrzeć i kilkudziesięciominutowy, spazmatyczny płacz, kiedy usłyszałam:

POMÓŻ MI!



ŚWIADECTWA WOLONTARIUSZY



wszystko w porządku. To był fałszywy alarm. Pozostało tylko pasmo białych włosów skrętnie przykrywanych farbą, aby nie przypominały. Pamiętam ten ból, strach i gniew, choć nikt nie zabrał mi wówczas nadziei na zawsze.

Tym bardziej z pokorą czytałam wspomnienia tych, którzy gniew zamienili w miłość, najpełniejszą, bez nadziei, ale pogodzoną z decyzją, która zapadła w innej przestrzeni, wypełniając ją ufnością, zmuszając czytelnika, aby pochylił głowę nad wielkością człowieka.

Nie byłam wówczas gotowa, nikt nie jest naprawdę gotowy na wyrok, a jednak ze wspomnień zawartych w zbiorze *Pomóż mi!* wylania się zupełnie inna nadzieja, że człowiek potrafi zachować się godnie, że potrafi podjąć próbę, mimo że wydaje się ona niewykonalna. I choć jedna z wolontariuszek powie *najwięcej bolała bezradność. I to, że serce mi nie pękło⁴*, to jednak padną w tekście i takie słowa:

Dostrzegała rzeczy, których nikt nie uważał. (...) Czytała z twarzy, (...). Wiedziała, czego chce, kochając życie i okazując wielką radość, kiedy po sto razy śpiewaliśmy *Sto lat*, które uwielbiała. (...) Niedługo przed śmiercią zapytała (...) o swoje odejście i o jej zgodę na to, oraz o to, czy zawsze [mama] będzie ją kochała (...)⁵. Miłość jest także zgodą na odejście, choć jest to wymiar kochania, na który nie każdy jest w stanie się zdobyć.

Lektura *Pomóż mi* nie należy ani do łatwych, ani przyjemniających wieczór. Nie wymaga też znaczącego intelektualnego namysłu, jednak koszt, ale i zysk emocjonalny i generowana tą drogą refleksja są nie do przecenienia. Godność umierania w sytuacji, gdy serwisy informacyjne podają fakty na temat tragicznej śmierci setek ludzi, z nienawiści czyniących z siebie „żywe bomby”, staje się w zbiorze elementem najznaczniejszym. Pokazuje właściwy wymiar człowieczeństwa, zgody na ostateczność, i – co chyba najtrudniejsze – swoistego przyzwolenia na cierpienie w każdym aspekcie, zarówno somatycznym, jak i psychicznym, tak ze strony pacjenta, jak i jego najbliższych. Jest niejako wołaniem o Dzień Człowieka, który winien trwać przez całą rok⁶.

Pomóż mi! Świadectwa wolontariuszy Hospicjum Cordis. Mysłowice 2001, „Gościna Serca św. Teresy od Dzieciątka Jezus”.

¹ A. Trzczińska: *Chciałabym, aby mu wybaczyła...*, s. 14 (wszystkie cytaty pochodzą z: *Pomóż mi! Świadectwa wolontariuszy Hospicjum Cordis*. Wyd. Gościna Serca św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Mysłowice 2001).

² Basia M.: *Tęsknię tak jak nigdy nikt*, s. 127.

³ B. Mozdyniewicz: *Chciałabym pobiegać po zielonej łące*, s. 82.

⁴ J. Markowska: *Nocnik*, s. 141.

⁵ J. Markowska: *Czerwony autobus*, s. 108–109.

⁶ *Ibidem*, s. 107.

„TYLKO BÓG MA PRAWO MNIE OBUDZIĆ” o książce Erica-Emmanuela Schmitta *Oskar i pani Róża*

Ostatnie dni grudnia, oddział dziecięcy pewnego szpitala – oto jedyne informacje dotyczące czasu i miejsca akcji książki E.-E. Schmitta *Oskar i pani Róża*. Niewiele, ale wystarczy, bo tak naprawdę historia Oskara jest uniwersalna i ma ponadczasowe przesłanie. Opowieść tworzy czternaście listów (13 napisanych przez Oskara i jednego autorstwa Róży). Ich adresatem jest sam Bóg, którego poszukuje umierające dziecko.

Główny bohater-narrator jest dziesięcioletnim, bardzo inteligentnym chłopcem, chorym na nieuleczalną białaczkę. Tragedia Oskara nie wynika jednak tylko ze świadomości śmierci, ale także z postawy dorosłych, którzy nie potrafili właściwie dzielić z nim tych ostatnich chwil życia.

Im dłużej doktor Düsseldorf milczy ze swoją zmarwioną miną, tym bardziej ja czuję się winny. Zrozumiałem, że stałem się złym pacjentem. Pacjentem, który podważa wiarę w nieograniczone możliwości medycyny. (...) Teraz już wszyscy na naszym piętrze: pielęgniarki, praktykanci i sprzątaczkę patrzą na mnie tak samo. (s. 8–9)

Najbardziej jednak rozczarowują Oskara rodzice. Dziecko nie rozumie ich zachowania. W dniu postawienia ostatecznej diagnozy nie przychodzą go nawet odwiedzić! Rodzice, przeżywający swą bezgraniczną rozpacz z dala od syna, krzywdzą Oskara, który niewłaściwie odczytuje ich zachowanie, sztuczne gesty, nieautentyczną gotowość do zabaw:

Odkąd jestem na stałe w szpitalu, moim rodzicom jakoś nie idą rozmowy; więc przywożą mi prezenty i spędzamy beznadziejne popołudnia na czytaniu reguł gry i instrukcji.

Najbliższą przyjaciółką chłopca staje się zatem wolontariuszka ze szpitala – Róża, którą on nazywa ciocią Różą. Starsza pani zyskuje pełne zaufanie Oskara, traktuje go jak zwyczajnego chłopca, nie tai faktu, iż jej mały przyjaciel jest umierający. Proponuje, by traktował każdy dzień jak dziesięć lat i cieszył się etapami swojego życia. Róża sprawia, że Oskar przeżywa ostatnie dwanaście dni bardzo intensywnie. Zakosztuje rywalizacji, miłości, zazdrości, a nawet skutków ataku tzw. demona południa, który, zdaniem Róży:

Dopada mężczyzn między czterdziestym piątym a pięćdziesiątym rokiem życia: chcą się upewnić, sprawdzić, czy podobają się jeszcze innym kobietom oprócz tej, którą kochają (s.56).

Róża jest niezwykle tajemniczą postacią. Historie, które opowiada są bardzo zabawne, choć, co tu kryć, zmyślone. Staruszka utrzymuje bowiem, że jest ekszapaśniczką, pochodzi z Langwedocji i ma ponad sto lat. Te koloryzowane opowieści Róży pozwalają jednak Oskarowi uwierzyć w siebie, pokonać strach i, co najważniejsze, odnaleźć drogę do Boga, w którego dotychczas chłopiec nie wierzył.

Listy do Boga są świadectwem uczuć, radości oraz smutków gasnącego dziecka. Bóg staje się przyjacielem, powiernikiem i bardzo oczekiwanym gościem. Kiedy, w ostatnich dniach życia Oskar potrzebuje dużo snu, przy jego łóżku stoi kartonik z napisem: *Tylko Bóg może mnie obudzić*.

Książka jest nie tylko wzruszająca i mądra, ale posiada także sporą dozę humoru.

– (...) Jest pewna granica wieku, żeby być wolontariuszką. A ja ją dawno przekroczyłam.

– Jesteś przeterminowana?

– Tak.

– Jak jogurt? (s.10)

Oprócz komizmu słownego nie brakuje również humorystycznych sytuacji, zwłaszcza pochodzących ze wspomnień cioci Róży, jak np. opowieść o walce z siostrami Siuškami czy pokonaniu Irlandki Plum Pudding. Chwilami jednak dochodzi do głosu humor, który budzi ambiwalentne uczucia. Poparzony kolega Oskara nosi przezwisko „Bekon”, chłopiec z chorobliwą nadwagą „Pop Corn”, a z wodogłowiec „Einstein”:

A mówimy na niego Einstein, nie dlatego, że jest bardziej inteligentny od innych, ale dlatego, że ma dwa razy większą głowę. Podobno w środku jest woda. Szkoda, bo gdyby to był mózg, Einstein pewnie dokonałaby wielkich rzeczy (s.17– 18).

Te i inne stwierdzenia mogą się wydać z początku szokujące. Dlaczego? Ponieważ często traktujemy chorobę jako tabu, boimy się umierających, nie chcemy ich urazić. Słowem cały czas udajemy tak, jak rodzice Oskara. Tymczasem choroba w świecie hospitalizowanych bohaterów książki jest normą, dzieci nie uważają się za inne i wyczuwają każdą fałszywą reakcję ze strony otaczającego je świata.

Mali pacjenci są wrażliwi i tolerancyjni względem siebie, nadają sobie ksywki, tak jak miliony ich rówieśników na całym świecie. „Niebieska” Peggy – dziewczynka cierpiąca na sinicę – wydaje się przez swoją chorobę Oskarowi piękna niczym baśniowa królewna Śnieżka.

[Peggy] *Czeka na operację mającą sprawić, że stanie się różowa. Ja uważam, że to szkoda, Peggy Blue bardzo mi się podoba w błękitach.* (s. 30–31)

O MŁODZIEŻY BEZ NIEJ

Po książkę *O dorastaniu* sięgną z pewnością przepełnieni kłopotami rodzice, nauczyciele z bagażem problemów swoich uczniów i ci wszyscy, którym problemy młodzieży nie są obce. Potencjalnego czytelnika nęci bogata w informacje okładka. Znajdujące się tam nazwiska osób, wydających się być autorytetami w tej dziedzinie, tym bardziej zachęcają do przeczytania. Współczesny świat pełen jest zagrożeń, które atakują młodzież. Potrzebujemy więc fachowej pomocy, aby uniknąć ich, sposobów walki, gdy się już pojawiają.

Warto się w tym miejscu zastanowić, czy książka Piotra Legutko stanowi właśnie źródło tej fachowej pomocy?

Sama forma sprowadza się do wywiadów prowadzonych z różnymi osobami. Autor zadając pytania, prowadzi rozmowę na temat młodzieży i jej problemów.

Tak jest na przykład w rozdziale *Ja a trudny świat*, gdzie autor rozmawia z panią profesor Hanną Świdą-Ziembą. Pominając pojawiające się na samym początku niepotrzebne mocne przewartościowywanie roli Warszawy jako metropolii, gdzie to tylko tam, jeszcze do niedawna, młodzież mogła mówić i czuć się elitą, widać, że sądy pani profesor poparte są faktycznymi wywiadami z młodzieżą i wynikającymi stąd własnymi przemyśleniami. Zwrócona zostaje uwaga na konieczność zdefiniowania pojęcia „młodzież” i umiejscowienia tej grupy w hierarchii współczesnego świata. Dawniej o wiele prościej było mówić o młodzieży. Stanowiła ona jak gdyby wspólnotę pokoleniową. Dzisiaj rzadko mówi się „MY”. Brak czasu, pędzący do przodu świat, ... sprawiają, że po-

Możemy odnaleźć także w książce komentarze, które wyrwane z kontekstu brzmią niczym złośliwe i nieprzyjemne uwagi, ale w rzeczywistości takimi nie są:

Pop Corn stał w drzwiach, a raczej wypełniał sobą drzwi. (...) Jasne, że jeśli on będzie pełnił straż, żaden duch na pewno się nie przeciwstanie (s. 33)

Mówienie o schorzeniach (często nieuleczalnych) w taki sposób to jednak nie brak taktu, ale lekcja szczególnej tolerancji, którą warto odbyć.

Kolejna książka autora *Ewangelii według Piłata* zdążyła już zyskać miano wydarzenia literackiego na miarę *Matego Księcia* Exupery'ego. Oczywiście oba utwory łączą motyw przyspieszonego dojrzewania bohatera, swoista paraboliczność i uniwersalizacja kategorii odbiorcy. *Oskar*... bowiem, podobnie jak *Mały Książę*, nie jest wyłącznie książką przeznaczoną dla dziecięcego czytelnika. Właśnie dorośli powinni ją przeczytać i mam nadzieję, że przeczytają.

Walka Oskara o jakość swojego istnienia w granicach szpitala przypominała mi trochę zachłanne wręcz pragnienie życia Haliny Poświatowskiej, której trzydziestodwuletnia egzystencja również naznaczona była chorobą i śmiercią. *Wszystko należy jeszcze do życia, także i śmierć. Także śmierć jest po tej stronie życia. Nie ma żadnej innej strony.* – pisała w *Opowieści dla przyjaciela*.

Nie jest łatwo pogodzić się z nadchodzącym kresem. By odnaleźć sens ostatnich chwil życia, Oskar musiał swoją biografię „stulotka” zmieścić w dwunastu dniach. Warto ją poznać i powtórnie się przekonać, że Exupéry mówiąc „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”, miał rację.

Eric-Emmanuel Smitt: *Oskar i pani Róża*. Przekład Barbara Grzegorzewska, Kraków 2004, „Znak”.

wszecznym stało się stawianie na piedestale własnego „JA”.

Podobnie o młodzieży mówi się w rozdziale *W poszukiwaniu tożsamości*. Czytając rozmowę z Jackiem Bombą wielokrotnie nasuwa się pytanie, dlaczego autor i jego rozmówca permanentnie porównują dzisiejszą młodzież z tą sprzed 20 lat. Ze-stawienie tych dwóch, jakże obcych sobie światów, wydaje się być pewnym nieporozumieniem. Nie można szukać w przeszłości odpowiedzi na nurtujące nas teraz pytania. Ci, którzy wtedy zaliczali się w poczet młodzieży, dziś sami mają już własne dzieci. Bardzo mądry i ponadczasowy wydaje się być wniosek kończący rozdział: *Tak naprawdę wszystko zależy od relacji z rodzicami. Jeśli są one pozytywne, oparte na silnej więzi i głęboko osadzonych w wychowaniu wzorcach pozytywnych, to wtedy inne sprawy, nawet najgorsze zewnętrzne wpływy nie mają już takiego znaczenia.*

O relacjach rodziców z dziećmi i dziećmi z rodzicami dużo mówi się w rozdziale pt. *Mów mi ojciec*. Aż chciałoby się w tym miejscu podsunąć jakiś cytat z tej rozmowy. Ale jak wybrać coś jeszcze głębszego z tej głębi słów? Ojciec Jan Góra mówi o młodzieży i relacjach, jakie powinny być między nimi i rodzicami, poprzez pryzmat miłości. Podsuwa czytelnikowi gotowe postawy, jakie można przyjąć w wychowywaniu do dorosłości. Proponuje postawę na pierwszy rzut oka ściśle katolicką, ale to nie prawda, bo przecież prawo do młodości, szacunku, dobroci to nie tylko katolickie zasady. Ogólnie jego propozycja opiera się o stworzenie relacji ojciec – syn. Na czym ona ma polegać? Warto przeczytać.

O relacji ojciec – syn mówi także Kazik Staszewski w rozdziale *Ani kumpel, ani zgred*. Mając dwóch dorastających synów ma wiele mądrego do powiedzenia, ma nie-

zwykle doświadczenie w rozumieniu swych dzieci i wiele można się od niego nauczyć. Zauważa, że młodzież dziś ma o wiele bardziej poważne problemy niż ta sprzed lat, a poza tym szybciej się starzeje. Młodzi ludzie potrzebują nieustającej pomocy, dialogu – tylko nikt nie ma dzisiaj czasu. Czy być dla swojego dziecka autorytetem umieszczonym na wysokim piedestale, czy zejść do pozycji kumpla? Na to pytanie można znaleźć odpowiedź w omawianym rozdziale.

Wzmianka o postawach rodzicielskich pojawia się także w rozmowie z Korą. *Dojrzenie jest chorobą* – cały rozdział to właściwie autobiograficzne wspomnienia trudnego dzieciństwa Kory. Na koniec pojawia się tylko wymowne stwierdzenie, które w skróconej formie brzmi mniej więcej tak: *Obyście nigdy: matko, ojciec nie byli takimi rodzicami jak ja*. Właściwie nie ma tu nawet z czym polemizować. Błędy popełniane przez artystkę i jej rodzinę miały chyba stać się antyprzykładem – tyle, że w otaczającym nas świecie wiele jest zła i problem tkwi nie w tym, jak je uchwycić, ale jak z nim walczyć, jak pomóc młodzieży w rozumieniu siebie, w odnalezieniu własnej tożsamości.

Obok rodziców, idących w parze z ich nastoletnimi dziećmi, postawić trzeba obowiązkowo nauczycieli. To w szkole młodzież spędza większą część dnia, to właśnie tam zdobywa nie tylko wiedzę, ale i ogromny bagaż doświadczeń. Rozdział *Rzeczpospolita szkolna* jest rozmową z Krystyną Starczewską, dyrektorem jednej z warszawskich szkół niepublicznych. Wprowadza ona w swojej szkole system rządów, w którym władzę sprawują uczniowie, nauczyciele, rodzice. I tak jak na prawdziwe państwo przystało, działa władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza. Obowiązuje specyficzna waluta itd., itp.

Ktoś może powie, że rozdział ten zakrawa na kryptoreklamę niepublicznej szkoły. Nic bardziej błędnego. To ciekawy sposób wprowadzania młodego człowieka w dorosły świat. Zwykle szkoły starają się uczyć odpowiedzialności, patriotyzmu, ale teoria – nie lepiej nie oddziałuje jak praktyka. Następnym rozdziałem książki *O dorastaniu* to wypowiedź Stanisława Sławińskiego

Wychowanie bez fikcji, to niezwykle ciekawy rozdział, wart głębszego przemyślenia i zastanowienia. Mowa bowiem o szkole jako instytucji. O permanentnym odzieraniu szkoły z jej autorytetu. Również o spłycającym języku poprzez stosowanie skrótów i slangów. Padają tam ciężkie zarzuty w stronę mediów jak i ministerstwa oświaty. Mało niestety o młodzieży sensu stricto.

Szkolę jako instytucję krytykuje ostro Sylwester Latkowski w rozdziale *Kod buntu*. Chyba nieco przesadne i niesmaczne jest stwierdzenie, jakoby szkoła była „przechowalnią dla nauczycieli”. Reżyser filmu *Blokersi* słusznie zwraca uwagę na magiczny temat tabu – młodzież z miejskich blokowisk – bo o nich w tym rozdziale mowa.

Przechodzimy nieraz obojętnie, bo paraliżuje nas strach przed bezpośrednim kontaktem z nimi. Wielokrotnie mówi się tu, aby nie krytykować – bo sama krytyka niczego nie wnosi, ale, aby coś zrobić dla tych wszystkich określanych wspólnym mianem szeroko pojmowanych patologii. Niestety większa część tego rozdziału sprowadza się do filmów pana reżysera.

Choć autor starał się bardzo poprzez zadawane pytania rozmawiać o współczesnej młodzieży, to odpowiedzi nieuchronnie kończyły się samozachwytem nad własną osobą pana Latkowskiego i geniuszem jego twórczości. W rozdziale pojawia się zbyt dużo wątków promujących twórczość reżysera. Młodzież zaś opisana jest jedno-

znacznie jako środowisko głęboko patologiczne, któremu trzeba pomóc. Szkoda tylko, że nie pada podpowiedź JAK.

I w końcu ten sam problem – patologicznie wśród młodzieży, ale nie tylko. Ten sam problem, ale zupełnie inne podejście do tematu. Niech mi będzie wolno napisać, że chył czoło przed jego autorem – Markiem Kotańskim. *Tworzyć wyspy dobra* – tytuł brzmi nieco tajemniczo. To właśnie rozdział, który w pełni spełnia czytelnicze oczekiwania. Pewnie można pomyśleć, że rozmowa z panem Markiem Kotańskim będzie się sprowadzać tylko do młodzieży pochłoniętej przez narkotyki. Ale to nie do końca prawda. Jest tu oczywiście i o takich problemach. Wiele mówi się jednak o zwyczajnej młodzieży. O współczesnych wartościach, o sensie bytu, i o tym, jak z młodymi ludźmi rozmawiać, jak ich rozumieć. Bar-



dzo mądry człowiek z ogromnym bagażem doświadczeń daje wiele dobrych rad. Właściwie cała książka mogłaby być tylko szeregim rozwinięciem tego dialogu. Nie ma tu zbędnego w tym przypadku biograficznego podejścia do rozmówcy. Jest tylko sedno sprawy. To, po co czytelnik sięga kupując książkę. Trudne pytania i trudne odpowiedzi pozwalają na wyrobienie własnej opinii i postawy wobec współczesnej młodzieży. Po przeczytaniu tego rozdziału człowiek jak gdyby przejmując żar i zapal płynący ze słów pana Marka. Aż chce się zakasać rękawy i od razu zabrać się za tworzenie tych „wysp dobra” jakie proponuje.

Z przykrością stwierdzam, że w książce wiele miejsca poświęca się niestety treściom nieistotnym; porusza się wiele ważnych problemów, ale nie zawsze dotyczących tytułowego tematu. Zdarza się, że autor niekiedy prowadzi rozmowę na zupełnie inne tematy i dopiero na końcu „przypomina sobie” o sednie problemu. Czasami zdaje się sprawiać wrażenie, jakby pomysł na książkę był dziełem przypadku. Najpierw powstały wywiady, a dopiero później postanowił zebrać je razem i opatrzyć wspólnym tytułem.

Przeczytania tej książki nie uważam za czas stracony. Warto ją przejrzeć dla rozmowy z Markiem Kotańskim, który wie, co się dzieje w duszach zagubionych młodych ludzi. Warto również poznać punkt widzenia ojca Jana Góry, który pracuje od dawna z młodzieżą katolicką i udaje mu się tworzyć dobre dzieło. Warto posłuchać mądrych rad Kazika, który sam ma dorastających synów i dzieli się z czytelnikiem swoimi doświadczeniami. A w końcu warto się zastanowić, dlaczego tak mało miejsca poświęcamy samej młodzieży w książce, która jest przecież o niej, no i jakim

prawem mówimy tyle o dorastaniu, nie uwzględniając w wypowiedziach zdania tych, o których mowa.

Jacek Bromba: *O dorastaniu czyli Kod buntu*. Kraków 2002, „Wydawnictwo Literackie”.

Barbara Majkut-Czarnota

NIEBEZPIECZEŃSTWA W CYBERPRZESTRZENI

Książka Parry Aftab pt. *Internet a dzieci. Uzależnienia i inne niebezpieczeństwa*, jest poradnikiem dla rodziców i nauczycieli, którego celem jest przybliżenie im wiedzy o samym Internecie, jak i o bezpiecznym poruszaniu się po nim ich dzieci.

Chociaż istnieją publikacje o podobnej tematyce w polskiej literaturze przedmiotu¹, to jednak poza poruszaną w nich tematyką zagrożeń, ich charakterystyką i rozmiarami, brakowało jak dotąd publikacji zawierającej konkretne rozwiązania i porady, kierowane do rodziców i wychowawców skomputeryzowanych dzieci. Taką publikacją jest właśnie książka Parry Aftab, mimo iż nie odwołuje się ona bezpośrednio do polskiej rzeczywistości.

Autorka jest bowiem amerykańską prawniczką, założycielką *Cyberangels* – organizacji działającej na rzecz bezpiecznego użytkownika Internetu przez dzieci. Szczegółowe wskazówki dotyczące, m.in. bezpiecznych stron internetowych, oprogramowania blokującego, filtrującego czy serwisów internetowych dla dzieci, odnoszą się więc przede wszystkim do amerykańskich czytelników. Jednak również polski rynek komputerowy zawiera ofertę tego typu programów i serwisów – choć nie tak bogatą jak opisana w książce. Jednak dużo ważniejsze i cenniejsze, moim zdaniem, są wskazówki wycho-

wawcze, skierowane przez autorkę do rodziców i wychowawców, których dzieci korzystają z Internetu.

Książka składa się z dziewięciu rozdziałów.

W pierwszym rozdziale pt. *Krótkie wprowadzenie w tematykę* autorka przedstawia niewątpliwe zalety korzystania z Internetu przez dzieci, nie tracąc z oczu zagrożeń, na jakie mogą się one narazić serfując po Internecie. Podkreśla, że dzięki Internetowi dziecko ma dostęp do informacji ze wszystkich dziedzin wiedzy. Może porozumiewać się z innymi ludźmi, dyskutować na wszystkie istotne dla niego tematy, zawierać przyjaźnie, wymieniać swoje doświadczenia; docierać do najdalszych zakątków świata, poznać kraje, dobrą kulturę, zabytki, języki obce; bawić się.

Autorka zwraca uwagę na fakt, że Internet wpłynął także na sposób komunikacji z drugim człowiekiem. Takie cechy rozmówców, jak: wiek, płeć, przynależność kulturowa, sposób ubierania się, poruszania i mówienia, a także status społeczny czy formalne autorytety (jako informacje niedostępne za pośrednictwem komputera) mają mniejszy wpływ na sposób komunikacji przez Internet niż w kontakcie bezpośrednim. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, dla osób z natury nieśmiałych, które chętniej wybierają ten właśnie sposób komunikacji z innymi ludźmi. Złe, ponieważ z powodu anonimowości rozmówców możliwe jest dowolne kreowanie siebie, swoich poglądów. Każdy może być kim chce. Często brak przy tym prawdomówności i odpowiedzialności za słowa, poza tym nigdy nie możemy mieć pewności, czy ktoś podający się za rówieśnika naszego dziecka nie jest niebezpiecznym napastnikiem, uwodzicielem czy pedofilem. Autorzy stron internetowych również często pozostają anonimowi

– znacznie łatwiej jest określić adresata informacji.

W kolejnych dwóch rozdziałach: *Dobro, zło i zachowanie ostrożności* oraz *Ciemna strona Internetu* autorka opisuje, jak działa Internet i jak serfowanie w nim może zaprowadzić w ciemniejsze jego rejony, i co w tej sytuacji robić. Zagrożeniem dla dzieci korzystających z Internetu jest najczęściej zagładanie do niebezpiecznych miejsc w Internecie, takich jak: niestosowne dla dzieci (ze względu na treść) strony internetowe, kawiarenki, czat, IRC czy licytacje, przy jednoczesnym braku ostrożności ze strony dziecka. Autorka omawia tu także zagrożenia dla samych rodziców i ich dzieci, stwarzane przez nie same bądź ich kolegów. Porusza również problem zagrożeń dla komputera i jego użytkowników ze strony wirusów i hakerów.

Rozdział czwarty: *A teraz naprawdę poważne sprawy*, mówi o tych najpoważniejszych zagrożeniach dla dzieci korzystających z Internetu. Autorka zalicza do nich: dokonywanie zakupów w Internecie przez dzieci, wydostawanie danych osobowych od dzieci oraz nękanie i napastowanie przez obcych poprzez Internet. W rozdziale tym znaleźć można szczegółowe wskazówki, jak radzić sobie z – jak to określa autorka – cyberprześladownianiem oraz prawdziwe opisy działań napastników wabiących dzieci w pułapkę.

W kolejnym rozdziale pt. *A teraz o tym co naprawdę nudne: prawo*, Parry Aftab informuje czytelników, jak funkcjonuje prawo w Internecie, gdzie zgłaszać przypadki przestępstw i uzyskać pomoc.

Rozdział szósty: *Internet w szkołach* z pewnością zainteresuje dyrektorów i nauczycieli szkół, zwłaszcza gimnazjów, gdyż problem bezpiecznego poruszania się po Internecie dotyczy także ich. Uczniowie mogą bowiem popaść w kłopoty korzystając także ze szkolnej pracowni komputerowej. Dłate-

go zdaniem autorki każda szkoła powinna posiadać swój regulamin korzystania z Internetu, akceptowany i przestrzegany przez całą społeczność szkolną. Powinien on dotyczyć takich kwestii jak: przestrzeganie poufności hasła, kultury pisania listów elektronicznych, prawa do prywatności, prawa autorskiego, itp., a także powinien zawierać ostrzeżenie, iż każdy użytkownik musi wziąć odpowiedzialność za swobodę dostępu informacji. Regulamin taki powinni podpisać zarówno sami uczniowie, jak i ich opiekunowie – rodzice. Przykładowy regulamin korzystania z sieci w szkole zainteresowany czytelnik może znaleźć w załączniku książki.

W kolejnym rozdziale: *Ucz swoje dzieci dobrze*, autorka przedstawia podstawowe zasady bezpiecznego serfowania w sieci. Mówi, jak zapobiegać problemom, uświadamiając dzieciom niebezpieczeństwa cyberprzestrzeni i jak uczyć je odpowiedniego zachowania w sieci. Jednym ze sposobów takiego działania jest zawarcie z dzieckiem umowy, będącej kontraktem bezpiecznego serfowania po Internecie w domu. W załączniku książki znajduje się przykładowy kontrakt, który w 21 punktach omawia to, czego nie należy robić będąc w sieci. Kontrakt ten powinni oczywiście podpisać zarówno rodzice, jak i ich dzieci.

Rozdział ósmy: *Dokonywanie wyborów i ich realizacja* skierowany jest przede wszystkim do opiekunów – rodziców i nauczycieli, którzy chcieliby mieć kontrolę nad treściami, docierającymi do ich podopiecznych, serfujących w cyberprzestrzeni. Autorka omawia w nim różnego rodzaju narzędzia kontroli działające w sieci, jak filtrowanie, blokowanie i monitorowanie dostępu dzieci do nieostojnych stron internetowych, wyjaśnia, jak działają i przedstawia najlepsze z nich. Przedstawia także specjalne, bezpieczne serwisy dla dzieci i młodzieży, listy zaakcep-

towanych stron, tworzonych z myślą o dzieciach, a także omawia sposoby serfowania w sieci przy użyciu przyjaznych dzieciom wyszukiwarek.

W ostatnim rozdziale: *A teraz słowo od prawdziwych ekspertów – dzieci i nastolatków* autorka przedstawiła wyniki badań ankietowych przeprowadzonych wśród 11 tysięcy nastoletnich dziewcząt, z których wynika, że łamią one często zasady bezpiecznego serfowania w sieci, narażając się tym samym na niebezpieczeństwo, ale też, że często zdają sobie z niego sprawę i znają prawie wszystkie zasady dbania o bezpieczeństwo. Na uwagę zasługuje lista zasad bezpiecznego serfowania w sieci, sformułowana przez nastolatki, będąca swoistym podsumowaniem całej książki oraz rady kierowane do rodziców i ich nastoletnich dzieci.

Niewątpliwą zaletą tej książki, która ze względu na tytuł może się wydać trudna w odbiorze, jest przystępny i pełen humoru język, jakim została napisana.

I to właśnie tytuł w polskim tłumaczeniu wydaje mi się niewłaściwy. Brzmi on: *Internet a dzieci. Uzależnienia i inne niebezpieczeństwa* i niestety wbrew temu, czego można by się po nim spodziewać, problem uzależnień w ogóle nie jest poruszany w tej książce. Jak wynika z oryginalnego tytułu *The Parent's Guide to Protecting Your Children in Cyberspace* książka jest przewodnikiem dla rodziców, którzy chcą ochronić swoje dzieci przed niebezpieczeństwami czających w cyberprzestrzeni.

Mimo tego nieporozumienia gorąco zachęcam do przeczytania książki Parry Aftab, pierwszej na naszym rynku, która nie tylko porusza problem niebezpieczeństw dla dzieci, wynikających z korzystania przez nie z Internetu, ale daje konkretne wskazówki, jak im zapobiegać i jak – będąc odpowiedzial-

nymi rodzicami i nauczycielami – uczulić dzieci, by ich unikały.

Parry Aftab: *Internet a dzieci. Uzależnienia i inne niebezpieczeństwa*, Warszawa 2003, „Prószyński i S-ka”.

¹ M. Rostkowska: *Komputer zagrożeniem dla młodzieży!*, „Komputer w Szkole” 1997 nr 4, s. 38–39., G. Penkowska: *Wartości humanistyczne w kształceniu informatycznym*. [W:] *Media a edukacja*. Praca zbiorowa pod red. W. Strykowskiego. Poznań 1998, s. 416., J. Haman: *Etyka i komputery*. „Społeczeństwo Otwarte” 1995, nr 5, s. 35–41; K. Petelczyc: *Multimedia zagrożenie czy nadzieja?* „Społeczeństwo Otwarte” 1996, nr 10, s. 40–44; S. Juszczyk: *Czy cyberprzestrzeń stanowi zagrożenie dla życia społecznego*. [W:] *Media a edukacja*, Praca zbiorowa pod red. W. Strykowskiego. Poznań 1998, H. Noga: *Komputerowe antywartości*. [W:] *Media a Edukacja*. Praca zbiorowa pod red. W. Strykowskiego. Poznań 1997, s. 449–453 i inne.

² Ponieważ książka jest tłumaczeniem amerykańskiej publikacji, nie ma w niej odniesień do realiów polskiego rynku internetowego. Wierzę jednak, że książka ta stanie się inspiracją dla rodzimych badaczy Internetu właśnie pod kątem bezpieczeństwa polskich dzieci korzystających z niego zarówno w szkole, jak i w domu.

Katarzyna Tałuc

O ADAPTACJACH BIBLIJ DLA DZIECI

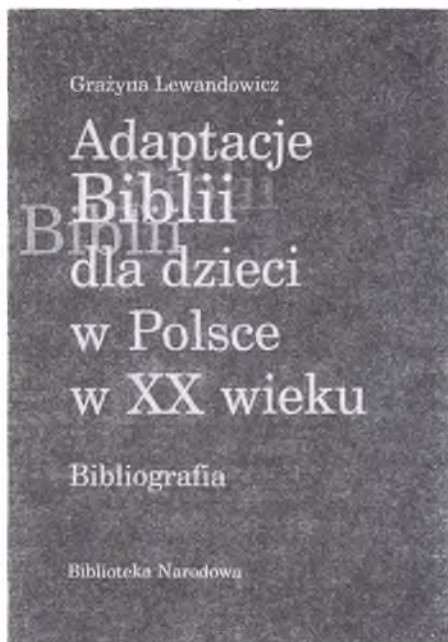
Biblia weszła na stałe tak głęboko w kulturę całego naszego świata, naszej cywilizacji, że trudno jej nie znać i nie szanować. Jej treść przenika naszą kulturę, naszą literaturę, nasze dzieła sztuki. Imiona biblijnych bohaterów są dla nas ciągle wspólnymi znakami jak imiona naszych rodziców i dziadków, jak nazwiska naszych narodowych bohaterów (Anna Kamińska: *Książka nad książkami*. Warszawa 1985, s. 8–9).

W ten sposób o Biblii pisała Anna Kamińska, sama dokonując, już jako dojrzała pisarka, adaptacji tekstów „Świętej Księgi” dla młodego odbiorcy. Autorka *Książki nad książkami* doskonale zdawała sobie sprawę z trudności, jakie piętrzą się przed każdym podejmującym się adaptacji Biblii. Księga ta bowiem powstawała przeszło tysiąc lat, zawiera teksty o różnej formie i treści, nacechowana jest przebogatą symboliką, licznymi odwołaniami, aluzjami. Autor przystosowując Pismo Święte do możliwości recepcyjnych konkretnego odbiorcy, nie staje jednak tylko przed problemem wyboru narzędzi, za pomocą których dokona transformacji oryginału. O wiele istotniejsze wydaje się stanowisko, jakie adaptator zajmie wobec przesłania Biblii, gdyż Księga owa to nie „zwykła książka” — judaizm uznaje ją za księgę świętą, a chrześcijanie dodatkowo za natchnioną, daną od Boga. Nie jest więc dla procesu adaptacji obojętne, co podkreśla Anna Świderkówna w *Rozmowach o Biblii*, indywidualne podejście do tekstów biblijnych, ponieważ zawsze wybór danych fragmentów, ich przetworzenie determinowane będzie w jakimś stopniu osobistymi przeżyciami, skłonnościami, uprzedzeniami, sympatiami. Na owe problemy wiążące się z adaptowaniem „Świętej Księgi” zwraca uwagę Grażyna Lewandowicz w swojej pracy pt. *Adaptacje Biblii dla dzieci w Polsce w XX wieku. Bibliografia*. Ta szczupła objętościowo książeczka stanowi cenny wkład w historię literatury dla dzieci, przede wszystkim ze względu na zakres tematyczny. Do dzisiaj bowiem nie powstało opracowanie, które całościowo omawiałoby rozwój literatury religijnej kierowanej do odbiorcy „nie-dorosłego”. Tymczasem wątki, motywy za-korzenie w Biblii obecne są w tekstach dla dzieci i młodzieży od początku istnienia literatury adresowanej do tej grupy czytelników.

Nurt owego piśmiennictwa nie wygasa nawet w czasie niesprzyjającym propagowaniu idei w jakikolwiek sposób wiążących się z przesłaniem „Natchnionej Księgi”, czyli w PRL-u, a szczególnie w latach 1961–1979, które Zbigniew Baran nazywa ateistycznym okresem dziejów narodu polskiego (Z. Baran: *W kręgu poezji religijnej dla dzieci*. Kraków 2001, s. 49).

Książka G. Lewandowicz składa się z dwóch zasadniczych części, a podział ten sygnalizuje już tytuł. Pierwsza — zbudowana z dwóch rozdziałów — oprócz wstępu, w skrócie przedstawia najważniejsze opracowania krytyczno- i historycznoliterackie, dotyczące literatury religijnej dla dzieci w Polsce w XX wieku. Autorka omówienie funkcjonujących w obiegu czytelnictwem najważniejszych adaptacji Biblii adresowanych do dzieci uzupełnia uwagami na temat narzędzi adaptacyjnych i celowości ich użycia w konkretnych publikacjach. Pierwszą część pracy zamyka charakterystyka trzech wybranych tytułów, tzn. *Biblii dla maluchów* w opracowaniu ks. Waldemara Chrostowskiego, wydanej przez warszawską oficynę „Vocatio”, książki Michi Costy pt. *Gdy Twój syn Cię zapyta. Opowiadamy dzieciom o Wyjściu z Egiptu, by przekazać im wiarę* — publikacja ukazała się na rynku polskim dzięki wydawnictwu „W Drodze” z Poznania, *Małej historii biblijnej* przygotowanej przez ks. Adama Cieszyńskiego, która do rąk czytelników trafiła prawie co rok od 1945 do 1969 r.

Drugą część pracy tworzy bibliografia adaptacji Biblii w postaci druków zwartych. Obejmuje ona zarówno książki autorów polskich, jak i tłumaczenia tekstów twórców obcych. Badaczka zrezygnowała przy sporządzaniu rejestru z utworów wierszowanych, przedstawień jasełkowych oraz podręczników do nauki religii zawierających biblijne



opowieści za wyjątkiem, w przypadku ostatniej grupy, okresu drugiej wojny światowej. Praca G. Lewandowicz przed współczesnym czytelnikiem często odkrywa autorów, których nazwiska po 1945 r. ze względu na sytuację polityczną, przede wszystkim ograniczenia cenzuralne, nie mogły swobodnie funkcjonować w oficjalnym obiegu czytelnictwem. Chodzi tutaj głównie o polskich twórców z dwudziestolecia międzywojennego, a więc: Pię Górską, Szczepana Jeleńskiego, Stefanię Marciszewską-Posadźową, Barbarę Żulińską. Ich adaptacje przed drugą wojną światową cieszyły się sporą popularnością, o czym świadczy nie tylko bogaty dorobek pisarski każdej z tych osób, ale także kilkakrotne wydania poszczególnych tytułów książek, np. *Mały Jezus: legendy i opowiadania z dzieciństwa Chrystusa Pana B.* Żulińskiej ukazał się czterokrotnie — w 1921, 1924, 1929, 1931 i ostatnie w 1947 r. Zmiana ustroju politycznego w Polsce w sferze szeroko ro-

zumianej kultury przełożyła się na podporządkowanie wszelkich działań, związanych m.in. ze słowem drukowanym, nowym założeniom ideologicznym. Efektem tego, jak podkreśla G. Lewandowicz, były nie tylko ograniczenia w popularyzowaniu treści niezgodnych z oficjalnym światopoglądem — na wskroś świeckim, ale eliminowanie z obiegu książek „niewygodnych”, głównie religijnych. Mimo tak ciężkiej sytuacji adaptacje biblijne nie znikają zupełnie z polskiego rynku, o czym świadczą wydawnicze dzieje *Małej historii biblijnej* ks. A. Cieszyńskiego. Tę publikację autorka *Adaptacji Biblii...* omawia nieco szerzej, koncentrując się na budowie, charakterystyce zabiegów adaptacyjnych oraz analizie materiału ilustracyjnego. Pozostałe zaprezentowane tytuły to adaptacje obce, które uzyskały imprimatur władz polskiego Kościoła katolickiego. Przedstawiając wspomnianą już *Biblię dla maluchów*, G. Lewandowicz zwraca uwagę głównie na język książeczki doskonale dopasowany do możliwości recepcyjnych dziecka w wieku 1–4 lat. Badaczka wskazuje na elementy dialogu z małym odbiorcą i na umiejętne skorelowanie słowa z szatą graficzną, dzięki czemu *Biblia dla maluchów* spełnia podstawowe cele każdej adaptacji dla dzieci: dydaktyczny oraz ludyczny. Analiza książki Michi Costy obejmuje przede wszystkim specyficzną budowę, odzwierciedlającą zresztą wybór konkretnych zabiegów adaptacyjnych. Wybrane fragmenty ze Starego Testamentu uzupełniają midrasze, czyli literackie opowieści, które przez nawiązanie do aktualnych dla odbiorców warunków życia wyjaśniają znaczenie biblijnych wyjątków. G. Lewandowicz podejmując się opracowania tematu o obecności w XX wieku na polskim rynku wydawniczym adaptacji Biblii dla dzieci, celowo nie ogranicza się tylko do książek polskich auto-

rów katolickich, gdyż — jak pisze — publikacje te „można określić jako >ekumeniczne<” (s. 37). Dlatego w bibliografii uwzględniła też adaptacje publikowane przez Kościoły ewangeliczne czy opracowania kierowane do dzieci żydowskich.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o paru tytułach posiadających cechy adaptacji, a których w książce G. Lewandowicz zabrakło, np. Romana Archutowskiego: *Historia Święta Nowego Testamentu, czyli Dzieje Objawienia Bożego w Nowym Testamencie wraz z katechizmem*, Warszawa 1926; Marii Czeskiej-Mączyńskiej: *W światło! Opowieści Chrystusowe* opublikowane w Poznaniu w 1920 r. Z wydanych natomiast współcześnie: Katarzyny Flammer *Zacheusz, Ojciec nasz — jakiego jeszcze nie znasz...* oraz *Śladami Jezusa* Tadeusza Rucińskiego. Wszystkie trzy pozycje starannie wydała „Edycja Świętego Pawła” z Częstochowy. Należy jeszcze wymienić książeczki ks. Mieczysława Malińskiego — *Idę do Ciebie* i *Matka Jezusa: opowieść*, które ukazały się w wydawnictwie Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej. Nieuwzględnienie przez autorkę opracowania wymienionych wyżej pozycji nie obniża jednak wartości jej pracy.

Książka G. Lewandowicz dostarcza cennych informacji szerokiemu kręgowi odbiorców. Rodzicom ułatwi wybór wartościowej lektury dla dzieci. Bibliotekarzom, nauczycielom, katechetom z pewnością pomoże w pracy. Po *Adaptacje Biblii...* winni zresztą sięgnąć wszyscy, którzy interesują się literaturą kierowaną do młodego odbiorcy, ponieważ oddziaływanie na młodego odbiorcę, a przez długie lata pomijany w badaniach, obszar piśmiennictwa dla dzieci i młodzieży.

Grażyna Lewandowicz: *Adaptacje Biblii dla dzieci w Polsce w XX wieku. Bibliografia*. Warszawa 2003, Biblioteka Narodowa.



MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Urszula Chochór

„BAJKI SAMOGRAJKI” ORAZ INNE BAJKI, BAŚNIE I LEGENDY

Każde dziecko może być twórcze – jest to teza dowiedziona wielokrotnie, o ile rodzaj aktywności dostosowany jest do jego rozwoju, zainteresowań i umożliwia realizowanie jego naturalnych potrzeb.

Nauczanie zintegrowane jest tym szczeblem edukacji szkolnej, na którym niezwykle intensywnie rozwija się twórczość dziecięca inspirowana w różnorodny sposób przez nauczyciela.

Formy ekspresji zależą od zdolności, upodobań, właściwości psychofizycznych dziecka. Aktywność twórcza najczęściej przejawia się w działalności plastycznej, poetyckiej; ekspresji ruchowej – zawierającej elementy tańca; kreowaniu postaci występujących w dramach oraz inscenizacjach. Podczas zajęć z moimi uczniami umożliwiam im realizację swoich pomysłów, koncepcji, projektów.

Wiele celów dydaktycznych może osiągnąć nauczyciel poprzez wykorzystanie metody dramy. Drama jest ćwiczeniem sprawności komunikacyjnej, absolutnie niezbędnej we współczesnej technicznej cywilizacji, w której rolę partnera przejął telewizor oraz komputer, a bezpośrednia rozmowa z rówieśnikami lub osobą dorosłą przysparza wielu trudności.

Często zdarza się, że uczniowie mający problem z bezpośrednim komunikowa-

niem się w obrębie klasy czy szkoły, chętnie biorą udział w scenkach dramatycznych, pobudzających naturalną aktywność i stwarzających możliwość kontaktu z rówieśnikami. Stosowanie tej metody dydaktycznej ułatwia uczniowi poznanie własnej psychiki, wspiera go w przełamywaniu bariery wstydu i niechęci. Natomiast nauczyciel, podczas zajęć dramatycznych, ma możliwość lepszego poznania ucznia, stymulowania rozwoju jego osobowości oraz przygotowania go do aktywnego życia w społeczeństwie.

Obserwując zaangażowanie uczniów podczas odgrywania scenek dramatycznych postanowiłam, że wykorzystam to w pracach nad inscenizacją. Twórcy literatury dziecięcej stworzyli po temu niezwykle wręcz możliwości. Zawsze wybieram teksty, które uczą, bawią i wychowują, więc – jak można się domyślić – zaczęłam od klasyków: Jana Brzechwy, Juliana Tuwima. Inscenizowaliśmy wiersze, będące satyrą na ludzkie wady i przywary. W oparciu o nie przygotowałam montaż poetycki pt. *Wiersze, które lubimy*.

Wyrazistość cech charakterologicznych prezentowanych postaci ułatwia dzieciom ich kreowanie.

Wiele radości dostarczyły uczniom zajęcia, w czasie których prezentowali przedszkolakom przedstawienie teatru kukielkowego, opartego na prozie Mirona Białoszewskiego pt. *O kurkach z marcowego podwórka*. Sięgnęliśmy też do wierszy Tadeusza Kubiaka, bowiem zawierają one wiele ponadczasowych przesłań wy-

chowawczych, jak choćby to najprostsze „bądź dobry dla ludzi”. Poeta ten przypomina dzieciom o szacunku dla rodziców, przybliży w swych wierszach historię naszego kraju.

Inscenizowaliśmy też utwory Władysława Broniewskiego, w których porusza sprawy bliskie młodym czytelnikom, ich przeżycia, rozterki: *Sam do szkoły*, *Gramy w zielone*. Ponadto obrazuje piękno przyrody w różnych porach roku; *Jesień*, *Pierwiosnek*.

Podjęliśmy również próbę przygotowania spektaklu kukielkowego pt. *Kopciuszek*. Poetka moralizuje w nim:

„ Nie pomoże dobra wróżka,
gdy u panny brudna nóżka”

Utwór Wiery Badalskiej pt. *Ballada o grzecznym rycerzu*, po dokonaniu drobnych zmian, doskonale nadaje się na scenkę choćby z tego powodu, że ukazuje jak w kulturalny sposób można prowadzić dialog ukierunkowany na określony cel, czyli negocjacje.

Opracowaliśmy też dwie sztuki poruszające problematykę ekologiczną: „Eko - Kapturek” na motywach baśni Ch. Perraulta oraz „Techno - Elek”.

W 2001 r. założyłam szkolny teatr „Rudy rydz”. Współpracuje on z Żywiecką Biblioteką Samorządową, która od czterech lat organizuje potyczki szkolnych i klubowych teatryków z naszego miasta.

Konkurs ma już właściwie swoją historię, bo dotychczas odbyły się jego cztery edycje. Dzięki niemu niezmiernie ożywiła się teatralna scena naszego miasta. Z roku na rok poziom prezentowanych spektakli jest coraz wyższy. Obserwuję je z zachwytem i zauważam radość dzieci, ich zaangażowanie w czasie spektaklu. Szkoda tylko, że w momencie ogłaszania wer-



Teatr „RUDY RYDZ”

dyktu nie każdy zespół jest nagradzany. Jedne dzieci tryumfują, a innym jest smutno. Może należałoby wymyślić więcej kategorii i nagrodzić każdą prezentującą się grupę. Radość i satysfakcję mają oczywiście nie tylko dzieci. Sukcesy są motorem do dalszej pracy, więc wszystko kręci się dalej. Już trzeci rok.

Obecnie teatryk skupia grupę dzieci z klas: II, III, IV, aby je skonsolidować, podczas pierwszych spotkań przeprowadzałam wiele zabaw integracyjnych, by pomiędzy nimi nawiązała się sympatia i wytworzyły więzi koleżeńskie. Udział dzieci w zajęciach teatralnych umożliwia im zrozumienie znaczenia współpracy we wspólnym przedsięwzięciu oraz uświadamia młodym aktorom, czym jest odpowiedzialność za przyjętą na siebie rolę. Dla nauczyciela prowadzenie zespołu stwarza możliwość obserwowania spontanicznych zachowań uczniów i zdobycia o nich znacznie więcej informacji niż podczas codziennych zajęć.

Praca w zespole teatralnym pozwala dzieciom również na poznanie wszystkich etapów pracy nad sztuką: od sposobów kreowania postaci, po czynności związane z przygotowaniem i wystawieniem spektaklu. W tych zajęciach mogą się realizować uczniowie, których wyniki w nauce nie zawsze są wysokie.

Zabawa w „teatr” wzbogaca dzieci o wszechstronne doznania emocjonalne,

umożliwia nawiązywanie przyjaźni, ułatwia kontakty nie tylko z rówieśnikami, wdraża do samodyscypliny i współodpowiedzialności. Wpływa na rozwój zainteresowań teatralnych i czytelniczych uczniów.

Jako praktyk zachęcam do podejmowania się tego zadania, bo oprócz doświadczenia zostaną wszystkim zdjęcia i piękne wspomnienia.

H. Machulska, A. Pruszkowska, J. Tatarkiewicz: *Drama w szkole podstawowej*, Warszawa 1997, WSiP.

K. Pankowska: *Edukacja przez dramę*, Warszawa 1997, WSiP.

B. Sikorska-Żyrek: *Drama w edukacji wczesnoszkolnej*, „Życie Szkoły” 1997 nr 2.

X BIENNALE EKSLIBRISU DZIECI I MŁODZIEŻY

To już dziesiąta edycja zmagania młodych i najmłodszych grafików w ramach *X Biennale Ekslibrisu Dzieci i Młodzieży ŻARY 2004*. Zapraszamy więc do współzawodniczenia jak największe grono dzieci i młodzieży, do twórczych zmagania z niełatwą warsztatowo dziedziną sztuki – grafiką. Kanon ekslibrisu wymaga zaś, aby do zaprojektowanego obrazu plastycznego dołączyć trafnie literacko z tym magicznym wręcz wpisem *Ex libris ...* i tu należy umieścić nazwisko lub nazwę właściciela książki. Grafika wówczas staje się znakiem własnościowym książki. Stwarza to prostą, powieloną w wielu egzemplarzach sztukę użytkową. Co należy zaprojektować w obrazie – tu jak od wielu lat, zadziała wyobraźnia autorów tego miniaturowego dzieła sztuki.

Organizatorzy kierują to zaproszenie do uczniów w Europie, wszak młode pokolenie może na wspólnej wystawie wiele



przekazać ze swojej tradycji kulturowej. A narody Europy przez wieki budowały również tradycję kulturową kontynentu i w każdej dotychczasowej edycji *Biennale* w ekslibrisach było to widoczne.

Nasze Jubileuszowe *X Biennale*,... przebiegać będzie w roku poszerzenia Unii Europejskiej o 10 krajów. Niech młodzi zasignalizują swoją obecność mistrzowskimi wypowiedziami poprzez sztukę połączoną humanistyką wszystkich narodów zjednoczonej Europy.

Burmistrz Miasta Żary – Roman Pogorzalec

Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej
– Jan Tyra

I. WARUNKI UCZESTNICTWA

1. Do konkursu zapraszamy dzieci i młodzież (uczniów) w wieku od 6 do 19 lat.

2. Każdy może nadesłać dowolną ilość prac – ekslibrisów, wykonanych w dowolnej technice graficznej w 3 egzemplarzach autorskich, tzn. sygnowanych własnoręcznym podpisem autora (podpis wykonuje

się ołówkiem na awersie). Dopuszcza się również technikę kopiowania rysunku w cynkotypii (symbol P I) i w offsecie (P 7), pod warunkiem przedłożenia trzech identycznych odbitek. Preferowane będą tradycyjne techniki ryto – trawione. Prosimy nie nadsyłać odręcznych projektów i rysunków.

3. Ekslibrisów nie należy oprawiać, zrobą to organizatorzy wystawy.

4. Szczegółowa tematyka tych grafik jest dowolna. Prace konkursowe muszą jednak spełniać warunki znaku własnościowego książki z księgozbioru prywatnego, szkoły, instytucji lub organizacji.

5. Wymiary prac – dowolne, jednak nie przekraczające formatu A6 (105 mm x 148 mm) – co pozwoli na umieszczanie ich w książkach.

6. Dla sprawnego przeprowadzenia Konkursu prosimy spełnić również, następujące warunki:

a) na odwrocie **każdego** ekslibrisu należy wpisać ołówkiem czytelnie następujące dane o autorze:

- nazwisko i imię,
- rok urodzenia, klasa – np.: 1994 r., kl. IV,
- miejscowość zamieszkania i skrótoowo placówkę np.: *Żary, Gimnazjum nr 2*,
- technikę wykonania i rok powstania pracy np.: *linoryt*, lub *inna technika, 2003 r.*

b) do nadesłanych prac konkursowych prosimy dołączyć zbiorczy wykaz z następującymi danymi:

- nazwiska i imiona autorów, rok urodzenia, klasę w r. szk. 2003/04,
- opis prac, tj. tekst (napis) zawarty w obrzacie, technikę i rok powstania pracy – np.: *EX LIBRIS STANISŁAW ANTOŚ, linoryt, 2003 r.*
- dokładny adres placówki oświatowej lub kultury z kodem pocztowym i numerem telefonu oraz e-mailem (przy zgłoszeniach indywidualnych – adres domowy),

– imię i nazwisko nauczyciela lub instruktora plastyki.

Uwaga: w przypadku niemożności identyfikacji autora prac – ekslibris nie zostanie dopuszczony do oceny Jury.

7. Prace nadesłane stają się własnością organizatorów. Zastrzega się prawo bezpłatnego reprodukowania ekslibrisów w celach popularyzatorskich.

8. Wszystkie prace należy nadsyłać na adres sekretariatu Konkursu: Miejska Biblioteka Publiczna ul. Wrocławska 11 68–200 Żary z dopiskiem „Konkurs na Ekslibris” tel./fax +48 / 68 / 374 37 36, e-mail: mbp-zary@wp.pl

II. TERMINY

1. Prace konkursowe przyjmujemy do 15 czerwca 2004 roku.

2. Obrady Jury – sierpień 2004 r.

3. Podsumowanie Konkursu wernisaż, wręczenie nagród planuje się 12 listopada 2004 roku. O dokładnym terminie i miejscu uczestnicy zostaną przez organizatorów powiadomieni w oddzielnej korespondencji.

III. JURY – NAGRODY

1. W skład Jury wejdą artyści plastycy i przedstawiciele organizatorów.

2. Jury oceni prace, zakwalifikuje na wystawę, przyzna nagrody i wyróżnienia.

3. Nagrody i wyróżnienia przyznawane będą w następujących grupach wiekowych:

- grupa I od 6 do 10 lat – kl. O – IV
- grupa II od 11 do 15 lat – kl. V – VI i gimnazja
- grupa III od 16 do 19 lat – szkoły średnie
- grupa IV młodzież szkół kształcenia artystycznego,

przewiduje się w każdej grupie, jedną I nagrodę, dwie II nagrody oraz nagrody trzecie i wyróżnienia. Jury może dokonać innego podziału nagród.

4. Jury może przyznać wyróżnienia osobom prowadzącym zajęcia plastyczne, za efekty ich wychowanków w Konkursie.

5. Wszyscy autorzy, których ekslibrisy zostaną zakwalifikowane na Wystawę (laureaci), otrzymują dyplomy i katalogi wystawy.

IV. ORGANIZATORZY KONKURSU Miejska Biblioteka Publiczna w Żarach

pod patronatem:

BURMISTRZA MIASTA ŻARY

przy współudziale:

- PATRONAT HONOROWY: Poseł RP Franciszek Wołowicz
- Rady Miejskiej ŻARY
- Instytutu Słowackiego Republiki Słowackiej w Warszawie
- Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze

Projekt grafiki – Stanisław Antosz

REGULAMIN

X Biennale Ekslibrisu Dzieci i Młodzieży
ŻARY 2004

Edyta Gudek, Aneta Sattawa

NOC W BIBLIOTECE

*Lećcie z nami tam i z powrotem,
łot będzie piękny jak sen.
Lećcie z nami do kraju baśni,
tam czeka na was pan Andersen.*

(Jiří Žáček).

Już po raz drugi biblioteki z Polski przyłączyły się do międzynarodowej akcji pod nazwą „Noc z Andersenem”. W nocy z 2 na 3 kwietnia br. księżnice otworzyły swe po-



„Noc z Andersenem”
w Bibliotece w Raciborzu

dwoje dla najmłodszych miłośników baśni, bajek i bajania.

„Noc z Andersenem” jest imprezą, która odbywa się jednocześnie w różnych miejscach Europy. W tym roku do zabawy przystąpiło około 270 bibliotek z Polski, Czech, Słowacji i Moraw. Przedsięwzięcie to jest organizowane od kilku już lat z okazji Międzynarodowego Dnia Książki Dziecięcej, obchodzonego w dniu urodzin duńskiego bajkopisarza Jana Christiana Andersena. Głównym celem wspólnego „nocowania” jest rozbudzenie w dzieciach zainteresowań czytelniczych, ukazanie piękna słowa mówionego oraz czar, jaki może nieść ze sobą wspólne czytanie na głos.

Wszystko zaczęło się przed kilkoma laty w Republice Czeskiej w małej bibliotece, której bibliotekarka wieczorami czytała



Fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Raciborzu

swoim najmłodszym czytelnikom bajki. Z roku na rok impreza rozrastała się ku uciejsze entuzjastów wspólnego bajania.

Dziś, w tę szczególną noc, biblioteki zamieniają się w miejsca dostępne tylko dla tych, którzy wierzą w elfy, czarodziejów, latające kufry oraz tych, którzy są ciekawi, co książeczki robią nocą. W 2003 r. w polskich bibliotekach nocowało blisko 400 dzieci.

Najliczniejszą, bo osiemdziesięcioosobową gromadkę biorącą udział w nocnych zabawach, stanowili najmłodszy czytelnicy z **Dąbrowy Górniczej**.

– 2 kwietnia wieczorem do fantazyjnie przystrojonej przez uczniów z Zespołu Szkół Plastycznych w Dąbrowie Górniczej biblioteki w Strzemieszycach Wielkich przybyła prawie setka dzieci z pidżamami, śpiworami, poduszkami i karimatami. Za progiem opiekę nad nimi przejmowały panie bibliotekarki przebrane w stroje wróżek, udostępnione przez Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego w Katowicach. Dzieci również wcieliły się w postacie z bajek, można było spotkać Calineczkę, Pszczółkę Maję, Czarownice, Kota w butach, Dziewczynkę z zapalkami i wielu innych bohaterów baśni zarówno Andersena, jak i innych autorów, np. braci Grimm. Najpiękniejsze stroje podczas wieczornej zabawy zostały nagrodzone.

Występy zaproszonych gości rozpoczęto od etiud – zagadek grupy mimów na szcudłach. I choć z pewnością dla wielu dzieci spotkanie z taką formą ekspresji teatralnej było nowością, to okazało się, że wyobraźnia pozwoliła im na bezbłędne odgadywanie andersenowskich baśni, ukrytych w gestach aktorów. Na wieczór przygotowano wiele inscenizacji. Gimnazjaliści z Zespołu Szkół Plastycznych przedstawili „Kopciuszka”, „Królową Śnieżkę”, „Księżniczkę na ziarnku grochu” i „Ośłą skórkę”. Młodzi aktorzy z grupy teatralnej działającej przy Domu Kultury w Ząbkowicach zaprezentowali inscenizację „Śpiącej Królowiny”. Wszystkie występy zostały doskonale przygotowane zarówno pod względem gry aktorskiej, jak i oprawy muzycznej i scenograficznej.



Fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Raciborzu

Równie dobrze bawiono się w bibliotece w **Łaziskach Górnych**, które po raz pierwszy przyłączyły się do akcji.

O godz. 21³⁰ dzieci uczestniczyły w zabawach ruchowych. Sporym refleksem musiały się wykazać podczas zabawy: burki i słonie, a także przy zabawie z krzesłami czy przy rzutach śnieżnymi kulami Królowej Śniegu. Chętnie uczestniczyły w przeciąganiu liny i tradycyjnej ciuciubabce. Po 22⁰⁰ ku zaskoczeniu dzieci do drzwi biblioteki zapukał ksiądz Marek Szastok z ogromnym turystycznym plecakiem wyposażonym sprzętem wspinaczkowym. Dzieci z otwartymi ustami słuchały opowieści o podróżach, górach i wspinaczce. Czat internetowy (czeski i będziński) prowadzili wraz z dziećmi członkowie Koła Przyjaciół Biblioteki. Punktualnie o północy jedna z grup udała się na poszukiwanie skarbu, który został ukryty w podziemiach biblioteki. Trasa, którą wyznaczono do przejścia, wiodła praktycznie przez cały budynek. Dzieci z latarkami w rękach, podekscytowane, musiały po drodze sprostać wielu zadaniom tak ruchowym, jak i umysłowym. Konkurencję trzeba było wykonywać starannie i sprawnie, ponieważ liczył się czas przejścia całej trasy. W zdobyciu skarbu przeszkadzał wszędobylski duch podziemi.



Fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Raciborzu



Fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej w Raciborzu

W międzyczasie druga grupa wykonywała baśniową wydzierankę gazetową i brała udział w zabawach ruchowych. Kiedy pierwsza grupa wróciła ze zdobytym słodkim skarbem, taką samą trasę przemierzyła druga grupa. Ok. godz. 1³⁰ w oparciu o baśnię Andersena dzieci zmierzyły się ze zgaduj – zgadulą, m.in. z jakiej bajki ta ilustracja, rekwizytowy worek, detektyw – łamanie szyfru. Dzieci chętnie uczestniczyły też w ostatnich zabawach takich jak: bieg z jajkiem, obgryzanie jabłek na sznurkach czy wykonywanie mumii. Wszystkie uzyskane przez drużyny punkty zostały oficjalnie podliczone na tablicy wyników.

W **Czechowicach Dziedzicach** już po raz drugi świętowano urodziny Andersena.

– Dzieci poprzebierane za postaci bajkowe świetnie się bawiły. Niesamowitą atrakcją dla nich było poszukiwanie z la-

tarką w rękę, skarbu ukrytego w podziemiach biblioteki – pisały do nas bibliotekarki. W **Rydułtowach** najmłodszy czytelnicy mogli obejrzeć profesjonalną akcją gaszenia zaimprovizowanego pożaru, zaś w **Sie-mianowicach Śląskich**, wspólnie z zaproszonymi gośćmi, pomalowali biblioteczną „ścianę baśni”.

W MiBPB w **Będzinie** dzieci obejrzały występ iluzjonisty, a następnego dnia raniem, na przygotowanych wcześniej kartkach zaznaczały temperaturę odczuć, jakich dostarczała im impreza – nietrudno się domyślić, że było gorąco – a czytelnicy złożyli nawet postulat, by tego typu imprezy organizować kilka razy w roku!

Niezwykle medialne akcje przygotowały również biblioteki w **Gliwicach, Jaworznie, Raciborzu i Tychach**. Relacji z przebiegu tych niecodziennych urodzin można było wysłuchać potem w regionalnych rozgłośniach radiowych, zaś lokalna prasa chętnie opisywała zarówno przygotowania, jak i przebieg „Nocy z Andersenem”.

Stanisława Niedziela

ŚWIATŁO Z KSIĄŻEK

Pod takim hasłem obchodzony był 37. Międzynarodowy Dzień Książki Dziecięcej, który ma na celu rozwijać czytelnictwo dzieci we wszystkich krajach członkowskich IBBY (Internationale Board on Books for Young People – Międzynarodowe Kuratorium ds. Książki Dziecięcej) oraz angażować dorosłych w sprawy rozwoju literatury i czytelnictwa dziecięcego.

Tegorocznym gospodarzem Dnia była Grecka Sekcja IBBY, która ustaliła hasło i stosownie do niego opracowała plakat.

Hasło „Światło z książek” jest tytułem opowiadania Angeliki Varella, znanej i cenionej greckiej pisarki dla dzieci i młodzieży.

A. Varella napisała 30 książek dla młodych czytelników i przetłumaczyła 20 z innych języków. Tematykę swej twórczości opiera na mitologii i historii starożytnej Grecji. Pomysły czerpie także z najbliższego otoczenia, codziennego życia i przyrody.

Humor i optymizm to główne i charakterystyczne cechy twórczości literackiej Angeliki Varella. Jej książki nagradzono wielokrotnie nagrodami: **Międzynarodowa Nagroda Literacka im. J. Korczaka (1985 r.)**, **Państwowa Nagroda dla Twórców Dziecięcych w Grecji**, **kandydatka Grecji do Małego Nobla czyli Medalu H. Ch. Andersena**.

Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Oświęcimiu od 1998 roku wpisała obchody Międzynarodowego Dnia Książki Dziecięcej w kalendarz imprez o zasięgu ponadlokalnym. Przygotowuje wystawy książek według ustalonego hasła. Organizuje spotkania dla dzieci, realizuje zabawowe formy popularyzacji literatury dziecięcej polskiej i zagranicznej. Przybliża sylwetkę patrona Dnia – Hansa Christiana Andersena i ogłasza konkursy związane z tematem Dnia.

Otwarcia tegorocznej wystawy w oświęcimskiej placówce dokonali uczniowie kla-



Fot. Stanisława Niedziela

sy II i III, którzy, podobnie jak dzieci z opowiadania A. Varella, bawili się globusem, by odszukać Polskę i Oświęcim. Następnie „przeszukiwali” wystawę, by o najciekawszych książkach tam prezentowanych opowiedzieć swoim kolegom. Później wszyscy zebrani udali się do sali ekspozycyjnej, by podziwiać różnojęzyczne książki pochodzące ze zbiorów własnych biblioteki. Otwarcie wystawy poprzedził występ dzieci z aktywnie współpracującego z Biblioteką Przedszkola Nr 16. Była to inscenizacja baśni Andersena „Stokrotka”... zaprezentowana w języku angielskim.

Książki w różnych językach eksponowane na wystawie rozmieszczono w trzech działach.

I – HANS CHRISTIAN ANDERSEN – PATRON DNIA

W dziale zamieszczono kalendarium życia i twórczości baśniopisarza, informacje o nagrodach z nim związanych, m.in. Małym Noblu – Medalu im. H.Ch. Andersena, Liście Honorowej im. H.Ch. Andersena.

Prezentowane są zbiory baśni Andersena w różnych językach: czeskim, niemieckim, angielskim i w najszerszym wyborze polskim.



Fot. Stanisława Niedziela

II – ZABAWY Z GLOBUSEM I KSIĄŻKAMI

Ten dział wystawy prezentuje książki o tematyce geograficznej opisujące miejsca na globie ziemskim, które wybrały podczas zabawy z globusem dzieci z opowiadania Angeliki Varella.

Podróżując z globusem można poznać wiele miast: Pekin, Paryż, Ateny. Egzotyczne kraje jak Meksyk, Madagaskar, starożytny Egipt i Grecja. Uda się je zwiedzić pod warunkiem, że odwiedzi się bibliotekę, w której znajdują się książki poświęcone wymienionym miejscom.

Eksponowane tu publikacje pozwalają czytelnikom odbywać podróże w czasie i przestrzeni, bez paszportu i wizy.

Zapraszamy zatem do podróży i zabawy.

III – ŚWIATŁO Z KSIĄŻEK – ŚWIATŁEM WIEDZY

Ten dział wystawy najwierniej oddaje hasło tegorocznego Międzynarodowego Dnia Książki Dziecięcej.

Eksponuje książki, o których mówi opowiadanie Angeliki Varella. Są to wydawnictwa prezentujące starożytny świat Greków i piramidy egipskie, publikacje popularnonaukowe ważne w rozsiewaniu „światła wiedzy”.

Licznie prezentowane baśnie różnych narodów i języków: chińskie, japońskie, litewskie, niemieckie, francuskie, czeskie, słowackie, skandynawskie, angielskie, słoweńskie, hebrajskie i greckie zachęcają do poznawania obyczajowości krajów, w których powstały.

„Światłem wiedzy” błyszczą też bohaterowie literaccy znani i uwielbiani przez dzieci z całego świata: *Alicja z Krainy Czarów*, *Mary Poppins*, *Tomek Sawyer i jego przyjaciele*, *Szeherazada* oraz postacie

znane z nauki, tak jak *Ezop* – twórca pierwszych bajek czy *Krzysztof Kolumb*.

Dla uczestników wernisażu Biblioteka ogłosiła konkurs plastyczny na opracowanie hasła tegorocznego Dnia „Światło z książek”. Plakaty najlepiej oddające treść hasła zostaną nagrodzone i przesłane jako dar dla Greckiej Sekcji IBBY.

Wystawa będzie eksponowana do czerwca. Przez cały czas prowadzone będą zajęcia i zabawowe formy popularyzujące samą ekspozycję i postać patrona Dnia – H.Ch. Andersena.

NAGRODA IM. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Miejska Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego – Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Oświęcimiu oraz redakcja kwartalnika „Guliwer” przypominają o do-

rocznej nagrodzie literackiej im. Kornela Makuszyńskiego, znakomitego pisarza dla dzieci i młodzieży.

Nagrodę przyznajemy polskiemu autorowi za książkę literacką dla dzieci młodszych, opublikowaną po raz pierwszy w roku poprzedzającym kolejną edycję nagrody (tym razem 2003).

Pożądane są utwory pogodne, przesycone humorem i optymizmem, kontynuujące tradycje pisarskie patrona nagrody.

Książki mogą zgłaszać wydawcy, przesyłając na adres: **Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży, Aleja Tysiąclecia 53, 32-602 Oświęcim** – trzy egzemplarze typowanego tytułu, a także biblioteki oraz inne zainteresowane instytucje.

Termin nadsyłania zgłoszeń: 15.07.2004 r. O przyznaniu nagrody decyduje jury powołane przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu i redakcję czasopisma „Guliwer”.



ABSTRACT

The following, second issue of „Guliwer” in the year 2004, calls for a reflection on passing time and the question of searching values in the contemporary world but, at the same time, touches on the subject of fairy-tale and widely understood magic.

Basing on above considerations, in the section “Joy of Reading” we continue to present authors of “interesting pen” (Michael Ende), as well as a combination of this pen with visual art (an interview with Janusz Stanny and recent discovery of unknown adventures of Tytus – a comic book hero by H. J. Chmielewski).

“Guliwer” points out values arising from direct contacts of child readers and writers (“Close Encounters of the Second Kind” by Ewa Nowacka and “Good Meetings” by Joanna Papuzińska) but also touches on a problem of the appropriate readers’ choices through “Talks about books for children and youth”.

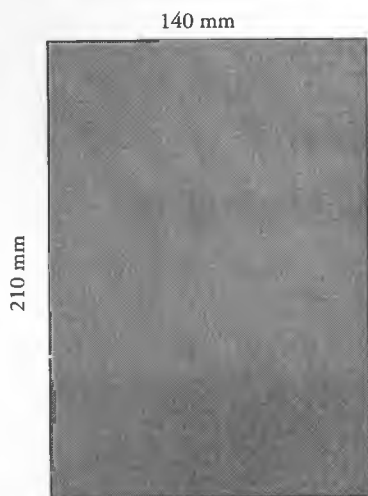
We inform about recent events devoting to promotion of books and reading, such as the 10th Biennale of the Children and Youth’s Ex Libris, the initiative under the name of “The Night with Andersen”, celebration of the 37th International Day of Children’s Book and the yearly granted Kornel Makuszyński Award.

In the sections “On the Bookstore Counters”, “Professional Literature” and “Our Impressions” we recommend interesting newly published books, but also by showing “How Harry took the Rumcajs’ place” – “We teach children to enjoy books”.

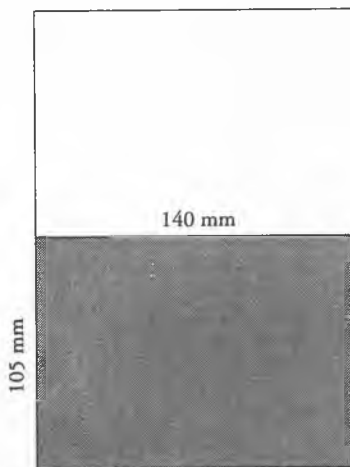
The section “Embedded in Culture” contains the whole chapter of memories and literary reflections devoted to Dorota Terakowska, who died at the beginning of the year. The current issue of “Guliwer” once again presents this eminent author and her works, this time in articles by Anna Piasecka, Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Izabela Tumas, Wioletta Bojda and Joanna Szczesniak.

Transl. Agnieszka Koszowska

Cennik reklam do kwartalnika „Guliwer”



900 PLN + VAT



450 PLN + VAT

Wymiary modułu na spad. Reklamy z powierzonych materiałów (gotowe filmy, pliki ps, eps, prn, tif, jpg, bmp).

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe

*al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice
tel. biuro (032) 25-80-756, fax 25-83-229, dział handlowy 25-85-870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, bandel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>*

kontakt: Edyta Czerny +48-501-31-77-70

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2004
przyjmuje „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. W. Korfantego 51, 40-161 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 60 zł za rok

**Konto: Bank Śląski SA w Katowicach
O/Katowice nr 2910501214100000701424046**

**Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata *Guliwera* na rok 2004”**

*** * ***

nowy adres redakcji:

**Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700**